



MITY

SKANDYNAWSKIE

ROGER LANCELYN GREEN

Roger Lancelyn Green

**MITY  
SKANDYNAWSKIE**

**Oparte na staroskandynawskich  
poematach i opowieściach**

ILUSTRACJE  
Alan Langford

PRZEKŁAD  
Zbigniew A. Królicki

ZYSK I S-KA  
WYDAWNICTWO

Roger Lancelyn Green  
Mity skandynawskie

Tytuł oryginału  
*Myths of the Norsemen*

ISBN

Text copyright © Roger Lancelyn Green, 1960  
Original English language edition first published by Penguin Books Ltd, London  
First published as *The Saga of Asgard* 1960  
Reprinted as *Myths of the Norsemen* 1970  
The author has asserted his moral rights  
*All rights reserved*

Internal illustrations copyright © Alan Langford  
First published in Great Britain in the English language by Puffin Ltd, 2017  
Endnotes copyright © Penguin Books Ltd, 2013  
Copyright © for the Polish translation by Zbigniew Królicki, 2017

Redakcja  
Eliza Szybowicz

Opracowanie graficzne okładki  
Tobiasz Zysk

Ilustracja na okładce  
Jędrzej Chełmiński

Opracowanie graficzne i techniczne  
Przemysław Kida

Wydanie 1

Zysk i S-ka Wydawnictwo  
ul. Wielka 10, 61-774 Poznań  
tel. 61 853 27 51, 61 853 27 67  
faks 61 852 63 26  
dział handlowy, tel./faks 61 855 06 90  
[sklep@zysk.com.pl](mailto:sklep@zysk.com.pl)  
[www.zysk.com.pl](http://www.zysk.com.pl)

Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejszy plik jest objęty ochroną prawa autorskiego i zabezpieczony znakiem wodnym (watermark).

Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku. Rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci bez zgody właściciela praw jest zabronione.

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w Zysk i S-ka Wydawnictwo.



# Spis treści

Okładka

Strona tytułowa

Strona redakcyjna

Dedykacja

Od Autora

Genealogia Asów i olbrzymów

YGGDRASILL — DRZEWO ŚWIATA

ODYN POSZUKUJE MĄDROŚCI

JABŁKA IDUNN

LOKI I OLBRZYMI

NIKCZEMNOŚĆ LOKIEGO

FREJA OBLUBIENICA

WIZYTA THORA W UTGARDZIE

ODYN WYRUSZA NA WĘDRÓWKĘ

GEIRROD, WŁADCA TROLLI

KLĄTWA PIERŚCIENIA ANDVARIEGO

KOCIOŁ AEGIRA

ŚMIERĆ BALDRA

WALI MŚCICIEL

LOKI UKARANY

RAGNARÖK

Kto jest kim w Mitach skandynawskich

*Dedykowana pedagogom i chłopcom  
Dane Court w Pyrford, w Surrey,  
z czasów młodości mojej i moich synów*

*Opowieści mówione lub śpiewane  
W starej Islandii przy ognisk żarze  
I dymie, zawsze chętnie słuchane  
Gdy snuli je skaldowie i bajarze.*

Longfellow

# Od Autora

*Jest to wielka opowieść Północy,  
która dla nas wszystkich powinna być tym,  
czym opowieść o Troi była dla Greków.*

William Morris

Ta książka jest próbą scalenia zachowanych mitów staroskandynawskich w jedną opowieść, od stworzenia świata po wizję ragnaröku. W ramy *Voluspy*, najpiękniejszej, a zarazem jednej z najdawniejszych pieśni *Eddy starszej*, wpasowałem mity zawarte w pozostałych staroskandynawskich pieśniach i opowiadania zebrane przez Snorriego w dwóch tomach powszechnie znanych jako *Edda prozaiczna*. W mojej książce znalazło się wiele z tych poematów w niemal dosłownym przekładzie oraz sporo tekstów Snorriego; luki zostały wypełnione fragmentami sag — szczególnie w rozdziale dziesiątym, opartym na sadze rodu Wolsungów, niewystarczająco opisanej przez Snorriego. W opowieściach o uwiedzeniu Rindy przez Odyna i dwóch podróżach Thorkila Wędrowca wersje przedstawione przez Saksona Gramatyka zostały przywrócone do ich mitologicznego stanu ze względu na brak wcześniejszych wiarygodnych źródeł.

Strzępy ballad i ludowych opowieści pozwoliły wypełnić drobne luki — chociaż byłem zmuszony prześliznąć się nad niektórymi z nich, takimi jak wprowadzenie Lokiego do Asgardu, z braku wystarczających materiałów źródłowych.

Z punktu widzenia narratora mitologia skandynawska jest skrajnym przeciwieństwem greckiej. Bogactwo dostępnej literatury i legend dotyczących bogów zasiadających na Olimpie jest oszałamiające i największy problem stanowi ich wybór. Natomiast bogowie Asgardu pozostają postaciami dziwnie enigmatycznymi; trudno znaleźć o nich wystarczająco dużo informacji. A po zebraniu skąpego materiału jeszcze trudniej jest dopasować fragmenty układanki, jaką wciąż dla nas pozostają.

Autorzy większości współczesnych zbiorów mitów skandynawskich ograniczają swoją inwencję do doboru kilku odrębnych opowieści albo wykazują skłonność do nadmiernego przekraczania granic swobody twórczej.

Nawet klasyczna *The Heroes of Asgard*, napisana ponad sto lat temu (w 1857 roku) przez Annie i Elizę Keary, nadaje szlachetny i romantyczny charakter połączonym w niej opowieściom, zapoczątkowując liczne i bardzo mgliste wizje dziewięciu światów skandynawskich mitów i dokonywanych w nich czynów.

Oczywiście każda wersja dawnych mitów, legend lub podań musi odzwierciedlać zapatrywania relacjonującego i niewątpliwie *Mity skandynawskie* pod tym względem nie są wyjątkiem.

Jednakże starałem się jak najwierniej oddać ducha oryginału, tę „atmosferę Północy”, która jest tak wyczuwalna nawet w dosłownych przekładach wszystkich zachowanych pieśni, dokonanych przez Vigfussona i Powella w ich *Corpus poeticum boreale*. Starałem się wzbogacić poetyckie zalety *Voluspy* podaniami o wizycie Heimdalla w Midgardzie i bezwzględnych poczynaniach Odyna wykradającego olbrzymom cudowny miód skaldów, komizmem niektórych przygód Thora, przepojoną fatalizmem sagą o Sigurdzie i Brunhildzie oraz opisem tragicznego losu Baldra — jednej z najdramatyczniejszych znanych nam opowieści.

Łączenie ich wszystkich w jedną narrację, przy ścisłym trzymaniu się oryginalnych wersji, było interesującym i cennym doświadczeniem. Albowiem wielkie norweskie i islandzkie sagi o czynach rzeczywistych lub na pół legendarnych postaci powstały właśnie w taki sposób i z równie różnorodnego materiału — często splecionego w cienką nić historii danej rodziny.

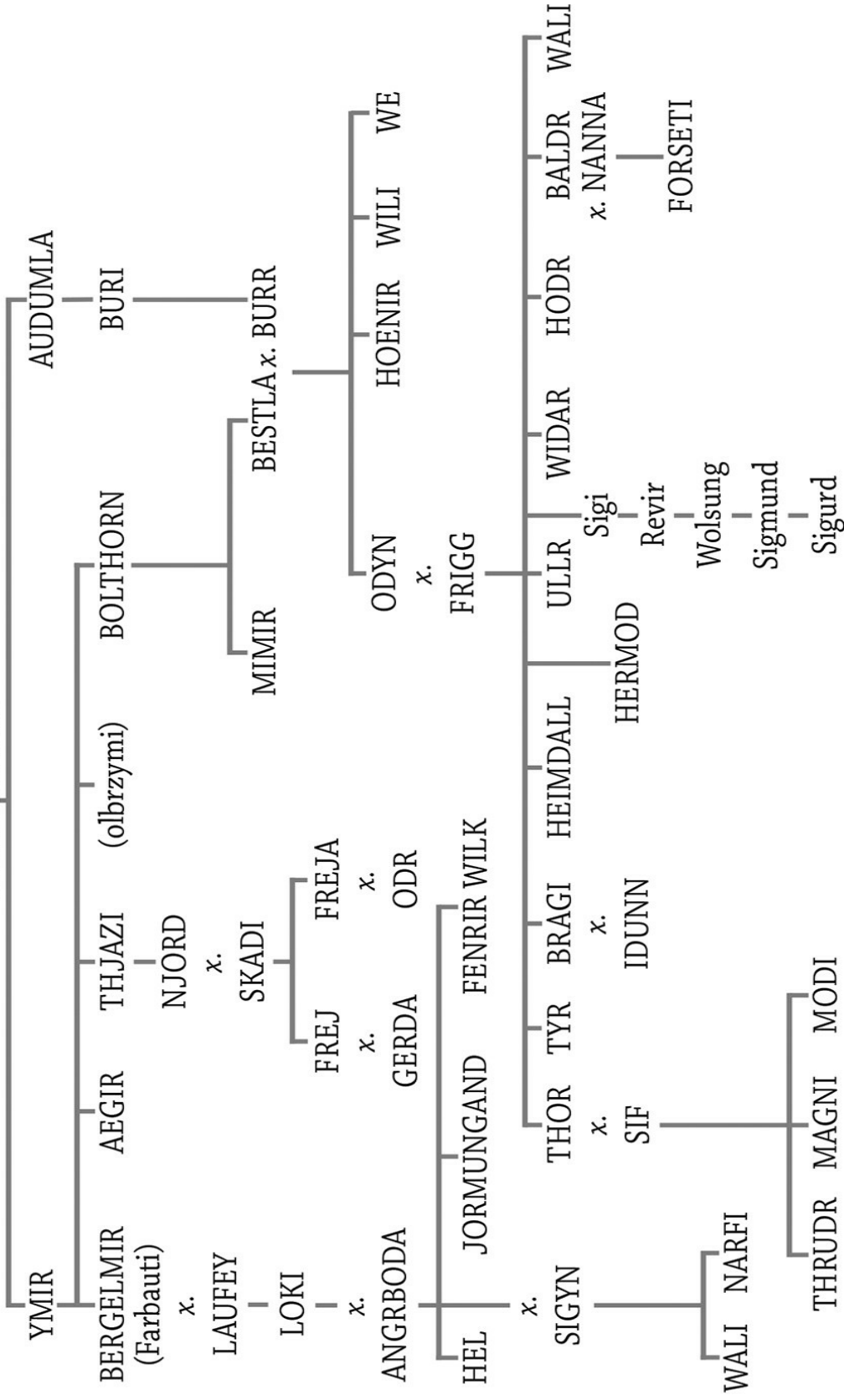
Wszystkie sagi Midgardu, czy ich bohaterami są Gunnar lub Grettir, czy sam Sigurd, kończą się tragicznie — tworząc obraz dzielnych ludzi daremnie walczących z siłami przeznaczenia: „Bo czyż można zginąć lepszą śmiercią niż w nierównej walce?”. Tak uważali wikingowie, a czyny i los bohaterów ich sag musiały być ziemskimi odpowiednikami czynów bogów Asgardu, walczących z olbrzymami uosabiającymi siły natury tak dobrze zrozumiałe dla mieszkańców Północy, a także z czekającą ich zgubą, ragnarökiem.

Pamiętając o tym, starałem się przekazać wam opowieść o Asgardzie i Asach — *Sagę o Asgardzie*, choć w tym nowym wydaniu nazwałem ją *Mitami skandynawskimi*, ponieważ poprzedni tytuł okazał się zbyt enigmatyczny.



# Genealogia Asów i olbrzymów

GINNUNGAGAP





1

YGGDRASILL — DRZEWO ŚWIATA

W północnych krainach lato jest krótkie, a zima długa i mroźna. Życie jest nieustanną walką z bezlitosnymi siłami natury: z chłodem i mrokiem, z zimowymi śniegami i lodem, z przeszywającym wiatrem, z nagą skałą, na której nie wyrośnie nic zielonego, z grozą ciemnych gór i głębokich parowów zamieszkanymi przez wilki.

Ludzie żyjący tam w zaraniu dziejów musieli być silni i wytrzymali, aby w ogóle przetrwać. Byli oraczami, ale i wojownikami, którzy walczyli z wilkami i jeszcze dzikszyimi od nich ludźmi przybywającymi z gór lub morskich cieśnin i fiordów, aby palić ich domy, rabować dobytek i żywność, a często także porywać im żony i córki.

Nawet jeśli nie musieli walczyć z dzikimi zwierzętami lub jeszcze dzikszyimi ludźmi, same żywioły zdawały się olbrzymami wytaczającymi przeciwko nim oręż wiatru, mrozu i śniegu. Był to okrutny świat niemający wiele do zaoferowania, a jednak istniały w nim miłość i honor, odwaga i wytrwałość. Dokonywano tam wielkich czynów, a bardowie i skaldowie śpiewali o nich, by nie zaginęła pamięć o bohaterach.

I jak w pieśniach i gawędach wysławiano wielkie czyny ludzi, tak też snuto opowieści o bogach, o Asach, którzy w zaraniu dziejów z pewnością musieli staczać jeszcze sroższe bitwy z olbrzymami lodu, mrozu, śniegu i wody, teraz ledwie utrzymywanymi w ryzach.

Dawni Skandynawowie wierzyli, że na początku czasu nie było takiej Ziemi, jaką mamy teraz, a jedynie Ginnungagap, ziejącą otchłań. Snuły się w niej przedziwne mgły, które w końcu się rozeszły, pozostawiając jeszcze głębszą pustkę z Muspellsheimem, krainą ognia, na południu oraz Niflheimem, krainą mgły, na północy.

Na południowym krańcu świata siedział z ognistym mieczem w dłoni Surtr, demon ognia, czekając na dzień zagłady, aby powstać i zniszczyć zarówno bogów, jak ludzi.

W głębi Ginnungagapu tryskało źródło życia, Hvergelmir, z którego wypływały rzeki, okrutnym tchnieniem Północy skuwane w bryły lodu miazdzące wszystko na swej drodze.

Z upływem wieków bryły lodowe w tajemniczy sposób spiętrzyły się nad źródłem życia i powstał z nich Ymir, największy z olbrzymów, ojciec straszliwych lodowych gigantów i całego rodu olbrzymów.

Ymir ożył, a wraz z nim pojawiła się cudowna krowa Audumla, której mlekiem się karmił. I niebawem lodowe ciało Ymira rozpadło się na drobne

kawałki, a każdy z nich stał się olbrzymem szronu — ojcem wiedźm i czarowników, ogrów i trolli.

Audumla też potrzebowała pożywienia, więc lizała lód wokół siebie, czerpiąc stamtąd sól życia, która wypływała z Hvergelmiru.

Lizała lód pierwszego dnia, a wieczorem ukazały się spod niego włosy mężczyzny; lizała drugiego dnia i wieczorem wyłoniła się męska głowa, pod koniec zaś trzeciego dnia — cały mężczyzna.

Ten pierwszy z Asów zwał się Buri, był wysoki, silny i bardzo urodziwy. Miał syna imieniem Burr, który poślubił olbrzymkę Bestłę. Oni byli rodzicami Asa, który zasadził drzewo świata, Yggdrasill, i stworzył Ziemię.

Burr miał trzech synów: Odyna, Wilego i We, a największym i najszlachetniejszym z nich był Odyn, wszechojciec.

Walczyli z Ymirem, potężnym lodowym olbrzymem, i zabili go. Z jego ran wytrysnęła lodowata woda i zatopiła prawie wszystkich olbrzymów szronu z wyjątkiem jednego, zwanego Bergelmirem. Ten był bardzo mądry i zręczny, i dlatego Odyn go oszczędził.

Bergelmir bowiem zbudował sobie zadaszoną łódź, po czym schronił się w niej z żoną oraz dziećmi, dzięki czemu uszli cało z powodzi.

Odyn zaś i jego bracia zepchnęli martwego Ymira w otchłań Ginnungagapu i z jego ciała stworzyli świat, w którym żyjemy. Jego lodowata krew utworzyła morze i rzeki, ciało suchy ląd, kości zmieniły się w góry, a zęby stały się żwirem i kamieniami.

Odyn i jego dzieci opasali ziemię kręgiem morza, a drzewo świata, jesion Yggdrasill, wyrosło, aby utrzymać ją w miejscu, zacieniać swymi potężnymi konarami i podtrzymywać niebo, będące niebieskim jak lód sklepieniem czaszki Ymira.

Zebrali skry tryskające z Muspellsheimu i zrobili z nich gwiazdy. Z królestwa Surtra, demona ognia, przynieśli roztopione złoto i odlali z niego wspaniałą rydwan słońca. Ciągnęły go rumaki wcześniej się budzące i mocarne, a powoziła nim jasna panna Sol. Przed nią mknął świetlisty chłopiec Mani, prowadząc księżycowy rydwan zaprzężony w rumaki najszybsze.

Słońce i księżyc biegną szybko, nigdy nie odpoczywając. Nie odważą się zatrzymać ani na chwilę, albowiem są ścigane przez dwa rozjuszone wilki, dyszące żądzą pożarcia swych ofiar — co nastąpi w dniu ostatniej wielkiej bitwy, ragnaröku. Te dwa wilki są dziećmi zła, gdyż ich matką była niegodziwa wiedźma mieszkająca w żelaznym borze ze swym mężem

olbrzymem, któremu rodziła wilkołaki i trolle.

Gdy Odyn wprowadził w ruch gwiazdy i oświetlił Ziemię Słońcem i Księżycem, znów zwrócił się ku nowemu światu, który stworzył. Olbrzymi i inne stwory zła już spiskowały przeciw niemu, wziął więc jeszcze trochę kości Ymira i odgrodził się ścianą gór od ziemi olbrzymów, Jotunheimu. Potem zwrócił się ku krainie, którą stworzył dla ludzi i nazwał Śródziemiem, czyli Midgardem, i zaczął ją użyźniać i upiększać.

Z kędzierzawych włosów Ymira zrobił drzewa, z jego brwi — trawę i kwiaty, uformował też chmury, aby płynęły po niebie i skrapiały ziemię łagodnym deszczem.

A potem, tworząc rodzaj ludzki, wszechojciec Odyn zaniósł na brzeg morza drzewo jesionu i wiązu, po czym zrobił z nich Aska i Emblę, pierwszego mężczyznę i pierwszą kobietę. Tchnął w nich dusze, jego brat Wili obdarzył ich zdolnością myślenia i czucia, a We dał im dar mowy, słuchu i wzroku.

Potomstwo tych dwojga zaludniło Midgard, lecz zapanowały wśród nich grzech i smutek, albowiem olbrzymi i inne niegodziwe twory przybierali człowieczą postać i zawierali związki małżeńskie z ludźmi, wbrew wszystkiemu, co czynił Odyn.

Karły również przyłożyły do tego rękę, gdyż nauczyły ludzi kochać złoto i potęgę, jaką daje bogactwo. Te niewielkie istoty żyły w Niflheimie, krainie mgieł, w wielkich podziemnych pieczarach. Powstały z ciała martwego Ymira, a Asowie nadali im ludzką postać, lecz obdarzyli znacznie większą biegłością w dziedzinie sztuk i rzemiosł związanych z obróbką żelaza, złota i drogich kamieni.

Owe karły, których władcą był Durin, wytwarzały pierścienie, miecze oraz bezcenne skarby i wydobywały z ziemi złoto na użytek Asów.

Po ukończeniu Midgardu mądry Odyn jął tworzyć dla siebie potężną i piękną krainę, Asgard, wysoko w koronie Yggdrasillu, drzewa świata. Pierwszy jego pałac, cały z lśniącego złota, nazywał się Gladsheim, miejsce radości, i w nim to zasiadł na tronie Odyn z piękną królową Frigg u boku.

Razem wzniesli pałace dla wielkich bogów i bogiń, jakimi były ich dzieci, które miały wkrótce odegrać role w długiej walce przeciwko mocom zła: dla Thora gromowładnego i jego żony, złotowłosej Sif; dla dzielnego i rwącego się do boju młodego Tyra, strażnika bogów; dla bystrego Baldra, najpiękniejszego z Asów, i jego żony, słodkiej Nanny; dla Bragiego i Idunn, zakochanych w muzyce i młodości; dla Ullra łucznika i Widara milczącego



oraz dla wielu innych.

Otoczały Asgard wysokie mury z wieżami, domy i pałace, a pośrodku leżała jasna równina Idy, gdzie rozpościerały się cudowne ogrody przed pałacem Odyna, Gładsheimem.

Odyn i wszyscy Asowie codziennie przejeżdżali po moście Bifrost, widocznym jako tęcza dla ludzi na ziemi, i podążali do źródła Urd tryskającego spod jednego z korzeni jesionu Yggdrasillu — wszyscy z wyjątkiem potężnego Thora, który nie śmiał stanąć na tym delikatnym łuku w obawie, że załamie się pod jego ciężarem. Musiał więc podążać okrężną i trudną drogą przez góry, a olbrzymi pierzchali w popłochu, ilekroć go zobaczyli. Most Bifrost jaśniał na niebie, przed nim bowiem płonął wielki ogień, który nie pozwalał olbrzymom przejść po nim i dotrzeć do Asgardu.

W półmroku, u stóp drzewa świata zasiadali Asowie, radząc, jak pomagać rodzajowi ludzkiemu i jak toczyć długą wojnę z olbrzymami. To tam, pod jesionem, przy źródle, stał piękny dwór, w którym mieszkały trzy wieszczce siostry Norny: Urdr, Werdandi i Skuld, które wiedziały więcej niż nawet sam Odyn. Albowiem Urdr widziała wszystko, co zdarzyło się w przeszłości, przed Werdandi nie ukryło się nic, co się działo na którymkolwiek ze światów, Skuld zaś była najmądrzejsza, ponieważ widziała przyszłość — a tego nie potrafił nawet sam Odyn.

Później Norny często zjawiały się w chwili narodzin bohatera, aby snuć przedziwo jego losu oraz przekazać mu dobre i złe dary, które miały zaważyć na jego przyszłym życiu.

Mogły ukazać Odynowi bieg świata i to od nich, jak również dzięki własnej mądrości wiedział o ragnaröku, ostatniej wielkiej bitwie, która odbędzie się przy końcu świata, gdy Asowie i ich wrogowie, olbrzymi, będą toczyć aż do gorzkiego zwycięstwa wielki pojedynek dobra ze złem.

Norny opiekowały się również jesionem Yggdrasillem i codziennie podlewały jego największe korzenie wodą ze źródła Urd. Zło zaś nieustannie usiłowało zniszczyć drzewo świata: w Niflheimie, skąd wyrastał jeden jego korzeń, podły Nidhogg nieustannie go podgryzał, a węże oplatały i kąsały. Natomiast wyżej cztery jelonki biegały po gałęziach, skubiąc liście. Na czubku siedział mądry orzeł, przyglądając się temu, co się dzieje, a intrygantka Ratatosk, ruda wiewiórka, biegała w górę i w dół, krążąc między Nidhoggiem a orłem i roznosząc nowiny i plotki.

W środku tego przedziwnego i skomplikowanego świata siedział Odyn wszechojciec, niczym łagodny pająk na pajęczynie. Jego tron, zwany

Hlidskjalfem, czyli Niebiańską Turnią, górował nad Asgardem i z niego Odyn spoglądał na świat, a dwa oswojone kruki, Huginn i Muninn, siedziały mu na ramionach. Im to zawdzięczał wiele ze swej wiedzy, gdyż codziennie rano podrywały się do lotu i okrążywszy cały świat, wracały wieczorem, opowiadając, co widziały — Huginn szybki jak myśl, a Muninn o niezrównanej pamięci.

Odyn patrzył przed siebie i widział knowania olbrzymów za wysokimi górami, w Jotunheimie. Spoglądał na Midgard i widział, jak ludzie trują się na polach, niemal nie myśląc o wojnie i bitewnej chwale. Czuł, że trzeba jeszcze coś zrobić, i to szybko, aby w dniu ostatniej wielkiej bitwy mogli stanąć u jego boku wojownicy zdolni do walki z olbrzymami.

Tak więc wezwał swego syna, Heimdalla, jasnego boga, zrodzonego w tajemniczy sposób o poranku czasu przez dziewięć matek, panien-fal z krańców świata. Ten bóg miał zęby ze szczerego złota i widział równie dobrze w dzień, jak w nocy. W rzeczywistości miał tak dobry wzrok, że dostrzegał rzeczy oddalone o sto mil, słuch zaś tak wyostrzony, że słyszał, jak trawa rośnie na ziemi, a wełna na grzbietach owiec. Odyn mianował Heimdalla strażnikiem bogów, kazał mu zamieszkać na skraju Asgardu, w pobliżu Bifrostu, oraz zawsze mieć przy sobie wielki róg Gjallar, aby zadąć weń w razie napaści olbrzymów na Asgard. Głos tego rogu był słyszalny we wszystkich dziewięciu światach.

— Heimdallu, mój synu — rzecze Odyn. — Udaj się do Midgardu, przyjmując taką postać, jaką uznasz za stosowną. Wejdz między mieszkających tam ludzi, którzy są dobrzy i prości, lecz wciąż nieodpowiedni do moich zamiarów. Wybierz spośród nich najgodniejszych i swymi magicznymi mocami spraw, niech dadzą początek trzem stanom, aby w przyszłości człowiek rodził się z darami, jakie najlepiej może rozwinać, i doskonale robił to, do czego został stworzony, a nie tak jak teraz umiał robić wiele rzeczy, lecz żadnej dobrze. Niechaj będą to kmiecie, rzemieślnicy i wodzowie — w odpowiedniej liczbie i każdy zrodzony do swych zadań — aby powstał potężny lud, z którego mógłbym powołać bohaterów Midgardu, mających stanąć u naszego boku w dniu ragnaröku.

Tak więc Heimdall przybrał postać krzepkiego wędrowca i przeszedł po moście Bifrost do Śródziemia. Rażnym krokiem maszerował zielonymi ścieżkami przez lasy i pola, aż wieczorem dotarł do jakiegoś domu.

Drzwi były uchylone, więc wszedł. Na palenisku płonął ogień, nad nim wisiał kociołek, a przy nim naprzeciw siebie siedzieli pan i pani tego domu:

wieśniak Ai i jego żona Edda w czepku z własnoręcznie tkanego płótna.

— Witaj, nieznajomy — rzekli. — Powiedz nam, jak cię zwa, i rozgość się.

— Jestem Rig wędrowiec — odparł Heimdall i usiadł pośrodku, mając po jednej stronie gospodarza, a po drugiej gospodynię.

Wtedy Edda przełamała chleb, ciężki i przasny, zmieszany z otrębami, który zwykle spożywali na kolację, po czym podała go gościowi wraz z rosółem z kociołka.

A gdy zapadła noc, Rig wędrowiec rzeczywiście się rozgościł. Położył się na środku legowiska, gdzie było najcieplej i najwygodniej, Ai i Edda zaś byli zmuszeni leżeć po jego bokach.

Trzy dni przebywał u nich ten dziwny gość, a potem ruszył w drogę, uśmiechając się do siebie.

Dziewięć miesięcy później Ai i Edda mieli syna imieniem Thrall. Wyrósł szybko na silnego i wytrzymałego mężczyznę o twardych dłoniach z grubymi palcami, szerokich barach, długich stopach i brzydkiej twarzy. Poślubił wędrowną dziewczynę o spalonych słońcem ramionach, która przyszła boso przez wrzosowiska, a ich dzieci stawiały płoty i orały ziemię, hodowały świny, pasły stada kóz i wykopywały torf na opał. Ich synowie mieli takie imiona, jak Niezdara, Gbur i Prostak, a na córki wołano: Niezguła, Popiółka i Grubonoga.

Tymczasem Heimdall podążał dalej przez Midgard i następnego wieczoru przybył do innego domostwa. Drzwi nie były zaryglowane, więc śmiało wszedł do środka i ujrzał ogień płonący w palenisku oraz siedzącą przy nim parę zacnych ludzi, zajętych swoją robotą. Nazywali się Atti i Amma, byli porządnie ubrani i schludni — on miał przystrzyżoną brodę i przycięte włosy, a kobieta czysty fartuch i chustę na głowie.

— Witaj, nieznajomy — rzekli. — Powiedz nam, jak cię zwa, i rozgość się.

— Jestem Rig wędrowiec — odparł Heimdall i usiadł pośrodku, mając po jednej stronie gospodarza, a po drugiej gospodynię.

Wtedy Atti podał wieczerzę składającą się ze smacznej zupy i gotowanej cielęciny, a potem poprowadził gościa do jedyne go posłania w ich domu. A Rig wędrowiec rzeczywiście się rozgościł. Położył się bowiem na środku posłania, mając z jednej strony gospodarza, a z drugiej gospodynię, aby go grzali.

Przez trzy noce gościł u Attiego i Ammy, a potem ruszył w drogę,

uśmiechając się do siebie.

Dziewięć miesięcy później Attiemu i Ammie urodził się syn. Nazwano go Karlem rzemieślnikiem, i wyrósł na krzepkiego, wesołego mężczyznę o rumianych policzkach. Potrafił przyuczać woły do orki, budować domy, kuć żelazo, wyrabiać wozy i pługi. Gdy nadszedł czas, znaleziono mu żonę i oboje prowadzili wspólne gospodarstwo, uprawiali ziemię, tkali płótno i skrzętnie gromadzili oszczędności. Żyli w szczęściu, a ich synowie nosili imiona: Gospodarz, Rolnik, Kowal i Sąsiad, na ich córki zaś wołano: Gospodyni, Przędka, Dzieweczka i Dojarka.

Tymczasem Heimdall podążał dalej przez Midgard i następnego wieczoru dotarł do okazałego domu z drzwiami zwróconymi na południe. Ponieważ nie były zaryglowane, wszedł do środka, gdzie zastał dwoje ubranych w piękne szaty zacnych ludzi, którzy mówiąc do niego, patrzyli mu prosto w oczy, a dłonie mieli kształtne i białe, o długich palcach. On pracowicie skręcał cięciwę, aby założyć ją na łuk z konaru wiązu, i nazywał się Dziedzic, a ona Dziedziczka.

— Witaj, nieznajomy — rzekli. — Powiedz nam, jak cię zwa, i rozgość się.

— Jestem Rig wędrowiec — odpowiedział gość i usadowił się pośrodku, między gospodynią a gospodarzem.

Wtedy Dziedziczka rozpostarła na stole haftowany obrus z cienkiego płótna, położyła na nim bochny białego pszennego chleba, dobrze uwędzoną szynkę i pieczony drób na srebrnych półmiskach, postawiła wino w wysokim dzbanie i puchary o podstawkach ze srebra.

Po wieczerzy siedzieli, rozmawiając i popijając wino, aż nadeszła pora spoczynku. A wtedy Rig wędrowiec rzeczywiście się rozgościł, gdyż pierwszy wstał od stołu i legł na środku łoża, tak że Dziedzic i Dziedziczka musieli położyć się po jego bokach.

Trzy noce spędził u Dziedzica i Dziedziczki, a potem ruszył w drogę, uśmiechając się do siebie.

Dziewięć miesięcy później urodził się tam dziedzic rodu o jasnych włosach, różowych policzkach i orlich oczach. Nazwano go Jarl, a gdy dorósł, zręcznie napinał łuk, rzucał oszczepem, jeździł konno, władał mieczem i pływał.

Kiedy z młodzieńca miał się stać mężczyzną, Rig wędrowiec ponownie przybył z ciemnego lasu, aby nauczyć go innych umiejętności i wskazać mu jego miejsce na świecie.

— Jesteś panem ziem Udal — oznajmił mu — które po wsze czasy należeć będą do twych synów i synów twoich synów. Albowiem jestem jednym z Asów mieszkających w Asgardzie i uznaję cię za mego chrzestnego syna, nadając ci te włości i czyniąc władcą ludzi.

Potem Rig wędrowiec, który w Asgardzie był Heimdalem, jasnym bogiem, nauczył Jarla wielu mądrych rzeczy i powiódł ku wielkim przygodom w Myrkvidzie, mrocznym lesie, gdzie czaiły się trolle. Pokazał mu, jak wymachiwać mieczem, potrząsać tarczą i galopować w bój.

Jarl zgromadził wojowników i odebrał ziemie złym ludziom, którzy sprzymierzyli się z olbrzymami. Poślubił księżniczkę i ich syn został pierwszym królem Midgardu, królem Danii. Jako władca zebrał panów i wojowników, podbił okoliczne ziemie i zaprowadził na nich pokój.

A później wyprawił dla swych ludzi ucztę w wielkiej sali swego dworu i obdarował złotymi pierścieniami tych, co walczyli najdzielniej. Od tej pory nieustannie doskonalili umiejętność posługiwania się mieczem oraz jazdy na koniu i stawali do walki z każdym, kto próbował najechać ich ziemie lub czynić krzywdę ludowi. Jednakże król był nie tylko mężny, ale także mądry i znał niektóre tajemnice życia oraz zamiary Odyna.

Albowiem Heimdall powiedział synowi chrzestnemu o wielkiej wojnie Asów z olbrzymami i o ragnaröku. Wyjawił mu, że Odyn nakazał, aby wszystkich, którzy dzielnie walcząc, polegliby w boju, po śmierci sprowadzić do Asgardu, gdzie utworzą armię Asów do wielkiej bitwy w tym ostatnim dniu.

Bo gdy Heimdall wrócił do Asgardu, nim jeszcze urodził się Jarl wojownik, ujrzał w pobliżu pola jasności nowy pałac. Był to wielki dwór Odyna, Walhalla, o pięciuset czterdziestu bramach, przez które mogło wejść jednocześnie ośmiuset wojowników. Jego dach pokryto tarczami, a krokwiemi były drzewce włóczni. Kolumną podtrzymującą środek dworu było potężne żywe drzewo; jego liśćmi żywiła się czarodziejska koza, Heidrun, dająca zamiast mleka wiecznie płynący strumień miodu, słodkiego napoju przeznaczonego dla bohaterów.

Kiedy bohaterowie byli już gotowi polec w boju, Odyn wysłał swe walkirie, aby wybrały najwaleczniejszych na tę niekończącą się ucztę. Owe walkirie, panny Odyna — a wśród z nich jego rodzone córki — były nieśmiertelnymi kobietami, pędzącymi z nim w chmurach, gdy wyruszały na łowy. Kiedy indziej zaś pod postacią łabędzi przelatywały nad światem, szukając najgodniejszych zasiadania w Walhalli. Czasem zstępowały

na ziemię i zrzuciły swe łabędzie szaty, by wykąpać się w ustronnych jeziorkach lub rzekach. Jeżeli wtedy ujrzał je jakiś mężczyzna i ukrył ich szaty, walkirie nie różniły się niczym od ziemskich kobiet, można było je uwodzić i poślubić — o czym przekonali się niektórzy bohaterowie z Midgardu. Jednak każda walkiria, która poślubiła człowieka, stawała się zwykłą śmiertelniczką.

Czasem, kiedy Odyn wyruszał na łowy, zdarzały się dziwne rzeczy. Pewnej nocy, gdy rozpętała się burza i pioruny huczały nad górami, Olaf kował, skulony nad paleniskiem swej kuźni w Haligolandzie, modlił się, by nie spotkało go nic złego.

Nagle posłyszał tętent kopyt końskich na skale i mocne uderzenia w drzwi.

Trzęsąc się, wstał i otworzył drzwi, w których stał potężny król w lśniącej czarnej zbroi, z długim mieczem u boku. Wiódł olbrzymiego rumaka, który prychał i rżał niecierpliwie, grzebiąc kopytem w ziemi i potrząsając grzywą.

— Otwieraj szybko, mistrzu kowalu! — wołał król. — Mój koń zgubił podkowę, a muszę jeszcze przebyć długą drogę przed nadejściem dnia.

— Dokąd podążasz, szlachetny panie, w takim pośpiechu i tak późną nocną porą? — spytał Olaf, prowadząc wierzchowca do kuźni i oglądając jego kopyto.

— Noc jest jasna, a ja nie mam czasu do stracenia — odparł król. — Muszę być w Norwegii, nim wzejdzie świt.

— Gdybyście mieli skrzydła, mógłbym uwierzyć waszym słowom — zaśmiał się kowal na ten, jak sądził, żart.

— Mój rumak jest szybszy od wiatru — posłyszał — i dotrze do Norwegii szybciej niż ptak. Jednak gwiazdy bledną, więc pospiesz się, mistrzu kowalu.

Drżącymi dłońmi wybrał Olaf największą podkowę i przymierzył ją do wspartego na swym kolanie końskiego kopyta. Wygięte żelazo było o wiele za małe, lecz gdy dotknęło kopyta, zaczęło rosnąć, aż osiągnęło odpowiednie rozmiary. W nabożnym podziwie kowal jął wbijać hacze i ze zdumieniem ujrzał, że zaginają się same bez jego pomocy.

— Dobrej nocy, kowalu Olafie! — zawołał król, wskoczywszy na grzbiet konia. — Dobrze podkułeś rumaka Odyna! A teraz do boju!

I gdy Olaf, klęcząc, odprowadzał go wzrokiem, Odyn z głową spowitą jasną poświatą pomknął w chmury — w których raz jeszcze przetoczyły się gromy jego łowów, gdy tak gnał na wielką bitwę, po której walkirie miały wybrać wielu bohaterów.

I tak w Walhalli przybywało dzielnych ludzi i wielkich wojowników,



którzy co wieczór zasiadali przy biesiadnym stole. Miód lał się obficie, lecz nawet jeśli się mocno spili, żadnemu z nich rano nie dokuczał ból głowy. Z nadejściem dnia przywdziewali zbroje i wychodzili na pola Odyna, między złociste drzewa, i tam toczyli boje na śmierć i życie, lecz wieczorem ożywali i w najlepszej komitywie szli do Walhalli.

Kiedy walczyli, kucharz Andhrimnir zabijał ogromnego dzika, Sahrinnira, i gotował jego mięso w ogromnym kotle. A następnego rana Sahrinnir znów był żywy, więc można go było zabić i zjeść wieczorem.

Tedy bohaterowie, zasiadłszy przy biesiadnym stole, ucztowali, jedząc mięso dzika i obficie popijając je miodem, a skaldowie Asgardu śpiewali wzruszające pieśni o początku świata, o wojnie między Asami i olbrzymami, a być może o bitwie, która miała nadejść o świcie ostatniego dnia, ragnaröku.



2

ODYN POSZUKUJE MĄDROŚCI

Wielu już było herosów w Walhalli, lecz zasiadającemu na wysokim Hlidskjalfie Odynowi zdawało się, że miną jeszcze długie lata, nim walkirie zdołają zebrać dostatecznie liczny zastęp wojowników do walki w dniu ragnaröku. Tylko czy olbrzymi zechcą czekać? Tego nie mógł wiedzieć, a Norny nie wyjawilyby mu tego, nawet gdyby same wiedziały.

Tak więc Odyn doszedł do wniosku, że musi zgromadzić zasoby wszelakiej wiedzy, żeby mądrością i podstępem powstrzymać zapędy wrogów, dopóki jego bohaterowie nie będą gotowi do ostatniej bitwy.

Roznymi i dziwnymi sposobami poszukiwał Odyn mądrości. Szukał jej nawet wśród olbrzymów, w przebraniu udawszy się do Jotunheimu, aby uczyć się od synów władcy lodu.

Szukał także mądrości u zmarłych, wisząc przez dziewięć dni i nocy, złożony w ofierze samemu sobie. Gdyż kazał się powiesić na gałęziach Yggdrasillu, drzewa świata, i nakazał Asom, aby nie podawali mu w tym czasie chleba czy wina. W ten sposób, nim zszedł z drzewa, poznał tajemnice śmierci, skryte głęboko pod jaskinią Nidhogga.

A potem odwiedził karły w ich podziemnych pieczarach i od najmądrzejszego z nich, Dvalina, nauczył się, czego zdołał, z ich umiejętności.

W końcu dotarł aż do korzeni Yggdrasillu i podążając wzdłuż tego korzenia, który sięga krainy olbrzymów szronu, dzieci Bergelmira, odnalazł mądrego Mimira. Ten był bratem dobrodusznej olbrzymki Bestli, matki Odyna, i najmądrzejszym ze wszystkich żyjących stworzeń. Głęboko w sercu ziemi strzegł źródła mądrości i co dzień wypijał jeden łyk bezcennego napoju.

— Mądry Mimirze, daj mi choć jeden róg wody z twojej krynicy — błagał Odyn.

— Nie dam — odparł olbrzym — gdyż nie wolno mi lekkomyślnie trwonić tego skarbu. Dzielić się z kimś, kto nie byłby gotów za ten łyk mądrości oddać najcenniejszej rzeczy, jaką posiada.

— Ach, na błogosławiony Asgard! — wykrzyknął Odyn. — Wydłubałbym sobie nawet jedno oko, gdybym mógł za to napić się tej wody i zdobyć tak głęboką wiedzę, żeby dzięki niej ocalić tych, którzy mieszkają w Asgardzie i Midgardzie.

— Taka jest, zaiste, cena za łyk mądrości z mojej krynicy — ponuro odrzekł Mimir. I od tego dnia Odyn miał tylko jedno oko.

Mimir został doradcą Odyna i wkrótce ostrzegł go, że powinien zawrzeć przymierze z Wanami, gdyż Asowie potrzebują jak najwięcej sprzymierzeńców.

Wanowie byli jasnym ludem, zrodzonym w podniebnych przestworzach i mieszkającym pierwotnie w Wanalandzie nad wysokim szczytem Yggdrasillu. Nigdy nie pojawiali się w Asgardzie ani Midgardzie, ani nawet nie tknęli stopą ziemi. Zdawało się, że nie wiedzieli o istnieniu Asów, Asowie zaś nie wiedzieli nic o nich.

Odyn wysłał swych posłańców, aby szukali Wanów w Wanalandzie, ale szukali ich daremnie. Wołali zatem głośno w przestworza, że Odyn i Asowie zawrą przymierze z Wanami, jeśli ci przyślą choć jednego ze swoich na rozmowy do Asgardu.

Nie otrzymali żadnej odpowiedzi, ale pewnego dnia przybyła do Asgardu olbrzymka, panna imieniem Gullveig. Była zaledwie odrobinę wyższa od wszystkich Asów i bardzo urodziwa: nie tylko jej włosy i oczy, lecz całe ciało lśniło jak złoto.

Asowie gościli ją chętnie w swej szczęśliwej krainie, a ona przesuwała się między nimi jak promyk słońca, gdy siedząc na dziedzińcach swych pałaców w cieniu Yggdrasillu, grali złotymi figurami w szachy lub złotymi krążkami w warcaby.

Lecz gdy Gullveig przebywała między nimi i wędrowała po Midgardzie, jakiś cień padł na świat. Odyn spostrzegł, że ludzie nie są już tak szczęśliwi i szczerzy jak dawniej. Nagle zrodziła się w nich miłość do złota; wykuwali z niego monety-pierścienie, ukrywali je w sekretnych miejscach, spiskowali, oszukiwali i mordowali, aby osiąść to, co przedtem uważano po prostu za najprzydatniejszy i najpiękniejszy metal do wyrobu pucharów i ozdób.

Dostrzegłszy to, Odyn wezwał Asów na spotkanie do Walhalli i postawił przed nimi na środku sali Gullveig.

— Patrzcie! — zawołał. — Oto dziewczyna olbrzymka, która przyszła do nas! To wiedźma rzucająca uroki, która wpuściła grzech do Midgardu, gdzie przedtem go nie znano. Tak oto skończył się wiek złoty, a nasi wrogowie w Jotunheimie odnieśli kolejne zwycięstwo. Asowie Asgardu, moi bracia i synowie, jaka kara ma spotkać Gullveig, matkę grzechu?

— Kara śmierci! — zakrzyknęli jednym głosem i powstawszy, rzucili w nią oszczepami. I choć godziły w nią ze wszystkich stron, przechodziły przez jej ciało i z brzękiem padały na ziemię, a Gullveig stała przed Asami nietknięta i roześmiana.

Zatem rozpalono w sali wielkie ognisko, w które wepchnięto Gullveig i pochłonęły ją płomienie. Lecz gdy ogień zgasł, powstała żywa i nietknięta, jaśniejąc i lśniąc jeszcze bardziej niż przedtem.

Trzykrotnie palono ją na popiół we dworze Odyna i trzykrotnie wychodziła z ognia cała, jeszcze piękniejsza niż przedtem — tak jak topione w piecu złoto staje się coraz lepsze i cenniejsze za każdym razem, gdy wlewa się je do formy.

W końcu Gullveig podeszła do najbliższych drzwi Walhalli i odwróciwszy się, zawołała do Asów:

— Oto poróżniłam ludzi, a wy poróżniliście bogów! Zważcie, że przybyłam jako wysłanniczka Wanów. I jak żeście mnie potraktowali?! A teraz powracam, aby im powiedzieć, że nie można ufać nikomu w Asgardzie: w gościa ciska się oszczepami, herolda wrzuca się w ogień. Ale dopięłam swego i teraz zacznie się wojna między Asami a Wanami!

To rzekłszy, wskoczyła na najbliższy promień słoneczny i natychmiast opuściła Asgard.

Asowie zaczęli się naradzać, gdyż Odyn podejrzewał, że Gullveig tak samo jak ich oszukuje Wanów, chcąc wywołać wojnę między nimi, co dałoby olbrzymom szansę zdobycia Asgardu.

I rzeczywiście, nim zdecydowali, co czynić, jak grom z jasnego nieba zjawiała się wielka armia Wanów i jęła burzyć mury Asgardu.

Odyn stawił im czoło i rzucił włócznią w ich wodza. Ten jednak pochwycił oręż w locie i zwrócił go z niskim ukłonem.

— Królu Wanów, jak cię zwa? — zapytał Odyn.

— Jestem Njord, władca Wanaheimu — odparł lśniący wojownik — i nie ruszyłem na was w gniewie, lecz rozżalony złym przyjęciem mojej wysłanniczki.

— Jeśli mówisz o wiedźmie Gullveig — powiedział Odyn — to ona nie może posłować między Asami a Wanami. Należy bowiem do rasy Jotun, a jej jedynym pragnieniem jest sprowadzenie nieszczęścia na twój i mój lud — o tak, a także na mieszkańców Midgardu, aby mogli w nim panować olbrzymi.

Po czym opowiedział, jak Gullveig wprowadziła grzech między ludzi, a gdy Njord to usłyszał i zrozumiał, jak rozpaczliwą walkę toczą Asowie z olbrzymami, rzucił na ziemię swój błyszczący miecz i uściśnął dłoń Odyna.

— Niechaj zapanuje między nami pokój! — zawołał. — Pokój między Asami i Wanami, między ziemią a powietrzem. Wspomożemy was przeciw

olbrzymom, będziemy jak jeden lud, poprzysięgniemy sobie wieczystą przyjaźń i wymienimy zakładników.

Uradowali się tym wielce Asowie, a Hoenir, brat Odyna, dobrowolnie zgodził się pójść z Wanami i zamieszkać u nich jako gwarant przyjaźni.

— A ja sam pozostanę tu, w Asgardzie — rzekł Njord.

— Witaj więc — zawołał Odyn — witaj nie jako zakładnik i obcy, lecz jako jeden z nas. Możesz wznieść pałac i żyć tu, ciesząc się taką swobodą i szacunkiem jak Asowie. Na wszystkich naszych radach przypadnie ci takie miejsce, jak gdybyś rzeczywiście był moim bratem.

Tak więc przypieczętowano przymierze między Asami i Wanami, którzy w trakcie uroczystej ceremonii złożyli sobie wzajemnie przysięgę wierności, spluwając w złotą misę na znak dobrych intencji.

W ten sposób Njord zamieszkał w Asgardzie i tam po latach urodził mu się syn Frej, który został panem pogody i rolnictwa, oraz córka Freja, pani miłości i piękna, a obojgu im wzniesiono piękne pałace.

Teraz Odyn pojął, w jaki sposób można zdobyć jeszcze większą mądrość. Wziął złotą misę, którą przypieczętowano przymierze Asów i Wanów, po czym sztuką, której nauczył go mądry Mimir, stworzył z niej człowieka imieniem Kwasir. Ten od razu był dorosły, tak więc nie miał żadnych wspomnień z dzieciństwa, lecz w zamian za to otrzymał mądrość zarówno Wanów, jak Asów.

W Asgardzie kochano go za dobroć, a w Midgardzie był uwielbiany przez wszystkich, gdyż zaprowadził pokój między ludźmi, a także nauczył ich właściwego zachowania oraz wielu sztuk i rzemiosł, które czyniły życie lepszym i szczęśliwszym. Wystarczyło, że każdy, kto miał kłopoty lub oczekiwał rady, posłał po Kwasira, a ten przychodził tam, gdzie go potrzebowano.

W końcu jednak doprowadziło go to do zguby. Pewnego razu dwa niegodziwe karły, zwane Fjalar i Gjallar, poprosiły, żeby Kwasir przyszedł i udzielił im rady w pewnej bardzo delikatnej sprawie.

Kwasir w dobroci serca nie podejrzewał nic złego, udał się więc skrycie do karłów, a ci zwabili go w głąb swych podziemnych jaskiń, zamordowali i utoczyli jego czarodziejskiej krwi do dwóch kadzi i kotła.

Potem zmieszali miód z krwią Kwasira i uwarzyli czarodziejski napój, który posiadał taką moc, że każdy, kto go skosztował, stawał się poetą, uczonym lub jasnowidzem.

Karły nie wykorzystały tego skarbu, tylko w sekrecie cieszyły się jego



posiadaniem. Aby wytłumaczyć zniknięcie Kwasira, rozgłaszały wszem wobec, że mędrca zgubiła jego własna mądrość, udławił się bowiem własnymi słowami, nie mając nikogo, z kim mógłby dyskutować.

Zdawało się, że nikt ich nie podejrzewa, więc nikczemnicy postanowili zamordować również jakiegoś olbrzyma. Zaprosili do siebie niejakiego Gillinga wraz z żoną i podjęli ich bardzo uprzejmie.

Pierwszego ranka zaproponowali, aby Gilling popłynął z nimi ich łodzią, by złowić ryby na śniadanie.

— Tylko wiosłujcie ostrożnie — rzekł olbrzym — bo nie umiem pływać.

Fjalar mrugnął do Gjallara i wypłynęli na gładką morską toń. Jednak w drodze powrotnej skierowali łódź na wzburzone wody przy stromym skalnym brzegu i tam się wywróciła. Gilling utonął, a karły, które były doskonałymi pływakami, odwróciły łódź i powiosłowały do domu.

Kiedy powiedzieli żonie olbrzyma, że Gilling wypadł z łodzi i wywrócił ją, próbując do niej wejść, krzyczała i szlochała tak, że mało nie ogłuchli.

— Chodź ze mną! — zawołał w końcu Fjalar. — Zabiorę cię do wejścia do naszych jaskiń, skąd zobaczysz miejsce, gdzie utonął twój mąż. Z pewnością będzie to dla ciebie pociechą!

Olbrzymka przystała na to, a gdy szykowała się do drogi, Fjalar odciągnął na bok brata i szepnął:

— Teraz mamy okazję zabić i ją! Idź do górnego okna.

By dać bratu trochę czasu, Fjalar poprowadził olbrzymkę przez jaskinię do wyjścia, skąd rozciągał się widok na morze.

— Wyjdź tędy — rzekł jej — a znajdziesz się tak blisko miejsca, gdzie utonął twój mąż, że będziesz jakby razem z nim.

Niczego nie podejrzewając, szybko wyszła na zewnątrz, a wtedy Gjallar zrzucił na nią z okna kamień i ją zabił.

Jednak tajemnicze zniknięcie obojga rodziców obudziło podejrzania syna Gillinga, Suttunga, który zjawił się w pieczarze, nim karły zdążyły ukryć ciało jego matki.

Fjalar i Gjallar byli tak przerażeni jego nieoczekiwanym przybyciem, że nawet nie próbowali wypierać się tego, co uczynili.

— A więc to tak! — zagrzemiał olbrzym. — Zabiliście moich rodziców wodą i kamieniem i oboje szybko umarli. Teraz ja zabiję was w ten sam sposób — wodą i kamieniem — ale najwolniej, jak potrafię.

Potem zaniósł ich daleko na morze i postawił na ledwie wystającej z wody skale.

— Teraz jest odpływ — powiedział im. — O tej porze roku woda nie zatapia tych skał nawet podczas przypływu. Jednak za kilka tygodni wysoki przypływ zakryje ten gład i zmyje was w morze. Nawet karły nie dopłyną stąd do brzegu, ale wiem, że przez kilka miesięcy możecie obyć się bez jedzenia... tak więc będziecie mieli mnóstwo czasu na rozmyślanie, co to znaczy tonąć, a ja będę codziennie przychodził, aby popatrzeć, jak się macie!

Uśmiechając się ponuro pod nosem, olbrzym Suttung wrócił na ląd, a dwa karły kulily się żałośnie na nagiej skale w przenikliwym chłodzie nadchodzącej polarnej nocy.

Tak minęło kilka dni, a one były coraz bardziej zgnębione i przerażone, gdyż był coraz silniejszy przypływ, aż w końcu woda sięgała im do kolan nawet wtedy, gdy stali na najwyższym wzniesieniu.

Każdego dnia olbrzym Suttung przychodził sycić oczy ich niedolą i odpowiadał szyderczymi okrzykami na ich błagania o litość.

— Złożymy ci wysoki okup! — wołali. — Góry złota i skarbów. Będziemy pracować dla ciebie i zrobimy ci przemysłne narzędzia i oręż!

— Mam tyle złota, ile mi trzeba — odpowiedział Suttung. — I po co mi narzędzia? Chcę tylko mieć pod dostatkiem jedzenia i picia oraz żyć wygodnie, nie pracując.

Wtedy karły przypomniały sobie o czarodziejskim napoju, jaki uwarzyły z krwi Kwasira, i Fjalar zawołał:

— Szlachetny olbrzymie, damy ci najcenniejszą rzecz na świecie, napój, jakiego nie mają nawet Asowie — napój, za który sam wielki Odyn oddałby swe drugie oko!

— Co to za napój? — warknął olbrzym.

— Nazywa się nektarem natchnienia — odpowiedziały karły. — A przynajmniej tak słyszeliśmy, nie wiemy bowiem, co to znaczy natchnienie. Jednak skosztowaliśmy tego napoju i nie ma w świecie lepszego. Przygotowano go z krwi mądrego Kwasira, którą zmieszaliśmy z miodem, i odurza przyjemniej niż jakikolwiek inny. Kto się nim upije, ten, zamiast leżeć pod stołem, chodzi, mówi i śpiewa, a jego słowom nikt się nie oprze. To dlatego zdołaliśmy zwieść twego ojca i twoją matkę.

Suttung pomyślał, że może istotnie jest w tym trochę prawdy, i nie chcąc dopuścić, aby ten cudowny trunek dostał się w ręce Asów, w końcu zaniósł na ląd dwa dygoczące karły.

W zamian za to otrzymał trzy naczynia z tym bezcennym napojem i zabrał je do swego zamku stojącego na górze przy granicy Jotunheimu. Tam

przechowywał je w swoim skarbcu — komorze wykutej w litej skale w samym sercu góry.

Odyn nic nie wiedział o tym, co się stało, gdyż mądry Mimir opuścił go i wraz z Hoenirem udał się do Wanaheimu, głównej siedziby Wanów, gdzie zamieszkał. Doszło tam do waśni między Mimirem a dostojnymi Wanami, którzy uważali, że rzucił czar na Hoenira, bo ten nagle przestał odpowiadać na jakiegokolwiek ich pytania, mówiąc tylko: „Mimir musi na to odpowiedzieć”.

W końcu uznali, że Mimir niechybnie jest czarnoksiężnikiem lub czarownikiem, więc go zabili i odesłali jego głowę Asom.

Odyn głęboko bolał nad śmiercią Mimira, ale nie szukał zemsty na Wanach, przekonany, że zabili go w wyniku jakiegoś nieporozumienia.

Swą magiczną sztuką uchronił przed rozkładem głowę mędrca i umieścił ją przy źródle mądrości, będącym niegdyś studnią Mimira. Od tego czasu głowa Mimira ostrzegała Odyna o nadchodzących niebezpieczeństwach i doradzała, czego należy unikać.

Od razu opowiedziała mu o śmierci Kwasira i o nektarze natchnienia.

— Musisz zdobyć ten napój i sprowadzić go do Asgardu — powiedziała. — Ani jednej kropli nie wolno zostawić olbrzymom. Suttung ma go w swym zamku, ale jeszcze nie ośmielił się go skosztować.

Gdy Odyn poznał całą historię zemsty Suttunga, zwołał w Asgardzie naradę i opowiedział innym Asom o wszystkim, co się stało.

— Nie możemy zażądać zwrotu tego miodu ani zaproponować jego kupna — powiedział — gdyż zdradzilibyśmy olbrzymowi, jak bardzo pragniemy mieć ów napój. Ktoś musi udać się tam w przebraniu, żeby spróbować go zdobyć lub wykraść.

Nie było chętnych do podjęcia się tej beznadziejnej wyprawy, tak więc nazajutrz wyruszył sam Odyn, przebrany za starego parobka.

W kapeluszu z szerokim rondem zasłaniającym niewidzące oko i z kosą na ramieniu kroczył przez Midgard, aż dotarł do ziem leżących na granicy Jotunheimu, gdzie mieszkał Baugi, brat Suttunga.

Ujrzał na łące dziewięciu mężczyzn koszących trawę i przystanął, aby z nimi porozmawiać.

— Czy radzi jesteście z pracy u olbrzyma? — zapytał.

— Raczej tak — odparł jeden z kosiarzy — lecz nasze kosy nie są dość ostre, abyśmy mogli kosić tak szybko, jak tego sobie życzy pan Baugi.

— Łatwo temu zaradzić — rzekł przebrany Odyn. — Pozwólcie, że

je wam naostrzę.

Wyjął zza pasa osełkę i zabrał się do pracy. Gdy skończył, kosy cięły jak brzytwy i wieśniacy byli zdumieni.

— Rad bym kupić od ciebie tę osełkę! — zawołał jeden. — Zechcesz mi ją sprzedać, przybyszu?

— Nie, nie! — wykrzyknął drugi, wpychając się przed niego. — Sprzedaj ją mnie! Ja mam więcej pieniędzy, bo pan Baugi mnie nagroził hojniej, gdy poszliśmy z nim za las Myrkvid, aby plądrować i palić tamtejsze domostwa.

I tak każdy starał się przelicytować pozostałych, a w podnieceniu powiedzieli znacznie więcej o swych niegodziwych czynach, niż zamierzali.

W końcu Odyn zawołał:

— Sprzedam osełkę za tysiąc pierścieni. A teraz, kto ją złapie, będzie ją miał!

Mówiąc to, rzucił osełkę w powietrze, a oni wszyscy skoczyli, żeby ją złapać. Kłębując się, wciąż trzymali w rękach ostre jak brzytwy kosy, od ostrzy których wszyscy zginęli.

Kiedy Odyn zobaczył, że spotkała ich zasłużona kara, zabrał swą osełkę, owinał się płaszczem i poszedł dalej.

Wieczorem przybył do domu olbrzyma Baugiego i poprosił o nocleg.

— Jestem ubogim parobkiem — powiedział. — Nazywam się Bolverk. Jak wskazuje moje imię, czarna magia nie jest mi obca i potrafię zarobić na nocleg.

— Bolverk czy złoczyńca to dla mnie to samo — warknął Baugi. — Jeden człowiek na nic mi się nie zda, choćby najzręczniejszy w czarach. Jak zbiorę moje plony? Moi kosiarze najwyraźniej pokłócili się i pozabijali. Nie przejmowałbym się tym, gdyby najpierw skosili trawę. Teraz nie wiem, skąd wziąć nowych parobków. Pozabijałem większość ludzi w okolicy, a resztę przepędziłem. Tych dziewięciu było moimi dobranymi pomocnikami: ścinałi trawę w lecie, a ludzi w zimie! Jeden człowiek nie zda mi się na nic.

— Powinieneś mnie najpierw wypróbować, a nie szydzić — rzucił Odyn, wspierając się na kosie. — Co mi dasz, jeżeli pracę twych dziewięciu ludzi wykonam szybciej, niż oni by to zrobili?

— Co ci dam? — zapytał Baugi, patrząc na niego ogłupiałym wzrokiem. — To niemożliwe. Jeśli jednak ci się uda, dam ci wszystko, czego zażądasz.

— Dobrze — powiedział Odyn. — Słyszałem, że twój brat, wielki olbrzym Suttung, ma w piwnicy wspaniałą miód, który zwie krwią Kwasira. Daj mi się napić tego miodu, a ja zbiorę twoje plony lepiej, niż kiedykolwiek

je zebrano.

— Krew Kwasira! — zagrział Baugi, pocierając nos. — Suttung nie da ci nigdy ani łyeczka! Przecież nawet mnie nie dał.

— No cóż, a przyrzekniesz, że pomożesz mi zdobyć łyk tego napoju bez jego wiedzy? — zaproponował Odyn. — Taki olbrzym jak ty i czarnoksiężnik jak ja z pewnością znajdą na to jakiś sposób.

— Och, to mogę przyrzec — zgodził się Baugi. — Jednak żeby tego dokonać, musisz być przebieglejszy niż wszystkie karły z jaskiń.

Kiedy złożył przysięgę, Odyn w swym przebraniu zabrał się do pracy. Nim dojrzało zboże, skosił trawę, zwiózł ją i ustawił w równe stogi. Potem skosił również zboże, wysuszył je, wymłócił i złożył ziarno w spichrzach Baugiego.

— Doskonale, mistrzu Bolverk — pochwalił go olbrzym, gdy zobaczył, że wszystko zostało zrobione. — Pracowałeś ciężiej niż dziewięciu ludzi i zasłużyłeś na lepszą nagrodę niż łyk bezcennego miodu mojego brata Suttunga. Chodź ze mną do jego zamku i zobaczmy, czy zdołam go namówić, aby cię nagroził, jak na to zasługujesz.

Ruszył więc Odyn z Baugim na zamek Suttunga, lecz gdy olbrzym usłyszał prośbę brata, odmówił mu bez namysłu. A nawet wpadł w gniew.

— Zawsze byłeś głupcem, Baugi! — ryknął. — Mam poufne informacje, że nasi wrogowie Asowie chcą zdobyć mój miód, a ty byś go marnował, dając pierwszemu lepszemu parobkowi tylko dlatego, że kosi trawę lepiej niż ci twoi rabusie. Mój miód musi być naprawdę cenny, skoro pożąda go sam Odyn. Tak więc nawet ja jeszcze go nie będę pił. Trzymam go w moim podziemnym skarbcu, gdzie nikt go nie tknie. A dla większej pewności zamknąłem w nim jako strażniczkę moją córkę Gunnlodę. Umieściłem ją tam, gdy tylko usłyszałem, że Asowie chcą mieć ten miód. Teraz wracaj na swe gospodarstwo, a jeżeli nie zabierzesz ze sobą tego Bolverka, to zrobię napój z jego krwi. I zapewniam cię, że bezzwłocznie będę go pił!

Baugi odszedł zagniewany i zmieszany, a Odyn kroczył za nim, rozmyślając.

— Obawiam się, że nie ma sposobu na zdobycie tego napoju — rzekł wreszcie Baugi. — Kiedy mój brat podejmie jakąś decyzję, nikt go nie namówi, żeby ją zmienił.

— Przypomnij sobie resztę twojej obietnicy — odparł Odyn. — Przyrzekłeś, że jeżeli Suttung się nie zgodzi dać mi czary tego napoju, to pomożesz mi ją wziąć bez jego wiedzy.

— Och, pomogę ci, jeżeli znajdziesz jakiś sposób — burknął Baugi. —

Słyszałeś jednak, co powiedział? Elik sir jest pod górą i strzeże go Gunnloda.

— Mimo to poradzimy sobie — odparł Odyn. — Zaprowadź mnie jak najbliżej jaskini, w której Suttung trzyma nektar.

Zdumiony Baugi zaprowadził go do podziemnej jaskini i w końcu zatrzymał się przed ścianą litej skały.

— Stąd jest najbliżej, poza samym zamkiem — oznajmił. — Tylko że od piwnicy Suttunga dzieli nas pół góry z twardej skały.

— Jeżeli zrobisz, co powiem, zdobędę wszystko, czego chcę — odparł Odyn, po czym wyjął z kieszeni świder i wręczył go Baugiemu. — To magiczny świder — wyjaśnił. — Kiedy nim wierzysz, nieustannie się wydłuża, choćby otwór był nie wiem jak głęboki. Przystaje się wydłużać dopiero wtedy, gdy przejdzie na drugą stronę. Ta skała jest dla mnie za twarda, ale taki olbrzym jak ty powinien ją z łatwością przewiercić.

Jeszcze bardziej zdumiony Baugi oburącz ujął świder i zabrał się do wiercenia otworu w kamieniu. Pracował długo, aż zaczął się męczyć. Wreszcie wyciągnął świder i rzucił go na ziemię, mówiąc:

— Zrobione! Przewierciłem skałę! Nie mam jednak pojęcia, na co się przyda taka mała dziurka!

Odyn pochylił się i dmuchnął w nią, a wtedy chmura kamiennych odłamków uniosła się i uderzyła go w twarz.

— Olbrzymie Baugi! — rzekł karcąco. — Nie myślałem, że mnie oszukasz po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiłem.

Z gniewnym pomrukiem Baugi podniósł świder i znów zabrał się do pracy. Tym razem pracował, dopóki nie przebił ściany.

Odyn znów dmuchnął w dziurę, a ponieważ pył skalny nie wyleciał, wiedział, że skała została przewiercona na wylot.

— Stój tutaj na straży — polecił olbrzymowi, a sam przemienił się w węża i wśliznął w dziurę.

Nawet Baugi zorientował się teraz, że Bolverk jest kimś więcej niż zwykłym parobkiem, który liznął nieco czarnej magii.

„To jakiś złodziej przysłany przez Asów” — pomyślał. „A może nawet jeden z nich”.

Tak rozmyślając, pochwycił świder i wcisnął go w dziurkę, chcąc zabić węża.

Odyn jednak podejrzewał zdradę i zaraz po tym, jak wśliznął się w dziurę, przemienił się w robaczka, tak więc świder nie zrobił mu krzywdy.

Wpełził do podziemnego skarbcza Suttunga i tam z robaczka przeistoczył się



w przystojnego młodego olbrzyma.

Gunnloda, piękna córka Suttunga, zdziwiła się bardzo, gdy go ujrzała.

— Myślę, że zjawileś się przede mną dzięki magii napoju zrobionego z krwi Kwasira — powiedziała. — Jestem tu, żeby strzec tego nektaru. Jednak tak mi się znudziło to przesiadywanie w ciemnej jaskini, że nie powiem o tobie ojcu. Jeżeli mnie pocałujesz, pozwolę ci napić się z jednej z kadzi, w których ten miód jest przechowywany.

Odyn ją pocałował, a ona była tak zadowolona, że otworzyła pierwszą kadź i zachęcała go, żeby się napił.

Wtedy Odyn przywołał całą swą magiczną wiedzę. Podniósł do ust wielką kadź i opróżnił ją jednym haustem.

— Musiałeś być bardzo spragniony, nieznamy księżę — rzekła Gunnloda, patrząc na niego szeroko otwartymi ze zdumienia oczami.

— Ach — odpowiedział chytrze Odyn — lecz moja chęć zakosztowania tego miodu jest niczym w porównaniu z pragnieniem jeszcze jednego pocałunku boskich warg pięknej pani Gunnlody!

Gunnloda jak wszyscy olbrzymi nie była najbystrzejsza, a teraz tak ją podnieciło uwielbienie przystojnego młodego olbrzyma, który potrafił jednym haustem opróżnić całą kadź miodu, że nadstawiła wargi. Odyn, złożywszy na nich pocałunek, podniósł drugą kadź.

— Za zdrowie Gunnlody, najśliczniejszej z olbrzymek! — zawołał i wypił napój do dna.

Gunnloda była zupełnie zauroczona i niczego w świecie nie pragnęła tak bardzo, jak miłości tego cudownego olbrzyma.

— Pocałuj mnie jeszcze raz! — poprosiła. — Pocałuj, a będziesz mógł napić się ze złotego dzbanka, w którym znajduje się najlepszy nektar z krwi Kwasira.

Odyna nie trzeba było zachęcać, lecz gdy opróżnił dzbanek, zupełnie opadł z sił.

— Cudowny olbrzymie! — zawołała Gunnloda. — Nie mogę bez ciebie żyć. Zostań moim mężem, a dostaniesz wszystko, co będę mogła ci dać.

— Najpierw daj mi świeże powietrze i widok błękitnego nieba! — wykrztusił Odyn.

Wówczas niczego niepodejrzewająca Gunnloda otworzyła drzwi na końcu wielkiego szybu w skale, który prowadził aż do podziemnego skarbcza, gdzie się znajdowali.

Odyn natychmiast zamienił się w orła i tryumfalnie wyleciał na zewnątrz.

Wtedy Gunnloda zrozumiała, że została oszukana, i jej krzyki niebawem sprowadziły Suttunga.

Gdy tylko usłyszał, co się zdarzyło, sam też zamienił się w orła i ruszył w pogoń za Odynem.

Tymczasem Asowie czekali na murach Asgardu i z niepokojem bacznie spoglądali na północ.

Kiedy wreszcie ujrzeli wielkiego orła lecącego ku nim z ciemności, poznali, że to Odyn, i przygotowali się na jego przyjęcie, tak jak im rozkazał, nim wyruszył na tę niebezpieczną wyprawę. Postawili na dziedzińcu trzy złote naczynia, potem znów stanęli na murach z dobytymi mieczami w dłoniach, a Ullr nałożył strzałę na cięciwę.

Coraz bliżej nadlatywał orzeł, lśniąc w ciemnościach, gdy nagle Asowie ujrzeli drugiego ptaka, który go ścigał i szybko doganiał — wielkiego czarnego orła o potężnych skrzydłach, nie mniejszych chyba od skrzydeł olbrzyma Raesvelga, który rozpętywał burze.

Lśniący orzeł przeleciał nad murem, a zaledwie opadł na złoty bruk Asgardu, w rozbłysku światła zmienił się w Odyna i w tejże chwili trzy złote naczynia wypełniły się po brzegi nektarem natchnienia.

Lecz gdy olbrzym Suttung doleciał do muru i Ullr już napiął swój łuk, by wypuścić strzałę, zza gór na wschodzie wyszło słońce. Ledwie jego pierwszy promień dotknął Suttunga, spadła z niego orla szata i runął na ziemię, zamieniając się w stos kamieni.

— Taki los czeka wszystkich olbrzymów — uroczyście oznajmił Odyn. — Gdy w świętej ziemi Asgardu oświecili ich słońce, tkwiące w nich zło powali ich na ziemię i obróćą się w kamień. Teraz jednak mamy krew Kwasira i w odpowiednim czasie damy jej się napić tym ludziom z Midgardu, których uznamy za godnych. Zostaną poetami; będą opiewać bogów i herosów, opowiadać wspaniałe sagi o dokonaniach ludzi nakłonionych przez Norny do odważnych czynów lub dzielnie znoszących dotkliwe cierpienia. Chodźmy, napijmy się nektaru natchnienia, niech zwiększy naszą mądrość, gdyż potrzebne nam będą wszelkie umiejętności, aby nie wpuścić olbrzymów do Asgardu. Niestety jednak, kradnąc krew Kwasira i oszukując z konieczności Gunnlodę, sprowadziłem do Asgardu grzech, którego nie da się przepędzić tak łatwo jak Gullveig. Ona już tu nie wróci, gdyż Wanowie są z nami.

Kto będzie zdrajcą — tego nawet wielki Mimir jeszcze mi nie powiedział. Obawiam się jednak, że będzie nim ktoś z nas, gdyż to zdają się głosić runy

mądrości, te tajemne znaki, które potrafię odczytać, od kiedy napiłem się krwi Kwasira.

Wówczas na chwilę w Asgardzie zapadła cisza, gdy Odyn daremnie usiłował ujrzeć przyszłość. Jednak nawet krew Kwasira nie mogła go obdarzyć taką mocą.



3

## JABŁKA IDUNN

Na początku świata, pewnego pogodnego letniego dnia płynęła po morzu łódź. Siedział w niej przystojny młodzian, który grał na złotej lirze i słodko śpiewał białym mewom, fruującym wokół. W końcu łódź przybiła do brzegu tak blisko Asgardu, jak sięgało morze, i śpiewak zszedł na ląd.

Gdziekolwiek stanął, z nagiej ziemi wyrastała trawa, a potem kwiaty. Ptaki zaczynały śpiewać, a małe zwierzęta baraszkowały dokoła.

Gdy zbliżał się do Asgardu, Asowie posłyszeli słodkie dźwięki liry i pospieszyli mu na spotkanie przez most Bifrost.

Nim jednak podeszli, ziemia przy nim zadrżała i rozwarła się, po czym wyszła z niej piękna dziewczyna, promienna jak sama wiosna, ze złotym koszykiem w rękach.

Młodzieniec jakby jej oczekiwał, gdyż wyciągnął do niej dłoń, ona ją ujęła, tak że dotarli do Bifrostu, trzymając się za ręce.

— Witajcie, wielmożni panowie Asgardu! — zawołał pieśniarz. — Przybywam z Jotunheimu, gdzie mieszkają olbrzymi, lecz jestem jednym z was. Moją matką jest piękna Gunnloda, która strzegła nektaru natchnienia, sporządzonego z krwi Kwasira. Moim ojcem jest Odyn, albowiem poślubił ją w komnacie-skarbcu Suttunga. W moich żyłach płynie krew Kwasira, a przybyłem do Asgardu, aby wam śpiewać i grać.

— Witaj, Bragi, mój synu, panie poezji i słodkiej muzyki — rzekł Odyn. — W swej mądrości wiedziałem, że przybędziesz, przynosząc wielką radość Asom.

— Istotnie, przyniosłem wam radość — odrzekł Bragi i poprowadził ku niemu śliczną córę ziemi. — Oto moja przyszła oblubienica, piękna Idunn, której ojcem jest Ivaldi, karzeł ziemi.

— Witaj w Asgardzie, Idunn, pani młodości — pozdrowił ją Odyn. — Powiedz nam, proszę, co niesiesz ze sobą w tym złotym koszyku?

— Przynoszę wam jabłka młodości — odpowiedziała Idunn głosem tak łagodnym i słodkim, jak plusk wody wpadającej do górskiego jeziora. — Jedzącym je zapewnią wieczną młodość i siłę.

— Witaj, po trzykroć witaj w Asgardzie — zawołał Odyn z twarzą rozpromienioną radością. — Nawet bogowie się starzeją, a potrzebujemy młodości i siły, jeśli mamy walczyć z olbrzymami i obdarowywać mieszkańców Midgardu. Wejdźcie oboje do Asgardu, a wieczorem wyprawimy wam weselną ucztę i będziemy się radować jak nigdy przedtem.

I tak tego wieczoru odbyły się zaślubiny Bragiego z Idunn, którzy od tej

pory zamieszkali wśród Asów. Na zakończenie uczty Idunn zwinnie przeszła po sali i obdarowała wszystkich jabłkami ze złotego koszyka, a oni je spożyli i poczuli, że młodość krąży w ich żyłach żywiej niż kiedykolwiek. A choć Idunn rozdała Asom wiele jabłek, jej koszyk wciąż pozostawał pełny.

Oczywiście gdy olbrzymi usłyszeli o tym cudzie, zapragnęli skraść jabłka, żeby mieć je dla siebie. I przez długi czas trudzili się na próżno, gdyż żadnemu nie udało się wśliznąć do Asgardu, Idunn zaś nigdy nie zносиła swoich jabłek na niziny Midgardu.

Pewnego dnia jednak Odyn i jego brat, promienny Hoenir, wędrowali przez Midgard przebrani za zwykłych podróżnych, obserwując radości i smutki, trudy i rozrywki śmiertelników.

Szli szybko, aż dotarli do gór znajdujących się niedaleko granicy z Jotunheimem.

Gdy wędrowali tam przez doliny i sosnowe lasy, napotkali młodzieńca o miłej powierzchowności i z łobuzerskim błyskiem w oczach.

— Bądźcie pozdrowieni, Odyne i Hoenirze, potężni Asowie, synowie Burra i Bestli! — zawołał ów młodzieniec.

Odyn zmarszczył czoło i odparł surowo:

— Jak to możliwe, młodzieńcze, że wiesz, jak się zwiemy i kim jesteśmy? Zapewne dzięki jakimś czarom olbrzymów?

— Nie ma w tym żadnych czarów — odparł nieznajomy — ponieważ jestem waszym kuzynem i zwą mnie Loki. To prawda, że w moich żyłach krąży krew olbrzymów, ale płynie i w waszych, o ile mi wiadomo. Gdyż ojcem Bestli był olbrzym Bolthorn, a jego brat Bergelmir był ojcem Farbautiego, mego ojca... Zatem proszę was, kuzyni, pozwólcie mi wędrować z wami i dowieść, że jestem godny stanąć u boku Asów w ich walce ze złymi olbrzymami, mieszkającymi w Jotunheimie.

I tak Loki wędrował z Odyńm i Hoenirem i im pomagał. I wkrótce dowiedział, że może się przydać strażnikom Asgardu, był bowiem bardzo przebiegły i sprytny. Zawsze znajdował jakieś wyjście z sytuacji, jeśli mieli kłopoty. Ponadto potrafił, tak jak Odyn, przybierać każdą postać, jaką chciał.

Pewnego dnia jednak napotkał kogoś silniejszego niż on i okazało się, że bynajmniej nie jest wolny od zła cechującego olbrzymów.

Wędrował z Odyńm i Hoenirem przez góry i pustkowia, gdzie trudno było znaleźć coś do jedzenia, lecz gdy zeszli do odludnej doliny, ujrzeli pasące się tam stado bydła.

Jednego wołu oddzielili od stada i zabili, a sprytny Loki rozniecił ogień,

pocierając patykiem o patyk, po czym zabrał się do gotowania sutego obiadu.

Po pewnym czasie uznał, że pieczeń musi już być gotowa, zdjął więc rożen z ognia i miał zamiar odkroić potężny kawał mięsiwa, gdy ku swemu zdumieniu spostrzegł, że jest zupełnie surowe.

Ponownie umieścił je nad największym ogniem i pozostawił na kolejne pół godziny.

Gdy ten czas dobiegał końca, Hoenir zawołał:

— Z pewnością do tej pory wół powinien się upiec! Gdzież twoja zwykła zręczność, Loki?

Wtedy Loki opowiedział im, co zaszło.

— Myślę, że jest w tym coś dziwnego — zakończył — może więc zechcecie obaj przyjrzeć się temu ogniowi, póki się piecze na nim mięso, i samemu mięsiwu, gdy już je zdejmę z ognia?

Rozrzucił głownie i zdjął wołowinę.

— Patrzcie! — wykrzyknął. — Jest równie surowe, jak zaraz po zdarciu skóry! A przecież było nad ogniem prawie dwie godziny!

Obaj Asowie obejrzelili mięso i ze zdumieniem stwierdzili, że Loki ma rację.

— Muszą tu działać jakieś złe czary — zawyrokował Odyn.

— Cha! cha! cha! — zaśmiał się ochryple ktoś na drzewie nad nimi. — Nie upieczecie tego mięsa bez mojej pomocy.

Zdziwieni spojrzeli w górę i ujrzeli wielkiego orła.

— Zechcesz nam więc pomóc? — spytał Loki, który pierwszy ochłonął ze zdumienia.

— Tak, pomogę wam! — krzyknął orzeł. — Tylko musicie przyrzec, że gdy mięso będzie upieczone, pozwolicie mi zjeść, ile zechcę, nim sami zaczniecie.

Asowie zgodzili się, bo byli bardzo głodni, a orzeł przyleciał i machając skrzydłami, rozniecił potężny ogień.

Kiedy Loki odgarnął płonące gałęzie i zdjął mięso ze szpikulca, było doskonale upieczone.

— Teraz ja wezmę swoją porcję — zaskrzeczał orzeł — a potem wy będziecie mogli zacząć jeść.

To mówiąc, zagarnął dla siebie cztery udźce, szynkę, comber i łopatki.

— Dość! — wrzasnął rozwścieczony Loki, zrywając się na równe nogi. — Zabrałeś znacznie więcej, niż ci się należy, a nam zostawiłeś za mało. Ja sam zjadłbym to, co pozostało!

Orzeł nie zwracał na niego uwagi, tylko siedział i pożerał wołowinę, cicho chichocząc.

Wtedy Loki zupełnie stracił panowanie nad sobą. Złapał leżącą w pobliżu gałąź i uderzył nią orła, krzyząc:

— Oddaj nam trochę mięsa, ty łakoma bestio!

Orzeł natychmiast wzbił się w powietrze i odfrunął. Ale gałąź przywarła do jego piór, do gałęzi zaś przylepił się Loki. I pomimo usilnych starań nie mógł się odczepić.

Gdy tylko zbliżyli się do zbocza góry, orzeł obniżył lot i włókł Lokiego po ostrych kamieniach i głazach, po drzewach, kolczastych krzakach i jeżynach, co doprowadziło nieszczęśnika do opłakanego stanu. Zdawało mu się, że lada chwila jego ramiona zostaną wyrwane ze stawów.

Zaczął więc błagać orła, aby go nie zabijał, obiecując dać w zamian wszystko, czego zażąda.

— Wyprowadź z Asgardu Idunn z jej koszykiem jabłek, a zaniosę cię z powrotem do twoich przyjaciół i oddam ci twój obiad — odparł orzeł.

Oburzony Loki odmówił.

— Nie mógłbym tego zrobić, nawet choćbym chciał — zakończył. — Nie jestem jednym z Asów i wątpię, czy w ogóle wpuszczą mnie do Asgardu.

— W takim razie będę cię włókł z jednego krańca Midgardu na drugi! — wściekle wrzasnął orzeł. — Wiedz, że jestem Thjazi, olbrzym burzy, i to, co ci dotychczas zrobiłem, jest niczym w porównaniu z tym, co mogę zrobić!

Loki bardzo się przestraszył, kiedy to usłyszał, i natychmiast przyrzekł zrobić wszystko, co w jego mocy, żeby wyprowadzić Idunn z jej koszem jabłek z Asgardu.

Wtedy Thjazi zaniósł go z powrotem do Odyna i Hoenira, którzy wciąż czekali przy ognisku, odczepił od Lokiego gałąź i oddał głodnym Asom dwa wołowe udźce.

Loki nic nie powiedział swoim towarzyszom o umowie, jaką zawarł, a nawet o tym, że orzeł był w rzeczywistości olbrzymem burzy. Rzekł tylko, że spotkała go słuszna kara za uderzenie orła, do którego — dodał — należał zabity przez nich wół, oraz że orzeł mu przebaczył i zwrócił część mięsa jako rekompensatę za cierpienia.

Odyn niczego nie podejrzewał i tak polubił Lokiego, że po powrocie do Asgardu podarował mu dom w Midgardzie w pobliżu mostu Bifrost i często doń przychodził, żeby się naradzać.

Loki ciężko i dobrze pracował dla Asów, ale nie zapomniał obietnicy danej



Thjaziemu, olbrzymowi burzy, i obmyślał sprytne plany wywabienia z Asgardu Idunn z jej cudownymi jabłkami.

Pewnego dnia Idunn spacerowała z Bragim wśród pięknych łąk i lasów Midgardu, a gdy na chwilę odłączyła się od małżonka, Loki podszedł do niej w przebraniu i powiedział:

— Pani Idunn, wiele słyszałem o cudownych jabłkach, jakie masz w Asgardzie. Niedaleko stąd, w gaju, rosną podobne, lecz jestem pewien, że są ładniejsze i smaczniejsze.

— Nie wierzę! — odparła Idunn. — Gdyby tak było naprawdę, musiałabym zerwać jabłka, o których mówisz. Albowiem tylko Asom wolno ich kosztować.

— Gdybyś, pani, miała tu swoje jabłka — powiedział Loki — mogłabyś je porównać z tymi, które znalazłem.

— Nie zabrałam ich — odpowiedziała niczego niepodejrzewająca Idunn. — Jednak wrócę tu jutro i przyniosę z Asgardu mój koszyk jabłek. Nie zaznam spokoju, dopóki się nie dowiem, co to za owoce znalazłeś. Dotychczas sądziłam, że dobra Matka Ziemia wydała tylko jeden plon jabłek młodości — ten, który mi powierzyła.

A gdy Idunn zawróciła, szukając Bragiego, Loki pospieszył zawiadomić Thjaziego o okazji, którą będzie miał nazajutrz.

I następnego dnia, gdy jasny rydwan Słońca wyruszył na niebieskie szlaki, czekał w tym samym przebraniu w pobliżu Bifrostu.

Wczesnym popołudniem Idunn, świeża i piękna jak wiosna, zeszła po tęczowym moście, niosąc złoty koszyk.

Loki niezwłocznie zaprowadził ją w cień drzew, aby nikt jej nie zobaczył, a gdy znaleźli się dostatecznie daleko od Asgardu, przeprosił ją na chwilę i pospiesznie wrócił ścieżką, którą przyszli. Gdy tylko dotarł na skraj lasu, zrzucił przebranie i przez resztę dnia krążył po Asgardzie w nadziei, że zobaczy go Odyn lub któryś z Asów.

A tymczasem olbrzymi orzeł zleciał z nieba na Idunn i uniósł ją daleko — za Midgard, w głąb Jotunheimu, aż do Thrymheimu, krainy wiatrów.

Tam zamknął ją w potężnym zamku, zbudowanym na szczycie nagiej turni, wokół której we dnie i w nocy szalały burze i wyły wichry.

Potem zrzucił orle przebranie i we własnej straszliwej postaci stanął przed nieszczęsną, drżącą Idunn.

— Jestem Thjazi, olbrzym burzy! — zawołał. — A to jest moja twierdza, daleko od Asgardu, za daleko, aby Asowie mogli udzielić ci jakiegokolwiek

pomocy. Tutaj musisz pozostać, a jeżeli pozwolisz mi jeść twoje czarodziejskie jabłka młodości, uczynię cię moją żoną i królową Thrymheimu.

— Nigdy, przenigdy! — dzielnie zawołała Idunn. — Te jabłka są tylko dla Asów i nigdy nie dotkną ich wargi olbrzyma. Nie mogę też być twą królową, gdyż jestem żoną Bragięgo, boskiego pieśniarza, pana wszelkiej słodkiej muzyki.

Na te słowa Thjazi ryknął wściekle, aż cały zamek się zatrząsł od jego huraganowego oddechu.

— A więc tu pozostaniesz! — wrzasnęła. — Zostaniesz tu sama, aż dasz mi, czego pragnę! — To mówiąc, zamknęła Idunn w najwyższej komnacie wieży zamkowej i popędził wściekle, szerząc zniszczenie w Jotunheimie i w Midgardzie.

Tymczasem w Asgardzie Asowie zaczęli tęsknić za wieczornymi odwiedzinami Idunn, przynoszącej do sali biesiadnej złoty koszyk czarodziejskich jabłek.

— Gdzie jest Idunn? — pytali, a Bragi ze smutkiem kręcił głową i wydobywał melancholijne dźwięki ze swojej złotej liry.

— Odeszła ode mnie i nie wiem dokąd — wzdychał. — Z wnętrza ziemi przyszła do mnie; może tam wróciła. Z pewnością jednak przyjdzie znowu.

Teraz starość zaczęła naznaczać swym piętnem Asów. Nawet w złocistych włosach Baldra pojawiły się srebrne nitki; Odynowi sztywniały stawy i sam Thor odczuwał ciężar lat na swych potężnych barach.

Odyn nie mógł się niczego dowiedzieć o Idunn; nawet z Hlidskjalfu nie zdołał dostrzec, co się z nią stało, a głowa Mimira nie potrafiła przepowiedzieć, kiedy powróci.

Lecz jego kruki, Huginn i Muninn, fruwały szybko i daleko, nad całym Midgardem, i z każdym dniem dalej w głąb Jotunheimu. W końcu przyniosły wiadomość.

— Idunn jest zamknięta w wysokiej wieży zamku Thjazięgo, olbrzyma burzy, w wietrznym Thrymheimie — zakrakały. — Jabłka młodości spoczywają bezpiecznie w jej złotym koszyku i Thjazi nie może ich tknąć. Lecz Idunn staje się coraz bledsza i mizerniejsza, gdy siedząc w wysokim oknie, spogląda nieustannie w stronę Asgardu i daremnie wzywa Bragięgo, aby przybył jej na ratunek.

Odyn zwołał Asów na radę i powiedział im, czego się dowiedział.

— Musimy uderzyć na Jotunheim i zabić wszystkich olbrzymów! —

zakrzyknął gromowym głosem Thor. — Nie ma chwili do stracenia, gdyż już się starzejemy!

Odyn uśmiechnął się i potrząsnął głową.

— Zawsze byłeś zapaleńcem, mój synu! — napomniął Thora. — Uważasz, że siłą dokona się wszystkiego, a cierpliwością niczego. Już jako niemowlę nie słuchałeś się swojej zacnej matki Jord. Doskonale pamiętam, jak pierwszy raz okazałeś swą siłę, zrzucając dziesięć ciężkich skór niedźwiedzich, którymi cię przykryła, na próżno usiłując zatrzymać cię w kołysce. Nie, tym razem spryt to nasza jedyna szansa. Nie wiem tylko, kto nam pomoże, olbrzymi bowiem czuwają, a ja nie wśliznę się w przebraniu do Jotunheimu tak łatwo jak wtedy, gdy wyniosłem ze skarbcza Suttunga nektar natchnienia.

Następnie zabrał głos świetlisty Hoenir, który stale mieszkał pośród Wanów, lecz właśnie przybył z wizytą do Asgardu.

— Pamiętam, że gdy ostatnio razem wędrowaliśmy po świecie, towarzyszył nam niejaki Loki, który zdawał się na pół olbrzymem, lecz był bardzo podobny do nas, Asów. On z łatwością wydostawał nas z wszelkich tarapatów dzięki swemu sprytowi.

— Dobrze zapamiętałeś, mój bracie! — zawołał Odyn. — Właśnie Lokiego nam trzeba. Mieszka obecnie w Midgardzie, niedaleko Bifrostu, i od czasu do czasu odwiedzam go, aby zasięgnąć rady.

Odyn ruszył więc z wieloma Asami po Bifroście do Midgardu i znaleźli Lokiego w pobliskim lesie.

Kiedy powiedzieli mu o porwaniu Idunn z jej złotymi jabłkami i zapytali, czy mógłby im pomóc ją odzyskać, Loki głęboko się zamyślił.

— Może zdołałbym uratować panią Idunn i jej jabłka — rzekł w końcu — lecz będzie to trudne i niebezpieczne zadanie... Tym trudniejsze, że nie jestem jednym z Asów, a wywodząc się z plemienia olbrzymów, nie mam wstępu do Asgardu.

— Gdybyś sprowadził z powrotem Idunn, a z nią jej kosz jabłek młodości, uczynilibyśmy cię jednym z nas — obiecał Odyn. — Musiałbyś jednak także przysiąc nam lojalność i wierność w wojnie z olbrzymami.

Loki przystał na to, wiążąc się straszliwymi przysięgami, które sprowadziłyby na niego przerażające kary, gdyby je złamał. Potem Odyn uroczyście zawarł z nim braterstwo krwi i rzekł:

— Teraz krew Asów płynie w twoich żyłach i możesz wejść do Asgardu jako jeden z nas. Pomimo to czeka cię rychły i straszny los, jeżeli wejdiesz

doń, a nie przyprowadzisz pięknej Idunn z jej magicznymi jabłkami.

— Idę sprowadzić ją z Thrymheimu — tryumfalnie odparł Loki. — Tymczasem przygotujcie wielki stos z wiórów i żywicznych sosnowych szczap w samej bramie Asgardu. Jednak nie zapalajcie go, póki nie nadejdzie odpowiedni moment... Pamiętajcie, że ja mogę się zmienić, w co zechcę, lecz Thjazi, olbrzym burzy, potrafi jedynie przybrać kształt monstrualnego orła.

Loki ruszył rażnym krokiem, lecz gdy tylko znikł Asom z oczu, zamienił się w sokoła i pomknął w stronę Thrymheimu. Kiedy doleciał do zamku, przez pewien czas krążył nad nim, słuchając, o czym mówią żołnierze i słudzy olbrzyma. Z ich rozmowy dowiedział się, że Thjazi poszedł łowić ryby, a Idunn jest zupełnie sama w swoim więzieniu w wieży.

Wleciał więc śmiało przez okno i ujrzał smutną Idunn, która siedziała, opierając piękną twarz na dłoniach i nieustannie spoglądając ku jasnym wiośniwym ziemiom za zimowym Jotunheimem.

— Pani Idunn! — zawołał. — Prędko! Przybyłem z Asgardu, żeby cię uratować... żeby zabrać cię z powrotem do męża. Weź złoty koszyk z jabłkami młodości, trzymaj go mocno, cokolwiek się zdarzy, i zaufaj mi!

Idunn natychmiast się zerwała, owinęła płaszczem, chwyciła złoty koszyk i mocno przyciskając go do piersi, zawołała:

— Jestem gotowa, błogosławiony ptaku z krainy światła i lata! Zanieś mnie, tylko szczęśliwie, do Asgardu, a sokół na zawsze stanie się przyjacielem Asów i mieszkańców Midgardu — ptakiem, którego nie skrzywdzi żaden człowiek!

Wtedy Loki w postaci sokoła nadał Idunn kształt i wielkość orzecha, pochwycił ją w szpony i szybko wyfrunął z wieży.

Niebawem olbrzym Thjazi wrócił do domu i pognął do komnaty na szczycie wieży. Gdy odkrył, że Idunn znikła wraz z jabłkami, wybuch jego gniewu wstrząsnął wieżą i zwałił ją na dziedziniec.

— Nie było tu nikogo! — wołali drżący ze strachu słudzy. — Żadnego stworzenia prócz sokoła, który przez jakiś czas krążył nad zamkiem. Potem wleciał przez okno do wieży, a po chwili wyleciał stamtąd, niosąc coś, co wyglądało jak wróbel, tym bowiem ptaszkiem lubią się pożywiać sokoły. Niedawno odfrunął, lecąc nad górami w stronę Midgardu.

Thjazi przybrał postać orła, tak ogromnego, że jego rozpostarte skrzydła zdawały się przesłaniać całe niebo. Wzbił się w powietrze, a wichry gnały za nim z wyciem, gdy leciał. Z głośnym szumem skrzydeł przemknął nad Jotunheimem i Midgardem, a podmuch wyrywał z ziemi drzewa, kładł

pokotem dojrzałe zboże, obracał w gruzy potężne zamki i domy, rozrzucał stogi siana i ciskał statki na skały lub zatapiał je gigantycznymi falami.

W Asgardzie Asowie czekali przy wielkiej bramie, z niepokojem spoglądając za Midgard, ku Jotunheimowi.

Nagle bystrooki Heimdall zawołał:

— Widzę nadlatującego od Jotunheimu sokoła, który trzyma w szponach orzech! Leci szybko w tę stronę... A daleko za nim widzę orła. Nigdy jeszcze nie było w Midgardzie tak wielkiego ptaka! Orzeł leci szybciej niż sokół i go dogania!

Teraz Asowie także dostrzegli lecącego ku nim dzielnego sokoła z orzechem w szponach. Ujrzeni za nim czarnego orła, prującego powietrze i z każdą chwilą rosnącego w oczach. Widzieli, jak lasy kłonią się pod podmuchem orlich skrzydeł i kładą się zboża w Midgardzie, i pojęli, że to Thjazi, olbrzym burzy.

Uważnie obserwujący ptaki Asowie zapalili pochodnie i stanęli po obu stronach ogromnego stosu wiórów i smolnych szczap przy bramie, przez którą most Bifrost prowadził do Asgardu.

Sokół zbliżał się, lecz gonił resztkami sił, a olbrzymi orzeł już prawie go doganiał. Oba ptaki dzieliła niewielka odległość, gdy sokół przeleciał przez bramę i opadł w cieniu murów.

Asowie natychmiast rzucili pochodnie na stos i płomienie z rykiem buchnęły w chwili, gdy orzeł, nie mogąc już powstrzymać chybionego ataku, przelatywał przez bramę.

Wpadł wprost w płomienie, a pióra jego skrzydeł zajęły się ogniem, tak że runął na ziemię w bramie Asów i zginał od ciosów ostrych mieczy, włóczni i toporów.

Asowie odwrócili się od martwego ciała olbrzymia Thjaziego i ujrzeli stojącego w cieniu murów Lokiego, a obok niego Idunn ze złotym koszem w rękach. Z okrzykiem radości dziewczyna podbiegła do Bragiego, który chwycił ją w ramiona.

Tej nocy Loki zajął miejsce wśród Asów podczas wielkiej uczty, a na jej koniec jadł z nimi jabłka młodości. I od tej pory uważali go za jednego z nich, tak jak przedtem uznali za swego Njorda, władcę Wanów.

Lecz choć Thjazi nie żył, a Idunn ze złotymi jabłkami znów była w Asgardzie, niebezpieczeństwo ze strony olbrzymów burzy jeszcze im groziło.

Następnego dnia przeszła przez Midgard olbrzymia panna, odziana

w lśniącej zbroję i z włócznią w ręku.

— Jestem Skadi, córka olbrzyma burzy Thjaziego! — zawołała. — Domagam się zadośćuczynienia za śmierć ojca. Jeśli go nie otrzymam, z łatwością je sobie wezmę, Thjazi ma bowiem dwóch braci, Idiego i Ganga, równie silnych i potężnych jak on!

Wtedy Odyn, stojąc w bramie Asów, odpowiedział:

— Skadi, nie zamierzamy z tobą walczyć. Dlatego zadośćuczynimy za śmierć twego ojca. Chcemy też przyjaźni z tobą i twoim rodem. Powiedz, ile chcesz złota za przelaną krew.

A Skadi zawołała:

— Mamy więcej złota niż jest w całym Asgardzie! Czyż nie wiecie, że po śmierci olbrzyma Osvaldiego trzej jego synowie — Thjazi, Idi oraz Gang — nie zdołali zważyć jego złota, gdyż żadna waga świata nie uniosłaby nawet dziesiątej części tego ciężaru? Zmuszeni więc byli je podzielić, układając w stopy. Nie, musicie dać mi za męża któregoś z Asów i rozśmieszyć mnie, ponieważ jeszcze nigdy się nie śmiałam.

Asowie, rozważając tę propozycję, doszli do wniosku, że mądrze uczynią, spełniając jej życzenia, albowiem Skadi była piękna, a przymierze z olbrzymami burzy niezbędne, w przeciwnym bowiem razie mogliby zniszczyć Midgard i Asgard.

Zatem Odyn tak jej odpowiedział:

— Zgadząmy się na twoje warunki, wojownicza panno. Musisz jednak wybrać sobie męża, widząc nie jego całego, a tylko stopy.

Skadi przystała na to i Odyn wprowadził ją do Asgardu, gdzie stanąwszy w swojej lśniącej zbroi, nie wydawała się wiele większa od wszystkich obecnych. Potem powiódł ją do wielkiej sali i wskazał zasłonę, za którą skryli się Asowie, wysunąwszy jedynie stopy.

Skadi przyglądała się stopom, a gdy podeszła do pary zgrabniejszych niż inne, wykrzyknęła:

— Wybieram tego na męża, bo nie znalazłabym lepszego niż Baldr!

Lecz gdy odsunięto zasłonę, zobaczyła, że nie wybrała Baldra, ale Njorda z Wanaheimu.

Pomimo to oboje byli radzi i wieczorem wyprawiono im wesele, Loki zaś tak ucieszenie błaznował z kozłem, że Skadi śmiała się w głos, tak więc umowa została przypieczętowana.

Bardzo prędko jednak doszło do nieporozumień między małżonkami, gdyż Njord chciał mieszkać w swoim zamku Noatun nad morzem, a Skadi tęskniła

za wietrznym domem w Thrymheimie. Umówili się, że będą spędzać dziewięć nocy w Thrymheimie, a następne dziewięć w Noatunie. Gdy jednak Njord wrócił do swego zamku, zawołał:

— Och, jak ja nienawidzę gór! Jakże okropnie brzmi wycie wilków po śpiewie ptaków!

Skadi jednakże mówiła coś wręcz przeciwnego:

— Tutaj krzyk morskich ptaków nie daje mi spać. A jeśli już zasnę, mewy budzą mnie przed świtem.

Spędzała więc coraz więcej czasu w górach, biegając po śniegu i zabijając niedźwiedzie swymi chyżymi strzałami. Mimo to w pięknym nadmorskim Noatunie urodziło się Skadi i Njordowi dwoje zachwycających dzieci: syn zwany Frejem i córka zwana Freją.

Kiedy dorośli, zamieszkali w Asgardzie i nikt nie był bardziej szanowany i kochany przez Asów niż Frej, pan owocowania i cennego pokoju, oraz Freja, pani miłości i piękna, która jednak potrafiła walczyć po stronie Odyna, powożąc swym złotym rydwanem ciągniętym przez dwa koty.



4

## LOKI I OLBRZYMI



Loki, uznany za jednego z Asów, mieszkał teraz w Asgardzie i nikt nie podejrzewał, że wydał Idunn olbrzymowi burzy, zanim sprowadził ją z powrotem.

Tego rodzaju postępowanie leżało w jego naturze, płatanie bowiem niegodziwych żartów sprawiało mu taką przyjemność, że często robił, co mu przyszło do głowy, nie licząc się z następstwami. Trzeba przyznać, że był bardzo przebiegły, a swimi zdolnościami wielokrotnie dzielił się z Asami. W istocie z początku był jednym z najlepszych strażników Asgardu i niejedną raz ustrzegł Asów przed nieszczęściem.

Odyn wierzył, że w końcu Loki przewycięży swoją naturę olbrzymów i zapomni o niej, a pamiętając o łączącym ich braterstwie krwi, pilnował, żeby Lokiego traktowano jak prawdziwego potomka Bestli, a nie tylko syna jej kuzyna.

Bardzo wcześnie w dziejach Midgardu Loki dowiódł swej zręczności, pokonując olbrzyma Skrymslego, który okazał się zbyt groźnym przeciwnikiem zarówno dla Odyna, jak i Hoenira.

Tak się bowiem zdarzyło, że ci trzej Asowie znów wędrowali razem po ziemi, co u zarania świata robili często, i zaszli do domu wieśniaka na Wyspach Owczych.

Wieśniak nie rozpoznał ich, gdyż byli w przebraniu, zaprosił trzech wędrowców do swej kuchni i ugościł sutą wieczerzą. Jednak nie przyłączył się do nich, gdy weselili się przy ogniu z rogami miodu, a Odyn zauważył, że od czasu do czasu odwraca się i płacze.

— Co cię gnębi, miły gospodarzu? — zapytał go w końcu. — Czy możemy cię w jakiś sposób wspomóc lub pocieszyć?

— Niestety, szlachetny panie — odpowiedział wieśniak, z twarzą zalaną łzami — żaden śmiertelnik nie może nam pomóc. Rano straszliwy olbrzym Skrymsli przyjdzie zabrać naszego najmłodszego syna Rognira, którego sobie upatrzył na jutrzejszy obiad, a choć modliliśmy się i błagaliśmy go o zmiłowanie, nie chce oszczędzić naszego ukochanego dziecka.

— Tak być nie może! — zawołał Odyn, zrywając się na równe nogi i ukazując swą prawdziwą postać. — Jutro rano ukryjemy chłopca przed Skrymslim, a jeżeli ja nie zdołam go schować, zrobi to mój brat Hoenir.

Potem, gdy wieśniak i jego żona padli na kolana przed trzema Asami, Odyn podszedł do drzwi i wyciągnąwszy w górę ramiona, zaczął nucić pieśni runiczne, których nauczył się od swego wuja, Mimira, mądrego olbrzyma.

A gdy śpiewał, wokół na ugorach wyrastało zboże i o wschodzie słońca jak okiem sięgnąć rozpościerały się złote łany, gotowe pod sierp.

Wtedy Odyn zabrał małego Rognira i ukrył go w ziarnku zboża jednego z kłosów na wielkim polu. Potem trzej Asowie stanęli w drzwiach chaty, czekając na to, co się stanie. Niebawem z gór zszedł olbrzym Skrymsli.

— Wydajcie mi małego Rognira! — zawołał.

— Ukrył się na polu zboża — powiedział wieśniak.

— A więc znajdę go przed zachodem słońca — odparł olbrzym. Wyciągnął ostry miecz i zaczął ścinać zboże, potrząsając każdym snopkiem i odrzucając słomę z pustymi kłosami, aż na krańcu pola usypał wysoki stos.

Zapadał zmierzch, gdy Skrymsli ściął ten nieszczęsny kłos, wytrząsnął ziarna na rękę i wybrał właśnie to, w którym ukrywał się Rognir.

Przerażone dziecko wezwało na pomoc Odyna, a wtedy nadleciał jeden z jego kruków, porwał ziarenko z dłoni olbrzyma i zaniósł je do chaty, gdzie Rognir natychmiast odzyskał swą naturalną postać.

— Zrobiłem wszystko, co mogłem, aby wam pomóc — rzekł Odyn do wieśniaka. — Słońce zaszło, Skrymsli odszedł i chłopiec jest bezpieczny.

Trzej Asowie zostali w chacie wieśniaka na noc, a rankiem znów zobaczyli idącego ku nim olbrzyma Skrymslego. Hoenir wziął chłopca za rękę i szybko wyprowadził go tylnymi drzwiami do lasu, do którego przyfrunęły dwa śnieżnobiałe łabędzie, a następnie zamienił dziecko w małeńkie piórko na szyi jednego z tych ptaków.

Tymczasem olbrzym stanął w drzwiach chaty.

— Wydajcie mi małego Rognira! — zaryczał.

— Ukrywa się w lasku — rzekł wieśniak.

— A więc znajdę go przed zachodem słońca — odparł Skrymsli i poszedł do lasu.

Przez cały dzień szukał chłopca wśród mieszkających tam ptaków i zwierząt, a wieczorem złapał właśnie tego łabędzia, na którego szyi ukrywał się Rognir. Z okrzykiem tryumfu podniósł ptaka do ust, by go ugryźć, lecz obserwujący to Hoenir posłał powiew wiatru, który zdmuchnął piórko z warg olbrzyma i zaniósł je do chaty, gdzie przerażony chłopiec ponownie wrócił do swej naturalnej postaci.

— Zrobiłem wszystko, co mogłem, aby wam pomóc — rzekł Hoenir do wieśniaka. — Słońce zaszło, Skrymsli odszedł i chłopiec jest bezpieczny.

Jednak trzej Asowie zostali jeszcze jedną noc w domu wieśniaka i następnego ranka znów zobaczyli nadchodzącego olbrzyma Skrymslego.

Tym razem Loki wziął chłopca za rękę, szybko wyprowadził go tylnymi drzwiami i zaszedł z nim na brzeg morza. Wsadził go do łodzi, wiosłując wypłynął na wodę, po czym zarzucił wędkę i wkrótce wyłowił trzy flądry. Ukrył chłopca w najmniejszym jajeczku ikry jednej z nich i wyrzucił ryby za burtę.

Tymczasem olbrzym stanął u drzwi chaty.

— Wydajcie mi małego Rognira! — ryknął.

— Poszedł łowić ryby — powiedział ojciec.

— A więc znajdę go przed zachodem słońca! — odparł Skrymsli i poszedł na brzeg morza, wsiadł do łodzi i odpłynął. Zaledwie wypłynął na głębokie wody, gdy napotkał Lokiego, który natychmiast tak pokierował swoją łódką, że łódź olbrzyma wpadła na nią i ją zatopiła.

Loki wgramolił się do łodzi olbrzyma, usiadł na rufie, dygocząc, i prosił Skrymslego, żeby go zawiózł na ląd, zanim umrze z zimna.

Olbrzym jednak nie zwracał na niego uwagi i wiosłował, aż wypłynął daleko w morze. Tam zakotwiczył łódź i zarzucił wędkę.

Wkrótce złowił trzy flądry, a w jednej z nich Loki rozpoznał właśnie tę, w której ukrył Rognira.

— Dobry panie Skrymsli — poprosił olbrzyma — daj mi tę małą rybkę. Dla człowieka, który o mało nie utonął, nie ma niczego lepszego od surowej ryby.

— A więc jesteś głodny, co? — warknął Skrymsli, podnosząc rybę. — No cóż, obawiam się, że będziesz musiał poczekać do zachodu słońca!

Z tymi słowy rozciął trzy flądry i liczył wszystkie rybnie jajeczka, aż doszedł do tego, w którym był ukryty Rognir.

Loki jednak czujnie go obserwował i gdy tylko zobaczył, że Skrymsli trzyma w rękę jajeczko, zamienił się w sokoła, porwał je z dłoni olbrzyma i odleciał z nim na brzeg morza.

Tam przywrócił chłopcu jego właściwą postać i rzekł:

— Zaczekaj, aż Skrymsli stanie na brzegu, a wtedy pobiegnij jak najszybciej przez pas bieluńskiego piasku i na jego końcu wbij ten żelazny pał.

Rognir zrobił, co mu kazano, i pobiegł tak szybko, że piasek zdawał się poruszać oraz dziwnie świszcząć pod jego stopami. A gdy się obrócił i wbił pał zgodnie z poleceniem, zobaczył, że olbrzym zapada się w piasek.

Skrymsli ugrzązł w nim po kolana, a potem z ogromnym trudem, rycząc z wściekłości, wyciągnął jedną nogę i rzucił się naprzód. Potknął się i upadł, rozkładając ręce, chcąc się ratować. Jednak obie jego ręce wpadły w ruchome

piaski jak w toń. Mocno uderzył głową o żelazny pał, aż stracił przytomność. Zanim ją odzyskał, zapadł się głową w piach. Tylko nogi sterczały mu z ziemi, a Loki podszedł do olbrzyma i uciął mu je jego własnym sierpem.

Po tym jak Loki skutecznie rozprawił się ze Skrymslim, Odyn oraz inni Asowie jeszcze chętniej słuchali jego rad w sprawach dotyczących olbrzymów i niebawem jego spryt ponownie został poddany próbie, lecz w o wiele poważniejszej sprawie.

Tym razem niebezpieczeństwo groziło nie synowi wieśniaka, ale samemu Asgardowi. Pewnego razu Odyn i inni Asowie naradzali się, jaki mur wznieść wokół Asgardu dla obrony przeciw wrogom.

Kiedy omawiali związane z tym trudności, przyszedł do nich Heimdall, strażnik mostu Bifrost, i powiedział:

— Ojcie Odynie, na równinie przed bramą Asgardu stoi mężczyzna, który podejmuje się zbudowania muru mogącego powstrzymać zarówno olbrzymów z gór, jak i olbrzymów szronu. Chce jednak mówić z wami wszystkimi i uzgodnić cenę, jaką zapłacicie za jego pracę.

Tak więc Odyn i inni Asowie poszli do bramy Asgardu i spojrzeli na nizinę, gdzie stał przybysz, trzymając w ręku wodze pięknego ogiera. Był wysoki i posępny, ale nie dostrzegli w nim niczego nadzwyczajnego, poza bardzo złym humorem.

— Czy jesteś mistrzem kamieniarskim, który chce zbudować nam mury?

— Owszem — odparł ów mężczyzna. — I przysięgam zbudować je w trzy lata, tak mocne i wysokie, aby mogły powstrzymać wszystkich olbrzymów.

— A jakiej żądasz zapłaty za tak wielkie dzieło? — spytał Odyn.

— Waszej uroczystej przysięgi, że oddacie mi za oblubienicę panią Freję z rodu Wanów — odpowiedział mężczyzna — jak również słońce i księżyc.

Gdy Asowie posłyszeli te słowa, chcieli je uznać za żart i odprawić przybysza z ostrzeżeniem, aby nie składał tak bezczelnych propozycji.

Loki jednak rzekł:

— Może coś w tym jest. Doskonale wiecie, że nikt z nas nie zdołałby zbudować takiego muru w trzy lata. Niemożliwe, żeby mógł to zrobić jakiś człowiek, chyba że posiadałby nieznanne nam tajemnice tego rzemiosła. Zgódźcie się zatem na jego warunki, ale uprzedźcie, że całą ścianę, aż do ostatniego kamienia, ma postawić w ciągu jednej zimy bez niczyjej pomocy, a jeśli w pierwszym dniu lata praca jego będzie nieukończona, nie otrzyma żadnej zapłaty... Niepodobna, aby zbudował cały mur, ale może przynajmniej położyć solidne fundamenty i będziemy je mieć za darmo.

Wyglądało na to, że Loki napił się krwi Kwasira, bo jego słowa przekonały Asów i Odyn przedstawił te warunki przybyszowi.

— Zgadzam się na wszystkie — odrzekł budowniczy — i żaden człowiek nie będzie mi pomagał. Musicie tylko pozwolić mi używać przy tym mego konia.

Nie widzieli w tym nic złego, tak więc wszyscy Asowie uroczyście przysięgli, że dadzą mu Freję, słońce i księżyc, jeśli praca zostanie ukończona przed pierwszym dniem lata.

Nazajutrz zaczynała się zima i dziwny murarz zabrał się do pracy. Do zmroku obserwujący ją Asowie poczuli się nieswojo, gdyż koń murarza, Svadilfari, prznosił tak ogromne ilości wielkich głazów, że zakrawało to na cud. Co więcej, nim nadszedł ranek, murarz sam poprzycinał wszystkie te kamienie w bloki i postawił na właściwym miejscu, mocno spajając je zaprawą.

I tak posuwała się praca. Każdego dnia Svadilfari ścigał ogromne ładunki kamieni, a każdej nocy jego pan je ustawiał, tak że z końcem zimy mur był bliski ukończenia.

Wówczas Asowie, przerażeni i zdezorientowani, znów się spotkali, aby się naradzić.

— Zostały zaledwie trzy dni do początku lata — powiedział Odyn — i wszyscy widzicie, że do tego czasu murarz z łatwością skończy pracę. Czyż więc będziemy musieli dać jedną spośród nas, piękną Freję, przybyszowi z Midgardu? I czyż będziemy musieli zniszczyć Midgard i Asgard, tracąc słońce i księżyc, które ten czarownik może sprzedać olbrzymom, naszym wrogom?

— Przecież złożyliśmy przysięgę i nie możemy jej złamać — przypomniał mu syn jasnego Baldra, Forseti, pilnujący przysięg.

— Dlaczego złożyliśmy tak głupią, tak niegodną przysięgę? — gniewnie spytał Tyr, pan wojny. — Moglibyśmy odeprzeć olbrzymów i bez muru!

— Namówił nas przebiegły Loki — cedził słowa Odyn.

— Wszyscy zgadzaliście się, że propozycja budowniczego to czcze przechwałki — przypomniał Asom Loki. — Nie możecie winić mnie za propozycję, z której skwapliwie skorzystaliście.

— Nie było mnie tu wtedy — warknął Thor, a jego ruda broda się zjeżyła. — Byłem daleko, strzegąc was przed olbrzymami. I jestem pewien, że Loki, syn Laufey, podszedł was. Wpakował nas w tarapaty i musi nas z nich wydostać albo będzie miał ze mną do czynienia!

Większość Asów zdawała się zgadzać z Thorem i Loki poczuł strach.

— Tak samo jak wy nie wiedziałem, że koń tego człowieka jest zaczarowany! — protestował. — Mam mnóstwo pomysłów i z pewnością znajdę jakiś sposób, żeby murarz stracił prawo do zapłaty. Jednak boli mnie to, że podejrzewacie mnie o świadome sprowadzenie na was tego strasznego niebezpieczeństwa.

— Nikt cię o to nie posądza, Loki — odpowiedział Odyn. — Jesteś jednym z Asów, łączy nas braterstwo krwi. Jednak Thor ma rację: masz w sobie o wiele więcej przebiegłości niż którykolwiek z nas. Ty nas namówiłeś na tę umowę i musisz nas uchronić przed koniecznością jej dotrzymania.

— I to tak, żebyśmy nie złamali przysięgi i nie splamili naszego honoru — mruknął Forseti.

Asowie zgodzili się z nim i zakończono naradę.

Loki natychmiast opuścił Asgard, a Thor podejrzliwie mamrotał, że Loki zapewne szuka schronienia u olbrzymów i Heimdall, strażnik Asgardu, nie powinien był go przepuścić przez Bifrost.

Inni Asowie nic nie mówili, tylko stanęli na niemal ukończonym murze, obserwując, co się wydarzy.

Z nadejściem nocy przybył murarz, prowadząc ogromnego ogiera Svadilfariego z nowym ładunkiem kamieni. Już dochodzili do muru, gdy nagle z pobliskiego lasu wyskoczył koń, piękna biała klacz, rżąc i tańcząc na tylnych nogach.

Svadilfari natychmiast zaczął szaleć. Stał dęba, zarżał w odpowiedzi na rzenie białej klaczy, gwałtownym szarpnięciem zerwał uprząż, przewracając wóz z kamieniami, i pomknął w ciemność.

Przez całą tę noc i cały następny dzień Svadilfari uganiał się za białą klaczą, a jego pan za nim, przeklinając go i na próżno nawołując. W ostatnią noc zimy, utykając, wrócił sam do Asgardu.

Przeszedł przez Bifrost, stanął pośród Asów i przeklinał ich, nazywając oszustami i krzywoprzysięzcami. Jego wściekłość wzmagala się z każdą chwilą, aż nagle przestał panować nad swą magią i zaczął rosnać, stając się coraz większy, brzydszy i okropniejszy. Wtedy Asowie rozpoznali w nim jednego ze swych nieprzyjaciół, olbrzyma szronu z Jotunheimu, i rozgniewani, otoczyli go, wygrażając mu.

Mądry Odyn umieścił tarczę Svalin na wschodnim krańcu nieba, aby zasłonić wstające słońce. Nagle olbrzym przestał miotać groźby, że zniszczy

Asgard, a wszystkich Asów poza Freją strąci do Niflheimu, i krzyżąc z przerażenia, wskoczył na mur, gdyż ujrzał blask słońca sączący się zza krawędzi tarczy.

Wtedy Odyn zrzucił z nieba Svalin, a wschodzące słońce oświetliło olbrzyma i zamieniło go w kamień, który zachybotał się i spadł z muru na szeroko rozpościerającą się równinę Midgardu, gdzie roztrzaskał się na tysiąc odłamków.

A Loki wrócił kilka miesięcy później do Asgardu, prowadząc wspaniałego siwka, Sleipnira, który miał osiem nóg i był najszybszym koniem na świecie. Był to źrebak Svadilfariego i białej klaczy. Stał się rumakiem Odyna, który od tej pory jeździł na nim w chmurach nad Midgardem, dokądkolwiek zapragnął się udać.



5

## NIKCZEMNOŚĆ LOKIEGO



Po przygodzie z olbrzymem kamieniarzem Loki się zmienił. Jego żarty stały się złośliwe, wesołe uwagi często bywały nieprzyjemne i coraz więcej czasu spędzał poza Asgardem.

Mądry Odyn dostrzegł tę zmianę i bardzo się zaniepokoił. Już na tyle poznał przyszłość, by wiedzieć, że jednemu z Asów pisane jest zostać zdrajcą. A któż najpewniej mógłby nim być, jeżeli nie Loki, zrodzony jako olbrzym?

Odyn siedział właśnie na Hlidskjalfie, swym wysokim tronie ponad Asgardem, i spoglądał w dół na wszystkie światy. Nagle w dalekim Jotunheimie dostrzegł Lokiego, który na dziedzińcu mrocznego zamczyska zabawiał się z trzema potworami.

Odyn natychmiast posłał po swego syna Hermoda, posłańca Asów.

— Ruszaj wprost do Jotunheimu — rozkazał. — Nasz towarzysz Loki zapomniał, że jest jednym z Asów, i zamieszkał w zamku olbrzymki Angrbody. Każ mu niezwłocznie do mnie wracać.

Szybki jak błyskawica Hermod wskoczył na grzbiet Sleipnira, ósmionogiego konia Odyna, i znikł.

Wkrótce Loki stanął przed wszechojcem w gajach Asgardu, z zuchwałym uśmiechem na ustach, lecz z obawą w oczach.

— Nie, nie zapomniałem, że jestem jednym z Asów ani że olbrzymi są naszymi śmiertelnymi wrogami — rzekł, gdy Odyn powiedział mu, co widział. — Pamiętasz jednak, że twoja matka Bestla była jedną z nich i kuzynką mojego ojca... My, Asowie, możemy przebywać wśród olbrzymów, nie stając po ich stronie. A tak się zdarzyło, że gdy prowadziłem Svadilfarię do Jotunheimu, ratując w ten sposób Asgard przed olbrzymem, który zabrałby Freję, słońce i księżyc, bo żaden z was nie zdołałby temu zaradzić... tak się wtedy zdarzyło, że ujrzałem najpiękniejszą ze wszystkich olbrzymek, urocą Angrbodę. Pokochałem ją, a ona mnie, jesteśmy małżonkami i mamy troje dziwnych dzieci.

— Nie godzi się, by As poślubił olbrzymkę i miał potwory za dzieci... — zaczął Odyn.

— Rzeczywiście — prychnął Loki. — A jednak ty, wszechojciec Asgardu i Midgardu, poślubiłeś kiedyś Jord. Czy Anar, jej ojciec, i Nott, jej matka, nie byli olbrzymami? I czy jej i twoim synem nie jest wielki potwór Thor?

— Loki, mówisz o sprawach, których nie rozumiesz — odparł Odyn. — Tylko będąc posłusznym mądrym Mimirowi i życzeniom Norn, łaskawie

poślubiłem Jord, olbrzymkę ziemi, w zamierzchłej przeszłości, gdy świat dopiero powstawał. Bez Thora, jak sam dobrze wiesz, nie poradzilibyśmy sobie z olbrzymami. Thor przyszedł na świat jako nasz obrońca, ale obawiam się, że twoje dzieci zrodziły się na naszą zgubę.

Następnie Odyn rozkazał swym synom sprowadzić dzieci Lokiego do Asgardu, więc wyruszyli do Jotunheimu, prowadzeni przez Thora i Tyra.

Kiedy wrócili, przywiedli ze sobą takie monstra, że królowe Asów, Frigg i Sif, Idunn i piękna Freja, na ich widok zbladły jak ściana.

Najmłodszą z rodzeństwa była Hel, której połowa ciała była żywa, a druga sina od rozkładu. Starszy od niej wielki wąż Jormungand wznosił swe sploty niczym filar zła. A najstarszym był wilk Fenrir — największy i najdzikszy ze wszystkich wilków.

— Nie wolno mi ich zabić — powiedział Odyn — gdyż nie można zmienić biegu losu ani spruć już utkanej przez Norny pajęczyny. Hel, córko Lokiego, idź władać swym królestwem pod Niflheimem. Do ciebie przychodzić będą dusze zmarłych, którzy nie padli w boju. Będą musieli przepawić się przez Gid, rzekę, której nikt nie przekroczy dwukrotnie, a pies Garm o krwawej piersi, strażnik Helheimu, pilnować będzie twych posepnych włości. Idź tam, królowo zmarłych!

Odyn wyciągnął rękę, a Hel — gorzko płacząc — zapadła się pod ziemię, aż do najniższego ze światów, aby tam panować do chwili, gdy nadejdzie ragnarök, dzień ostatniej wielkiej bitwy.

Następnie Odyn chwycił Jormunganda i rzucił go w morze, gdzie wąż rósł i rósł, aż opasał ziemię i chwycił w paszczę własny ogon; tam jako wąż Midgardu ma z wyroku losu pozostać aż do ragnaröku.

Jednak wilk Fenrir pozostał w Asgardzie, chociaż tylko Tyr ośmielał się codziennie do niego podchodzić i dawać mu mięso.

Wilk wciąż rósł i stawał się coraz groźniejszy. A Odyn dowiedział się od głowy Mimira, że zgodnie z przeznaczeniem wilk ma się stać ich zgubą. Wiedząc, że nie może go zabić, jeszcze raz zwołał wszystkich Asów i przedstawił im całą sprawę.

— Zostawcie go mnie! — mruknął Thor. — Zobaczę, czy można go zabić, czy nie!

— Nie możemy tego zrobić — stanowczo rzekł Odyn. — Jest dzieckiem jednego z nas i zabicie go w Asgardzie sprowadziłoby na nas dzień ragnaröku szybciej niż jakiegokolwiek wysiłki olbrzymów.

— W takim razie zabierzmy go stąd i spętajmy łańcuchem, którego nie

zdoła zerwać — poradził Thor.

Tak też postanowili uczynić.

Zrobili więc bardzo mocny łańcuch, nazwali go Laeding i pokazali wilkowi.

— Jesteś taki silny — powiedział Tyr. — A może byś sprawdził, czy potrafisz zerwać ten łańcuch?

Wilk Fenrir spojrzał na łańcuch i wykrzywił wargi w pogardliwym uśmiechu.

— Zakujcie mnie, jeżeli chcecie — warknął lekceważąco.

Zatem owinęli go łańcuchem, połączyli końcowe ogniwa i wycofali się, żeby zobaczyć, co wilk zrobi.

Fenrir wstał, otrząsnął się i leniwie przeciągnął, a łańcuch Laeding rozerwał się i z brzękiem upadł na ziemię.

Potem Asowie długo pracowali, starannie wykuwając drugi, o wiele mocniejszy łańcuch, a tymczasem Fenrir wył na dziedzińcu Asgardu i z każdym dniem stawał się potężniejszy.

Gdy został ukończony drugi łańcuch, nazwany Dromi, Tyr wziął go i pokazał Fenrirowi, a wilk, ujrawszy te okowy, uśmiechnął się złowrogo.

— Gdy tak łatwo zerwałeś Laeding — powiedział Tyr — uznaliśmy, że nie była to dla ciebie prawdziwa próba sił. W wykucie tego łańcucha włożyliśmy wszystkie nasze umiejętności. Zobacz, czy zdołasz rozerwać Dromiego równie łatwo, jak rozerwałeś Laeding.

Fenrir obejrzał łańcuch, który był bardzo mocny i ciężki.

— To będzie trochę trudniejsze — powiedział. — Jednak zakujcie mnie, a ja z pewnością rozerwę Dromiego, jak rozerwałem Laeding. Nabrałem sił od tamtej pierwszej próby!

Asowie zebrali się zatem na dziedzińcu i ponownie wilk Fenrir został spętany łańcuchem tak mocno, jak tylko Thor i Tyr zdołali to zrobić.

Tym razem przeżył się i szamotał w żelaznych pętach, tłukł łańcuchem o kamienny bruk i naciągał jak mógł. W końcu Dromi rozerwał się tak jak poprzednio Laeding, a wilk tryumfalnie zawołał:

— Patrzcie! Oto uwolniłem się i z Dromiego! Czymże są dla mnie wasze słabiutkie łańcuchy? Jednak znudziła mi się ta zabawa! Nie znajdziecie łańcucha, którym moglibyście mnie spętać, więc nie kłopotcie mnie więcej takimi bzdurami.

Fenrir pobiegł na obiad, nazarł się surowego mięsa i legł zadowolony, widząc swój cień, który wciąż rośnie.

Asowie zaś znów zebrali się na naradę i nawet Thor miał ponurą minę. Jednak wstał mądry Frej i tak powiedział:

— Jest oczywiste, że żaden z Asów i Wanów nie zdoła wykuć łańcucha dostatecznie mocnego, żeby spętać nim wilka Fenrira. Skoro my nie potrafimy, nie dokona tego żaden człowiek w Midgardzie, a wątpię też, by zdołał to zrobić któryś z olbrzymów w Jotunheimie.

— Nie zadawajmy się już więcej z olbrzymami! — mruknął Thor. — Olbrzym kowal mógłby być równie niebezpieczny jak olbrzym murarz!

— Nie, wcale nie radzę szukać pomocy w Jotunheimie — rzekł Frej. — Pozwólcie mi jednak wysłać mego wiernego posłańca Skirnira do ziemi leżącej za Niflheimem, do Svartalfaheimu, ojczyzny czarnych elfów. Mieszkają tam pewne karły, wykuwające lepsze łańcuchy niż ktokolwiek w dziewięciu światach.

Asowie przystali na to i posłaniec Skirnir wyruszył w drogę.

Wrócił, niosąc szary łańcuch z drobnych ogniów, miękkki i gładki jak jedwabna chusta. Z łatwością niósł go w jednej ręce.

— To jest łańcuch Gleipnir — oznajmił, oddając go Frejowi. — Karły przysięgały, że tylko on zdoła spętać wilka Fenrira, który nie zerwie się z tego łańcucha aż do dnia ragnaröku, kiedy pękną wszelkie więzy.

— Ten łańcuch wygląda na cienki i słaby — głośno myślał Odyn, przesuając ogniwa między palcami.

— To magiczny łańcuch, wykuty z pomocą wielu zaklęć — odparł Skirnir. — Karły kazały mi powiedzieć, że powstał z odgłosu kocich kroków, brody kobiety, korzeni skały, ścięgien niedźwiedzia, oddechu ryby i śliny ptaka. Raczcie teraz zauważyć, że koty nie tupią, kobiety nie mają bród i nie znajdzie się korzeni skały; co się zaś tyczy pozostałych rzeczy, to jeszcze ich nie sprawdzałem.

Tak więc Odyn wsunął łańcuch do swej sakiewki i wraz z większością Asów zszedł na dziedziniec do wilka Fenrira.

Kiedy go zawołali, wielki zwierz, ziewając i przeciągając się, wyszedł na światło dnia, a wszyscy zauważyli, jak bardzo urósł od czasu, kiedy rozerwał łańcuch Dromi.

— Chodź polować z nami w lasach Midgardu — zaproponował mu Tyr.

— O nie — odrzekł wilk. — Nie opuszczę jeszcze Asgardu. Wiem, że tu jestem bezpieczny.

— No cóż, chodź więc na równiny Asgardu — powiedział Tyr. — Choć tam nie tak łatwo znajdziemy zwierzynę.

Fenrir przystał na to z ochotą, i ruszyli przez jasne lasy i łąki, aż doszli do jeziora Amsvartnir. Na jego środku znajdowała się skalista wyspa. Na życzenie Ullra popłynęli na nią.

— Ustrzeliłem tu wiele długorogich jeleni — rzekł łucznik Asgardu, kiedy zeszli na ląd. — Tak więc powinniśmy tu mieć udane łowy.

A gdy kilka godzin później usiedli, żeby coś zjeść i odpocząć, Odyn wyciągnął łańcuch Gleipnir.

— Mam tutaj coś zdumiewającego — powiedział do Asów i do Fenrira. — Łańcuch lekki jak jedwab, a jednak nie mogę go rozerwać.

Asowie po kolei zaczęli próbować i nawet Thor odkrył, że łańcuch jest dla niego za mocny.

— Fenrir jednak na pewno go rozerwie — rzekł. — Skoro zdołał uwolnić się z Dromiego, to taki cienki łańcuch nie sprawi mu kłopotu.

Fenrir obwąchał łańcuch Gleipnir i podejrzliwie zmarszczył nos.

— Nie przysporzy mi chwały rozerwanie tak cienkiego łańcucha — warknął. — A jeżeli są w nim jakieś czary, za nic nie dam się nim spętać.

— Ależ na pewno z łatwością zerwiesz taką jedwabną wstążkę — nalegał Thor. — A jeżeli nie... no cóż, wtedy Asowie będą wiedzieli, że jesteś tylko zwykłym słabym wilkiem, i nawet nasze żony nie będą się już ciebie bały. A skoro nie będziemy się niczego obawiać z twojej strony, dlaczego nie mielibyśmy cię uwolnić!

— Jeżeli to podstęp, byłoby za późno, gdybym będąc spętany łańcuchem, dopiero przekonał się, że nie mogę go rozerwać — zawarczał Fenrir. — Nie, nie zgadzam się, abyście mnie nim wiązali. Ale nie chciałbym, żebyście zwątpili w moją odwagę. Jeżeli więc ktoś z was włoży do mego pyska rękę jako rękojmię dobrej wiary, pozwolę się związać Gleipnirem.

Asowie zbledli i spoglądali po sobie, bo nikt nie chciał podjąć wyzwania wilka.

Wtedy wystąpił odważny Tyr.

— Wilku Fenrirze! — zawołał. — Ja się nie lękam! Spójrz, wkładam dłoń między twoje szczęki. Pozwól teraz, żeby Thor i inni Asowie spętali cię okowami tego łańcucha.

Fenrir stał spokojnie, gdy opasywano go Gleipnirem i pętano nogi. Potem naprężył się i próbował zerwać łańcuch, lecz ten stawał się coraz twardszy i grubszy, a im bardziej wilk się szarpał, tym mocniej zaciskał się łańcuch.

Wtedy wszyscy Asowie zaśmiali się z radości i ulgi — wszyscy poza Tyrem, który stracił dłoń.

Kiedy ujrzeli, że wilk jest naprawdę związany i nie może się uwolnić, przeciągnęli łańcuch przez twardą skałę i przytwierdzili jego koniec wielkim odłamkiem skały, głęboko wbitym w ziemię.

Fenrir miotał się, straszliwie wyjąc i próbując kąsać, więc Thor zakneblował go, wpychając w paszczę wilka miecz, tak że jelec utkwił między dolnymi zębami, a koniec wbijał się w podniebienie.

— Będzie tu leżał związany — uroczyście oznajmił Odyn — aż do dnia ragnaröku i dopiero wtedy się uwolni. Tu, w Asgardzie, nie możemy go zabić, gdyż to święte miejsce i nie wolno nam przelewać krwi Asów ani ich krewniaków.

Potem Asowie wrócili do swych zamków w Asgardzie i tej nocy beztrósکو uctowali w Walhalli.

Loki jednak, choć uctował równie wesoło jak pozostali i wypijał wielkie rogi miodu za zgubę olbrzymów, za odwagę jednorękiego Tyra i moc Thora gromowładnego, nie mógł darować Asom tego, co uczynili, ani tego, że zesłali Angrbodę w otchłań Helheimu i połączyli go z powrotem z jego prawowitą żoną Sigyn, którą porzucił dla olbrzymki.

A najstraszliwszym gniewem pałał do Thora, bo ten własnymi rękami związał Fenrira, a pijąc miód z rogu, chwalił się tym, co uczynił, oraz swoją nienawiścią do olbrzymów i tych, którzy się z nimi przyjaźnili.

Loki nic nie mówił, a nawet serdecznie śmiał się z zaczepek i drwin Thora. Nim jednak minęła noc, wymknął się z uczyty, planując niegodziwą zemstę.

Rankiem, gdy Thor wrócił do domu, do swego wspaniałego pałacu Bilskirnir, siedziby gromów, napotkał swą piękną żonę, Sif, zalaną łzami i z płaszczem zarzuconym na głowę.

— Co się stało? — zapytał z gniewnym błyskiem w oczach.

Szlochając, z oczami spuszczoneymi ze wstydu, Sif powoli zsunęła z głowy płaszcz i pozwoliła, by upadł na podłogę.

Wtedy Thor krzyknął z żalu i wściekłości, gdyż znikły jej śliczne, złote włosy i głowę miała łąsą jak ściernisko po zebraniu plonu.

— Złodziej przyszedł w nocy, gdy spałam — załkała. — Kiedy obudziłam się rano, nie miałam już ani jednego włosa, ani jednego!

Wtedy Thor pomaszerował przez Asgard, oczami miotając błyskawice, ze zjezoną w furii rudą brodą, i ryczał tak wściekle, że grom przetoczył się nad wzgórzami Midgardu i odległym Jotunheimem.

— To Loki, syn Laufey! — grzmiał Thor. — Gdzie jest ten pomiot olbrzymów? Tylko on mógł to zrobić. Pokażcie mi, gdzie jest ten złoczyńca,

a połamię mu wszystkie kości!

Loki pozostał w Asgardzie, sądząc, że nikt nie będzie go podejrzewał, i wiedząc, że Asowie nie pozwolą go tutaj skrzywdzić. Lecz gdy Thor złapał go, rycząc, że zanieś niegodziwca do Jotunheimu i tam rozszarpie na kawałki, zaczął się bać.

— Puść mnie! — błagał. — Wynagrodzę ci, jak tylko zechcesz. Wpadłem w gniew i nie wiedziałem, co czynię.

Lecz Thor tylko potrząsał Lokim, aż ten dzwonił zębami, i maszerował przez Asgard, krzycząc:

— Jeśli nie oddasz ściętych włosów i nie umieścisz ich na głowie Sif, by znów rosły, połamię ci wszystkie kości i przygniotę cię górą, żebyś nie mógł popełniać takich niegodziwości!

— Zrobię to! Zrobię! — zawołał Loki. — Postaw mnie na ziemi i posłuchaj!

Thor nieufnie postawił go na ziemi, ale nie puszczał.

— No więc — warknął — jak umieścisz z powrotem na głowie Sif włosy, których ośmieliłeś się ją pozbawić?

— Te trzy karły, które wykuły łańcuch Gleipnir! — pospiesznie zawołał Loki. — Jeśli ktoś potrafi zrobić nowe włosy, to tylko ci trzej synowie Ivaldiego, którzy mieszkają w Svartalfaheimie. Pójdę do nich, a także zapłacę grzywnę za kłopot, jakiego narobiłem. Jeśli połamiesz mi kości, Sif nigdy nie odzyska swoich włosów, ale jeżeli pozwolisz mi teraz iść do Svartalfaheimu, jest bardzo prawdopodobne, że znów będzie je miała. Niczego nie stracisz, pozwalając mi spróbować, lecz nie pozwalając, możesz stracić wszystko.

Wolno myślącemu Thorowi zrozumienie tego zajęło trochę czasu. Gdy wreszcie pojął, o co chodzi, rzucił Lokim o ziemię, wołając:

— Idź więc do Svartalfaheimu i załatw to najlepiej jak możesz z synami Ivaldiego. Tylko nie myśl, że mi uciekniesz, jeśli ci się to nie uda. Znajdę cię, gdziekolwiek będziesz!

Loki pozbierał się, cicho przeklinając Thora, i wyruszył z Asgardu do krainy czarnych elfów.

Przeszedł po moście Bifrost i przez Midgard ku samotnym, wysokim górą, gdzie w ciemnych jaskiniach mieszkały karły i ich kuzyni, czarne elfy. Zszedł do tych jaskiń krętymi korytarzami i stromymi schodami, aż usłyszał przed sobą szcęk młotów uderzających w kowadła i ujrzał czerwony blask kuźni.

W końcu dotarł do podziemnego świata, gdzie pracowały karły,

wydobywając z ziemi żelazo, złoto oraz drogie kamienie i wyrabiając z nich piękne miecze, puchary, naszyjniki, zbroje i inne cenne przedmioty.

Loki odnalazł synów Ivaldiego, a kiedy im wyjawiał, czego chce, mistrz rzemieślnik Dvalin zawołał:

— To przyniesie nam wielką sławę i poważanie u Asów! Bierzmy się zaraz do pracy, bracia, i pokażmy, jak wielka jest nasza zręczność.

Tak więc karły umieściły złoto w ogniu i zabrały się do pracy. Szumiały miechy i skry leciały z komina, jakby wyrzucane gorącym tchnieniem wulkanu.

Najpierw sprytny Dvalin wykuł włócznię Gungnir jako dar dla Odyna. To najlepsza ze wszystkich włóczni i zawsze trafia w cel.

Następnie zrobił okręt Skidbladnir w podarku dla Freja, pana wiatrów. To najlepszy ze wszystkich okrętów, gdyż może żeglować zarówno po lądzie, jak i po morzu, a także w powietrzu, niezależnie od tego, skąd wieje wiatr. Może pomieścić wszystkich Asów wraz z ich rumakami, a jednak da się złożyć tak, że można go nieść w jednej ręce lub zawiesić u pasa.

W końcu Dvalin uprzędkł złotą nić, cieńszą niż jakakolwiek spleciona na kołowrotku przez śmiertelnika, i utkał z niej nowe włosy dla Sif.

— Jeśli zostaną umieszczone na jej głowie — powiedział Lokiemu — natychmiast zaczną rosnać jak prawdziwe włosy. I zaczarowałem je, by już nikt nigdy nie pozbawił ich ani siłą, ani podstępem.

Loki był zachwycony i pewny, że teraz już mu nie grozi zemsta Thora ani gniew Asów.

— Jesteś największym ze wszystkich kowali! — zawołał do Dvalina. — Ani w Midgardzie, ani w Asgardzie, a nawet tutaj czy wśród czarnych elfów nie ma drugiego, który potrafiłby zrobić takie zmyślne, cudowne dary dla Asów!

A stało się tak, że słowa Lokiego usłyszał inny kowal, imieniem Brok, i zerwał się w wielkim gniewie.

— To nieprawda! — wrzasnął. — Mój brat Sindri jest o wiele lepszym kowalem niż Dvalin. Daję za to głowę!

— Przyjmuję zakład! — zawołał oburzony Loki. — Moja głowa przeciw twojej, że Sindri nie zrobi dla Asów trzech podarków bardziej niezwykłych i cudowniejszych niż dary Dvalina!

— Zgoda! — odparł ze złowrogim uśmiechem Brok. — Dziś wieczorem zetnę ci głowę... Muszę poprosić Sindriego, żeby wykuł mi w tym celu



specjalny oręż!

Następnie karzeł Brok poprowadził ich do kuźni Sindriego, a gdy kowal posłyszał o zakładzie, uśmiechnął się szyderczo i pokiwał głową.

— Tak! — zawołał. — Zrobię coś lepszego, niż kiedykolwiek zrobił Dvalin, syn Ivaldiego. Gungnir, Skidbladnir i włosy dla Sif! Phi! Poczekajcie, aż zobaczycie moje dary dla Asów!

I Sindri jął topić swoje kruszce i rzucać na nie czary. A potem ustawił przy palenisku miechy ze świńskiej skóry i kazał Brokowi poruszać nimi, dopóki nie wróci.

— Ruszaj mocno — pouczał brata — i nie ustawaj ani na chwilę... nawet żeby otrzeć sobie czoło albo odsapnąć, bo jeśli z jakiegokolwiek powodu przestaniesz, zepsuje się to, co leży w ogniu.

Potem poszedł do innej jaskini, a Brok dmuchał miechami. Loki zaś z przebiegłym błyskiem w oczach wymknął się z kuźni i udał w przeciwną stronę.

Niebawem, gdy Brok wciąż pracował przy miechach, do kuźni wpadł giez i uciął go w rękę, aż popłynęła krew, lecz Brok nie przerwał pracy, żeby go odpędzić.

Kilka minut później wrócił Sindri i wyciągnął z ognia odyńca ze złotą szczecina i grzywą z lśniącego złota.

— Dobrze — rzekł. — Gullinborsti jest gotów. A teraz znów pompuj miechy, bracie, i nie ustawaj ani na chwilę, żeby się nie zepsuło moje następne dzieło.

Po tych słowach umieścił w palenisku więcej złota i znów wyszedł z kuźni. Niebawem, gdy Brok mozolił się przy miechach, giez przyleciał znowu i uciął go w kark tak, że popłynęła krew. Brok jednak nie przerwał pracy, żeby go odpędzić.

Sindri przyszedł kilka minut później i wyjął z ognia błyszczący pierścień.

— Dobrze — powiedział. — Draupnir jest gotów. A teraz znów pompuj miechy i nie ustawaj ani na chwilę, żeby się nie zepsuło moje ostatnie i największe dzieło.

Po tych słowach włożył do paleniska ogromną porcję żelaza i znów wyszedł z kuźni.

Niebawem, gdy Brok poruszał miechami, giez ponownie nadleciał i uciął go w powiekę, aż popłynęła krew. Wtedy karzeł błyskawicznie złapał gza, odrzucił go od siebie i wytarł krew z powieki. Jednak gdy to robił, miechy spłaszczyły się na moment, choć Brok zaraz jął poruszać nimi równie mocno,

jak przedtem.

Sindri wrócił i wyciągnął z ognia wielki żelazny młot.

— Niestety — stwierdził. — Mjollnir o mało nie został zepsuty. Spójrz, ma trochę za krótki trzonek. Ale sądzę, że wygram zakład, bracie Brok. Tak więc weź te trzy nasze dary i pospiesz do Asgardu pokazać je Asom, niechaj je oceniają.

Loki zdążył już wrócić do kuźni w swojej własnej postaci i pogardliwie spoglądał na podarunki Broka, chociaż zaczynał odczuwać niepokój, które dary Asowie uznają za lepsze.

Wyruszył jednak do Asgardu z Dvalinem i Brokiem, a gdy tam przybyli, Asowie zebrali się i Loki wyjaśnił obecność karłów, opowiadając o zakładzie.

Wtedy Odyn, Thor i Frej spoczęli na sędziowskich siedziskach, Loki podszedł do nich, a Dvalin za nim.

Najpierw Thor wziął włosy i umieścił je na głowie Sif. Natychmiast zaczęły rosnać, jakby tam zawsze były, a Sif potrząsnęła głową i znów uśmiechnęła się promiennie jak ziemia, gdy lato powraca po jałowej i mroźnej zimie.

Potem Loki wręczył Odynowi włócznię Gungnir, wyjaśniając, że zawsze trafia w cel i nic nie zatrzyma zadanego nią ciosu, cokolwiek znalazłoby się na jej drodze. I w końcu dał Skidbladnir Frejowi, mówiąc mu, że wystarczy rozwinąć żagiel, a statek pomknie z pomyślnym wiatrem po lądzie lub morzu, a potem można go złożyć jak chusteczkę i wetknąć za pas.

Trzej Asowie podziwiali otrzymane dary, a Odyn rzekł:

— Karle Broku, naprawdę trudno ci będzie prześcignąć rywala, gdyż nigdy przedtem nie widziałem takiego kunsztu.

Brok jednak wystąpił naprzód, kłaniając się pewny siebie, i najpierw ofiarował Odynowi pierścień Draupnir.

— Oto dar, panie, który zapewni ci ogromne bogactwo — powiedział. — Dobrze strzeż tego pierścienia, a co dziewiątą noc podzieli się on na dziewięć równie cennych klejnotów.

Potem dał Frejowi odyńca Gullinborstiego, mówiąc:

— Oto, panie, dar poruszania się z ogromną prędkością. Dobrze strzeż tego odyńca, gdyż mknie w powietrzu czy wodzie szybciej niż koń. Co więcej, jego grzywa i szczecina rzucają taki blask, że nigdy nie zgubisz drogi w ciemnościach, choćbyś jechał przez największe głębie samego Niflheimu.

A w końcu wręczył Thorowi młot Mjollnir i powiedział:

— Oto dar, panie, dający wielką siłę. Dobrze strzeż tego młota, gdyż nigdy cię nie zawiedzie. Możesz nim uderzać najmocniej, jak chcesz, i strzaskać wszystko, w co uderzysz. A jeśli nim rzucisz, trafi w cel i powróci do twej ręki, choćbyś go rzucił nie wiedzieć jak daleko. Jednocześnie jest tak mały, że możesz go nosić u pasa. Muszę ci jednak wyznać, że ma jedną wadę: zrobiłem mu za krótki trzonek.

Potem trzej Asowie omówili między sobą zalety tych darów, a następnie Odyn ogłosił werdykt:

— Uważamy, że młot Mjollnir jest najcenniejszy jako najlepszy nasz oręż do obrony przed olbrzymami, naszymi śmiertelnymi wrogami. Toteż wydajemy następujący werdykt: karzeł Brok wygrał zakład, a Loki musi dać głowę.

— Jeżeli chcecie mojej głowy, musicie ją sobie wziąć! — zawołał zdesperowany Loki i w mgnieniu oka znacznie się oddalił, sadząc susy w swych siedmiomilowych butach.

— Przeprowadzę go wam! — wykrzyknął Thor i niezwłocznie wskoczył na swój rydwan zaprzężony w dwa kozły, Zgrzytającego oraz Miażdżącego. Po chwili mknął przez Midgard w ogromnej i czarnej burzowej chmurze.

Niebawem powrócił i zrzucił Lokiego z rydwanu na kamienną posadzkę Walhalli.

— Oto jest! — huknął, a w oddali przetoczył się grom. — Teraz, karle Broku, możesz wymierzyć mu karę.

Ucieszony Brok natychmiast sięgnął po ostry topór i ruszył do swej ofiary.

— Chwileczkę! — zawołał Loki i karzeł przystanął. — Jestem gotów przyznać, że wygrałeś zakład i moja głowa należy do ciebie. Może jednak zgodziłbyś się, żebym ją wykupił? Wolałbym to uczynić, nim ją zetniesz, bo potem niewielką będzie miała dla mnie wartość.

— Nie! — krzyknął Brok. — Nie możesz mi ofiarować niczego, co miałoby dla mnie wartość! W Svartalfaheimie mamy o wiele więcej drogocennych pierścieni, złota i oręża, niż posiadacie wy, Asowie, z bogactwami Midgardu i Jotunheimu na dodatek. A o nic więcej my, karły, nie dbamy... poza zemstą. Ten giez, który mnie uciął, gdy poruszałem miechami, bardzo był do ciebie podobny, podstępny Loki. Tym razem jednak twój spryt na nic ci się nie zda.

— Tak, przyznaję, że przegrałem — westchnął Loki. — Jeśli więc nie zamierzasz oszczędzić mej głowy, musisz przyjść i ją odciąć... Oczywiście

pamiętasz, że założyłem się tylko o głowę; ona należy do ciebie, to jasne, ale szyja jest moją własnością. Zatem ucinając mi głowę, musisz bardzo uważać, żeby nie tknąć szyi, bo każdy jej kawałek jest mój i zabraniam ci jej tknąć... A oczywiście gdy zakładałem się o moją głowę, miałem na myśli ją całą, musisz więc odciąć ją w całości, niczego nie zostawiając.

Zapadła chwila ciszy, a potem potężny wybuch śmiechu wstrząsnął Walhallą. Brok stał, kołysząc toporem, i miał bardzo głupią minę.

— Nie utnę ci głowy — rzekł w końcu. — Jednak jako przestrozę przed przechwałkami zaszyję ci wargi. Jestem pewny, że szlachetni Asowie zgodzą się ze mną, iż za dużo mówisz i dobrze ci zrobi, jeśli trochę sobie pomilczysz.

Loki chętnie na to przystał, gdyż była to drobnostka w porównaniu z utratą głowy.

— Jeżeli jesteś równie biegłym krawcem jak kowalem — rzekł — zrobisz taki szew, że dumnie będę go nosić na twarzy.

Brok zabrał się do pracy, ale odkrył, że jego miecz jest zbyt tępy i nieporęczny, aby dziurawić nim ciało jednego z Asów.

— Ach, jakże chciałbym mieć tu szydło mego brata! — zawołał.

Zaledwie wypowiedział te słowa, a pojawiło się szydło Sindriego, przebijając wargi Lokiego, i Brok bez trudu porobił w nich dziurki, po czym zasznurował je rzemieniem.

A potem wszyscy Asowie śmiali się z Lokiego, który stał niemo, nie mogąc im odpowiadać swymi zwykłymi żartami.

— Wychyl z nami róg miodu, Loki! — wołali. — Zaśpiewaj nam, Loki, śpiewaj podniecającą pieśń o miłości lub bitwie! Opowiedz nam o swoich zwycięstwach nad wrogami!

Loki ze spuszczonego wzrokiem znosił szyderstwa, a gdy Asowie znudzili się tą zabawą i dwa karły odeszły z Asgardu, pospiesznie czmychnął do swego zamku i wyciągnął rzemień.

Lecz od tamtej pory jego wargi były nierówne i oszpecone bliznami, a uśmiech krzywy, podczas gdy dawniej był tylko przebiegły.



6

FREJA OBLUBIENICA

Frej i Freja z Wanów, dzieci Njorda i Skadi, dorastali szczęśliwie w Asgardzie, on najchętniej przebywał wśród jasnych elfów, a ona wśród młodych mieszkańców Midgardu — młodzieńców i dziewcząt, którzy po raz pierwszy poznawali radości i smutki miłości.

Freja знаła zarówno te smutki, jak i radości, gdyż była żoną przystojnego Odra, którego szczerze kochała. Bywali we dworach i w ogrodach Asgardu, a ich dom zwał się Folkvang. Przybywali tam niektórzy bohaterowie Midgardu polegli w bitwie, ponieważ Odyn pozwolił Frej wybierać z wojowników przyprowadzanych przez walkirie tych, których chciała mieć w swoich posiadłościach.

Freja z Odrem długo żyli szczęśliwie i mieli dwie śliczne, zachwycające jak klejnoty córki, które znajdowały radość we wszystkim, co piękne.

Jednak na Freję przyszło ogromne zmartwienie, tym większe, że sama była mu winna, chociaż nigdy nie przypuszczała, że upodobanie do klejnotów może popsuć jej szczęśliwe małżeństwo z Odrem.

Pewnego razu Freja wędrowała przez Midgard i przez Alfheim, którym władał jej brat Frej, aż doszła do granicy Svartalfaheimu, gdzie mieszkały czarne karły.

Tam Dvalin i jego trzech bracia zastawili na nią pułapkę. Umieścili swoją kuźnię w wejściu do dużej pieczary i robili najcudowniejszy złoty naszyjnik, jaki kiedykolwiek widziano. Nazwano go Brisingamenem, czyli naszyjnikiem Brisingów.

Na widok karłów Freja przystanęła, a piękno naszyjnika zaparło jej dech. Stała tak przez jakiś czas, przyglądając się ich pracy, dopóki nie ukończyli naszyjnika.

— Czy sprzedacie mi ten naszyjnik za odpowiednią ilość srebra? — spytała. — Bo naprawdę nigdy nie widziałam ładniejszego i nie mogę bez niego żyć.

— Nie — odpowiedziały karły. — Nie sprzedamy go nawet za całe srebro świata.

— A czy sprzedacie mi go za odpowiednią ilość złota? — spytała Freja.

— Nie — odpowiedziały karły. — Nie sprzedamy go nawet za całe złoto świata.

— Czy jest więc na świecie taki skarb, za który oddalibyście mi ten naszyjnik? — spytała Freja. — Bo teraz, gdy ujrzałam Brisingamen, nie mogę bez niego żyć.

— Och tak — odpowiedziały karły. — Jest taki skarb na świecie, za który oddalibyśmy Brisینگamen. Musisz jednak zapłacić za niego każdemu z nas. Zapłatą jest twoja miłość. Bądź żoną każdego z nas przez jeden dzień i jedną noc — bo na tak krótki okres zawierają małżeństwo karły Svartalfaheimu — a wtedy Brisینگamen będzie twój.

A Freja w swym szaleństwie zapomniała o wszystkim poza blaskiem i lśnieniem najcudowniejszej i najpiękniejszej ozdoby na świecie, naszyjnika Brisینگów. Zapomniała o swoim mężu, o dwóch uroczych córkach i o tym, że jest królową wśród Asów.

— Dobrze — odparła jak we śnie — za Brisینگamen mogę być żoną nawet takich jak wy.

I tak w dalekim Svartalfaheimie Freja zawarła cztery małżeństwa z karłami i nikt z Asów o tym nie wiedział — nikt z wyjątkiem niegodziwego Lokiego, który zdawał się zawsze wiedzieć, gdzie pleni się zło.

Gdy Freja powróciła do Asgardu i znów zamieszkała w pałacu w Folkvang, wstydziła się swojego niecznego czynu i ukryła Brisینگamen przed oczyma wszystkich. Gdy jednak była sama w swej alkowie, do której nikt nieproszony nie mógł wejść, wyjmowała naszyjnik i napawała się jego lśniącym pięknem.

Loki poszedł do Odra i powiedział mu, co widział i słyszał. Odr mu nie wierzył i wstydził się nawet wspomnieć żonie o tym, co mówił mu Loki.

— Nie wierzę nawet w to, że ma naszyjnik Brisینگamen — zakończył rozmowę Odr. — Jeśli jednak go ma, a ty wykradniesz go i mi pokażesz, uwierzę w twoją opowieść i serce mi pęknie.

— Bardzo trudno będzie go ukraść — protestował Loki. — Wiesz, jak szczelnie wpasowane są drzwi alkowy Frei i jak mocno je zamyka od wewnątrz.

— Jeśli nie dowiedziesz prawdy w jedyny sposób, jaki mogę zaakceptować — zawołał Odr — będę wiedział, że to kłamstwo, a wtedy Thor zrobi z ciebie miazgę swoim młotem Mjollnirem.

Tak więc Loki postanowił ukraść naszyjnik. Przyszedł nocą przed alkowę Frei, ale drzwi były dobrze zamknięte i mimo całego swego sprytu nie potrafił ich otworzyć. Zamieniwszy się w muchę, obleciał wszystkie zamki i zawiasy, ale nigdzie nie było żadnej szpary. W końcu przy nadprożu drzwi znalazł malutką dziurkę, niewiele większą od tej, jaką robi igła. Z największym trudem zdołał się przez nią przecisnąć. Ostrożnie sprawdził, czy ktoś nie czuwa w środku, lecz tak jak wszyscy w pałacu mieszkanka tej

alkowy była pogrążona we śnie.

Loki podszedł do łoża Frei i zobaczył, że śpi z Brisینگamenem na szyi. Spostrzegł, że kobieta leży na zapięciu naszyjnika, więc nie mógł go rozpiąć.

Zamienił się w pchłę i ugryzł Freję w policzek. Na wpół obudzona, obróciła się na drugi bok i znów zasnęła. Gdy tylko Loki usłyszał jej spokojny oddech, przybrał swoją naturalną postać, rozpiął zapięcie i ściągnął naszyjnik. Otworzył drzwi i po cichu wyszedł.

Udał się wprost do Odra, pokazał mu naszyjnik i dokładnie opowiedział, co zrobił.

Rozgoryczony Odr cisnął naszyjnikiem o ziemię i opuścił Asgard, znikając we mgle.

Freja zbudziła się rano, zauważyła brak naszyjnika oraz otwarte drzwi i zrozumiała, że odkryto jej tajemnicę. Żałośnie łkając, posłała po męża, chcąc mu wszystko wyznać i błagać o wybaczenie, ale Odra nie było.

Wtedy wyznała wszystko Odynowi.

— Teraz nie zaznam spokoju — szlochała — dopóki nie znajdę mego ukochanego Odra i nie poproszę, żeby mi wybaczył tę wielką krzywdę, jaką mu wyrządziłam. Będę go szukać po całym świecie, dopóki nie znajdę.

— Stanie się tak, jak mówisz — poważnie rzekł Odyn. — Wtedy zło, które popełniłaś dla zdobycia tej złotej ozdoby, zostanie ci wybaczone. Nakazuję ci jednak od tej pory zawsze nosić naszyjnik Brisینگów, aby przypominał ci o tym, co zaszło.

— Nie mam już tej przeklętej błyskotki — załkała Freja. — Jak już ci mówiłam, zabrał ją złodziej, który wszedł do mojej alkowy.

— Tylko Loki mógł być tym złodziejem — orzekł Odyn i wezwał swego syna Heimdalla, strażnika Asgardu, po czym zadał mu pytanie, czy nie widział Lokiego.

— Owszem — odpowiedział Heimdall. — Syn Laufey przeszedł przez Bifrost wczesnym rankiem, niedługo po tym, jak Odr opuścił Asgard. Odra nie widzę, ale Loki ukrywa się zmieniony w fokę koło skał Singasteinu.

— Zatem idź tam — rozkazał Odyn — i zabierz mu naszyjnik zwany Brisینگamenem, który niedawno zrobiły karły w Svartalfaheimie. Przynies go, zapnij na szyi Frei i dopilnuj, żeby znów go jej nie zabrał Loki ani nikt inny.

Szybki jak błyskawica Heimdall pomknął wykonać zadanie, a gdy dotarł do skał w pobliżu Singasteinu, głośno zawołał:

— Loki, synu Laufey, stań przede mną w swej prawdziwej postaci. Wiem,



gdzie się ukrywasz i w co się zmieniłeś. Wyjdz, mówię, albowiem przynoszę ci rozkaz Odyna, pana Asów.

Lecz Loki nadal jako foka skrył się pod skałami na dnie morza, śmiejąc się do siebie.

Chwilę później przestał się śmiać, gdyż Heimdall również zamienił się w fokę, zanurkował, tnąc zieloną toń, i zaatakował Lokiego. Pomiedzy fokami rozgorzała zacięta walka, ale w końcu Heimdall zwyciężył i zaprowadził pokonanego przeciwnika z powrotem do Asgardu. Loki wracał w bardzo złym humorze, pod swoją postacią, i niósł naszyjnik Brisिंगów.

Freja zawiesiła Brisिंगamen na swej szyi i poszła w świat szukać Odra. Wędrowała przez kolejne krainy, a łzy padające z jej oczu zamieniały się w krople czystego złota.

Długo nie było jej w Asgardzie i jej brat Frej bardzo się niepokoił, czy nie spotkało jej coś złego. Winił Odyna za to, że wysłał ją na tułaczkę, choć mógł sam odnaleźć Odra i sprowadzić go z powrotem, lecz ojciec bogów chciał, żeby Freja wędrowała przez świat, ucząc kobiety i mężczyzn, jak należy kochać.

W końcu Frej nie mógł już tego dłużej znieść. Pewnego dnia, gdy Odyn udał się zaczerpnąć mądrości ze źródła Mimira, ukradkiem zasiadł na wysokim tronie Hlidskjalf, aby spojrzeć na wszystkie światy, co wolno było robić tylko Odynowi.

Nie zobaczył Frei, lecz jego wzrok przykuła jasność na dalekiej północy. Patrzył długo i bacznie, aż ujrzał Gerdę, córkę olbrzyma Gymira, najpiękniejszą ze wszystkich cór olbrzymów szronu. Gdy szła, powietrze wokół jaśniało, a blask jakby spływał z jej ramion. Potem nagle znikła w lodowym zamku swego ojca, a Frejowi wydało się, że cały świat pociemniał.

Powoli i ze smutkiem zszedł z Hlidskjalfu, ukarany za to, że zuchwale ośmielił się zasiąść na tronie Odyna. Wróciwszy do swego pałacu, nie odzywał się słowem, nie jadł, nie pił i nie spał, a nikt nie odważał się do niego odezwać, tak gniewnym toczył wzrokiem.

Wtedy jego ojciec, Njord, wezwał mądrego Skirnira, wiernego towarzysza Freja, i poprosił go, aby doszedł, co się stało.

— Udam się do niego — odrzekł Skirnir — i wypytam go, jak każesz. Jednak niechętnie to zrobię, ponieważ spodziewam się od niego tylko przykrych słów.

Skirnir poszedł do siedzącego samotnie, zasmuconego Freja, i spytał go:

— Powiedz mi, wielki Freju, wodzu Asów, dlaczego całymi dniami siedzisz samotnie w swoim dworze?

— Jak mam opisać ogrom mego smutku? — odparł Frej. — Słońce wschodzi każdego dnia, lecz nie przynosi mi radości.

— Czy smutek twój jest tak wielki, że nawet przyjacielowi nie możesz o nim opowiedzieć? — zapytał Skirnir. — Czy zapomniałeś, jak byliśmy sobie bliscy, gdy jako chłopcy dorastaliśmy razem? Czy już mi nie ufasz?

Frej wzruszył się, słysząc te słowa, i powiedział Skirnirowi, co go trapi.

— W Gymirsgardzie ujrzałem przechadzającą się dziewczynę i pokochałem ją — zakończył. — Nawet niebo jaśniało, kiedy unosiła śliczne ramiona. A teraz jest mi droższa niż jakakolwiek dziewczyna była droga mężczyźnie. Lecz Asom i Wanom z pewnością nie spodoba się ta miłość, gdyż moja ukochana jest z rodu olbrzymów.

Jednak Skirnir rzekł:

— Daj mi rączego konia i twój magiczny miecz, który przecina wszystko, czego dotknie jego ostrze, a zdobędę ją dla ciebie.

— Oczywiście dam ci konia — odpowiedział Frej — a także mój czarodziejski miecz, który sam walczy, jeżeli trzymający go jest odważny.

Skirnir wziął miecz w dłoń, dosiadł konia i pojechał do Jotunheimu.

— Pędź, dobry rumaku! — zawołał. — Jest ciemno, a musimy przejechać przez spowite mgłą góry, żeby dotrzeć do krainy olbrzymów szronu, lecz dojedziemy tam bezpiecznie, jeśli po drodze nie spotkamy trolli!

W końcu Skirnir dotarł do zamku Gymira i tam ujrzał pasterza siedzącego na zboczu.

— Pasterzu, który siedzisz na skałach i widzisz wszystkie drogi! — zawołał. — Powiedz mi, jak mógłbym porozmawiać z Gerdą, śliczną córką wielkiego Gymira?

— Oszalałeś? — krzyknął pasterz. — A może już jesteś duchem? Żaden śmiertelnik nie uzyska przywileju rozmowy z dziewiczą córką Gymira.

— Ani ja, ani mój koń nie możemy zawrócić — odparł Skirnir. — Musimy jechać dalej, choćby największe czekały nas niebezpieczeństwa. Umrę wtedy, kiedy jest mi pisane, a Norny już wiedzą, którego dnia się to stanie.

Siedząca w zamku Gerda usłyszała stukot końskich kopyt, gdy Skirnir na swym rumaku przeskoczył mur i wjechał na dziedziniec.

— Co to takiego? — zapytała. — Ziemia zdaje się drżeć i cały zamek się trzęsie.

— Jakiś mężczyzna na ogromnym rumaku przeskoczył przez mur

na dziedziniec — odparła służka. — Teraz zsiadł z konia i puścił go, by się pasł.

— Idź, zaproś go do sali — zawołała Gerda — i daj mu róg miodu... Jeśli serce mnie nie zwodzi, jest to ten przybysz, który wedle przepowiedni ma sprowadzić śmierć na mego drogiego brata, Belego.

W wielkiej sali Skirnir nisko się skłonił, gdy Gerda wyszła mu na spotkanie, niosąc róg z miodem.

— Którym z synów Asów czy mądrych Wanów jesteś? — zapytała. — I jak zdołałeś przeskoczyć mur, który otacza zamek mego ojca?

— Nie jestem Asem ani mądrym Wanem, ani nawet elfem — odparł Skirnir. — Choć istotnie przeskoczyłem ten mur, żeby cię odwiedzić. Spójrz, mam tu jedenaście szczerozłotych jabłek, które ofiaruję tobie, piękna Gerdo, abyś okazała swą przychylność i zechciała nazwać Freja, pana Wanów, najbardziej umiłowanym spośród wszystkich żywych istot.

— Nigdy nie wezmę twych jabłek jako zapłaty za moją miłość — odparła Gerda — ani nie nazwę Freja mężem, a on mnie żoną.

— Spójrz na ten miecz! — zawołał Skirnir, wyciągając magiczny oręż Freja. — Jednym cięciem mógłbym ściąć ci głowę, gdybyś nie pojechała ze mną, żeby być ukochaną Freja.

— Nie zniosę, żeby mnie zmuszano do miłości — powiedziała Gerda. — Jednak myślę, że stal istotnie błysnie i spłynie krwią, jeżeli spotkasz moich krewnych.

— Spójrz raz jeszcze na ten miecz — rzekł Skirnir cichym, przejmującym głosem. — Spójrz i zważ, że jest naznaczony magicznymi runami. To zaklęcia, które ściągną na ciebie klątwę, jeśli nie odwzajemnisz szczerzej miłości Freja. Gdy czar zostanie na ciebie rzucony, demony będą cię dręczyć każdego dnia nawet tu, w Jotunheimie. Albo nie znajdziesz męża, albo twym panem zostanie trzygłowy troll, o tak, mieszkający w Wąwozie Trupów potwór Hrimgriamir weźmie cię za żonę. Twoją duszę porazi smutek, będziesz usychać z żalu, jak usycha teraz Frej. Spadnie na ciebie gniew Thora, a sam Frej cię znienawidzi... Spójrz, naznaczam cię runicznym



znakiem i two serce wypełni miłość, która cię zniszczy, jeżeli nie zlitujesz się nad Frejem.

Wtedy w oczach Gerdy zgasł gniew i jej spojrzenie złagodniało.

— Spójrz — szepnęła. — Wychylam ten puchar za zdrowie Freja. Nigdy nie myślałam, że pokocham któregoś z Wanów... A teraz nagle czuję, że tak się stało.

— Odpowiedz mi na jeszcze jedno pytanie, nim wrócę do Asgardu — rzekł Skirnir. — Kiedy i gdzie spotkasz się ze wspaniałym synem Njorda?

— W lesie zwanym Barri, zacisznym gaju, który on dobrze zna — odpowiedziała Gerda. — Tam będę czekać na niego trzeciej nocy od dziś i tam możemy zostać zaślubieni.

Wtedy Skirnir wskoczył na konia, spiął go ostrogami i pognął do Asgardu, gdzie Frej czekał na niego niecierpliwie.

— Mów szybko, Skirnirze — zawołał. — Powiedz, nim rozsiodłasz konia czy choćby dotkniesz stopą ziemi, co zdrałłeś w Jotunheimie? Co powiedziała piękna Gerda na wieść o mej miłości?

— Barri to nazwa zacisznego gaju, dobrze znanego wam obojgu — spokojnie odrzekł Skirnir. — Tam trzeciej nocy od dziś Gerda będzie czekać na ukochanego i tam zostanie żoną Freja, dostojnego syna Njorda.

— Ach! — westchnął Frej z oczami jaśniejącymi szczęściem. — Jedna noc to długo, dwie noce jeszcze dłużej — jakże zniosę trzy noce czekania! Nieraz miesiąc wydawał mi się krótszy niż jedna taka noc!

Jednak te niekończące się noce wreszcie minęły i Frej poszedł spotkać swą ukochaną w lesie Barri.

Po drodze spotkał olbrzyma Belego, który na niego czekał.

— Dopóki żyję, nie poślubisz mojej siostry Gerdy! — ryknął Beli. — A teraz umrzesz, ponieważ widzę, że nie masz miecza.

W tym momencie Frej pożałował, że nie ma ostrego miecza, który dał Skirnirowi. Jednakże wtedy nie odczuwał jeszcze jego braku tak bardzo jak później, w dzień ragnaröku, gdy mieli ruszyć na niego synowie Muspellsheimu. Ale gdy Beli zamachnął się na niego swą straszliwą maczugą, Frej się pochylił, unikając ciosu, chwycił leżący na ziemi jeleni róg i dźgnął nim olbrzyma w serce.

Potem poszedł dalej, do lasu Barri, gdzie spotkała go Gerda i pokochała od pierwszego spojrzenia.

Zeszli się tam Asowie i Wanowie na zaślubiny, przyszła także Freja wsparta na ramieniu dobrego Odra, którego w końcu odnalazła i zdołała przebłagać za to, że uległa przewrotnemu urokowi czterech karłów.

Zakłęty gaj rozbrzmiewał radosnym gwarem i śmiechem, gdy ucztowano w tę ciepłą letnią noc; słowik śpiewał w gąszczu, a na pobliskim jeziorze

wtórował mu cicho chór łabędzi.

A kiedy gwiazdy zbladły, wszyscy ułożyli się do snu wśród kwiatów i miękkiej trawy, a krótkotrwała ciemność okryła ich jak delikatny pled.

Jednak w tej ciemności czaiło się zło.

Nadszedł ranek i Thor zerwał się na równe nogi z okrzykiem wściekłości, który w mgnieniu oka zbudził pozostałych Asów.

— Zginął mój młot Mjollnir, postrach olbrzymów! — ryczał. — Kiedy kładłem się spać, leżał u mego boku, był pod ręką. Jakiś przebiegły złodziej ukradł mi go w nocy!

Przywołali Lokiego, trochę go podejrzewając, a trochę szukając u niego pomocy.

— Owszem, pomogę wam wykryć, kto ukradł młot Thora — natychmiast obiecał Loki. — Jednak tylko jeśli Freja pożycz mi swój płaszcz z piór. Bez niego nie zdołam znaleźć młota.

— Dostaniesz mój płaszcz z piór — odpowiedziała Freja. — Pożyczylabym ci go, nawet gdyby był ze srebra i złota, jeśli dzięki temu odnajdziesz młot Thora.

Tak więc Loki okrył się płaszczem z piór i poleciał do Jotunheimu. Dotarł do Thrymheimu, do krainy wiatru, gdzie znalazł Thryma, króla olbrzymów wiatru, który siedział na zboczu góry, splatając złote smycze dla swoich chartów i robiąc stroiki do grzyw swoich koni.

— Pozdrawiam cię, Loki, synu Laufey! — zawołał. — Co słychać u Asów? Co słychać u elfów? Dlaczego przybywasz sam do Jotunheimu?

A Loki odpowiedział pokornie:

— Źle dzieje się u Asów. Źle dzieje się u elfów. Zginął młot Thora i wysłali mnie, żebym go szukał. Powiedz mi, gdzie go ukryłeś!

Thrym, pan olbrzymów, zaśmiał się głośno.

— Tak, to ja ukryłem miecz Gromowładnego! — zawołał. — Schowałem go osiem mil pod ziemią. Nikt go nie znajdzie, a ja go nie zwrócę, jeśli Asowie nie przyślą mi pięknej Frei, aby została moją żoną.

Wtedy Loki odleciał w płaszczu z piór trzepoczącym na wietrze. Opuścił Jotunheim i przyleciał do Asgardu. Thor spotkał go przy bramie, a jego pierwsze słowa brzmiały:

— Jakie nowiny przynosisz mi z nieba? Mów zaraz, czy znalazłeś mój młot?

— Mam dla ciebie dobre wieści — odparł Loki. — Thrym, olbrzym wiatru, ma twój miecz. Ukrył go osiem mil pod ziemią, gdzie nikt go nie

znajdzie. Jednak zwróci go, jeżeli przyprowadzisz do niego Freję, by została jego żoną.

Rozpaczliwie chcąc odzyskać Mjollnir, Thor bez namysłu pognął do pałacu Frei i wpadł do jej alkowy, wołając:

— Przygotuj się, Frejo! Bierz swój welon ślubny i chodź ze mną do Jotunheimu, bo olbrzym Thrym ma zostać twoim mężem!

Rozwścieczona Freja zerwała się na równe nogi tak gwałtownie, że naszyjnik Brisینگów na jej szyi zerwał się i upadł na posadzkę.

— Niewątpliwie oszalałeś, Thorze, panie Asów! — krzyknęła. — Czy może chcesz mnie obrazić, sugerując, że mogłabym opuścić Odra, mego drogiego pana, aby zostać oblubienicą olbrzymia?

Na te słowa Thor ze wstydem zwiesił głowę i opowiedział Frei, co zaszło. Udała się więc z nim na naradę, na którą przybyli wszyscy Asowie, aby zdecydować, jak odzyskać młot Thora, będący najpewniejszą obroną Asgardu przed olbrzymami.

W końcu nie przebiegły Loki, ale dalekowzroczny Heimdall obmyślił plan.

— Wyślijmy fałszywą Freję jako żonę dla Thryma — zaproponował. — Zakryjmy twarz Thora welonem panny młodej, zawieśmy mu na szyi naszyjnik Brisینگów i przypnijmy na piersi brosze. Jeśli u jego pasa będą wisieć klucze, kobieca suknia sięgnie mu za kolana, a kaptur zakryje głowę, olbrzym pomyśli, że to naprawdę Freja — a potem będzie już za późno.

Asowie przyklasnęli temu pomysłowi, ale Thor był wściekły.

— Jeżeli dam sobie zarzucić na głowę welon panny młodej — zawołał — i przebiorę się za kobietę, Asowie nigdy nie przestaną ze mnie drwić!

— Nie mów tak, wielki Thorze — rzekł Loki z błyskiem w oczach. — Lepiej pomyśl, że olbrzymi niebawem zamieszkają w Asgardzie, jeżeli nie odzyskasz swego młota.

Tak więc Thor zgodził się na to, co zaproponował Heimdall. Wkrótce miał na głowie ślubny welon, a na szyi Brisینگamen; klucze pobrzękiwały mu u pasa, suknia zasłaniała kolana, brosze błyszcząły na gorsecie, a głowę zakrywał kaptur.

Wtedy Loki zawołał:

— Thorze, pójdę z tobą jako twoja drużna! Razem pojedziemy do Jotunheimu.

Gdy Loki włożył kobiecą suknię, welon i kaptur, przyprowadzono rydwan Thora i zaprzężono do niego dwa kozły, Zgrzytającego i Miażdżącego. Udający Freję Thor ze swą fałszywą drużną wszedł do rydwanu, złapał lejce

i popędził przez Midgard do Jotunheimu, aż spod kół strzelały kamienie, a skry sypały jak błyskawice.

Gdy olbrzym Thrym ujrzał zbliżający się do Thrymheimu rydwan, a w nim dwie zawoalowane postacie, zawołał donośnie:

— Powstańcie szybko, wszyscy moi olbrzymi, i szykujcie się! Oto nadjeżdża Freja, córka Njorda, pana Wanów, ażeby zostać moją żoną. W mych oborach jest pełno krów o złotych rogach i czarnych wołów bez najmniejszej białej plamki czy skazy, gdyż takie bydlę raduje oczy olbrzymów. Mam w moim zamku bogactwa i klejnoty, brakowało mi tylko pięknej Frei!

Tak więc powitano w Thrymheimie pannę młodą z jej druhną i przygotowano wielką ucztę w ogromnej sali zamkowej.

Lecz gdy panna młoda zjadła całego wołu, osiem łososi i wszystkie przysmaki przygotowane dla dam, a oprócz tego wypła trzy baryłki miodu, Thrym popatrzył na nią podejrzliwie i zawołał:

— Z pewnością żadna panna młoda nie była tak głodna! Nigdy nie widziałem, żeby dziewczyna odgryzała takie kęsy i piła tyle miodu!

Panna młoda nie wiedziała, co na to rzec, lecz na szczęście jej bystra druhna od razu znalazła odpowiedź.

— Freja nic nie jadła od ośmiu dni! — pisnęła. — Tak bardzo pragnęła znaleźć się w Jotunheimie, żeby zostać twoją żoną, że nie mogła tknąć ani jedzenia, ani picia.

Kiedy skończyli jeść, Thrym pochylił się, aby pocałować pannę młodą. Jednak zaledwie uniósł welon, odskoczył na drugi koniec sali.

— Dlaczego oczy Frei tak płoną? — zawołał. — Wydaje się, że strzelają z nich płomienie.

I znów bystra druhna miała gotową odpowiedź.

— Oczy Frei są czerwone, bo nie spała osiem nocy, tak spieszo jej było do Jotunheimu, żeby zostać twoją żoną.

Potem przyszła siostra Thryma i poprosiła pannę młodą o podarunek.

— Daj mi złotą bransoletkę z twojego ramienia! — zawołała.

Ale Thrym jej przerwał.

— Później będzie na to dość czasu! — zawołał. — Teraz zacznijmy zaślubiny. Przynieście mi młot Mjollnir, będący zapłatą za żonę, i połóżcie go na kolanach Frei, aby ślub mógł się odbyć. Oboje połóżmy na nim dłonie i złączmy je w ślubnej przysiędze.

Serce Thora podskoczyło z radości, kiedy znów poczuł ciężar Mjollnira

w rękach.

— Przyjmij ten ślubny dar od Frei oblubienicy! — krzyknął, zrzucając przebranie, i jednym ciosem młota sprawił, że Thrym bez życia padł na posadzkę.

— A ty zakosztuj żelaza zamiast złota! — zawołał, powalając siostrę olbrzyma. Potem rzucił się na pozostałych olbrzymów i zatłukł ich wszystkich Mjollnirem, a sam wraz z Lokim ruszył z powrotem do Asgardu.

Kiedy tam przybyli, dowiedzieli się, że w czasie ich nieobecnościomal nie oddano Frei Alvisowi, przebiegłemu karłowi, który dowiedział się o kradzieży Mjollnira i żądaniu Thryma.

W noc poprzedzającą powrót Thora przybył do Asgardu, podszedł do mostu Bifrost, jakby był jednym z Asów.

— Prowadź mnie do Odyna! — zawołał, gdy strażnik Heimdall próbował go zatrzymać. — Zaprowadź mnie natychmiast. Nie ma chwili do stracenia, jeżeli chcecie ocalić Asgard przed olbrzymami, którzy już na was ruszyli. Przynoszę Odynowi wiadomość.

Heimdall zaprowadził karła przed oblicze Odyna i król Asów zapytał go, kim jest i jak śmiał wejść do Asgardu.

— Jestem Alvis wszechwiedzący — odparł karzeł. — Mieszkam pod ziemią, mój dom jest pod skałą, a przybyłem po Freję oblubienicę.

— Chyba kiepski będzie z ciebie drużba — odrzekł Odyn. — Doprawdy, już jesteś blady i podobny do trupa, jakbyś mieszkał między umarłymi.

— Nie żartujcie ze mnie! — wrzasnął karzeł. — Thor jest więźniem olbrzyma Thryma i zastępy z Jotunheimu maszerują na Asgard. Zawrócą, jeżeli przyprowadzę Thrymowi Freję, żeby została jego oblubienicą.

— A dlaczego przysłali ciebie? — cedząc przez zęby słowa, zapytał Odyn. — Czy jesteś odpowiednim zwiastunem takich wieści?

— Tak, odpowiednim! — wrzasnął karzeł. — Jestem Alvis wszechwiedzący, najmądrzejszy z wszystkich karłów!

— Zatem musisz dowieść swej mądrości — poważnie rzekł Odyn. — No już, powiedz mi, jako wszytkowiedzący i znający historię świata, jak nazywane są niebiosy w każdym ze światów?

— Ludzie mówią o niebiosach — odpowiedział Alvis, ochoczo popisując się swoją wiedzą. — Asowie nazywają je niebem, Wanowie dachem świata, dla olbrzymów jest to wysoka kraina, dla elfów jasny dach, a dla karłów okap.

— A jak nazywa się w każdym ze światów ogień spalający wszystko? —



spytał Odyn.

— Ogniem jest zwany przez ludzi — wyjaśniał karzeł — a Eildem przez Asów, Wanowie nazywają go płomienną falą, olbrzymi trawiącym wszystko, karły — piecem, mieszkańcy piekieł zaś — niszczycielem.

Dwanaście takich pytań zadał Odyn Alvisovi, a kiedy doszli do trzynastego, rzekł mu:

— A teraz powiedz mi, jak zwie się noc, córka Narfięgo, w każdym z tych światów?

— Nocą wśród ludzi — zawołał karzeł — a Njol pośród Asów. Dla olbrzymów jest brakiem światła, ale radością snu dla elfów i senną wrózką dla karłów.

— Tyle o nocy — zawołał Odyn. — Doprawdy wiele wiesz, karle Alvisie, ale o jednym zapomniałeś. Noc się skończyła. Jak nazywasz dzień, gdy widzisz go w Asgardzie?

Wtedy słońce wstało i jego pierwsze promienie padły na karła. Alvis usiłował odpowiedzieć na pytanie, jednak nie wydał już z siebie głosu ani nawet nie poruszył wargami, zamienił się bowiem w kamień.

A z nowym dniem Thor i Loki wrócili do Asgardu z odzyskanym z Jotunheimu Mjollnirem, piękna zaś Freja wyszła ich powitać, uśmiechając się radośnie, wsparta na ramieniu swego małżonka Odra.



7

WIZYTA THORA W UTGARDZIE

Po tym jak Thor odzyskał swój młot Mjollnir, zabił olbrzyma Thryma oraz wszystkich jego domowników, po czym cały i zdrowy wrócił do Asgardu, nie oddając pięknej Frei, olbrzymi poprosili Asów o pokój. Posunęli się nawet do tego, że obiecali nietykalność Thorowi i Lokiemu, gdyby ci przybyli z wizytą do Utgardu, miasta olbrzymów, gdzie królem był Utgardaloki.

— Żadna krzywda nie spotka Asów, Thora i Lokiego ani żadnego z ich towarzyszy, którzy z nimi przybędą — poprzysiągł Utgardaloki — i przyśle Skrymira, mojego posłańca, żeby ich przeprowadził przez Jotunheim. Jeżeli Thor się nie lęka, na pewno przyjdzie.

Takie wyzwanie było najpewniejszym sposobem nakłonienia Thora, który zaraz kazał przyprowadzić swój rydwan i zaprząć dwa kozły, Zgrzytającego i Miażdżącego.

— Nie zapraszają nas z przyjaźni — powiedział ostrożny Loki. — To pewne, że coś knują.

Pomimo tego stanął u boku Thora i w wielkiej burzowej chmurze przelecieli przez Midgard, a spod kół rydwanu tryskały i skrzyły się błyskawice.

Wieczorem przyjechali do chaty nad brzegiem rzeki Ifing, której ciemne wody nigdy nie zamarzały, oddzielającej Midgard od Jotunheimu. Zaczny gospodarz należycie powitał dwóch dziwnych przybyszów, ale przyznał, że ma w domu bardzo niewiele jedzenia, za mało nawet dla siebie, swego syna Thjalfięgo oraz córki Roskvy.

— Nie martwcie się tym! — zawołał Thor i zabiwszy swoje dwa kozły, Zgrzytającego i Miażdżącego, pomógł obdrzeć je ze skóry i poćwiartować. Niebawem mięso dusiło się w garnku i wkrótce obiad był gotów.

— Tylko uważajcie, jedząc — przestrzegł Thor — by nie złamać żadnej kości moich kozłów.

Po czym zasiedli do obiadu i Thor jak zwykle wykazał się dobrym apetytem, zjadając całego kozła i sporą część drugiego.

— Powiedział tak o kościach tylko dlatego, aby mieć szpik dla siebie — szepnął kusiciel Loki do Thjalfięgo. — Ten szpik ma cudowną moc, gdyż nie są to zwyczajne kozły.

Tak więc gdy Thor nie patrzył, Thjalfi rozłupał jedną z kości udowych i wyskrobał nożem trochę szpiku. Zauważył jednak, że Loki sam uważa, by nie złamać żadnej kości, więc zadowolił się tylko jedną porcją szpiku.

Thor i Loki przespali noc w chacie, a rano Thor wrzucił wszystkie kości

do kozłich skór, machnął nad nimi Mjollnirem i kozły natychmiast ożyły, żwawe jak zawsze.

Lecz jeden z nich utykał lekko na tylną nogę, a ujrawszy to, Thor odwrócił się i krzyżąc z wściekłości, zamachnął się młotem, żeby zabić gospodarza i jego dwoje dzieci.

— Jedno z was złamało kość udową! — krzyknął z oczami ciskającymi błyskawice i palcami zbielełymi od ściskania Mjollnira.

Pojąwszy, kim jest jego straszny gość, gospodarz skulił się na ziemi, obiecując dowolne zadośćuczynienie, jakiego zażąda Thor.

Widząc jego przestach, Thor rozchmurzył się i rzekł:

— Nie zabiję was, ale twoje dzieci, Thjalfi i Roskva, pójdą ze mną. On zostanie moim pachółkiem, a ona moją służką. Zrozum, że wyświadczam im zaszczyt, a nie krzywdzę... A teraz zaopiekuj się moimi kozłami, tak by ta noga była cała i zdrowa, zanim tu wrócimy. Do tego czasu Roskva zostanie z tobą, ale Thjalfięgo od razu zabieramy ze sobą.

Tak więc Thor i Loki wyruszyli dalej w drogę z Thjalfim, który miał im służyć. Szli brzegiem Ifingu, aż dotarli do morza, i łodzią, która tam na nich czekała, przepłynęli rzekę w najgłębszym miejscu. Na przeciwległym brzegu zostawili łódź i poszli w głąb lądu przez wielki bór. Gdy nadszedł wieczór, wyszli na otwartą przestrzeń, usianą nagimi skałami i mrocznymi dolinami, daremnie szukając jakiegoś domostwa.

W końcu gdy już zapadał zmrok, a oni byli bardzo zmęczeni i głodni, natknęli się na jakiś dziwny budynek. Składał się z jednej wielkiej sali o wejściu tak szerokim, że zajmowało całą ścianę, ale wewnątrz nie było nikogo ani żadnego paleniska czy kominka, ani żadnych mebli.

Jednak w tej mroźnej krainie i to było lepsze niż nic, więc wędrowcy rozgościli się najwygodniej jak mogli w dziwnej budowli.

Nagle w środku nocy obudziło ich trzęsienie ziemi: podłoga drżała im pod stopami, a sala trzęsła się i kołysała. Nic więcej się nie zdarzyło, lecz Thor rozejrzawszy się uważniej, znalazł mniejszą komnatę, leżącą na prawo od dużej sali, i do tego cieplejszego schronienia przenieśli się jego towarzysze. Loki i chłopiec skulili się razem w najdalszym kącie, drżąc ze strachu, Thor zaś mocno ściskając w dłoni Mjollnir, stanął na straży w drzwiach. Słyszał jakieś ryki i posapywania, a od czasu do czasu donośne trzaski, ale niczego nie widział w ciemnościach.

Wreszcie niebo poszarzało i wyszedłszy z sali, Thor ujrzał w pierwszych promieniach poranka olbrzymia, który leżał nieco dalej, na zboczu pagórka,

i głośno chrapał. Nie był to bynajmniej jakiś nieduży olbrzym — w samej rzeczy większego Thor nigdy nie widział.

Widząc go, Thor pojął, co za hałasy słyszał w nocy. W przypiływie gniewu włożył pas mocy i zamachnął się Mjollnirem, zastanawiając się, w co uderzyć śpiącego.

W tym momencie olbrzym się zbudził i Thor pomyślał, że bezpieczniej będzie nie używać teraz Mjollnira. Natomiast spytał:

— Kim jesteś, ty, który zakłóciłeś naszą drzemkę swoim chrapaniem?

— Jestem Skrymir — odparł olbrzym głosem, który odbił się echem w górach. — Przyszedłem zaprowadzić was do Utgardu. Nie muszę pytać, czy to ty jesteś Thorem, gdyż zdradza cię twój młot. Choć jesteś nieco mniejszy, niż oczekiwałem... Hej, co wy robicie z moją rękawiczką?

Mówiąc te słowa, podniósł to, co Thor uznał za budynek, wytrząsnął zeń Lokiego i Thjalfięgo, po czym wetknął dłoń do środka, wpychając kciuk do izby, w której spędzili noc.

Potem otworzył swoją torbę i zjadł obfite śniadanie, a Thor i jego towarzysze musieli zadowolić się tym, co znaleźli.

— Poniosę waszą torbę z żywnością w mojej — powiedział Skrymir, kiedy skończył śniadanie. — Wieczorem zjemy obiad w przyjaźniejszym nastroju.

Thor chętnie przystał na to i Thjalfi wręczył olbrzymowi pustą sakwę, a Skrymir wsunął ją do swego wora, który zawiązał i zarzucił na ramię.

— A teraz chodźcie za mną! — huknął i wielkimi krokami poszedł przez góry, Thor i Loki zaś starali się dotrzymać mu kroku, a zmęczony Thjalfi włókł się za nimi, choć doprawdy był najszybszym z ludzi.

Późnym wieczorem Skrymir znalazł dla nich schronienie na noc pod potężnym dębem, którego korzenie mogły ich osłaniać przed zimnym wiatrem, a sam legł na zboczu wzgórza, pod ogromnymi konarami drzewa.

— Jestem zbyt zmęczony, żeby myśleć o kolacji — powiedział olbrzym, wyciągając się na ziemi. — Macie tu torbę z żywnością; otwórzcie ją i posilcie się.

Rzucił na ziemię torbę i po chwili chrapał po drugiej stronie drzewa donośnie jak uspiiony wulkan.

Thor zabrał się za rozwiązywanie torby, ale choć ciągnął i podwładał jak mógł, nie zdołał poluzować ani jednego rzemienia. Nie mógł też przeciąć sztywnej skóry.

— Ten olbrzym z nas kpi! — zawołał w końcu i rozwścieczony pobiegł

za dąb, po czym rąbnął Skrymira w głowę Mjollnirem.

Olbrzym poruszył się we śnie, ziewnął i wymamrotał:

— Jakiś duży liść spadł mi na głowę! Co tu robisz, Thorze? Pewnie skończyliście już kolację i szykujecie się do snu?

— Właśnie zamierzaliśmy się położyć — warknął Thor i gdy Skrymir znów zaczął chrapać, zaprowadził Lokiego i Thjalfiego pod znajdujący się nieco dalej dąb i tam, głodni i niezadowoleni, próbowali trochę odpocząć.

Nadeszła północ, lecz Thor wciąż nie mógł zasnąć. Olbrzym Skrymir przewrócił się na wznak i chrapał tak, że drzewa chwiały się jak podczas szalejącej burzy.

— Uciszę tego potwora! — burknął Thor. — Skoro nie mogliśmy nic zjeść, powinniśmy przynajmniej trochę pospać!

Pomaszerował tam, gdzie leżał Skrymir, zaparł się nogami, zakręcił Mjollnirem nad głową i z całej siły uderzył olbrzyma w czubek czaszki, tak że obuch młota niemal cały się zapadł.

— Cóż to znowu się dzieje? — zapytał olbrzym, siadając. — Przeklęty dąb! Żołędź spadł mi na głowę! A może to ty mnie zbudziłeś, Thorze, chcąc zawiadomić o jakimś grożącym nam niebezpieczeństwie?

— Nic mi nie wiadomo o żadnym niebezpieczeństwie — odpowiedział Thor. — Już prawie północ, właśnie zbudziłem się i chciałem na chwilę rozprostować nogi.

Skrymir mruknął coś i znów zasnął, a Thor, kipiąc z wściekłości, siedział z młotem w ręku i zastanawiał się, jak zadać jeszcze jeden cios, który wykończyłby olbrzyma.

„Jeśli uderzę go naprawdę mocno — myślał — nie ujrzy już światła nadchodzącego dnia!”

Gdy zbliżał się świt, Thor zdecydował, że nastał odpowiedni moment. Skrymir zdawał się mocno spać i leżał w takiej pozie, że Thor z łatwością mógł trafić go w skroń. Tak więc doskoczył do niego, z całej siły zamachnął się Mjollnirem i zadał mu druzgoczący cios. Skrymir usiadł i pomasaował sobie skroń.

— Ach te ptaki w koronie dębu! — zawołał. — Jeden z nich zrzucił mi gałązkę na czoło! A, tu jesteś, Thorze! Już nie śpicie. To dobrze, bo przed nami długa droga, jeżeli mamy dotrzeć do Utgardu przed nocą!

Cały dzień szli przez góry, ale późnym popołudniem Skrymir zatrzymał się i rzekł do Thora:

— Tu muszę was opuścić i udać się na północ. Jeżeli skręcicie na wschód,

dojdziecie do Utgardu przed wieczorem. Jednak zanim się rozstaniemy, chciałbym dać wam pewną radę. Słyszałem, jak rozmawialiście między sobą i mówiliście, że znacie olbrzymów mniejszych niż ja. Pozwólcie, że was ostrzegę: w zamku Utgard spotkacie kilku znacznie wyższych ode mnie. Zatem gdy się tam znajdziecie, wystrzegajcie się przechwałek, poddani Utgardalokiego bowiem nie zechcą słuchać ich z ust takich maleństw jak wy. Prawdę mówiąc, radziłbym wam zawrócić, dopóki możecie, i jak najszybciej znaleźć się w domu.

Po tych słowach Skrymir zarzucił worek na ramię i odszedł w kierunku ośnieżonych gór, widocznych daleko na północy. Ani Thor, ani Loki, ani Thjalfi nie żalowali, że sobie poszedł.

Nie zawrócili jednak, lecz podążyli na wschód, a gdy zapadała noc, dotarli do zamku tak wysokiego, że zabołały ich szyje, gdy spoglądali na jego szczyt. W bramie znajdowała się żelazna krata, która była opuszczona. Thor wyętał wszystkie siły, próbując ją otworzyć, lecz na próżno. Szybko jednak odkryli, iż są tak mali, że mogą się prześliznąć między żelaznymi sztabami.

Ujrzeni ogromny dwór z otwartymi na oścież drzwiami, a wszedłszy przez nie, ujrzeni wielu olbrzymów siedzących na ławach pod ścianami oraz ich władcę, Utgardalokiego, siedzącego za wysokim stołem na podwyższeniu na drugim końcu sali.

Thor i Loki uprzejmie go pozdrowili, lecz on zdawał się ich nie spostrzegać i nie przestał dłużyć w zębach. W końcu jednak uśmiechnął się do nich pogardliwie i powiedział:

— Ponieważ najwidoczniej odbyliście długą podróż, przypuszczam, że jesteście Asami z Asgardu, a ten chłopczyk tutaj to pewnie sam Thor. Może jednak jesteście potężniejsi, niż wyglądacie, tak więc powiedzcie, czy szcycicie się jakimiś specjalnymi osiągnięciami. My tutaj wszyscy jesteśmy wprawieni w zawodach wymagających siły i wytrzymałości, a także umiejętności i sprytu. Który z was wyzwie jednego z naszych, aby dowieść swej sprawności?

— Ja! — zawołał Loki. — Jest sztuka, w której celuję, szczególnie w tej chwili, a mianowicie w jedzeniu. Mogę stanąć w zawody z każdym z was i założę się, że nikt nie potrafi jeść szybciej ode mnie!

— No cóż, to dobre zawody — zgodził się Utgardaloki — i od razu wypróbujemy twoje siły. Nasz mistrz w jedzeniu nazywa się Logi i w każdej chwili jest gotów stanąć do walki z tobą czy kimkolwiek!

Na środku sali, na podłodze ustawiono wielką drewnianą micę

i napełniono ją mięsem, po czym Loki usiadł na jednym końcu, a Logi na drugim. Obaj jedli najszybciej jak mogli i spotkali się w samym środku misy.

— Jednak Logi zwyciężył — wydał wyrok Utgardaloki. — Loki bowiem jadł tylko mięso, pozostawiając ogryzione kości na swojej części misy, a Logi zjadł wszystko, i kości, i misę!

Po chwili Utgardaloki spojrział na Thjalfięgo i rzekł:

— A to dziecko? Czy ono coś potrafi?

— Mogę stanąć do wyścigu z każdym, kto zechce — śmiało odparł Thjalfi.

— Bieganie to wspaniała sztuka — powiedział Utgardaloki — ale musisz być bardzo szybki, jeżeli chcesz prześcignąć mojego zawodnika.

Potem wyprowadził ich z sali na długi pas ziemi znajdujący się między murami zamku.

— Wypróbujemy twoje umiejętności od razu — powiedział i przywołał młodego olbrzyma Hugiego, któremu kazał ścigać się z Thjalfim.

Wytyczono tor wyścigowy i dwaj biegacze wystartowali. Jednak Hugi przy pierwszej próbie tak bardzo wyprzedził Thjalfięgo, że gdy dobiegł do mety, zawrócił i wybiegł na spotkanie swego przeciwnika.

Wtedy Utgardaloki rzekł:

— Będziesz musiał trochę bardziej się postarać, Thjalfi, jeżeli chcesz pobić Hugiego — chociaż żaden z tych, którzy tu przybyli, nie biegał szybciej od ciebie. A teraz spróbujcie ponownie.

Wystartowali znowu, lecz tym razem Hugi dotarł do mety o tyle wcześniej niż Thjalfi, że zdążył zawrócić i spotkać go, zanim ten przebiegł trzy czwarte drogi.

— Thjalfi i tym razem biegł bardzo dobrze — orzekł Utgardaloki — ale nie sądzę, żeby mógł pokonać Hugiego. Mimo wszystko dam im jeszcze jedną szansę i ta zadecyduje, kto wygra.

Wystartowali po raz trzeci. Hugi biegł tym razem tak szybko, że dotarłszy do mety, zawrócił i spotkał Thjalfięgo w połowie drogi.

— A więc Hugi jest lepszym biegaczem niż Thjalfi — stwierdził Utgardaloki, prowadząc wszystkich z powrotem do sali. — Jednak to były tylko mało ważne zawody. Jestem pewny, że Thor zechce popisać się swoją siłą, gdyż słyszeliśmy niezwykle opowieści o jego wspaniałych czynach — a wiadomo nam, że pokonał już paru olbrzymów.

— Przyszliśmy tu z pokojowymi zamiarami, a nie po to, by wojować —



ostrożnie powiedział Thor. — Jestem jednak gotów stanąć z każdym do zawodów w picciu.

— Wspaniały pomysł! — zawołał Utgardaloki i kazał jednemu ze sług przynieść ogromny róg, którym wychylali kolejki jego wojownicy przechwalający się swoją umiejętnością picia.

— Kiedy któryś z nas duszkiem opróżni ten róg — powiedział — mamy o nim dobre zdanie. Wprawdzie wielu olbrzymów musi pociągać z niego dwukrotnie, nie myślimy zaś dobrze o kimś, kto musi trzykrotnie podnosić go do ust.

Thor wziął do ręki róg, który nie wydawał się szczególnie duży, natomiast był bardzo długi. Gromowładny był bardzo spragniony, więc podnosząc ten puchar, nie przypuszczał, że będzie potrzebował dwóch łyków, żeby go opróżnić. Jednak gdy zbrakło mu tchu i odjął róg od ust, aby zobaczyć, ile wypił, napoju jakby niemal nie ubyło.

— Dobrze ciągnąłeś! — zawołał Utgardaloki. — A jednak niewiele wypiełeś. Gdybym sam nie widział, nie uwierzyłbym, że Thor z Asgardu tak słabo pije. Jestem jednak pewny, że tylko zwlekasz, chcąc opróżnić róg drugim łykiem.

Thor nic nie powiedział, tylko postanowił tym razem naprawdę dużo wypić i przyłożył się do tego, aż mu zabrakło tchu. Kiedy jednak oderwał róg od ust, uświadomił sobie, że nie wychylił go do końca, a gdy zajrzał do środka, napoju ubyło jakby mniej niż poprzednio, ale teraz przynajmniej było widać, że róg nie jest pełny.

— No i cóż, Thorze! — zawołał Utgardaloki. — Z pewnością napijesz się jeszcze, nawet jeśli ten trzeci łyk nie wyjdzie ci na zdrowie? Ten trzeci na pewno będzie największy, ale nawet jeżeli tym razem opróżnisz róg, nie jesteś tak groźnym przeciwnikiem, jak mówią o tobie Asowie. Choć nie wiadomo, czego możesz dokonać w innych zawodach.

Słyszając to, Thor się rozgniewał. Podniósł znowu róg i pił najwięcej jak mógł, a przerwał dopiero wtedy, gdy zabrakło mu tchu. Odstawił róg i gdy spojrzał nań zasapany, zobaczył, że tym razem poziom płynu przynajmniej znacznie opadł. Jednak Thor nie chciał więcej próbować i oświadczył, że wypił już dość jak na jeden wieczór.

— Teraz to oczywiste, że nie jesteś tak potężny, jak sądziliśmy — zauważył Utgardaloki. — Nie potrafisz nawet wypić takiej małej ilości trunku. Czy zechcesz zademonstrować nam swoją siłę w jakiś inny sposób? Może pójdzie ci lepiej.

— W Asgardzie nie nazywamy takich ilości trunku małymi — mruknął Thor. — Jaką próbę siły proponujesz mi teraz?

— Tutejsi młodzieńcy — rzekł Utgardaloki — zaczynają od bardzo łatwego zadania, jakim jest podniesienie z ziemi mojego kota. Nie proponowałbym czegoś tak łatwego Thorowi z Asgardu, gdybym nie zdawał sobie sprawy, że jesteście słabsi, niż sądziliśmy.

Gdy to rzekł, ogromne bure kocisko skoczyło na środek sali, prychając. Thor podszedł do niego i wsunął ręce pod jego brzuch, zamierzając go podnieść. Jednak kot wygiął grzbiet w pałąk i choć Thor wyężył wszystkie siły, zdołał oderwać od posadzki tylko jedną kocią łapę.

— Tak jak przypuszczałem — uśmiechnął się Utgardaloki. — Ale mój kot jest rzeczywiście bardzo duży, a moi wojownicy rośli i silni, a nie wątli i mali jak Thor gromowładny.

— Chociaż jestem mały — krzyknął Thor — będę się siłować z każdym z was! Teraz rozżłościście mnie i moje siły wzrosły dwukrotnie!

— Nie widzę tu olbrzyma, który nie uważałby za niechlubną walki z takim maleństwem — oznajmił Utgardaloki, rozejrzawszy się po sali. — Nie dajmy się jednak zwieść pozorom. Zawołajcie moją starą niańkę Elli i niech Thor z nią się mocije. Powalała mężczyzn, którzy wydawali się nie mniej potężni niż ten wielki bóg z Asgardu.

Zaraz potem do sali weszła staruszka, zgarbiona i pomarszczona wiekiem. Thor poczerwieniał z gniewu, kiedy ją zobaczył, ale Utgardaloki nalegał, by się mocowali. Gdy w końcu Thor ją chwycił i usiłował przewrócić, odkrył, że nie jest to takie łatwe, jak mu się wydawało. W samej rzeczy im mocniej naciskał, tym większy stawiała opór, a gdy z kolei ona go złapała, Thor poczuł, że chwieje się na nogach i chociaż robił co mógł, musiał paść na kolana.

— Dość tego! — zawołał Utgardaloki. — Nie ma sensu, by Thor próbował swoich sił przeciw któremuś z moich wojowników, skoro nie może sprostać nawet tej starej kobiecie. Zatem usiądźcie teraz wszyscy trzej, by coś zjeść i wypić. Gdyż jadł tylko Loki i pił tylko Thor, a niewątpliwie obaj mogą jeszcze coś zjeść i wypić — ja zaś chciałbym wam pokazać, jak podejmujemy w Utgardzie naszych gości.

Tak więc ucztowali aż do późnej nocy, a potem ułożyli się do snu na sali. Rano, kiedy się ubrali i byli gotowi do drogi, Utgardaloki napił się z nimi na pożegnanie, wyprowadził ich z Utgardu i towarzyszył im jeszcze przez chwilę.

Żegnając się z nimi, zapytał:

— A teraz powiedzcie mi, zanim się rozstaniemy, co myślicie o moim zamku w Utgardzie i największych z olbrzymów, którzy go zamieszkują? Czy przyznajecie, że spotkaliście w końcu olbrzymów mocniejszych od was?

— Muszę przyznać — ze smutkiem wyznał Thor — że to spotkanie z wami przyniosło mi tylko wstyd. Po moim odejściu będziecie o mnie mówić jako o słabeuszu, co bardzo mnie martwi. W zupełnie innym celu przybyłem do Utgardu jako wysłannik Asów.

— Teraz powiem wam prawdę — rzekł Utgardaloki — ponieważ jesteście daleko od mojego zamku, do którego — jeśli tylko będzie to w mojej mocy — już nigdy nie wejdziecie. Zaiste, gdybym wiedział, jak jesteście silni, nigdy bym was do niego nie wpuścił, ponieważ wasza siła jest tak wielka, że zarówno Utgard, jak i cały świat znalazł się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Wiedźcie, że zwiódłem was pozorami i złudzeniami. Zacznę od samego początku tej historii: to ja was spotkałem w drodze, podając się za Skrymira, a moja torba z prowiantem była związana żelaznym powrozem wykutym przez trolle, tak więc w żadnym razie nie mogliście jej rozwiązać. Jeżeli chodzi o trzy ciosy, które mi zadałeś, Thorze, twoim młotem Mjollnirem, to pierwszy był najłżejszy ze wszystkich trzech, ale i tak zabiłby mnie, gdyby rzeczywiście mnie trafił. W powrotnej drodze napotkacie długie wzgórze w kształcie siodła, a w nim trzy wąwozy, z których jeden jest znacznie większy od pozostałych; utworzyłeś je uderzeniami twego młota, gdyż ja za każdym razem odsuwałem się na bok, tak że ciosy trafiały we wzgórze, a nie we mnie. Oszukałem was również podczas zawodów w mojej zamkowej sali. Olbrzym, z którym Loki tak dobrze stanął w zawody w jedzeniu, zwał się Logi i był ogniem, pochłaniającym misę i kości równie łatwo jak mięso. Thjalfi ścigał się z Hugim, czyli z myślą, a żaden człowiek nie zdołał bieć równie szybko jak myśl. Gdy piłeś z mojego rogu i zacząłeś go opróżniać, choć powoli, dokonałeś cudu, którego nigdy przedtem nie uważałem za możliwy. Albowiem drugi koniec rogu tkwił w morzu, którego poziom na całym świecie wyraźnie opadł, kiedy piłeś. Wywołałeś w ten sposób pierwszy odpływ i na pamiątkę twego czynu morskie fale zawsze będą odpływać i przyływać. Gdy usiłowałeś podnieść mojego kota, wszyscy byliśmy śmiertelnie przerażeni. Był to bowiem wąż Midgardu, który opasuje świat, a kiedy go uniosłeś, łeb i ogon Jormunganda ledwie dotykały ziemi. I wreszcie twój ostatni wyczyn był równie wspaniały jak poprzednie. Elli,

z którą się mocowałeś, to była starość, a i ta zdołała tylko rzucić cię na kolana, choć nie ma i nie będzie na świecie człowieka, którego by w końcu nie zmoęła. Teraz musimy się rozstać i byłoby najlepiej dla nas obu, gdybyś tu już nigdy nie przychodził mnie szukać. Jeśli to zrobisz, będę bronił mego zamku podstępami podobnymi do tych, których przeciw tobie użyłem, albo innymi. Jeżeli jednak będziesz się trzymał z dala od Jotunheimu, nastanie pokój między Asami i olbrzymami.

Wtedy w nagłym przypięwie wściekłości Thor zamachnął się Mjollnirem, zamierzając cisnąć nim w Utgardalokiego, przekonany, że tym razem nie da się oszukać.

Jednak władca olbrzymów znikł, a z gór natychmiast opadła taka mgła, że gdy Thor wrócił, aby zburzyć Utgard i wdeptać resztki w ziemię, nie zdołał dostrzec zamku.

Tak więc Thor, Loki i Thjalfi zawrócili i po omacku szli we mgle przez góry, nie widząc dalej niż na parę kroków, aż dotarli do wzgórza z trzema wąwozami wyrąbanymi młotem przez Gromowładnego.

Za tym wzgórzem mgła się rozwiała i szło im się znacznie łatwiej, tak że wkrótce dotarli do chaty, przy której Thor zostawił swój rydwan.

Złamana przez Thjalfięgo kość kozła zupełnie się zrosła, więc następnego dnia wyruszyli do Asgardu, zabierając ze sobą Roskwę.

Kiedy Thor opowiedział wszystkim Asom, jak zwiódł go Utgardaloki, i powtórzył słowa wypowiedziane przez niego na pożegnanie, Odyn rzekł:

— Dobrze się spisałeś w kraju olbrzymów, choć z początku źle to wyglądało. Teraz oni wiedzą, że jesteście silni, a my wiemy, co mogą zrobić, aby nas przechytryć. Może nie jesteście w stanie ich zniszczyć, ale nie sądzę, by ruszyli na Asgard albo opanowali Midgard. Jednak staną przeciwko nam, gdy nadejdzie ragnarök, dzień ostatniej wielkiej bitwy.

— Pomimo wszystko zamierzam zmyć krwią olbrzymów tę zniewagę! — warknął Thor.

— Bez wątpienia krew olbrzymów znowu się poleje — zapewnił go Odyn. — Choć między nami a Utgardalokim panuje pokój, są inni olbrzymi, którzy będą próbowali skrzywdzić nas lub sprowadzić nieszczęście na ludzi w Midgardzie. Nie sądzę, żeby młot Mjollnir kiedykolwiek zardzewiał!

— O nie! — mruknął Thor. — A kiedy pokonam olbrzymów, zamierzam spróbować swoich sił z węzem Midgardu! Gdybym wiedział, że kotem Utgardalokiego był Jormungand, to nie próbowałbym oderwać jego łap od ziemi, ale pogłaskałbym go po łbie Mjollnirem!



8

ODYN WYRUSZA NA WĘDRÓWKĘ

W dziewięciu światach panował pokój: karły uwijały się w swoich kuźniach pod ziemią; stropieni po wizycie Thora olbrzymi w Jotunheimie siedzieli beczynnienie i nie knuli żadnych nowych spisków przeciw Asom. W Muspellsheimie, krainie ognia, panował spokój, czekali na dzień ragnaröku. Elfy i Wanowie wiedli szczęśliwy żywot; nic się nie szykowało w ponurej krainie Hel i w mglistym Niflheimie. Odyn i Frigg, jego królowa, udali się przez most Bifrost z wizytą do Midgardu, aby w przebraniu wędrować po świecie ludzi.

A tak się stało, że dobry król Raudung miał dwóch młodych synów: Geirroda oraz Agnara i pewnego dnia chłopcy wypłynęli łódką, żeby łowić ryby na spokojnym morzu niedaleko brzegu.

Nagle chmury przesłoniły jasne niebo i zerwał się sztorm, a silny wiatr zepchnął łódź daleko w morze. Bracia kurczowo trzymali się burty w obawie, że lada chwila łódka się przewróci i utoną, ale w końcu dopłynęli do jakiejś wysepki, przy której łódka ugrzęzła na mieliźnie i półzywi chłopcy z trudem wydostali się na ląd.

Zapadała noc i w oddali ujrzeli poświatę. Wlekąc się w tym kierunku, dotarli do chatki. Z jej komina unosił się dym, a w oknach migotały płomienie.

Agnar zastukał do drzwi. Otworzył je jednooki starzec w kapeluszu z szerokim rondem. Zaprosił chłopców do środka, po czym on i jego żona dali im się ogrzać przy ogniu, nakarmili i ułożyli do snu.

Nadeszła zima, zanim chłopcy w pełni wydobrzelili, a leciwi gospodarze pozwolili im zostać do wiosny, dbając o nich jak o własne dzieci.

Podczas tych długich miesięcy spędzonych na wyspie chłopcy nauczyli się wiele od swoich miłych przybranych rodziców. Gospodarz pokazał im, jak posługiwać się łukiem i oszczepem, jak mocować się i biegać, jak władać mieczem, toporem i młotem. Natomiast jego żona czasem prowadziła ich głęboko w las i uczyła wszystkiego o żyjących tam stworzeniach, rozpoznawania głosów ptaków i zbierania ziół leczących choroby i gojących rany.

A w długie zimowe wieczory para staruszków opowiadała chłopcom o czynach bogów i ludzi, o bitewnej sławie i jeszcze większej chwale przestrzegania nakazów honoru i gościnności.

W końcu przyszła wiosna, a gdy słońce wczesnego lata uśmiechnęło się nad morzem, Geirrod i Agnar znów spuścili swoją łódkę na wodę

i przygotowali się do wypłynięcia.

Wtedy para staruszków zeszła na brzeg morza i pobłogosławiła dzieci.

— Postawcie żagiel — rozkazała kobieta niespodziewanie mocnym i młodym głosem, głosem wielkiej królowej. — Ześlę wam silny pomyślny wiatr, który bezpiecznie zanieśe was przez morze do domu.

— Płynicie, moje dzieci — rzekł mężczyzna, który nagle również wydał się młodszy i przestał się garbić, stając wyprostowany jak król wysyłający swych wojów w bój. — Przybyliście do nas jako dzieci, odpływacie jako młodzieńcy, wysocy i silni, Jesteście u progu życia. Przeżyjcie je godnie, a potem przybądźcie w chwale do Walhalli.

A gdy łódka oddalała się, sunąc po wodzie, Agnar i Geirrod obrócili się i ujrzeli na brzegu dostojnych Odyna i Frigg.

Przez cały dzień żeglowali po pływających falach, a pod wieczór dopłynęli do kraju, którym władał ich ojciec, król Raudung. Agnar radował się na myśl o powrocie do domu i miał już wyskoczyć na ląd, łódka bowiem przybiła do brzegu, lecz wtem brat rzucił się na niego.

— Odpłyn stąd, Agnarze! — zawołał. — Płyn tam, gdzie pochwycą cię olbrzymi i trolle!

Mówiąc to, uderzył brata tak mocno, że ten nieprzytomny runął na dno łódki, a Geirrod wypchnął ją z powrotem w morze. Odpływ porwał łódkę, a prądy uniosły w dal.

Wtedy Geirrod poszedł do pałacu ojca i został radośnie powitany przez starego króla.

— A gdzież jest Agnar, twój brat? — zapytał.

— Niestety — odpowiedział Geirrod — utonął w morzu podczas naszej niebezpiecznej podróży. Zmyła go wielka fala i choć robiłem co mogłem, nie zdołałem go wyratować.

Wkrótce potem król Raudung umarł, a Geirrod objął po nim panowanie. Słynął ze swego bogactwa i budził lęk wrogów.

Dryfująca zaś łódź z Agnarem dotarła do ziemi olbrzymów. Ci traktowali chłopca życzliwie, gdyż jego dobroć i łagodność sprawiły, że nawet oni zapomnieli o swych okrutnych zwyczajach.

Jednak po pewnym czasie Agnar zaczął tęsknić za swym domem, aż wreszcie w przebraniu wyruszył w podróż i przybył na dwór swego brata, Geirroda. Nie wyjawiał, kim jest, lecz został sługą w swoim własnym domu i służąc okrutnemu, skąpemu królowi, pomagał wszystkim, którym mógł pomóc.

Tymczasem Odyn i Frigg powrócili do Asgardu. Pewnego dnia, gdy siedzieli razem na Hlidskjalfie i rozglądali się po świecie, Odyn rzekł:

— Czy widziałaś naszego przybranego syna, Agnara, twego ulubieńca? Ostatnio przebywał u naszych wrogów, olbrzymów, i sędzę, że chyba nawet ożenił się z olbrzymką. O ileż lepszy okazał się jego brat Geirrod: spójrz na niego, potężnego króla, dobrze i mądrze rządzącego ojcowizną.

Na co Frigg odrzekła:

— Geirrod jest okrutny i skąpy. Usiłował zabić swego brata, Agnara, i nawet swoim gościom żałuje jedzenia.

— Odwiedzę go w przebraniu — powiedział Odyn — aby się przekonać, czy twoje słowa są sprawiedliwe. Właśnie miałem zejść do Midgardu, zmierzając do Jotunheimu, żeby porozmawiać z mądrym olbrzymem Vafthrudnirem, gdyż ten się chełpi, że zna więcej tajemnic świata niż ja. Przekonam się, czy rzeczywiście może mnie czegoś nauczyć, lecz jeśli to tylko czcze przechwałki, ukarzę go, jak na to zasługuje.

— A ja ci radzę, ojczyźnie bogów i ludzi, pozostać w Asgardzie — odparła Frigg. — Vafthrudnir jest rzeczywiście najmądrzejszym z olbrzymów, ale to nasz wróg, a jego mądrość może być przynętą, mającą cię zwabić do Jotunheimu i narazić na niebezpieczeństwo.

Odyn jednak odrzekł:

— Odbyłem dalekie podróże, dużo widziałem i poznałem wiele żywych istot. Nigdy jednak nie rozmawiałem z mądrym olbrzymem, takim jak Vafthrudnir, więc muszę go odwiedzić.

— Zatem niech ci się wiedzie, zarówno w drodze do Jotunheimu, jak i z powrotem do Asgardu — rzekła zaniepokojona Frigg. — I niechaj twoja mądrość jak najlepiej ci służy, gdy zaczniesz rozmawiać z tym olbrzymem.

Tak więc Odyn owinał się w długi błękitny płaszcz, nasunął na czoło swój kapelusz z szerokim rondem i poszedł przez Midgard, podając się za mędrca imieniem Grimnir, znającego nie tylko wydarzenia z przeszłości, ale i wiele potężnych runicznych zaklęć oraz przyszłość przepowiedzianą przez Norny.

W końcu dotarł do krainy, w której panował Geirrod, i poprosił o nocleg w pałacu.

A kiedy Odyn wyruszył w drogę, Frigg wysłała do króla Geirroda swoją służebnicę, Fullę, z następującym poleceniem:

„Zajmij się człowiekiem w błękitnym płaszczu. Jest kimś więcej, niż się wydaje, a poznasz to po tym, że nawet najdzikszy pies na niego nie warknie”.

A Geirrod o złym sercu uznał, że może to oznaczać tylko jedno: człowiek



w błękitnym płaszczu musi być niegodziwym czarownikiem, przybywającym, aby rzucić zły czar na niego i na jego lud.

Tak więc wypuścił swe najdziksze psy i kazał ludziom przygotować się do pojmania przybysza, gdy ten tylko się zjawi.

I rzeczywiście pewnego wieczoru starzec w kapeluszu i błękitnym płaszczu podszedł do bramy pałacu. Złe psy wybiegły, żeby go zaatakować, lecz zbliżywszy się, jeden po drugim podwinęły ogony pod siebie i czmychnęły, nawet nie warknąwszy.

Gdy Geirrod zobaczył, że psy nawet nie zaszczekały na przybysza, kazał swoim ludziom natychmiast go pojmać.

— Kim jesteś? — zapytał go. — I co tu robisz?

— Jestem ubogim podróżnym imieniem Grimnir — padła odpowiedź — i podróżuję, załatwiając swoje sprawy. Lecz gdy ugościsz mnie przy swoim ognisku, jak przystoi wielkiemu królowi ugościć takiego biednego wędrowca, wyjawię ci w swej mądrości pewne rzeczy, które winienesz znać.

— Och, bez obawy, ogrzeję cię przy moim ogniu — posępnie odparł Geirrod — i wkrótce powiesz mi wszystko, co wiesz!

Następnie kazał swoim ludziom przywiązać Grimnira między dwoma ogniskami i podkładać do nich dREW, żeby buchały ogniem, dopóki niegodziwy czarownik nie wyzna, po co tutaj przyszedł.

Przez osiem dni i osiem nocy Grimnir siedział między dwoma ogniskami bez jedzenia i picia, okrutnie cierpiąc. Ósmej nocy sługa, którym był Agnar w przebraniu, podkradł się do więzienia i podał mu wielki róg krzepiącego miodu.

Grimnir wypił miód do ostatniej kropelki i cicho rzekł:

— Bądź pozdrowiony, dobry Agnarze. Wódz Asów, ojciec bogów i ludzi, dobrze ci życzy. Nigdy za łyk miodu nie spotka cię większa nagroda.

Przerażony i zdumiony Agnar odskoczył, a wtedy wędrowiec, uwięziony między dwoma ogniskami, które już zaczęły przypiekać mu skórę, odchylił głowę do tyłu i zaczął śpiewać czystym, głębokim głosem.

Śpiewał o wielkich pałacach Asgardu: o tym, jak na początku Odyn zbudował wielkie dwory dla Asów; o Thrudheimie, warowni Thora; i pięknym Ydalirze, gdzie mieszkał Ullr; o Alfheimie, którego panem był Frej; i Walhalli, do której Odyn wybiera bohaterów spośród wojowników poległych w boju; o Thrymheimie, gdzie mieszkał olbrzym Thjazi, dopóki nie zabili go Asowie i nie umieścili jego oczu wśród gwiazd; o Breidabliku, najbardziej błogosławionej z siedzib, zamieszkałej przez słonecznego Baldra;

o niebiańskim pałacu, w którym Heimdall, bystrooki strażnik Asów, w spokoju popija miód; o Folkvangu, gdzie piękna Freja gości tych, których wybrała spośród poległych na polu bitwy; o Glitnirze, lśniącem domostwie, gdzie Forseti, mądry syn Baldra, zasiada co dzień, by sądzić; i o spokojnym Noatunie nad huczającym morzem, gdzie żyje Njord.

Śpiewał o jesionie Yggdrasillu, drzewie świata, i jego trzech korzeniach; o Nidhoggu, który podgryza najgłębszą część korzeni; o wiewiórce Ratatosk biegającej po gałęziach. Śpiewał również o tajemnicach dnia i nocy, o rydwanach słońca i księżycy oraz wilkach ścigających je po niebie.

Gdy tak śpiewał, podszedł do niego Geirrod, a jego twarz pociemniała z wściekłości. Jednak ten gniew zmienił się w strach, gdy pieśń dobiegła końca i Grimnir powoli wstał; więzy spadły z jego przegubów, a jedyne oko rzuciło błyskawice.

— Ach, Geirrodzie! — zawołał. — Zbyt wiele wypieś miodu zła. To smutne, że ty, którego tak faworyzowano, odrzuciłeś i utraciłeś przyjaźń Odyna oraz miejsce zarezerwowane w sali wybrańców... Przyjaciele, których sobie wybrałeś, nie zdołają ci pomóc. Widzę twój miecz ociekający twoją własną krwią, gdyż twoje życie się kończy i Norny przecinają już jego nić. Stoisz teraz twarzą w twarz z Odynem, którym jestem!... Geirrodzie, podejdź do mnie, jeśli zdołasz!

Geirrod rzucił się naprzód, aby paść na kolana i błagać Odyna o przebaczenie, lecz wtedy jego miecz wysunął się z pochwy. Król potknął się i próbował podnieść oręż, ale upadł nań tak niefortunnie, że miecz przebił mu serce i położył niegodziwca trupem.

Odyn zwrócił się do nędznie odzianego sługi, który przyniósł mu róg miodu.

— Podejdź tu, dobry Agnarze! — zawołał. — Syn Raudunga, a brat Geirroda teraz będzie władać tą ziemią. Masz błogosławieństwo Odyna, ponieważ wiem, że będziesz rządził dobrze i sprawiedliwie, okazując miłosierdzie i dobroć wszystkim, zarówno swoim, jak i obcym.

A potem, zostawiwszy Agnara, aby długo i chwalebnie panował nad ludem Gotów, Odyn owinął się płaszczem, włożył kapelusz z szerokim rondem i ruszył nocą w drogę do Jotunheimu.

Po pewnym czasie przybył na dwór olbrzyma Vafthrudnira i poprosił o schronienie.

— Nazywam się Gangrad — powiedział — i przychodzę z daleka. W moim kraju zaliczają mnie do najmądrzejszych i mogę się z tobą mierzyć

wiedzą, zarówno o wydarzeniach z przeszłości, jak i tych, które dopiero nastąpią.

— Dlaczego stoisz w drzwiach? — zawołał Vafthrudnir. — Wejdź do sali i usiądź. Ugoszczę cię, gdyż nie opuścisz mojego zamku, chyba że jako zwycięzca, wiedz bowiem, że przegrany w tych zawodach mądrości daje głowę.

— Dobrze o tym wiem — odparł gość, który powiedział, że zwie się Gangrad. — A teraz zacznij zadawać pytania, jeśli znając karę za przegraną, ośmielisz się mierzyć z nieznanym przybyszem, który woli nie mówić, skąd przychodzi.

— Choćbyś był samym Odynem — z okrutnym uśmiechem zawołał Vafthrudnir — i tak twoja głowa będzie moja. Albowiem nawet wódz Asów nie wie więcej niż ja.

Potem olbrzym zaczął zadawać podobne pytania, jakie Odyn stawiał mądrymu Alvisowi: pytał o imiona rumaków dnia i nocy, o nazwę rzeki, która oddziela Asgard od Jotunheimu, i o pole, na którym odbędzie się bitwa ragnarök.

— Shinfaxi, jasnogrzywy, ciągnie rydwan dnia — odpowiedział Gangrad — a Rimfaxi, o ciemnej grzywie, wiezie noc po jej drodze. Ifing to rzeka mroczna i nigdy nieskuta lodem, która oddziela Asów od olbrzymów, a ostatnia bitwa odbędzie się na równinach Vigrid.

Potem przybysz zaczął zadawać pytania, a dotyczyły one powstania ziemi i nieba, Ginnungagapu i wielkiego Ymira, przybycia do Asgardu Njorda, pana Wanów, Norn i ich mądrości oraz tego, kto przeżyje zagładę bogów.

— Istotnie jesteś mądry — rzekł Gangrad — lecz czy możesz mi powiedzieć, jaki los czeka Odyna w ostatniej wielkiej bitwie, w dzień ragnaröku?

— Pożre go wilk — odpowiedział Vafthrudnir — a pomści Widar, który rozerwie śmiercionośną paszczę.

— Daleko wędrowałem — powiedział Gangrad — i próbowałem niezliczonych rzeczy; byłem w nieznanych światach i wypytywałem wiele stworzeń. A zatem powiedz mi — a jeżeli zdołasz, to przyznam, że istotnie jesteś najmądrzejszym z olbrzymów — powiedz mi, jakie słowa nadziei szepnie Odyn do ucha swego martwego syna, leżącego na pogrzebowym stosie?

Wtedy olbrzym Vafthrudnir pojął, że to sam Odyn zadaje mu pytania. Pochylił głowę, nadstawiając karku pod miecz, i powiedział:

— Nikt z żyjących nie wie, jakie słowa szepniesz do ucha twego martwego syna, słowa od wieków tkwiące w pajęczynie Norn, a jednocześnie skryte w odległej przyszłości. Ustami skazańca zadawałem pytania o losy świata, gdyż ty jesteś Odynem i zawsze będziesz najmądrzejszy ze wszystkich.

— Przegrałeś i twoja głowa należy do mnie — oznajmił Odyn — ale nie pozbawię cię jej teraz. Tylko wystrzegaj się przechwalania swą mądrością oraz jakiegokolwiek krzywdzenia tych, którzy przybędą szukać u ciebie gościny.

Odyn znów ruszył w drogę, lecz gdy skryła go noc, porzucił przebranie i przyjął swoją własną postać króla Asów i pana ludzi: wspaniałą, z mieczem ciskającym błyskawice i w złotym hełmie.

I jakby przywołany jego myślą przybiegł do niego wielki koń Sleipnir, ośmionogi, długogrzywy wierzchowiec Odyna. Król wskoczył na jego grzbiet i pomknął przez Jotunheim, lecz nie przeprawił się przez ciemną rzekę Ifing przed wschodem słońca, i traf chciał, że przejeżdżał obok siedziby Hrungnira, wielkiego olbrzyma gór.

Kiedy Odyn się zbliżył, sam Hrungnir wyjechał mu na spotkanie i przyjaźnie go powitał.

— Kim jesteś? — zawołał. — Jeszcze nigdy nie widziałem takiego wojownika: w złotym hełmie na głowie, jadącego na ośmionogim rumaku i przejeżdżającego swobodnie przez ziemie i wody.

— Jestem jednym z Asów mieszkających w Asgardzie — odpowiedział Odyn — i we wszystkich dziewięciu światach nie ma drugiego takiego rumaka jak mój. Dam głowę, że w Jotunheimie nie ma konia, który może biec równie szybko i długo.

— Twoja głowa przeciw mojej! — zawołał Hrungnir. — Mój Złotogrzywy jest lepszym koniem niż twój! Nie ma co do tego wątpliwości, tak więc już straciłeś głowę!

— Dogoń mnie i prześcignij, skoro tak uważasz! — zawołał Odyn i ubódl Sleipnira ostrogami. W jednej chwili znalazł się na szczycie pobliskiego pagórka.

Teraz jednak Hrungnir wpadł w szal, tak częsty u olbrzymów. Spiał Złotogrzywego ostrogami i pognał za Odynem jak wichur lub lawina schodząca z gór.

Odyn jechał szybko i długo, mknąc w chmurach, a kopyta Sleipnira ledwie dotykały górskich szczytów. Przybył pierwszy do Asgardu i zawrócił, by powitać Hrungnira w bramie.

Olbrzym zeskoczył ze spienionego Złotogrzywego i stanął w bramie Asgardu.

— Wejdz jako gość i napij się z nami — rzekł Odyn — masz bowiem naprawdę dobrego rumaka, a jednak twoja głowa będzie należała do mnie, jeśli zechcę jej zażądać.

Tak więc Hrungnir wmaszerował do sali i zawołał, by podali mu największy róg miodu, jaki mają w Walhalli. Ponieważ Thor był nieobecny, przynieśli olbrzymowi jego róg i dzbany, w których przechowywano ten trunek.

Hrungnir opróżnił róg, a potem wypijał miód z jednego dzbana po drugim, aż się spił, a wtedy zaczął się przechwalać i rzucać pogróżki.

— Jakież to piękny dwór! — wołał. — Zabiorę go ze sobą! Walhalla będzie stała w Jotunheimie, nie w Asgardzie... Spróbujecie mnie powstrzymać? Nie obawiam się Asów — pozabijam ich wszystkich! Nie, nie zabiję ślicznej Frej ani złotowłosej Sif; zabiorę je ze sobą... No już, nalejcie mi jeszcze miodu... Co, żaden z was nie ma odwagi?

Jedna tylko Freja odważyła się napełnić róg miodem i Hrungnir raz jeszcze wychylił go do dna, wołając:

— Wypiję Asom cały miód! Ani kropli nie zostanie w Asgardzie! A potem wrócę do mojego domu w Jotunheimie z Freją i Sif jako moimi brankami! Kto się ośmieli mnie powstrzymać?!

W tym momencie do sali wszedł Thor z młotem Mjollnirem w ręku i gdy ujrzał siedzącego tam pijanego olbrzyma, w jego oczach zapalił się gniewny błysk.

— Kto pozwolił, by stopa tego obmierzłego olbrzyma stanęła w Asgardzie? — wykrzyknął. — Kto zapewnił mu bezpieczeństwo w Walhalli? Jak to możliwe, że piękna Freja nalewa miód jednemu z naszych wrogów z Jotunheimu?

— Przybyłem tu jako gość — warknął Hrungnir, gniewnie patrząc na Thora. — Sam Odyn mnie zaprosił, żebym pił miód z Asami w Walhalli.

— Zanim stąd odejdziesz, pożałujesz, że przyjąłeś to zaproszenie! — zagrział Thor.

— Niewiele przysporzy ci chwały, wielki Thorze, jeżeli zabijesz mnie teraz, gdy jestem bezbronny — zawołał Hrungnir. — Jeżeli chcesz dowieść swej odwagi, potykaj się ze mną sam na sam na granicy Jotunheimu, w Giottunagardzie, gdzie toczą się kamienie.

— Wracaj do Jotunheimu i weź broń! — ryknął Thor. — A potem spotkaj

się ze mną w Giottunagardzie, mając do pomocy tylko jednego pachołka, któregokolwiek sobie wybierzesz. Ja przybędę tam i będziemy walczyć, aż jeden z nas zginie.

Wtedy Hrungnir skoczył na Złotogrzywego i jak szalony pogalopował do Jotunheimu. Tam opowiedział olbrzymom, co zaszło, i o walce, jaką miał stoczyć.

— Musisz go pokonać — powiedzieli olbrzymi. — Jeśli Thor zwycięży, to w swojej pysze najedzie Jotunheim, gdyż jesteś najsilniejszym z olbrzymów, a Thor żywi do nas urazę, od kiedy Utgardaloki okpił jego i Lokiego, gdy przybyli z wizytą do Utgardu.

Tak więc olbrzymi udali się do Giottunagardu i tam ulepili z gliny mężczyznę, który miał być pachołkiem Hrungnira. Ten gliniany olbrzym miał dziewięć mil wzrostu i trzy mile w barach. Najtrudniej było im znaleźć odpowiednio duże serce, gdyż tego nie potrafili stworzyć. Ostatecznie wzięli serce klaczy, ponieważ było największym, jakie zdołali znaleźć, i umieścili je w glinianej klatce piersiowej.

Natomiast Hrungnir miał serce z kamienia, ostre i rozwidlone jak trójząb



lub runiczny znak , który z tej przyczyny nazwano sercem Hrungnira. Miał też kamienną tarczę i kamienną głowę, tak więc dość ciężko myślał.

Gdy nadszedł umówiony dzień, obaj przeciwnicy ruszyli do Giottunagardu. Gliniany pachołek pierwszy zobaczył zbliżającego się Thora; na widok wodza Asów ugięły się pod nim kolana i cały się spocił.

Lecz chyzostopy Thjalfi podbiegł do Hrungnira i zawołał:

— Olbrzymie, chcę cię ostrzec! Przegrasz tę walkę, jeżeli będziesz trzymał tarczę przed sobą! Albowiem Thor zobaczył cię i zszedł pod ziemię. Zaatakuje cię od dołu — z głębi ziemi!

Posłyszawszy to, Hrungnir położył kamienną tarczę na ziemi i stanął na niej, dzięki czemu mógł oburącz ująć swój oręż — wielką i ostrą osełkę, wyciętą z ogromnego bloku krzemienia.

Zaledwie zdążył się przygotować, ujrzał Thora, nacierającego na niego w rozbłyskach błyskawic, z gromowym dudnieniem stóp. Rycząc z wściekłości, Thor zakręcił swoim wielkim młotem Mjollnirem i rzucił nim w Hrungnira. W tej samej chwili olbrzym uniósł swoją osełkę i cisnął nią w Thora. Oba pociski zderzyły się w powietrzu. Osełka pękła na kawałki, które rozsypały się po ziemi, dając początek złożom kamienia szlifierskiego

i krzemienia, lecz jeden odłamek tak mocno uderzył Thora w czoło, że ten runął jak długi.

Mjollnir zaś trafił Hrungnira w głowę, rozbijając jego kamienną czaszkę na kawałki nie większe od ziaren piasku, tak że olbrzym padł martwy w chwili, gdy przygniatał stopą kark Thora.

Tymczasem zwinny Thjalfi zaatakował łopatą glinianego golema, a ponieważ glina, z której ten był zrobiony, już namokła i rozmiękła, w kilka minut posiekał go i rozsypał po polach jako margiel.

Potem ruszył na pomoc Thorowi, wciąż przygniacionemu do ziemi stopą Hrungnira. Ale choć wyęczał siły, nie zdołał jej podnieść.

Tymczasem Asowie, którzy usłyszeli o nieszczęściu Thora, przybyli do Giottunagardu i również próbowali unieść stopę Hrungnira. Jednakże ani sam wielki Odyn, ani siłacz Tyr, ani barczysty Ullr czy przebiegły Loki nie mogli uwolnić Thora.

Wtedy syn Thora, Magni, mający wówczas zaledwie trzy lata, przyszedł zobaczyć, co stało się z ojcem, a gdy ujrzał stopę olbrzyma spoczywającą na karku Thora, z łatwością ją podniósł i odrzucił precz.

— Co za szkoda, że przyszedłem tak późno! — wykrzyknął. — Gdybym był tu wcześniej, zabiłbym olbrzyma uderzeniem pięści i oszczędziłbym ci tych wszystkich kłopotów.

— Kiedy dorośniesz, będziesz takim samym pogromcą olbrzymów jak ja — z dumą rzekł Thor, podniósłszy się z ziemi. — A teraz na pamiątkę tego pierwszego dowodu twojej siły daruję ci Złotogrzywego, rumaka zabitego olbrzyma.

— Ten koń powinien należeć do mnie — posępnie rzekł Odyn. — Jednak bez żalu oddam go mojemu dzielnemu wnukowi, choć jego matka jest olbrzymką.

Matką bowiem Magniego nie była złotowłosa Sif, ale Jarnsaxa, Żelazny Nóż, najsilniejsza ze wszystkich olbrzymek w Jotunheimie.

I tak Asowie, zawarłszy pokój z olbrzymami, przerażonymi śmiercią Hrungnira i zniszczeniem glinianego stwora, jako zwycięzcy wrócili do Asgardu.

Będąc w swoim okazałym dworze Thrudvangr, Thor siedział markotny i zły, ściskając obolałą głowę. Odłamek kamienia, który go uderzył, nadal tkwił w jego czaszce i ani on sam, ani Magni nie potrafili go wyciągnąć lub choćby uśmierzyć bólu.

Na próżno Sif delikatnymi palcami obmywała ranę i skrapiała łzami jak

rosą.

— Oreż Hrungnira musiał być wycięty i uformowany za pomocą czarów — jęknął w końcu Thor. — Niewątpliwie jakieś runiczne zaklęcie jest wyryte na tym kawałku kamienia, który tkwi w mojej głowie, i tylko czary mogą go usunąć.

Posłano więc po czarodziejkę Groę, żonę mężnego Aurvandila, którego ze wszystkich ludzi w Midgardzie najbardziej bali się olbrzymi i który samotnie wyprawiał się do Jotunheimu i tam podstępem ich zabijał.

Groa chętnie przybyła do Thrudvangru, ponieważ Thor nieraz przychodził z pomocą Aurvandilowi podczas jego wypraw do Jotunheimu. Nakreśliła na podłodze znaki runiczne, po czym zaczęła śpiewać dziwne, tajemnicze pieśni i rzucać zaklęcia, trzymając dłonie nad głową Thora.

Ten poczuł, że odłamek kamienia się obłuzował i ból ustępuje. Doznał ulgi i z wdzięczności, chcąc wynagrodzić Groę za udzieloną mu pomoc, powiedział:

— Mam dla ciebie wiadomość, która cię uraduje. Kiedy ostatnio wędrowałem po Jotunheimie, spotkałem twojego męża Aurvandila w chwili, gdy zagrażało mu poważne niebezpieczeństwo ze strony olbrzymów. Zdołałem jednak go uratować i zanieść w bezpieczne miejsce. Przeprowadzając się przez lodowatą strugę Elivagaru, ukryłem go w koszu na mych plecach. Teraz dowiodę ci, jak bardzo my, Asowie z Asgardu, cenimy twego męża za jego walkę z olbrzymami. Gdy pokonywałem w bród tę lodowatą zimną rzekę, zauważyłem, że jeden palec jego nogi wystaje z kosza i że zamarzył na kość. Odłamałem go więc i rzuciłem w niebo, gdzie zamienił się w najjaśniejszą z gwiazd. Aurvandil żyje, jest zdrowy i wraca do ciebie do domu.

Kiedy Groa to usłyszała, była tak podekscytowana, że zapomniała o swoich czarach i runicznych pieśniach. Odwróciła się, wybiegła z Thrudvangru i jak mogła najszybciej popędziła do domu, aby powitać wracającego męża.

I choć odłamek kamienia pozostał w głowie Thora, to już nie sprawiał mu bólu. Jednak od tego momentu nie wolno było w Midgardzie przesuwac osełek po podłodze ani ich upuszczać, gdyż wtedy tkwiący w głowie Thora kamień poruszał się, sprawiając mu ból.





9

GEIRROD, WŁADCA TROLLI

Thor odpoczywał w Thrudvangrze po walce z Hrungnirem i olbrzymom dano spokój. Rozejm między Asgardem i Jotunheimem trwał, choć sporadycznie dochodziło do potyczek między jakimś olbrzymem i którymś z Asów.

Loki jednak, zawsze siejący zamęt, przybrał swoją ulubioną postać sokoła i poleciał do Midgardu i Jotunheimu, żeby szpiegować mieszkańców tych krain i narobić jak największego zamieszania. Im częściej sobie na to pozwalał, tym bardziej stawał się złośliwy i jego niegodziwa natura olbrzymia powoli brała górę nad braterstwem krwi z Asami.

Tym razem, zmitrężywszy trochę czasu w Midgardzie i sprowadziwszy wielu ludzi na manowce, Loki dotarł do Vimuru, najszerzej z rzek, oddzielającej Midgard od tej prowincji Jotunheimu, w której miały swoje siedziby trolle kamienia i trolle ognia.

Były to dziwne, zdeformowane stworzenia, spokrewnione zarówno z olbrzymami, jak i z karłami. Budowały swoje domy pod niskimi górami i bywało, że wspierały je na czerwonych słupach, żeby wpuścić czasem blask światła. Gromadziły ogromne bogactwa i były kowalami, tak jak karły, ale nie tak zręcznymi jak one. Żyły jak dzikusy, lubując się w brudzie i paskudnych odorach, często służąc olbrzymom i zazwyczaj sprzymierzając się z nimi przeciw Asom i mieszkańcom Midgardu.

Ziemiemi leżącymi za Vimurem władał olbrzym Geirrod, a jego zamek był największym z domostw trolli: ogromna góra z kominem pośrodku, buchającym czarnym dymem, który spowijał całą okolicę niczym złowroga mgła.

Loki interesował się trollami i bardzo chciał zobaczyć, co też one robią w wielkim zamku Geirroda. Przysiadł więc w wykuszu okna umieszczonego wysoko na ścianie i zajrzał do sali, gdzie olbrzym oraz jego dwie córki, Gjalpa i Greipa, zasiedli do obiadu na złotych krzesłach, ustawionych na posadzce pokrytej grubą warstwą śmieci.

Geirrod spojrzął w górę i zobaczywszy Lokiego w oknie, zawołał do swych służących trolli:

— Przynieście mi tego ptaka, który tam siedzi. Zawsze chciałem mieć jednego z tych sokołów, jakie trzymają Asowie, Wanowie i królowie Midgardu.

Loki wcale się nie bał i gdy trolle zaczęły niezdarnie wspinać się po nierównej kamiennej ścianie, postanowił przed odlotem sprawić im jak

najwięcej kłopotów i narazić ich na niebezpieczeństwo.

Kiedy pierwszy troll zbliżył się do okna, Loki uskoczył i trzymając się szponami ściany, pozostawał tuż poza jego zasięgiem. Przesuwał się to w prawo, to w lewo po ścianie zamku, nieustannie pnąc się nieco wyżej. Trolle wspinały się za nim, przeklinając i sapiąc, gdyż ptak raz po raz wymykał im się z rąk, ilekroć któryś z nich już miał go schwytać.

W końcu Loki dotarł na sam szczyt muru, a ponieważ jeden z trolli był już bardzo blisko, zdecydował, że ma dość tej zabawy i rozpostarł skrzydła, żeby odlecieć.

Jednak z przerażeniem poczuł, że nie może uciec, bo ściana przyciąga go niby magnes. W następnej chwili został złapany przez trolla i tryumfalnie zaniesiony Geirrodowi.

Olbrzym wziął ptaka w wielkie dłonie i uważnie mu się przyjrzał.

— To nie jest ptak! — wykrzyknął w końcu. — To jakiś człowiek albo jeden z Asów pod postacią ptaka. Zdradzają go oczy, gdyż ich nie można zmienić tak jak reszty ciała. Zatem mów, ptaku. Powiedz mi, kim jesteś i dlaczego fruwasz sobie po moim zamku. Mów albo spotka cię coś złego.

Loki jednakże nie odpowiadał, udając, że jest tylko ptakiem, lecz Geirrod nie dał się oszukać i kiedy zobaczył, że jego jeniec nie chce mówić, zamknął go w wielkiej kamiennej skrzyni.

— Zostaniesz tam bez jedzenia, picia, powietrza i światła, dopóki nie zaczniesz mówić! — zawołał, zatrzaskując wieko.

Loki pozostał w skrzyni przez trzy miesiące, a kiedy nie mógł już dłużej tego wytrzymać, zawołał do Geirroda:

— Jestem Loki, jeden z najznamienitszych Asów. Nie przybyłem tu, żeby cię skrzywdzić. Zapewne słyszałeś o mnie: poza Odynem nie mam sobie równego wśród Asów prócz Thora, wroga olbrzymów... A Thora nie kocham, bo sam wywodzę się z rodu olbrzymów.

— Ja również nie kocham Thora — warknął Geirrod — ani żadnego z Asów. I zaraz skręcę ci kark, po czym wrzucę z powrotem do tej skrzyni, którą na zawsze przygniotę jakąś górą — chyba że sprowadzisz Thora do tego zamku. Tylko musi przyjść bez swego młota; Mjollnirowi nie sprosta żaden olbrzym, nawet ja!

Loki uroczyście poprzysiągł, że to zrobi albo wróci i odda się w ręce Geirroda, a ten go wypuścił, ponieważ wiedział, że nawet Loki nie złamie przysięgi Asów — w przeciwnym razie Asgard byłby zamknięty przed nim na zawsze.

Loki odfrunął z zamku Geirroda, lecąc ponownie przez szeroki Vimur i nad Midgardem, aż wreszcie dotarł do mostu Bifrost. Tam przybrał swoją własną postać i wszedł do Asgardu, udając przed strażnikiem Heimdalem, że wędrował wśród ludzi, służąc im pomocą i radą.

W Asgardzie kilkakrotnie rzucał uwagi o przyjaznym olbrzymie Geirrodzie i jego wspaniałym zamku zbudowanym przez zręczne trolle.

— Podjął mnie bardzo uprzejmie — mówił Loki, w zadumie sącząc miód w Walhalli. — Pokazał mi wspaniałe rzeczy, których nigdzie indziej nie widziałem. Powiedział, że bardzo chciałby ugościć wielkiego Thora i wręczyć mu dary ze swego skarbcza, ale nie śmie go zaprosić, gdyż lęka się samego widoku młota Mjollnira, który zabił tak wielu olbrzymów.

Loki mówił tak, ilekroć Thor mógł to usłyszeć, i w końcu jego kuszące słowa odniosły skutek, ponieważ Gromowładny zwykle nikogo — nawet olbrzymów — nie podejrzewał o złe zamiary i nie zdawał sobie sprawy, że Loki jest gotowy zdradzić Asów i sprzymierzyć się przeciwko nim z olbrzymami, powodowany osobistymi urazami i złością.

Tak więc pewnego dnia Thor wyruszył ze swym pachołkiem Thjalfim, pozostawiając młot Mjollnir wiszący na ścianie w Thrudvangrze. Z przetaczającym się za nimi gromowym echem przelecieli nad Midgardem w rydwanie zaprzężonym w kozły i w końcu przybyli nad brzeg Vimuru do wielkiego domu, w którym mieszkała Grid.

Ta była przyjazną olbrzymką, która pomagała Odynowi w pierwszych dniach świata i została matką jego syna, Widara milczącego, pana lasów.

Grid mile podjęła Thora, gdyż kochała wszystkich Asów, a gdy siedzieli przy obiedzie, zapytała go, dokąd podąża tak blisko granicy Jotunheimu bez Mjollnira w dłoni.

— Zamierzam odwiedzić Geirroda, władcę trolli — odparł Thor. — Ponieważ jest przyjacielem Asów i zaprosił mnie w gościnę do swego zamku, by z nim ucztować. Słyszałem, że ma on skarby, jakich nawet my w Asgardzie nigdy nie widzieliśmy. Przebiegły Loki spędził w zamku Geirroda wiele dni i jest zadziwiony tym, co tam widział.

— Obawiam się, że przebiegły Loki cię oszukał — rzekła Grid. — Ponieważ dobrze wiem, że Geirrod, władca trolli, to zły i podstępny olbrzym, z którym lepiej nie mieć do czynienia, i że wcale nie żywi przyjaznych uczuć do Asów, a już na pewno nie do tego, który z Mjollnirem w ręku tak często uśmiercał olbrzymów.

— Rad jestem, że mnie ostrzegłaś — odrzekł Thor — ale teraz nie mogę

zawrócić, bo olbrzymi wezmą mnie za tchórza.

— Zatem idź do zamku Geirroda — powiedziała Grid — ale zabierz ze sobą mój pas mocy i tę żelazną laskę, którą nazywają różgą Grid, oraz te żelazne rękawice. Mając je, zdołasz się oprzeć Geirrodowi i trollom. Strzeż się jego zdradzieckich podstępów, gdyż nie wiem, w jaki sposób chce cię zgładzić.

Następnego dnia, zostawiwszy swój rydwan u Grid, Thor podążył dalej pieszo jedynie w towarzystwie Thjalfigo i szedł brzegiem Vimur aż do miejsca, gdzie rzeka się zwężała, wypływając rwącym nurtem z głębokich dolin między górami Jotunheimu.

Tam zapiął na sobie pas mocy i wszedł w skłębioną wodę, podpierając się różgą Grid, żeby nie porwał go wartki prąd. Thjalfi szedł za nim, trzymając się pasa mocy, żeby i jego nie porwały fale.

Kiedy Thor dotarł na środek rzeki, nagle spostrzegł, że prąd stał się dwakroć silniejszy, a woda zaczęła się podnosić i sięgać mu po szyję.

Gdy woda wciąż się podnosiła i rwała coraz szybciej, Thor spojrzął w górę potoku i zobaczył córkę olbrzyma Geirroda, Gjalpę, która stała okrakiem nad głębokim przewężeniem koryta rzeki i była sprawczynią tej nagłej powodzi.

— Rzekę trzeba zatamować u źródła! — zawołał, po czym nachyliwszy się, wyrwał z dna rzeki wielki głaz i rzucił nim tak celnie, że zahamował przybór wód i zdołał dotrzeć do przeciwległego brzegu.

Tutaj prąd zwałił go z nóg, ale udało mu się złapać górskiego jesionu rosnącego na brzegu. Przytrzymując się, wyszedł na brzeg i wyciągnął Thjalfigo. Z tego powodu ów jesion nazywano odtąd drzewem ratującym Thora.

Znalazłszy się na brzegu rzeki Vimur, Thor i Thjalfi bez trudu podążali dalej, aż ujrzeli ogromną górę — zamek Geirroda — z wielkim kominem na środku, z którego buchały kłęby czarnego dymu.

Gdy podeszli bliżej, trolle wyszły im na spotkanie i powitały w imieniu swego władcy.

— Chodźcie z nami do apartamentów dla gości — zapraszały. — Jest tam przygotowany dla was pokój, w którym chwilę poczekacie, aż Geirrod będzie gotów godnie was przyjąć w swojej wielkiej sali.

Wprowadzono ich do znajdującej się obok sali dużej komnaty o kamiennym sklepieniu i tu trolle zostawiły ich na chwilę samych.

Thor, zmęczony po zmaganiach z falami rzeki, z ulgą usiadł na jedynym w pokoju krześle i wyciągnął nogi, by odpocząć. Nagle poczuł, że mebel

odrywa się od podłogi i unosi pod sufit, a to groziło zgnieceniem o kamienne sklepienie.

Szybki jak błyskawica Thor oparł różgę Grid o strop i pchnął z całej siły, kierując krzesło z powrotem ku podłodze. Usłyszał donośny trzask, chrupnięcie i dobiegające spod spodu wrzaski.

Zerwał się z krzesła i zobaczył pod nim dwie córki Geirroda, Gjalpę i Greipę, ze złamanymi karkami.

Thor zacisnął pas mocy, nałożył żelazne rękawice i rozwścieczony wymaszerował z pokoju dla gości.

— Córki Geirroda spotkała słuszna kara! — zawołał. — Chciały mnie rozgnieść na suficie. Teraz muszę sprawdzić, czy i Geirrod jest tak samo niegodziwy i też będzie usiłował zdradziecko zabić gościa w swoim własnym dworze.

Przed domem dla gości czekały trolle, które zaprowadziły Thora i Thjalfiego do wielkiej sali. Po obu jej stronach płonęły ogromne ogniska i przez ich dym oraz płomienie Thor dojrzał stojącego w głębi, przy największym ogniu, olbrzyma Geirroda.

Thor powoli szedł do niego przez salę, a gdy był już blisko władcy trolli, ten nagle ogromnymi szczypcami wyjął z ognia rozpaloną do białości sztabę metalu i cisnął nią w Asa.

Jednak Thor był czujny. Kiedy zobaczył, że leci ku niemu rozpalona do białości sztaba metalu, złapał ją rękami w żelaznych rękawicach, zakręcił nad głową i odrzucił ku Geirrodowi.

Władca trolli zobaczył nadlatujący pocisk i schował się za żelazny słup, żeby się ratować. Jednak sztaba przebiła słup, stojącego za nim Geirroda, mur zamku i wryła się głęboko w ziemię.

Wtedy Thor odwrócił się i wymaszerował z sali, wymachując różgą Grid i kładąc pokotem stojące mu na drodze trolle. Nie oglądając się za siebie, razem z Thjalfim zszedł do brodu na rzece Vimur, przez którą tym razem przeprawili się z łatwością, i wrócili do siedziby Grid.

Tam Thor oddał jej różgę i rękawice, lecz na życzenie Grid zatrzymał pas mocy i mając go na sobie, wsiadł do swego rydwanu, żeby tryumfalnie wrócić do Asgardu.

Nie zaprzętał już sobie głowy Geirrodem i zamkiem trolli ani nawet nie raczył powiedzieć Lokiemu, co się tam stało. Jednakże wieść o tym, czego dokonał podczas tej wizyty, rozeszła się w Midgardzie i w końcu król Danii imieniem Gorm postanowił wyruszyć na poszukiwanie zamku Geirroda.

Wyłynął trzema okrętami, zabierając ze sobą mądrego podróżnika Thorkila, i pożegłował przez morze ku wielkiej rzece Vimur, która mieszkańcom Midgardu wydawała się szeroka jak ocean.

Łagodny wiatr sprawił, że przez wiele dni płynęli powoli i gdy w końcu dotarli do lądu, na statkach pozostało niewiele żywności i wszyscy byli głodni.

Na brzegu pały się ogromne stada bydła, tak oswojonego, że człowiek mógł podejść do nich zupełnie blisko.

— Zabijcie tylko tyle, ile potrzebujemy, żeby się dziś posilić — ostrzegł ich Thorkil. — Jeżeli zabijecie więcej, rządzące tą wyspą moce będą szukać zemsty.

Oni jednak nie zważali na jego przestrogę i ubili wiele sztuk bydła, żeby mieć mięso na później. W nocy zaatakowała ich armia trolli, dowodzona przez olbrzyma, który wszedłszy do morza, wymachiwał ogromną maczugą i groził, że zniszczy okręty i pozabija wszystkich, jeżeli nie dadzą mu po jednym człowieku z każdej załogi jako zadośćuczynienie za zabicie bydła.

Wyglądało na to, że lepiej tak zrobić, niż dać się pozabijać, więc losowo wybrano trzech mężczyzn i oddano ich trollom, po czym statki popłynęły dalej.

W końcu dotarli do krainy śniegów i lodowych szczytów, gdzie w ciemnych borach czaiły się potwory. Zeszli na ląd i Thorkil powiedział, że w pobliżu znajduje się zamek Geirroda.

— Jednak miejcie się na baczności — ostrzegł króla i jego towarzyszy. — Mieszkańcy zamku będą chcieli nas skrzywdzić. Dlatego nie odzywajcie się do nikogo, tylko pozwólcie mi mówić, co trzeba, ponieważ znam tutejsze zwyczaje i wszystkie czyhające niebezpieczeństwa.

Gdy zapadał zmrok, pojawił się olbrzym, który wielkimi krokami zszedł nad sam brzeg morza ku przerażeniu króla Gorma i jego towarzyszy.

Thorkil jednak uspokoił ich i powiedział:

— To Godmund, brat Geirroda. Przybywa z zaproszeniem. Miejcie się jednak na baczności: zabierzcie ze sobą tyle jedzenia, ile będziecie potrzebować, i nie dotykajcie niczego, co wam zaproponują, ani też nikogo z tutejszych mieszkańców.

Wyszedł przed swoich towarzyszy i skłonił się Godmundowi, który zaprosił ich do zamku na obiad.

— Ale dlaczego poza Thorkilem żaden z was nic nie mówi? — spytał Godmund, kiedy szli do zamku.

Król Gorm tylko potrząsnął głową, a Thorkil pospiesznie wyjaśnił:

— Szlachetny Godmundzie. To ze wstydu moi przyjaciele nie odzywają się słowem. Bardzo słabo znają waszą mowę, którą ja znam tak dobrze, więc wstydzą się kaleczyć nieznane sobie słowa albo rozmawiać w obcym dla ciebie języku.

Weszli do sali i zajęli miejsca przy stołach z dwunastoma urodziwymi synami Godmunda oraz wieloma jego pięknymi córkami.

— Dlaczego żaden z twoich towarzyszy nie je i nie pije tego, co przed nimi postawiono? — podejrzliwie zapytał Godmund.

— Ach! — natychmiast odparł Thorkil. — Tak nakazuje nam przezorność. Długo byliśmy na morzu, żywiąc się prostym pożywieniem żeglarzy. Obawiam się, że nasze zdrowie bardzo by ucierpiało, gdybyśmy skosztowali wspaniałego mięsiwa twego kraju. I jedynie z tego powodu jemy tylko to, co przynieśliśmy ze sobą — bynajmniej nie z nieuprzejmości czy pogardy dla tych naprawdę wspaniałych potraw, jakie kazałeś przed nami postawić.

To zamknęło usta Godmundowi, lecz niebawem ponownie podjął próbę złapania gości w pułapkę. Kazał swoim ślicznym córkom zaprezentować swe wdzięki szlachetnym gościom.

Pamiętając przestrogi Thorkila, król Gorm ostrzegawczo zmarszczył brwi, patrząc na swych towarzyszy, a mądry podróżnik pospiesznie wyjaśnił Godmundowi, że król i wszyscy jego ludzie są żonaci i według panujących w Danii obyczajów postąpiliby niełojalnie, gdyby choć pocałowali inną kobietę.

Jednakże trzem Duńczykom córki Godmunda wydały się tak piękne, że nie mogli się powstrzymać od ich pocałowania — po czym natychmiast popadli w obłęd i już nigdy nie odzyskali zdrowych zmysłów.

Widząc, że powiódł się ten podstęp, Godmund zachęcił gości, aby zwiedzili jego piękny ogród i zerwali sobie tyle owoców, ile zechcą.

Thorkil jednak odmówił w imieniu swoim, króla i jego ludzi, mówiąc, że spieszo im popłynąć dalej i nie mogą pozostać nawet po to, żeby obejrzeć ogrody, choć jest pewien, że są one piękniejsze, niż słyszał.

Wtedy Godmund pojął, że wbrew jego oczekiwaniom Thorkil doskonale zdaje sobie sprawę z grożących im tu niebezpieczeństw. Tak więc nie próbował już kolejnych podstępów, tylko pospiesznie przeprowadził ich przez rzekę, kierując do zamku Geirroda.

Niebawem przybyli do dziwnego, opuszczonego miasta trolli; opustoszałe ich domy były kamiennymi kopcami, które można było podnosić



na czerwonych słupach, gdy chciano wpuścić światło do pomieszczeń. Nad miastem wisiała chmura czarnego dymu, a tu i ówdzie powtykane na pale głowy złowieszczo szczyrzyły do przybyłych zęby.

Szli przez miasto, a trolle pierzchały przed nimi jak duchy przestraszone światłem dnia — i tak przybyli do zamku Geirroda.

Gdy się doń zbliżali, z zamku wypadły złe psy chcące ich zaatakować, lecz Thorkil rzucił im do lizania rogi nasmarowane tłuszczem i wraz z towarzyszami bezpiecznie dotarł do drzwi dworu.

Tam jednak wojownicy króla Gorma zatrzymali się i cofnęli w panice, gdyż doleciały ich upiorne wrzaski oraz straszliwy odór, niemal zapierający dech.

Thorkil dodał im otuchy:

— Nic się wam nie stanie, jeżeli będziecie mieć się na baczności i będziecie robić dokładnie to, co wam każę. Przede wszystkim pozbądźcie się z waszych serc chciwości i nie dotykajcie niczego, co zobaczycie w zamku. Geirrod pokaże wam bezcenne klejnoty i cudowne zbroje albo będą one tam leżały i się prosiły, żeby je zabrać. Jednak niech nikt niczego nawet nie tknie, a nie spotka nas tu nic złego.

Król Gorm ustawił swoich ludzi czwórkami i weszli śmiało do wielkiej sali, gdzie płomienie ogni przeświecały krwawo przez cuchnący dym. Było to okropne miejsce z okopconymi kolumnami, oblepionymi brudem ścianami i podłogą pokrytą warstwą śmierdzącego błota, w którym pełzały węże i ohydne robactwo. Na żelaznych ławach pod ścianami kuliły się wynędzniałe, pólżywe trolle.

Na kamiennym tronie siedział sam Geirrod, stary olbrzym z wielką dziurą w ciele, przez którą było widać przedziurawiony słup i otwór w skale. Obok niego usadowiły się jego córki, mocno zgarbione, gdyż ich kręgosłupy się nie zrosły i obie, pokryte wrzodami i liszajami, wyglądały teraz odrażająco.

Nikt z nich ani się nie odezwał, ani nawet nie spojrzął na przybyłych, a król Gorm i jego ludzie z ochotą się odwrócili, aby w pośpiechu opuścić to paskudne miejsce, Thorkil zaś przypomniał im, że Thor odrzucił rozżarzoną do białości żelazną sztabę, która przebiła władcę trolli, i przetrącił karki jego córkom, gdy próbowały go rozgnieść na suficie.

Kiedy doszli do drzwi, niespodziewanie ujrzeni przed sobą skarby. Były tam beczki pełne klejnotów, złote pasy, złożone kły jakiegoś nieznanego zwierzęcia, ogromne jelenie rogi wysadzone skrzącymi się drogimi kamieniami oraz wielka i przepięknie zdobiona złota bransoleta.

Wtedy, niepomny wszystkich ostrzeżeń, jeden z nich złapał bransoletę i zapiął ją sobie na rękę, drugi drżącymi palcami podniósł róg, a trzeci nie mógł się powstrzymać od wzięcia kła i zarzucenia go na ramię.

Lecz gdy tylko bransoleta znalazła się na ręku pierwszego mężczyzny, zamieniła się w żmiję, która wbiła w niego swe zatrute kły; róg zaś się wydłużył i zamienił w węża, który owinął się wokół złodzieja i powalił go martwego na posadzkę; a kiel nagle zamienił się w miecz i przeszył ciało człowieka, który go trzymał.

Przerażeni pozostali wojownicy odwrócili się, żeby pospiesznie opuścić zamek, lecz nim przeszli przez bramę, napotkali otwarte drzwi, za którymi zobaczyli skarbiec Geirroda. Leżały tam wspaniałe płaszcze i pasy, złote hełmy i cudowny oręż, w większości zbyt duży, żeby mogli nim władać zwykli ludzie.

Na ten widok nawet Thorkil zapomniał o swej mądrości, wyciągnął rękę i podniósł z ziemi piękny ciepły płaszcz. Król Gorm i jego ludzie także zaczęli brać różne rzeczy i obładowali się łupem. Wtem komnata zaczęła drżeć i rozległ się krzyk:

— Złodzieje! Złodzieje!

Trolle, które przedtem wydawały się pólzywe i tak niegroźne, jak skamieniałe, nagle zaatakowały ich ze wszystkich stron. Rozgorzała zacięta bitwa i król Gorm oraz wszyscy jego wojownicy zostaliby zabici, gdyby nie mężny wojownik Bukki, który celnie i szybko szyjąc strzałami z łuku, powstrzymał trolle, aż król wydostał się z miasta. A i tak uciekło stamtąd tylko dwudziestu ludzi, którzy z królem Gormem, Thorkilem, Bukkim i jego bratem pospieszyli na brzeg rzeki, gdzie czekał na nich ze swym statkiem Godmund.

Przewiózł ich bezpiecznie przez rzekę i zaprowadził do swojego domu.

Rano szykowali się do marszu na brzeg morza. Tam czekały na nich okręty. Wtedy odkryli, że stracili dzielnego łucznika, Bukkiego, gdyż ten zakochał się w jednej z córek Godmunda, która opatrywała mu rany po bitwie, i poprosił ją, żeby została jego żoną. Zgodziła się, lecz zaledwie przypieczętowali swe zaręczyny pocałunkiem, Bukkiemu pomieszało się w głowie i nim nadszedł ranek, stracił pamięć i zupełnie oszalał.

Król Gorm i Thorkil, zasmuceni, opuścili zamek Godmunda, bezpiecznie dotarli do swych okrętów i odpłynęli. Jednak nawet potem, płynąc w dół rzeki Vimur i przez morze, musieli walczyć z licznymi burzami, tak że niewielu z nich powróciło do Danii.

A po tym wszystkim nawet wielki podróżnik Thorkil nie odważył się ponownie odwiedzić tej straszliwej krainy, gdzie Geirrod, władca trolli, siedział w swym odrażającym zamku, kaleki i niemy po straszliwym ciosie, jaki zadał mu Thor.



10

## KŁĄTWA PIERŚCIENIA ANDVARIEGO

W czasach, kiedy Odyn miał jeszcze zwyczaj wędrować w przebraniu po Midgardzie, przybył pewnego dnia w towarzystwie Hoenira i Lokiego nad piękną rzekę, która wartko płynęła przez głęboką dolinę.

Idąc jej brzegiem w stronę źródła, napotkali wysoki wodospad w odludnej górskiej kotlinie, a na pobliskiej skale zobaczyli wydrę, która radośnie mrużąc ślepią, szykowała się do zjedzenia złowionego łososia.

Loki natychmiast chwycił kamień i tak celnie rzucił nim w wydrę, że po chwili leżała martwa obok martwego łososia.

— Aha! — zawołał Loki. — Dwoje za jednym uderzeniem! Sami widzicie, że raz rzuciłem kamieniem i upolowałem i wydrę, i łososia!

Podniósł podwójny łup i trzej Asowie znów ruszyli w drogę, aż dotarli do domostwa leżącego pośród żyznych pól uprawnych i otoczonego potężnym murem, niczym siedziba jakiegoś wielkiego pana.

Trzej wędrowcy podeszli do bramy, a znalazłszy ją otwartą, weszli do wielkiej sali, w której przy ogniu siedział samotnie śniady mężczyzna o płonących oczach.

— Witajcie, przybysze! — zawołał. — Powiedzcie mi, kim jesteście i dlaczego zjawiacie się na dworze czarnoksiężnika Hreidmara?

— Jesteśmy ubogimi pielgrzymami wędrującymi po świecie — odpowiedział Odyn, uprzejmie unosząc kapelusz z szerokim rondem i bacznie obserwując Hreidmara swym jedynym okiem. — Ujrzawszy twoją warownię wśród tak bujnych łąnów zboża, zesłaliśmy z drogi, żeby cię odwiedzić.

— Może jesteśmy biedni — pospiesznie dodał Loki — lecz na swój sposób silni i zręczni. Spójrz na tę wydrę i tego łososia, które zabiłem jednym rzutem kamienia.

Widząc, co Loki trzyma w ręku, Hreidmar zerwał się na równe nogi i krzyknął:

— Chodźcie tu, moi synowie, Fafnirze i Reginie! Chodźcie i zwiążcie tych złych ludzi, którzy zabili waszego brata Wydrę!

Obezwałdlił ich swoją magią, a do sali wpadli dwaj krzepcy młodzieńcy i zakuli ich w żelazne łańcuchy.

— A teraz — ponuro rzekł Hreidmar, napawając się widokiem trzech jeńców — pozostaje tylko zdecydować, jaką śmiercią umrzecie.

— A dlaczego chcesz nas zabić? — spokojnie spytał Hoenir, mając nadzieję, że zręcznymi argumentami uda im się wywinąć

z niebezpieczeństwa.

— Musicie wiedzieć — odpowiedział Hreidmar — że jestem mistrzem czarnej magii, jaką znają tylko trolle i czarne elfy. Moi trzej synowie także posiadli tę sztukę, a na dodatek potrafią przybierać dowolną postać. Mój najstarszy syn, Wydra, postanowił pędzić żywot pod postacią wydry, aby oddawać się ulubionemu zajęciu łapania ryb skaczących z pobliskiego wodospadu, który nazywamy Siłą Andvariego. Zabita przez was wydra to mój rodzony syn, a sprawiedliwość każe płacić życiem za życie.

— Ale sprawiedliwość pozwala na główczyznę — odparł niewzruszony Hoenir — czyli zapłatę za przypadkowe zabójstwo. Mój towarzysz rzucił kamieniem w coś, co wyglądało na zwyczajne zwierzę siedzące na brzegu rzeki. Zatem zdecyduj, jaką daninę mamy złożyć za śmierć twego syna.

Hreidmar naradził się z Fafnirem i Reginem i w końcu powiedział:

— Przybysze, przyjmujemy od was daninę, a mianowicie taką: tyle szczerego czerwonego złota, ile wypełni skórę wydry, która była moim synem, i pokryje ją tak, żeby nawet włoski nie wystawał. Dwaj z was pozostaną tu w łańcuchach, a trzeci pójdzie przynieść okup w złocie.

Teraz trzej Asowie naradzili się na osobności i w końcu zdecydowali, że na poszukiwanie złota zostanie wysłany przebiegły Loki.

— Idź do czarnych elfów i do karłów — poinstruował go Odyn. — Użyj wszystkich swych umiejętności, gdyż wpadliśmy w ręce czarnoksiężnika, który nie może się dowiedzieć, kim jesteśmy. Dlatego nie poślę cię po pomoc do Asgardu.

— Możecie na mnie liczyć — odparł Loki z przebiegłym uśmiechem. — Wiem, gdzie można dostać złoto — chociaż zdobycie go istotnie będzie wymagało wszystkich moich umiejętności.

Tak więc, gdy Odyn i Hoenir pozostali w łańcuchach, a Fafnir i Regin zdzierali skórę z wydry, aby wymierzyć wysokość okupu, Loki wyruszył na poszukiwanie skarbu.

Wrócił prosto do Siły Andvariego, z którego wydra wyciągnęła lśniącego łososa, i usiadł przy wodospadzie.

Stamtąd widział wszystko, co kryło się za szumiącą srebrnozieloną kurtyną wody, i wkrótce zauważył karła Andvariego pod postacią szczupaka, kryjącego się u wylotu znajdującej się za wodospadem jaskini, oraz błysk złota w jej mroku.

„Jak go złapać?” — zastanawiał się Loki. „Nie zdołałbym go złapać rękami. Jest też zbyt mądry, aby połknąć haczyk, choćby z najbardziej

kuszącą przynętą”.

Potem przypomniał sobie Ran, okrutną żonę olbrzyma Aegira, władcy mórz, która łąpała w swoją sieć marynarzy z rozbitych okrętów i ściągała ich na dno oceanu. Ran nie była przyjaźnie nastawiona do Asów, ale poznała, że w Lokim płynie zła krew olbrzymów, i chętnie użyczyła mu swojej sieci.

— Tylko nie pozwól, żeby zobaczyli ją Asowie — ostrzegła go — ani też ludzie mieszkający w Midgardzie. Ponieważ może przyjść taki dzień, że będziesz chciał uciec, a tylko taka sieć może cię pochwycić.

Loki wziął sieć Ran i wrócił nad wodospad. Tam zarzucił sieć, a potem wyciągnął ją tak zręcznie, że ogromny szczupak utknął w jej oczkach i leżał, dysząc, na brzegu.

Loki ścisnął go w dłoniach i trzymał tak długo, aż Andvari powrócił do swej właściwej postaci i ponuro zapytał, czego od niego chce.

Gdy Loki mu to wyjaśnił, Andvari, aby ujść z życiem, musiał oddać wszystkie swoje skarby. Wyniósł je z jaskini zza kurtyny spadającej wody i ułożył na brzegu — a był to naprawdę wielki stos i takiej ilości szczerego złota nigdy przedtem nie widziano w Midgardzie.

Gdy w końcu wyniósł wszystko, karzeł Andvari odwrócił się, aby odejść, lecz w tym momencie wyciągnął ze stosu i szybko ukrył w ręce złoty pierścienek.

Czujny Loki zauważył jednak jego gest i surowo nakazał mu rzucić pierścień z powrotem na stos.

— Pozwól mi zatrzymać przynajmniej ten pierścień — błagał karzeł. — Mając go, będę mógł zrobić więcej złota, lecz ten czar nie posłuży nikomu, kto nie jest z rodu karłów.

— Nie zatrzymasz ani odrobiny złota — rzekł złośliwy Loki, wyrwał mu pierścień i mocno trzymał go w dłoni.

— W takim razie — rzekł karzeł — weź go wraz z moją klątwą. Wiedz też, że ta klątwa ciąży na pierścieniu i przyniesie cierpienia oraz smutek każdemu, kto go będzie nosił, dopóki pierścień i złoto nie znajdą się znów w głębi wód.

To rzekłszy, Andvari ponownie zamienił się w szczupaka i dał nura na dno rzeki.

Natomiast Loki zebrał złoto i wrócił do siedziby Hreidmara, gdzie Odyn i Hoenir niespokojnie na niego czekali.

Gdy Hreidmar zobaczył złoto, nappełnił nim skórę wydry i postawił ją na ziemi. Potem obsypywali ją skarbami, aż pod nimi znikła — a zużyli

do tego całe złoto.

Kiedy je sypali, Odyn zauważył odebrany Andvariemu pierścień, który wydał mu się tak piękny, że wziął go ze stosu i wsunął na palec. Gdy całe złoto usypano w kopczyk, zawołał:

— Tak więc, Hreidmarze, zapłaciliśmy daninę. Spójrz, skóra wydry jest całkowicie schowana pod złotem.

Hreidmar uważnie obejrzał kopczyk.

— Wcale nie! — zawołał. — Nadal widać jeden włos na pysku. Zakryjcie i ten, inaczej danina nie będzie zapłacona i stracie życie.

Odyn z westchnieniem zdjął pierścień z palca i zakrył nim ostatni włos. W ten sposób zadośćuczynili za nieumyślne zabójstwo i odzyskali wolność.

Kiedy już byli wolni, a Odyn znów trzymał swoją włócznie i nie groziło im żadne niebezpieczeństwo, Loki zwrócił się do Hreidmara i powiedział:

— Na tym pierścieniu Andvariego ciąży klątwa, więc nieszczęście i smutek dotkną każdego, kto go będzie nosił!

Potem trzej Asowie wrócili do Asgardu, pozostawiając klątwę pierścienia Andvariego, która spadła na Hreidmara i jego dwóch synów.

— Musisz podzielić się z nami daniną — powiedzieli ojcu Fafnir i Regin. — Wydra był naszym bratem, nie tylko twoim synem.

— Żaden z was nie dostanie ani jednego złotego pierścienia — odrzekł Hreidmar i zamknął skarby w najlepiej zabezpieczonym pomieszczeniu.

Fafnir i Regin poczęli spiskować przeciw ojcu i w końcu Regin zamordował ojca dla złota Andvariego.

— A teraz — powiedział Regin, dokonawszy tego zbrodniczego czynu — podzielmy ten skarb równo między siebie.

— Nie dostaniesz ani jednego złotego pierścienia — odparł Fafnir. — Doprawdy wcale nie zasłużyłeś na to złoto, bo przecież dla niego zabiłeś ojca. A teraz odejź stąd, i to szybko, bo inaczej ja zabiję ciebie! Prawo domaga się życia za życie i powinieneś je oddać za zamordowanie Hreidmara.

I tak Fafnir wygnał Regina, a sam włożył na głowę hełm przerażenia Hreidmara i zaniósł cały zgromadzony przez Andvariego skarb na wzgórze Gnitahaid, daleko od ludzkich siedzib, i ukrył go w jaskini. Potem przybrał postać straszliwego smoka, legł na złocie i smoczym zwyczajem napawał się jego widokiem.

A Regin, w duchu poprzysiągłszy mu zemstę, udał się na dwór Hjalpreka, króla Danii, i został jego kowalem. Oddano mu pod opiekę młodego



bohatera, Sigurda Wolsunga, syna Sigmunda, któremu niegdyś Odyn podarował zaczarowany miecz.

A było to tak. Pewnego razu, na dworze króla Wolsunga, gdy wszyscy wojownicy siedzieli nad rogami miodu, wyszedł z ciemności jakiś nieznajomy, jednooki mężczyzna w kapeluszu z szerokim rondem i długim płaszczu. Idąc w głąb sali, dotarł do wielkiego dębu, wokół którego ją wzniesiono.

Stanąwszy tam, wyjął wielki, lśniący miecz i wbił go w twarde drzewo tak mocno, że klinga weszła aż po rękojeść.

— Kto wyciągnie ten miecz z pnia, otrzyma go ode mnie w darze i przekona się, że lepszego oręża nie dzierżył w dłoni żaden śmiertelnik w Midgardzie! — zawołał.

Po czym opuścił salę i znikł w mroku nocy, a król Wolsung i jego wojownicy pojęli, że ich gościem był Odyn.

Kiedy dorósł Sigmund, syn Wolsunga, on jeden zdołał wyciągnąć miecz z drzewa, a potem dokonał nim wielu wspaniałych czynów, nikt bowiem nie zdołał go pokonać.

W końcu jednak nadszedł dzień, w którym Sigmundowi było przeznaczone umrzeć. Gdy walczył w swej ostatniej bitwie, nie znalazł się nikt, kto mógłby go powstrzymać, aż nagle stanął przeciw niemu Odyn w swym błękitnym płaszczu i szerokoskrzydłym kapeluszu. Odparł cios jego miecza laską, którą trzymał w dłoni. Miecz od razu roztrzaskał się na kawałki, a zaraz potem Sigmund padł śmiertelnie ranny.

W tej bitwie zginął cały ród Wolsungów z wyjątkiem żony króla Sigmunda, Hjordis. Po skończonej walce chodziła po poboju, aż znalazła swego męża, który jeszcze żył. Wydając ostatnie tchnienie, kazał jej pozbierać kawałki miecza i troskliwie je przechować.

— Ponieważ syn, który się nam narodzi — szeptał — będzie najszlachetniejszym i najśławniejszym ze wszystkich bohaterów Midgardu. Z kawałków tego miecza zostanie wykuty inny, zwany Gram, i Sigurd dokona nim większych czynów, niż kiedykolwiek ja dokonałem.

Po tych słowach Sigmund zmarł, a po pewnym czasie Hjordis została żoną króla Hjalpreka, który okazał się dobrym i wielkodusznym ojczymem młodego Sigurda.

Regin, którego uczyniono jego opiekunem i nauczycielem, uczył go dobrze i cierpliwie wszystkiego, co powinien umieć wojownik. Jednocześnie starał się wzbudzić w nim niezadowolenie z jego losu, ponieważ nie chciał, żeby

Sigurd wiódł spokojny żywot w Danii, ale nie zdołał go zbuntować przeciwko ojczymowi ani przybranemu domowi.

— Na pewno wiesz, ile bogactw posiadał twój ojciec — mówił Regin. — No cóż, on był królem, a ty rad jesteś być nikiem na dworze ojczyma.

— Nie jestem kimś bez znaczenia — odparł Sigurd. — Wystarczy, że o coś poproszę, a zaraz to dostanę.

— Musisz to udowodnić — zażądał Regin. — Poproś króla o konia, najlepszego, jakiego ma — i zobaczymy, co się stanie!

— Da mi go! — żarliwie zapewnił Sigurd. — Z ochotą! I wszystko, o co poproszę!

Niebawem poszedł do króla i poprosił, by mu podarował konia.

— Weź, którego zechcesz — powiedział król — i wszystko, co posiadam, obojętnie co.

Następnego dnia Sigurd poszedł do lasu, gdzie pasły się królewskie konie, aby wybrać jednego dla siebie. Po drodze spotkał starca z białą brodą i tylko jednym okiem, w długim niebieskim płaszczu i kapeluszu z szerokim rondem.

— Dokąd idziesz, młody panie? — zapytał starzec.

— Idę do lasu wybrać dla siebie konia — odpowiedział Sigurd. — Lecz ty, czcigodny panie, wydajesz się stary i mądry, poradź mi więc, proszę, jak mam wybrać sobie rumaka.

— Chodź ze mną — powiedział starzec — i wypróbujmy konie w wartkim nurcie Busilu.

Tak też zrobili, kierując zwierzęta ze stromego brzegu w wody bystrej rzeki. Wszystkie się przelękły i zawróciły na brzeg, z wyjątkiem jednego, wielkiego siwego ogiera, młodego i pięknego, na którym nikt jeszcze nie jeździł. Tego właśnie wybrał Sigurd.

Wtedy starzec rzekł:

— Ten koń jest potomkiem Sleipnira. Musisz dobrze o niego dbać, gdyż będzie najlepszym ze wszystkich rumaków.

Powiedziawszy to, znikł, a wtedy Sigurd pojął, że to był Odyn.

Przywodził do domu konia, nazwał go Grani i niebawem zdobył sławę dobrego oraz nieustraszonego jeźdźca.

Widząc, że Sigurd jest już dorosły, a także niezwykle silny i odważny, Regin opowiedział mu o smoku Fafnirze, który wyleguje się na wielkiej stercie złota w jaskini na Gnitahaidzie.

— Ten smok jest tak wielki i groźny — zakończył — a ściekający z jego

paszczy jad tak zabójczy, że żaden człowiek nie odważył się ruszyć na niego, żeby go zabić i zdobyć skarb.

— Gdybym tylko miał dobry miecz — zawołał Sigurd — sam ruszyłbym na smoka Fafnira i postarał się go zabić!

— Zrobię ci miecz — obiecał Regin, mistrz kowalstwa, po czym poszedł do swojej kuźni i wykuł miecz o błyszczącym ostrzu, który dał Sigurdowi.

— Przyłóż się do pracy, Reginie! — zawołał Sigurd i uderzył mieczem w kowadło tak silnie, że strzaskał klingę na kawałki. — Idź, wykuj mi lepszy! — dodał i rzucił na ziemię rękojeść.

Wtedy Regin, używając całej swojej wiedzy i sprytu, wykuł nowy miecz i zaniósł go Sigurdowi, który z podziwem spojrzął na ten oręż.

— Może ten cię zadowoli — rzekł Regin — choć zaiste jesteś wobec kowala bardzo wymagający.

Sigurd uderzył w kowadło nowym mieczem i ponownie roztrzaskał go na kawałki. Cisnął rękojeścią o ziemię, wołając:

— Wydaje mi się, że jesteś po prostu kłamcą i złym kowalem! A może chcesz mnie oddać na pożarcie smokowi Fafnirowi, który — jak słyszałem — jest twoim rodzonym bratem!

Potem Sigurd poszedł do swej matki, królowej Hjordis, i zapytał:

— Czy prawdą jest to, co słyszałem, że mój ojciec, król Sigmund, dał ci kawałki swego miecza Grama, darowanego mu przez Odyna?

— Tak, to prawda — odparła.

— Zatem daj mi te kawałki, proszę — powiedział Sigurd — bo jako syn takiego ojca powinienem przecież mieć dobry miecz.

A ona dała mu kawałki miecza, zapowiadając, że przysporzą mu wielkiej sławy, a Sigurd zaniósł je do Regina i kazał mu wykuć z nich oręż.

Regin zabrał kawałki do kuźni, przeklinając pod nosem Sigurda. Użył jednak całej swojej sztuki, wykuwając na nowo Grama, a gdy wyniósł z kuźni ukończone dzieło, miał wrażenie, że ostrze płonie żywym ogniem.

Sigurd wziął miecz, który wydał mu się dobry. Pomimo to zamachnął się i z całej siły uderzył nim w kowadło: wspaniałe ostrze przecięło żelazne kowadło aż do drewnianej podstawy i nawet się nie stępiło.

— To istotnie dobry miecz — orzekł Sigurd, ale chcąc go poddać jeszcze jednej próbie, poszedł na brzeg rzeki i rzucił w nurt pasmo wełny, żeby popłynęło z prądem. Następnie zanurzył miecz w wodzie. A prąd zniósł pasmo wełny na ostrze i kiedy go dotknęło, zostało przecięte na dwoje.

— Teraz — oznajmił Sigurd, przypasawszy miecz — jestem gotowy

ruszyć na smoka. Najpierw jednak muszę pomścić śmierć ojca, ponieważ to mój święty obowiązek.

Sigurd był tak lubiany przez wszystkich Duńczyków, mężczyzn, kobiety i dzieci, że natychmiast zebrała się gromada wojowników gotowych iść za nim. Przepłynęli przez morze i zaatakowali tych, którzy zabili jego krewniaków Wolsungów. Sigurd pokonał ich w bitwie i jednym uderzeniem miecza Grama zabił króla Linga, który był sprawcą śmierci Sigmunda.

Spędził jakiś czas u siebie i był przyjmowany jako bohater przez największych panów Danii. Wkrótce przypomniał sobie o smoku Fafnirze.

Udał się więc do Regina, mistrza kowalstwa, i rzekł:

— Przez cały czas miałem w pamięci smoka Fafnira. Zaprowadź mnie na wzgórze Gnitahaid i pokaż, gdzie mogę go znaleźć.

Sigurd i Regin pojechali na odludzie, aż w końcu dotarli do rzeki, z której Fafnir zwykł pić wodę. Stamtąd długi wydeptany szlak prowadził przez wrzosowisko do jaskini, w której mieszkał.

— Mówiłeś, że ten smok nie jest większy od innych — rzekł Sigurd. — Patrząc teraz na jego ślady, myślę jednak, że to największy ze wszystkich smoków.

— Pomimo to możesz go zabić — odparł Regin — jeżeli tylko wykopiesz dla siebie dół na jego ścieżce i dźgniesz go w serce, gdy będzie przechodził nad tobą, idąc ugasić pragnienie w rzece.

— A co się stanie, jeśli spłynie po mnie krew smoka? — zapytał Sigurd.

— Na nic się nie zdadzą moje rady, jeśli lękasz się każdego niebezpieczeństwa! — wykrzyknął Regin. — Doprawdy, nie jesteś godzien, by cię zwano synem Sigmunda.

Wtedy Sigurd pojechał w kierunku jaskini, a Regin ukrył się w skałach nad rzeką, ponieważ bardzo się bał.

Gdy Sigurd zaczął kopać dół na ścieżce smoka, podszedł do niego starzec, który miał długą białą brodę oraz tylko jedno oko skryte w cieniu kapelusza z szerokim rondem, i zapytał, co robi.

Kiedy Sigurd mu to wyjaśnił, starzec rzekł:

— Słuchasz rad kogoś, kto ci źle życzy. Powinieneś raczej wykopać wiele dołów i rowów, po czym skryć się w takim, do którego nie będzie mogła spłynąć krew smoka, gdy mu wbijesz miecz w serce.

Po tych słowach starzec zniknął, a Sigurd posłuchał jego rady i później ukrył się w jednym z dołów.

W końcu nadeszła pora, o której smok każdego ranka przychodził pić,

a ziemia trzęsła się, gdy kroczył, ziejąc jadem. Sigurd nie drżał i nie bał się strasznego ryku potwora ani oparów jadu. A kiedy bestia przechodziła nad jego dołem, wbił jej pod lewą łopatkę miecz Gram aż po samą rękojeść. Potem odskoczył, wyciągając ostrze z rany, i wycofał się wykopanym rowem.

Kiedy Fafnir poczuł, że jest śmiertelnie ranny, zaczął uderzać łbem i ogonem, miażdżąc wszystko wokół. Potem, widząc, że już nadchodzi śmierć, znieruchomiał i zapytał:

— Kim jesteś, bohaterze, któryś mnie ugodził? Jak się zwie syn sławnego wojownika, tak zuchwały, że śmiał ruszyć na mnie z mieczem w dłoni?

Sigurd, wiedząc, jak niebezpieczne może być przekleństwo konającego, odrzekł:

— Mój ród nie jest ludziom znany, zwań mnie po prostu szlachetnym panem!

Wtedy Fafnir powiedział:

— To sprawka mojego brata Regina i cieszy mnie, że on jest przy tobie, ponieważ dobrze go znam. Teraz już wiem, że jesteś Sigurdem Wolsungiem, którego po zabiciu mnie będą zwać zabójcą Fafnira. Weź moje złoto, ale pamiętaj, że przyniesie ono zgubę każdemu, kto je posiada, tak jak przyniosło mnie, gdyż ciąży na nim klątwa Andvariego.

Powiedziawszy to, smok Fafnir skrzył się w agonii i wyzionął ducha, nawet po śmierci nie odzyskując ludzkiej postaci.

Wtedy Regin podszedł do Sigurda i powiedział:

— Chwała ci, panie i władco! Odniosłeś wspaniałe zwycięstwo, zabijając Fafnira, przeciw któremu nikt nie odważył się stanąć! Był jednak moim bratem i ja również jestem winien jego śmierci, dlatego proszę cię, żebyś zrobił, co powiem, by nie plamiła nas przelana krew: wytnij serce smoka, upiecz je na ogniu i daj mi do zjedzenia. Wtedy cała wina spadnie na mnie, a nie na ciebie, jako że ty tylko zabiłeś smoka.

Sigurd spełnił jego prośbę i gdy Regin odszedł na bok, by położyć się w wysokich wrzosach, nabił serce smoka na kij i zaczął je piec na ognisku.

Po chwili Sigurd dotknął serca smoka, chcąc sprawdzić, czy już jest upieczone, i sparzył się, więc szybko włożył palec do ust. Gdy tylko zlizął z palca krew smoka, natychmiast zaczął rozumieć śpiew ptaków. I usłyszał, o czym rozmawiają dzięcioły na pobliskich drzewach.

— Oto siedzi Sigurd — powiedział jeden z nich — i piecze dla kogoś serce smoka. A gdyby zjadł je sam, wtedy byłby najmądrzejszym

człowiekiem na świecie.

— A tam leży Regin — rzekł drugi — zamierzając zamordować Sigurda i zagarnąć całe złoto, zgromadzone przez Andvariego.

A trzeci zapytał:

— Dlaczego Sigurd nie utnie głowy zdrajcy i nie zabierze złota?

— Istotnie, dlaczego? — zawołał Sigurd, zrywając się na równe nogi. — Niech Regin uda się w tę samą drogę, co jego brat Fafnir!

Wyciągnął swój miecz Gram i odciął Reginowi głowę. Potem zjadł na kolację serce smoka i ułożył się do snu na stercie złota Andvariego w jaskini Fafnira. Najpierw jednak wsunął na palec pierścień Andvariego.

Rankiem, gdy ładował złoto na grzbiet Graniego, usłyszał, że ptaki śpiewają nową pieśń.

*Wysoko na Hindarfjallu zamek z tarcz stoi,  
Otoczony murem czerwonych płomieni.  
W nim ukłuta cierniem Brunhilda, uśpiona,  
Najpiękniejsza z panien, jakie znała ziemia.  
Gdy ją Sigurd znajdzie, przebudzi się ona  
I wyrok Odyna w ten sposób się dokona.*

Usłyszawszy to, Sigurd skoczył na konia i pojechał ku Hindarfjallowi. Po pewnym czasie zobaczył wielki ogień na górze. Jechał dalej, aż na szczycie Hindarfjallu ujrzał ścianę płomieni otaczającą zbudowany z tarcz zamek z powiewającą nad nim flagą.

Sigurd ubódł ostrogami Graniego i przeskoczył płomienie, nie doznając żadnej szkody. Zsiadł z konia i wszedł do zamku o ścianach z tarcz.

Tam znalazł nieruchomo leżącą postać w złocistej zbroi. Próbował zdjąć z niej hełm, lecz zbroja zdawała się zrosnięta z ciałem, więc musiał ją rozciąć. Hartowane ostrze Grama rozcinało twarde ogniwa, jakby pancerz był z płótna.

Nagle Sigurd spostrzegł, że zbroja nie skrywa wojownika, lecz piękną złotowłosą pannę, która spokojnie śpi, nie starzejąc się i nie potrzebując jedzenia ani picia.

Nachylił się, by ją pocałować, i robiąc to, ujrzał tkwiący w jej ciele cierni. Wyciągnął go, a dziewczyna powoli przebudziła się ze snu i spojrzała na niego.

— Ach! — szepnęła. — Ty z pewnością jesteś Sigurdem, pogromcą

smoka, gdyż masz na głowie hełm przerażenia Fafnira, tak jak to przepowiedziano. W istocie widzę, że jesteś najodważniejszym i najlepszym z mężczyzn, o złоторудych włosach, szerokich barkach, bystrych oczach oraz miłym głosem.

— Pani — rzekł Sigurd — nie pomyliłaś się co do mojego imienia. Moim ojcem był Sigmund, syn Wolsunga, a ja jestem Sigurd, zwany także zabójcą Fafnira, gdyż zabiłem smoka i zabrałem skarb Andvariego, którego strzegł. A kim ty jesteś? I czemu spoczywasz tu, pogrążona we śnie, otoczona ścianą nigdy niegasnących płomieni?

Na co ona odrzekła:

— Jestem Brunhilda, córka potężnego króla. Byłam panną Odyna, jedną z walkirii, które towarzyszą mu w łowach i przybywają na pole bitwy, aby zaprowadzić do Walhalli tych, którym on każe umrzeć. Pewnego dnia tak się zdarzyło, że walczyli ze sobą dwaj królowie, z których jeden był stary, a drugi młody. Odyn obiecał zwycięstwo staremu i posłał mnie, abym przyniosła śmierć młodemu. Ja jednak nie wykonałam rozkazu Odyna i zabiłam starego króla. Za ten czyn z wyroku Odyna nie mogę już być walkirią, ale muszę wziąć sobie męża i żyć jak zwykła śmiertelniczka. Jednak wszechojciec ulitował się nade mną i przysiągł, że zdobędzie mnie tylko najdzielniejszy z wojowników, sam Sigurd Wolsung. Później otoczył mnie ścianą płomieni, wbił cierń snu w moje ciało i pozostawił mnie tutaj aż do dnia, w którym ty przybędziesz.

Potem Brunhilda wstała i przyniosła Sigurdowi czarę wina, przy której ślubowali sobie wierność, a on, na dowód, że tylko ją kocha, wsunął pierścień na jej palec. Jednak był to pierścień Andvariego i od tej chwili spadło na Brunhildę przekleństwo.

Kiedy nadszedł ranek, ocknęła się i zbudziła Sigurda, mówiąc:

— Wstań, zabójco Fafnira! Musisz ruszyć w świat, aby zdobyć jeszcze większą sławę i bogactwo, a także królestwo, w którym będę królową. A ja będę tu czekała, bo wiem, że nikt prócz ciebie nie przeskoczy ściany płomieni, otaczającej mój zamek.

Sigurd posmutniał na te słowa, lecz rwał się do wielkich czynów dla Brunhildy. Tak więc ucałował ją na pożegnanie, dosiadł konia, jeszcze raz przeskoczył przez ogień i zjechał po zboczach Hindarfjallu, aż dotarł do krainy, w której królem był Gjuki.

— Kim jesteś, ty, który przejechałeś przez wrota mego zamku, obładowany złotem? — zapytał król Gjuki. — Nikt bowiem nie śmie

tu przyjeżdżać bez zezwolenia moich walecznych synów, Gunnara i Hogniego.

— Jestem Sigurd Wolsung — padła odpowiedź. — Sigurd, zabójca Fafnira.

— Zatem witaj! — zawołał król Gjuki. — Bądź mi jak syn i weź z naszych rąk, cokolwiek zechcesz.

Tak więc Sigurd pozostał przez pewien czas u króla Gjukiego i zdobył wielką sławę wojenną u boku Gunnara i Hogniego. A Gudrun, córka Gjukiego, pokochała go od pierwszego wejrzenia i zaczęła usychać z tęsknoty.

Sigurd nie zwracał na nią uwagi, choć była naprawdę piękną księżniczką, ponieważ wszystkie jego myśli wypełniała Brunhilda i często mówił o jej urodzie oraz o ich wzajemnej miłości.

Wtedy matka Gudrun, czarownica i królowa Grimhild, uwarzyła magiczny napój i podała go Sigurdowi, gdy pewnego wieczoru siedział we dworze. A on go wypił, myśląc, że to po prostu czara miodu, którą zgodnie ze zwyczajem przynosiły panie domu po obiedzie. Lecz gdy tylko wypił ten napój, zły czar zaćmił jego umysł, tak że zapomniał o Brunhildzie i o miłości, jaką sobie poprzysięgli; stało się tak, jakby nigdy się nie spotkali.

Czas płynął i wkrótce Sigurd pokochał Gudrun, niebawem się pobrali i żyli razem szczęśliwie. Zawarł też braterstwo krwi z Gunnarem i Hognim.

I tak minęło kilka lat, a potem Grimhild zdecydowała, że jej najstarszy syn Gunnar musi pojąć za żonę piękną Brunhildę, która nadal mieszkała w swoim otoczonym pierścieniem ognia zamku z tarcz na Hindarfjallu, a której sława rosła we wszystkich okolicznych krainach.

Tak więc Gunnar wyruszył do Hindarfjallu, a wraz z nim Sigurd i Hogni. Kiedy dotarli do ściany płomieni, Gunnar popędził na nią swego konia i mocno zaciął go biczem, lecz rumak cofnął się przerażony.

Wtedy Sigurd spytał:

— Dlaczego się cofasz, Gunnarze?

A Gunnar odpowiedział:

— Mój koń boi się ognia. Pożycz mi Graniego, twego sławnego rumaka, a przeskoczę ogień!

— Oczywiście, z ochotą — odparł Sigurd, nie pamiętając wcale odwiedzin u Brunhildy.

Gunnar dosiadł Graniego i skierował go ku ścianie płomieni. Jednak Grani parsknęła i cofnęła się, czując, że obca dłoń trzyma jego uzdę.



— Musimy wezwać na pomoc czary — rzekł Gunnar, którego matka dobrze wyuczyła swej sztuki. Wykorzystał umiejętność dowolnego zmieniania swej postaci i upodobił się do Sigurda, jego zaś do siebie.

Wtedy Sigurd, który wszystkim patrzącym wydawał się Gunnarem, dosiadł Graniego, bez trudu przeskoczył ścianę płomieni i wszedł do zamku z tarcz, w którym siedziała Brunhilda, od pięciu lat czekając na ukochanego.

— Kim jesteś? — zapytała, patrząc na przybysza z przestraszeniem.

— Jestem Gunnar, syn Gjukięgo — padła odpowiedź. — I przybyłem przez ognisty krąg, który cię otacza, zatem musisz zostać moją żoną, tak jak nakazuje ci przysięga.

Tak więc, ponieważ nie można było na to nic poradzić, Brunhilda zgodziła się i przysięgła, że zostanie żoną Gunnara. W nocy, gdy spali w zamku z tarcz, leżał pomiędzy nimi ostry miecz Gram na znak, że małżeństwo nie zostało jeszcze zawarte. A rankiem rzekomy Gunnar wstał, zdjął pierścień z palca i wsunął na palec Brunhildy, ale w zamian zabrał jej pierścień Andvariego i sam go włożył.

Następnie dosiadł Graniego i ponownie przeskoczył przez ogień. A kiedy wrócił do Gunnara, znów zamienili się postaciami, tak że każdy był sobą.

Wkrótce płomienie opadły i zgasły, Brunhilda opuściła swój zamek z tarcz na Hindarfjallu, a gdy przybyli do zamku Gjukięgo, wyprawiono huczne wesele.

Lecz gdy pierścień Andvariego znów znalazł się na palcu Sigurda, czary Grimhild straciły swoją moc i młodzian po pewnym czasie przypomniał sobie wszystko, co się wydarzyło.

Wtedy poczuł smutek i gorzki żal, gdyż pojął, że wciąż kocha Brunhildę, ponad wszystkie inne kobiety. Jednak honor nie pozwalał mu okazać tego w jakikolwiek sposób i Brunhilda czasem była pewna, że zupełnie zapomniał o tym, co ich łączyło, a czasem myślała, że jej się to śniło i że z nich dwóch Gunnar jest rzeczywiście szlachetniejszy i dzielniejszy.

Lecz pewnego rana, kiedy obie z Gudrun myły włosy w rzece, zaczęły się sprzeczać.

— Ponieważ ja mam dzielniejszego męża — powiedziała Brunhilda — mam prawo myć włosy bliżej źródła rzeki.

— Przecież mój mąż jest dzielniejszy niż twój — odparła Gudrun — i ja mogę rościć sobie prawo do lepszego miejsca. Jestem poślubiona Sigurdowi, który zabił Fafnira i Regina i zdobył wspaniały skarb Andvariego.

— O wiele szlachetniejsze i odważniejsze było to, co uczynił Gunnar! —

zawołała Brunhilda. — To on przejechał przez płomienie, żeby mnie zdobyć, a Sigurd się nie odważył.

— Czy ty naprawdę wierzysz, że to Gunnar przejechał przez ognisty krąg? — pogardliwie prychnęła Gudrun. — Bo ja myślę, że ten, kto cię zdobył, jakkolwiek miał postać, był tym, który dał mi ten pierścień — pierścień Andvariego, który noszę na palcu — a to nie Gunnar zdobył ten pierścień, zabijając smoka Fafnira na wzgórzu Gnitahaid.

Wtedy Brunhilda zamilkła, gdyż w końcu pojęła, że została zwiedziona i oszukana, chociaż nie wiedziała dlaczego — i spadła na nią klątwa pierścienia Andvariego.

Przez cały wieczór milczała. A nazajutrz powiedziała Gunnarowi, że jest tchórzem i kłamcą, ponieważ wcale nie przejechał przez płomienie, żeby ją zdobyć, ale posłał w tym celu Sigurda i udawał, że sam odważył się to zrobić.

— Już nigdy — zapowiedziała — nie ujrysz mnie radosnej na twym dworze, nie będę też pić, grać w szachy i mówić ci miłych słów ani haftować czy udzielać ci dobrych rad. O nie, raczej będę snuć plany, jak cię zabić, ponieważ przez ciebie złamałam przysięgę — gdyż dobrze wiem, że nikt prócz Sigurda nie zdołałby przejechać przez ścianę płomieni, strzegącą mego zamku z tarcz. Och, jakże smuci me serce to, że Sigurd nie może być mój!

Potem zniszczyła swoją robótkę i szlochała tak głośno, że słyszał ją cały dwór, bo serce jej pękało z żalu, że straciła Sigurda, a poślubiła tchórze i kłamcę.

W końcu Sigurd przyszedł ją pocieszyć i prosić, żeby kochała swego męża Gunnara, ofiarowując jej cały skarb zgromadzony przez Andvariego, jeśli tylko ją to pocieszy. Nie mógł jednak opuścić swojej żony Gudrun ani zabić Gunnara, z którym łączyło go braterstwo krwi, gdyż byłyby to niewymownie haniebne postęпки.

— Za późno, już za późno, żeby coś zrobić: ciąży na nas klątwa! — zawodziła Brunhilda, a Sigurd tak żałował utraty swej jedynej prawdziwej miłości, że pierś mu wezbrała w westchnieniu i rozerwała żelazne ogniwa kolczugi.

Nie mógł jednak już nic na to poradzić i zasmucony wrócił do domu. A Brunhilda, oszalała z żalu, wstydu i zawodu, opowiadała zmyślane historie, nakłaniając Gunnara i Hogniego, żeby zabili Sigurda.

Oni nie chcieli tego zrobić, pomni łączącego ich braterstwa krwi, ale kazali go zabić młodszemu bratu, Gutthormowi, i podali mu czarodziejski napar, od którego niemal oszalał z nienawiści i okrucieństwa.

Jednakowoż gdy stanął w progu komnaty Sigurda, cofnął się, nie odważywszy się nic zrobić. Wszedł po raz drugi, ale Sigurd spojrział na niego tak jasnymi i bystrymi oczami, że Gutthorm spuścił wzrok. Przyszedł jednak po raz trzeci, kiedy Sigurd spał. Wtedy Gutthorm przebił mieczem ciało Sigurda i łożę, na którym spoczywało, a sam odwrócił się i uciekł.

Lecz Sigurd chwycił swój miecz Gram i rzucił go za Gutthorem z taką siłą, że ostrze przecięło go w pasie na dwoje, i taki był jego koniec. Dokonawszy tego ostatniego wielkiego czynu, Sigurd, pogromca smoka, opadł na łożę martwy.

Ciało umieszczono na wysokim stosie ułożonym na pokładzie jego wielkiego okrętu wojennego, po czym stos podpalono i okręt zepchnięto na morze. Zanim jednak odbił od brzegu, Brunhilda chwyciła miecz Gram i zatopiła go w swoim sercu. Potem osunęła się na pokład obok Sigurda; miecz leżał pomiędzy nimi, gdy ogień pochłonął oboje, a okręt odpływał w dal.

Natomiast Gunnar i Hogni podzielili się skarbem Andvariego i oddali swoją siostrę Gudrun za żonę królowi imieniem Atli. Gdy Gudrun wsunęła pierścień Andvariego na palec Atlego, klątwa spadła również na niego i niczego nie pragnął tak gorąco, jak złota, nie zważając na swe niegodziwe postęпки, aby je zdobyć.

Zaprosił więc Gunnara i Hogniego w gości, a oni przyjechali z niewielką świtą. Zanim jednak wyruszyli, ukryli skarb Andvariego głęboko w wodach Renu, w tylko im znanym miejscu.

Kiedy przybyli na dwór Atlego, niegodziwy król pochwycił braci, wymordował ich świtę, a im samym zagroził torturami, jeśli mu nie powiedzą, gdzie jest ukryty skarb.

Najpierw przyszedł do Gunnara, którego trzymał w innym lochu niż jego brata, i próbował go zmusić do wyjawienia miejsca ukrycia skarbu. Lecz Gunnar powiedział:

— Hogni i ja przysięgliśmy sobie nigdy nie wyjawić, gdzie ukryliśmy złoto, więc nie mogę złamać przysięgi, dopóki on żyje. Przynieś mi odciętą głowę Hogniego, żebym miał pewność, że umarł, a wtedy ci powiem.

Atli natychmiast kazał ściąć Hogniemu głowę, a gdy Gunnar zobaczył odciętą głowę brata, zaśmiał się tryumfalnie.

— Teraz już nigdy nie znajdziesz skarbu Andvariego! — zawołał. — Tylko my dwaj znaleźliśmy miejsce jego ukrycia, a mój brat był słabszy ode mnie i mógł je zdradzić. Teraz jego usta są zamknięte na zawsze, a ze mnie

żadnymi torturami nie wydobędziesz ani słowa.

Rozczarowany i rozwścieczony Atli kazał wrzucić związanego Gunnara do dołu pełnego węży. Lecz Gudrun posłała bratu lirę, a on palcami nóg grał na niej tak cudnie, że nikt nigdy nie słyszał piękniejszej muzyki. Wszystkie węże usnęły, z wyjątkiem jednego, który nie był prawdziwym wężem, ale wiedźmą pod postacią żmii, która wbiła swe kły w pierś Gunnara, zabijając go jadem.

Wówczas Gudrun postanowiła się zemścić na Atlim za śmierć braci, jak nakazywał jej obowiązek. W końcu uśmierciła go wraz z całą jego świtą, podpalając jego zamek, tak że wszyscy się spalili.

Potem, nie chcąc już dłużej żyć, rzuciła się w morze. I w ten sposób pierścień Andvariego, który miała na palcu, wrócił w głębiny i dopełniła się klątwa.

Brunhilda, która niegdyś była walkirią, przebyła w swoim rydwanie mroczną drogę do Niflheimu, gdzie Hel panowała zmarłym, a Sigurda powitał w Walhalli sam Odyn, gdyż oboje mieli wypełnić swe zadania w ragnaröku, dniu ostatniej wielkiej bitwy.



11

KOCIOŁ AEGIRA

Kiedy między Asgardem a Jotunheimem panował pokój, Asowie wydawali wiele radosnych uczt w swoich dworach. Gościli u nich nawet ci olbrzymi, którzy zostali ich przyjaciółmi i uznawali Odyna za wszechojca dziewięciu światów.

Najważniejszym spośród nich był Aegir, olbrzym oceanu, który władał morzami i miał za żonę bezlitosną Ran — tę, która topiła nieszczęsnych żeglarzy, ściągając ich na dno swoją siecią, i pożyczyła ją Lokiemu, żeby złapał w nią karła Andvariego, co spowodowało klątwę na ród Wolsungów, ulubieńców Odyna.

Ponury stary Aegir o białej brodzie, zielonych włosach i długich palcach przypominających szpony dziwnie wyglądał pośród nobliwych Asów i ich pięknych żon. Jednak na ucztach w jego zamku, znajdującym się na wyspie w cieśninie Kattegat — gdzie utopionych żeglarzy witano równie serdecznie jak poległych wojowników w Walhalli — miód lał się tak samo obficie jak w Asgardzie. A dziewięć jego pięknych cór-fal o śnieżnobiałych ramionach i piersiach oraz ciemnoniebieskich oczach biegało w powiewnych zielonych szatach ze swą matką Ran, roznosząc złote puchary tak jak i córki Frigg na ucztach w Asgardzie.

Jednakże Asowie nigdy nie odwiedzali zamku Aegira, aż pewnego dnia pod koniec uczyty w Asgardzie Thor o donośnym głosie, gdy nadmiar trunków rozwiązał mu język, zakpił z gościa.

— Aegirze! — zawołał. — Jesteś nam winien wiele uczt na swoim zamku! Kiedy zrewanżujesz się za gościnność, jaką tyle razy cieszyłeś się w Asgardzie?

Wolno myślący stary olbrzym uznał to za zniewagę, ale miał przygotowaną wymówkę i ripostę.

— Nie śmiałem dotychczas zaprosić szlachetnych Asów do mojej ubogiej siedziby — oświadczył — z obawy, że nie będę mógł godnie ich przyjąć. Wprawdzie jest tam dość jadła dla was wszystkich, a nawet więcej, lecz niestety nie mam kotła dostatecznie dużego, żeby uwarzyć piwa lub miodu jednocześnie dla wszystkich Asów... Ponieważ dobrze wiem, jak bardzo lubisz pić, wielki Thorze. Jeśli jednak znajdziecie mi dostatecznie duży kocioł, to już teraz zapraszam was wszystkich, żebyście biesiadowali ze mną po żniwach na mojej wyspie Hlesey... Obawiam się jednak, że tylko u olbrzymów w Jotunheimie można znaleźć wystarczająco duży kocioł.

— Wiem, gdzie jest taki kocioł — z namysłem rzekł Tyr, jednoręki bóg

wojny. — Ojciec mojej matki, olbrzym Hymir, ma całe mnóstwo kotłów w swoim zamku na wschód od rzeki Elivagar. Jeden z nich jest głęboki na milę i tak szeroki, że stojąc z jednej strony, nie widzi się przeciwnej.

— Zdobędę ten kocioł, jeżeli da się to zrobić siłą lub podstępem! — zawołał Thor.

— A ja pójdę z tobą — rzekł Tyr — gdyż beze mnie olbrzym Hymir nie przyjąłby cię miło.

Tak więc obaj wyruszyli w drogę rydwanem Thora, zaprzężonym w dwa kozły. Huczały gromy i błyskawice leciały spod kół, gdy mknęli po niebie w potężnej burzowej chmurze, aż znaleźli się poza Zatoką Słoty na krańcu niebios, na pępym skraju Jotunheimu, w pobliżu siedziby Hymira.

Przy ostatnim domostwie Midgardu zostawili rydwan i poszli po nagich skałach, podążając w górę mrocznymi wąwozami, aż dotarli do ogromnego kamiennego dworu Hymira, wznoszącego się niedaleko brzegu lodowato zimnego oceanu.

W drzwiach powitała ich żona Hymira, straszliwa olbrzymka o dziewięciuset głowach. Już miała schwytać obu Asów i Thor zamachnął się Mjollnirem, gotowy uderzyć, gdy ukazała się druga olbrzymka, miła i powabna, o włosach lśniących jak złoto.

— Stój! — zawołała. — To mój syn, Tyr, którego urodziłam wszechojcu Odynowi w zaraniu czasu.

Na te słowa stara olbrzymka, burcząc, wróciła w mroczne wnętrze dworu Hymira, a matka Tyra zaprosiła obu Asów, aby usiedli przy ogniu.

— Muszę was ukryć, zanim wróci Hymir — ostrzegła ich. — Jest dziki i nieprzyjemny dla gości. Dopóki nie ochłonie z gniewu, będziecie jedynie bezpieczni pod tym kotłem. Gdy się zaś dowie, że jeden z was to jego wnuk, Tyr, to z pewnością szybko przejdzie mu złość.

Wkrótce usłyszeli w oddali powolne i ciężkie kroki, więc Thor i Tyr pospiesznie wśliznęli się pod jeden z kotłów, stojący za kamiennym filarem koło schodów.

Po chwili Hymir wmaszerował do dworu, a lodowe sople na jego brodzie pobrzękiwały i podzwaniały, uderzając o siebie.

— Witaj, ojcze Hymirze! — zawołała matka Tyra. — Proszę, nie złość się, gdyż mamy gości, którzy przebyli długą drogę, żeby nas odwiedzić i pożyczyć twój wielki kocioł do warzenia piwa. Jednym z nich jest mój syn, Tyr, którego od dawna chcieliśmy zobaczyć, a wraz z nim — w pokoju i przyjaźni — przyszedł jego przyrodni brat, przyjaciel ludzi, który zwie się

Thor.

— Thor, zabójca olbrzymów! — ryknął Hymir i gniewnie spojrzął w ciemny kąt, gdzie kryli się dwaj Asowie. — Gdzie on jest?

Posłał w ich kierunku tak przeszywające spojrzenie, że kamienny filar pękł na dwoje, a znajdująca się na nim belka runęła z trzaskiem i złamała się na pół. Z półki nad nią spadło osiem ogromnych kotłów; siedem z nich rozbiło się na kawałki i tylko jeden pozostał cały.

Wtedy obaj Asowie wyszli z ciemnego kąta i Hymir nieprzyjaźnie spojrzął na stojącego w blasku ogniska Thora, który uczynił wdowami wiele olbrzymek, a teraz zjawił się w jego zamku. Jednak pierwszy gniew już mu przeszedł i olbrzym uznał, że mądrze uczyni, przyjaźnie witając Asów.

Po czym wybrał trzy woły, zabił je i piekł na ogniu, częstując tymczasem gości słodkim miodem i dobrym, warzonym w domu piwem.

Zdziwił się jednak, gdy Thor zjadł sam dwa woły, a tylko jednego zostawił dla reszty biesiadników.

— Musimy przygotować na jutro obfitszą ucztę — mruknął — bo inaczej wszyscy z wyjątkiem Thora będziemy głodni.

Tak więc następnego dnia Hymir wstał wczesnym rankiem i poszedł na brzeg morza, ciągnąc za sobą łódź. Zamierzał złapać na śniadanie kilka wielorybów, żeby Asowie nie zjedli jeszcze więcej wołów.

Na brzegu morza dołączył do niego Thor.

— Pozwól mi wypłynąć z tobą — poprosił — gdyż chciałbym spróbować swoich sił w łowieniu morskich potworów.

— Nie sądzę, żebyś mógł mi pomóc przy połowie — pogardliwie odparł Hymir. — Jesteś na to za mały i z pewnością zmarzniesz, jeżeli będziemy na morzu tak długo, jak to mam w zwyczaju.

— Doprawdy?! — wrzasnął Thor, rozwścieczony zniewagą. — A ja myślę, że z nas dwóch ty pierwszy poprosisz, żeby wracać.

— No cóż, płyn, jeżeli chcesz — warknął Hymir. — Jednak musisz sam znaleźć sobie przynętę.

— To nie będzie trudne — zawołał Thor i przeskoczywszy przez mur na pastwisko, schwytał największego i najdzikszego wołu należącego do Hymira, wielkie czarne zwierzę, zwane Ryczącym pod Niebiosa, i jednym ruchem dłoni ukręcił mu łeb.

Olbrzym zmarszczył brwi i z powątpiewaniem mruknął coś pod nosem, gdyż przeraziła go siła Thora, choć nie chciał się do tego przyznać nawet przed sobą.



Wsiedli więc do łodzi i Hymir odepchnął ją od brzegu, a Thor usiadł na rufie, wziął dwa wiosła i zaczął wiosłować tak raźnie, że olbrzym coraz bardziej się niepokoił.

Bardzo szybko dotarli do łowiska, gdzie Hymir zwykł rzucać kotwicę i łowić flądry.

— Zatrzymamy się tutaj — powiedział — bo najlepsze połowy są w tej odległości od brzegu.

— Wcale nie — odpowiedział Thor, ciągnąc wiosła tak energicznie, że wygięły się jak witki. — Tutaj znajdziemy tylko mizerne małe rybki. Tylko na głębokich wodach znajdziemy morskie potwory!

Hymir był coraz bardziej zaniepokojony, aż w końcu zawołał:

— Teraz już naprawdę musimy zawrócić, bo jesteśmy nad głębinami, w których przebywa wąż Midgardu.

Gdy Thor to usłyszał, uśmiechnął się posępnie i wciągnął wiosła do łodzi. Potem przygotował bardzo mocną linę i potężny hak, przyczepił na nim głowę wołu i opuszczył ją na dno morza.

Tymczasem Hymir wyciągał po dwa wieloryby naraz, a potem wrzucał je do łodzi.

— Już wystarczy! — zawołał w końcu. — A teraz wiosłujemy do brzegu, zanim spotka nas tu jakieś nieszczęście.

W chwili, gdy to mówił, wąż Midgardu chwycił zębami łeb wołu i wbił sobie hak w szczękę. Gdy pojął, że go schwytano, pomknął przed siebie tak wściekle, że pięści trzymającego linę Thora uderzyły o burtę łodzi.

Z gniewnym okrzykiem Thor zaparł się i tak naprężył, że stopami przebił deski pokładu. Teraz już pewnie, choć powoli wyciągał swą potężną zdobycz; fale unosiły się i opadały z bulgotem, a wokół liny powstał wielki wodny wir.

Kiedy łeb Jormunganda pojawił się nad powierzchnią wody, Hymir krzyknął ze strachu; bo tym, którzy ujrzeli węża Midgardu, już nic na świecie nie wyda się przerażające ani wstrętne.

Gdy Thor ciągnął potwora do łodzi i szykował się do uderzenia młotem, cała ziemia drżała, a straszliwe wycie Jormunganda przeleciało echem po zimnych wodach, aż po lodowate pustkowia Północy.

Hymir zbladł, a potem zzieleniał i zatrzęsły się pod nim kolana. W chwili, gdy Thor uniósł Mjollnir, by zadać cios, Hymir pochylił się i nożem do ryb przeciął linę; wąż Midgardu z powrotem opadł na dno morza.

Z okrzykiem wściekłości Thor cisnął młotem za Jormungandem, a potem

pięścią uderzył Hymira w skroń tak mocno, że olbrzym wpadł do wody.

Mjollnir wrócił do ręki Thora, nabijając Jormungandowi zaledwie sińca, a Hymir pospiesznie wgramolił się do łodzi i siedział, obrażony, nie odzywając się słowem, gdy Thor wiosłował do brzegu.

Kiedy dotarli do brzegu, Hymir wyszedł na ląd i z kwaśną miną rzekł do towarzysza:

— Proszę cię, żebyś mi przynajmniej pomógł. Albo zanieś wieloryby do domu, albo wyciągnij łódkę na brzeg.

— Bardzo chętnie — odparł Thor, któremu już przeszła złość. Podźwignął łódź, razem z wiosłami, czerpakiem, wodą z zęzy oraz wielorybami, i niosąc ją na głowie, pomaszerował stromą ścieżką w górę, do domu olbrzyma.

Zasiedli do śniadania i wieloryby szybko znikły — głównie w przepastnym gardle Thora.

Uparty olbrzym nie chciał jednak przyznać, że Thor jest silniejszy od niego, i postanowił poddać go jeszcze jednej próbie.

— Istotnie, umiesz dobrze wiosłować — rzekł. — I zręcznie łowisz ryby, a poza tym bez trudu podnosisz łódź. To jednak za mało, żebym mógł cię nazwać mocnym, bo z pewnością pomimo całej twej siły nie zdołasz rozbić tego pucharu. Trzeba być olbrzymem, żeby to zrobić, chociaż to drobiazg.

Thor wziął i obejrzał podany mu przez Hymira puchar. Potem z taką siłą rzucił nim w kamienną kolumnę, że kielich przebił ją i uderzył w ścianę.

Hymir podniósł puchar i oddał go Thorowi, a ten zobaczył, że nie ma na nim nawet najmniejszego zadrapania.

Próbował kilkakrotnie, rzucając pucharem z taką siłą, że przebijał słupy i mury. Jednak kiedy go podnosił, kielich za każdym razem był cały i nietknięty.

Gdy po raz ostatni szedł go podnieść, przemknęła obok niego piękna olbrzymka, matka Tyra, szepcząc spieszenie:

— Rzuć nim w głowę Hymira! Jest twardsza niż jakikolwiek puchar!

Thor posłuchał jej i z półobrotu, i z całej siły cisnął naczyniem w głowę Hymira.

Puchar spadł na podłogę, rozbity na kawałki, a na czole Hymira nie pozostał żaden ślad. Stary olbrzym zaczął gorzko biadać z powodu utraty ulubionego kielicha.

— Tyle dobrych rzeczy tracę — westchnął. — Nigdy już nie będę popijał miodu z tego pucharu, który leży rozbity u mych stóp... No cóż, Thorze, pogromco olbrzymów, i mój wnuku, Tyrze, pokonałście mnie. Tam stoi mój

wielki kocioł do warzenia piwa. Jeśli dacie radę go podnieść, możecie go zabrać.

Tyr natychmiast doskoczył i chwycił naczynie, ale choć wyęczał wszystkie siły, nie zdołał go poruszyć.

Wtedy Thor ujął kocioł za krawędź i tak silnie nim szarpnął, że stopami przebił podłogę. Włożył go na głowę jak hełm i tryumfalnie odmaszerował z pobrzękiwaniem ciągnących się za nim łańcuchów i haków kociołka.

Droga Thora i Tyra wiodła w kierunku rzeki Elivagar. Wtem posłyszeli za plecami jakiś zgiełk. Obróciwszy się, ujrzeli ścigający ich tłum wielogłowych olbrzymów, którzy wymachiwali pałkami i wrzeszczeli, że rozprawią się ze wszystkimi Asami przybyłymi do Jotunheimu, by kraść.

Thor postawił kocioł na ziemi, zamachnął się Mjollnirem i rzucił nim w znajdującego się najbliżej olbrzyma, który padł z roztrzaskaną na kawałki kamienną czaszką. Gdy tylko Mjollnir wrócił do ręki Thora, ten rzucił nim ponownie i powtarzał tę czynność, zabijając wielu olbrzymów, a pozostali zawrócili i uciekli w spowite mgłą góry Jotunheimu.

Wtedy Thor znów włożył kocioł na głowę i dumnie ruszył naprzód, chełpiąc się swoimi zwycięstwami nad olbrzymami.

Jednak gdy przybyli nad Elivagar, prom był po drugiej stronie rzeki. Siedział w nim stary, jednooki przewoźnik ze zmierzwioną siwą brodą i w kapeluszu z szerokim rondem, otulony ciemnoniebieskim płaszczem.

— Hej tam, staruszkule za rzeką! — zawołał Thor. — Kim jesteś i dlaczego nie przyprowadzasz mi tu promu?

— Co to za gbur nad gburami woła mnie zza rzeki? — zapytał starzec. — Powiedz mi, jak się zwiesz, albo nigdy nie przeprawisz się na drugi brzeg. Ponieważ olbrzym Hildolf, właściciel tej łódki, zakazał mi przewożenia przez rzekę kłusowników i złodziei, a pozwolił przewozić tylko ludzi zacnych i uczciwych.

— Jestem najsilniejszym z Asów — odparł Thor — a moim ojcem jest Odyn. Zwę się Thor, zatem powinienesz drzeć na mój widok.

— Ja zaś — rzekł starzec — zwę się Siwobrody. Musisz być wyjęty spod prawa, skoro podajesz się za męża Sif! Jednak nawet jeśli naprawdę jesteś Thorem, wiedz, że od śmierci Hrungnira nie spotkałeś tak groźnego przeciwnika!

— Ja zabiłem Hrungnira, olbrzyma o kamiennej czasce! — ryknął Thor. — A gdy ja toczyłem tę wielką bitwę, co ty wtedy robiłeś, że tak się przechwalasz?

— Walczyłem przez pięć długich zim na Zielonej Wyspie — odpowiedział Siwobrody — i zdobyłem tam miłość siedmiu sióstr olbrzymek. Czy Thor dokonał kiedykolwiek czegoś podobnego?

— Ja zabiłem Thjazię — padła odpowiedź — i rzuciłem jego oczy w niebo, gdzie teraz płoną jako gwiazdy. Co na to powiesz?

— Hlebard był najmocniejszym z olbrzymów, a ja podstępem pozbawiłem go rozumu i zabrałem mu czarodziejską różdżkę. A coś ty wtedy robił, Thorze?

— Byłem na wschodzie Jotunheimu, walcząc z niegodziwymi oblubienicami olbrzymów, kiedy szły w góry. Gdybym ich nie pozabijał, świat zaroiłby się od olbrzymów i w Midgardzie nie byłoby miejsca dla ludzi. A coś ty robił, Siwobrody?

— Byłem w Vallandzie, walczyłem za rodzaj ludzki, zachęcałem bohaterów, żeby stawili czoło niegodziwcom. Ty zaś, Thorze, kryłeś się w rękawiczce Skrymira, drżąc ze strachu, żeby olbrzym cię nie usłyszał!

— Siwobrody, ty tchórze i łotrze, położyłbym cię trupem, gdyby mój młot mógł przelecieć na drugą stronę rzeki!

— A dlaczego miałbyś mnie zabić? — spytał Siwobrody. — Mówię prawdę. Czy zrobiłeś jeszcze coś, czym możesz się chwalić?

— Pewnego razu byłem w Jotunheimie, broniąc przeprawy przez tę rzekę, kiedy atakował mnie olbrzym Svarang ze swymi straszliwymi synami. Rzucali we mnie wierzchołkami gór, a jednak ich pokonałem i daremnie prosili o litość. A co ty wtedy robiłeś, Siwobrody?

— Ja też byłem w Jotunheimie i uwodziłem olbrzymkę. Jej syn będzie bardzo pomocny Asom w dniu ragnaröku.

— Ja zabijałem dzikie kobiety na wyspie Hlesey...

— Zabijanie kobiet to zabawa tchórze! — szydził Siwobrody.

— To były czarownice, zamieniały się w wilkołaki! — krzyknął Thor. — Strzaskały mój okręt żelazną maczugą i groziły, że mnie zabiją, a mojego służącego, Thjalfię, ugniatały, jakby był ciastem. Przejdź tylko przez rzekę, a szybko pokażę ci z pomocą Mjollnira, czy Thor jest waleczny!

— Nigdy bym nie uwierzył — odparł Siwobrody — że powrót wielkiego Thora do domu może opóźnić zwykły przewoźnik promu.

— Nie chcę już z tobą gadać! — ryknął Thor. — Z twoich ust padają same złe, kłamliwe słowa. Bądź pewien, że zapłacisz mi za nie, jeśli się jeszcze spotkamy!

— Weź więc sobie ten prom — odpowiedział Siwobrody i mocno

popchnął go w kierunku przeciwległego brzegu — i płyn tam, gdzie cię porwą trolle!

Chociaż nikt w nim nie siedział, prom szybko mknął po wodzie i zatrzymał się tam, gdzie czekali Thor i Tyr. A kiedy wsiedli nań i przepłynęli przez rzekę, na drugim brzegu nie było śladu po siwobrodym przewoźniku.

Tak więc pomaszzerowali dalej, aż znaleźli się w miejscu, gdzie czekał na nich zaprzężony w kozły rydwan, którym szybko dojechali do Asgardu. Tam Thor wręczył kocioł Aegirowi, który teraz nie mógł się już dłużej wykრęcać i musiał zaprosić Asów na ucztę.

Wszyscy spotkali się w jego domu na święcie plonów i zgodnie orzekli, że nawet w Walhalli miód i piwo nie płyną obficie i nigdzie w Asgardzie nie ma lepszego jedzenia podawanego przez dziewczyny piękniejsze od uroczych cór Aegira, panien-fal.

Tylko Thor siedział wciąż pochmurny i markotny, ponieważ nikt nie mógł mu doradzić, gdzie ma szukać przewoźnika imieniem Siwobrody.

— Odyne, mój ojciec — spytał — czy nie siedziałeś na swoim powietrznym tronie Hlidskjalfie, gdy usiłowałem przeprowić się przez rzekę Elivagar? Czy nie widziałeś przewoźnika? Co wtedy robiłeś?

— Wymieniałem gniewne słowa z moim chełpliwym synem Thorem — odparł Odyn, nagle przemawiając głosem Siwobrodego. — Teraz jestem gotów za nie zapłacić, jeśli Thor pojął lekcję!

Wtedy Thor zaśmiał się tak, że gromowy huk przetoczył się po Midgardzie, a letnie błyskawice rozbłysły nad szerokim Sundem i pięknym krajem Danii, nie czyniąc jednak żadnej szkody.

Tego wieczoru, podczas wielkiej uczy na dworze Aegira, nie było nikogo szczęśliwszego od Thora.



12

## ŚMIERĆ BALDRA

W tych szczęśliwych czasach, kiedy olbrzymi nie wojowali otwarcie z Asami, a w Midgardzie żyli niemal sami odważni i szlachetni wojownicy, Asgard był miłym i radosnym miejscem. A ze wszystkich pałaców tej szczęśliwej krainy żaden nie błyszczał jaśniej i nie rozbrzmiewał głośniejszym śmiechem i słodszyimi pieśniami niż znajdujący się na jasnym polu Idy Breidablik, w którym mieszkał piękny Baldr, najszlachetniejszy i najłagodniejszy ze wszystkich Asów, ukochany syn Odyna i Frigg.

Hodr, bliźniaczy brat Baldra, był od niego zupełnie inny, gdyż urodził się ślepy. Zawsze spokojny i smutny przesiadywał samotnie, rozmyślając, w swej wieczystej ciemności. Był jednak delikatny i dobry i obaj z Baldrem szczerze się kochali. Często przechadzali się razem pod pięknymi drzewami na polu Idy, jeden złotowłosy, o błyszczących oczach i rozjaśnionej szczęściem twarzy, a drugi niczym mroczny cień podążający pół kroku za nim, o ciemnych włosach i pociągłej, bladej twarzy.

Pałac Baldra miał dach ze srebra, wsparty na kolumnach z szarego złota, a był tak czysty i święty, że nic pospolitego lub nieczystego nie miało doń wstępu. Baldr mieszkał tutaj ze swą podobną do kwiatu żoną, słodką i delikatną Nanną; a we wszystkich dziewięciu światach nie było piękniejszej miłości niż uczucie Nanny i Baldra.

Czas przemijał nawet w pełnej szczęścia Idzie, gdzie Bragi śpiewał swe najśłodsze pieśni, Idunn krążyła wśród Asów, roznosząc cudowne jabłka, a Baldr rozsiewał światło i szczęście, gdziekolwiek poszedł.

W Midgardzie także błogosławiono jasnego Baldra, nauczył on bowiem ludzi używania ziół do gojenia ran i leczenia chorób. Kwiat rumianku zwano twarzą Baldra z powodu jego oczyszczających i leczniczych mocy. Baldr rozumiał także tajemne znaki runiczne, wyryte na złotych kolumnach jego pałacu, i potrafił przepowiadać przyszłość ludziom w Midgardzie.

Jednak nie mógł spojrzeć ani w swoją przyszłość, ani nikogo z Asów i pierwszy cień nadchodzącego strapienia wkradł się na złote pola Idy, gdy Baldr przestał się uśmiechać, chodząc poważny i zamyślony, jakby jego mroczny brat Hodr stanął pomiędzy nim a słońcem.

Wtedy Odyn i Frigg zwołali Asów na naradę i poprosili Baldra, żeby im wyjaśnił powód swej melancholii i powiedział, dlaczego blask i radość znikły z jego twarzy.

Baldr odpowiedział:

— Mam przedziwne strapienie. Dotychczas zawsze sypiałem długo

i smacznie, a moje sny były radosne i szczęśliwe. Ostatnio jednak wszystko się zmieniło: sny mam mroczne i straszne. Wyczuwam jakieś zbliżające się niebezpieczeństwo, czyhającą śmierć, której nie sposób przewidzieć. Widzę zagrożenie oraz dłoń zabójcy i na próżno uciekam przed nim długimi jaskiniami snu, ale gdy się budzę, nie mogę sobie przypomnieć szczegółów ani twarzy zabójcy. Jednak pozostaje przerażenie i świadomość czekającej mnie zguby, nieuchronnego losu, który zbliża się dzień po dniu, niewidoczny i straszny, zagrażający mi w ciemności i ukryty przede mną na jawie.

Asów bardzo zmartwiły te słowa, a mądry Odyn, który pił ze źródła Mimira i rozmawiał z samymi Nornami, wielce się zasmucił. Wiedział, że Baldr musi pewnego dnia umrzeć i jego śmierć będzie zapowiedzią zbliżającego się dnia ragnaröku, ale sądził, że przeznaczony ukochanemu synowi kres życia jest wciąż bardzo odległy.

Dlatego też, gdy Asowie wciąż naradzali się w Gładsheimie, sali rady, Odyn wstał, osiodłał swego ośmionogiego rumaka Sleipnira i pojechał drogą wiodącą do dalekiego Niflheimu.

Przez dziewięć długich dni i nocy mknął na rączym Sleipnirze przez ciemne ścieżki i pełne ech pieczary, aż wreszcie przybył nad rzekę Gjoll, której ciemny nurt jest granicą królestwa Hel; podążają do niego duchy tych zmarłych, którzy nie polegli w bitwie.

Nad tą czarną rzeką wznosił się most Gjoll o kryształowym sklepieniu, wyłożony lśniącym złotem.

Widząc ośmionogiego rumaka, stojący tam na straży szkielet dziewicy Modgud pozwolił mu przejechać, ale zapytał:

— Któż to z żyjących jedzie drogą zmarłych na rumaku Odyna?

A Odyn odpowiedział jej głosem starca:

— Zwę się Vegtam wędrowiec i przybywam tu na rozkaz Asów mieszkających w Asgardzie.

— Możesz jechać, Vegtamie wędrowcze — powiedziała Modgud i Odyn pojechał przez Żelazny Las, gdzie drzewa są czarne i mają liście z ostrego żelaza, aż dotarł do bram Helheimu, gdzie Garm o krwawej piersi, ogromny pies piekielny, wściekłym szczekaniem powstrzymuje duchy, które chcą stamtąd uciec i powrócić do świata żywych.

Odyn jednak nie próbował wejść do siedziby Hel. Skręcił w kierunku długiego szarego kopca, w którym leżała pogrzebana mądra Volva. Stojąc przy jej grobie, zaczął wypowiadać potężne zaklęcia, które przywołują zmarłych, aż powoli rozwarła się ziemia i z jej głębi powstała prorokini



w całunie, z upiornie zielonkawą twarzą.

Zmarła Volva przemówiła zimnym, monotonnym głosem, nie poruszając szczękami ani nie wyginając cienkich warg.

— Jakiż to nieznany mi śmiertelnik przywołuje mnie z powrotem w tej mizernej postaci? — spytała. — Spoczywałam pogrzebana pod śniegiem, omywał mnie deszcz, moczyła rosa. Od dawna już nie żyję.

Na co Odyn odrzekł:

— Nazywam się Vegtam, mądry wędrowiec. Powiedz mi, co nowego dzieje się w Helheimie, a ja opowiem ci o Midgardzie, jeżeli zechcesz słuchać. Powiedz mi, dla kogo to Hel wyściełała ławy i tak pięknie obwiesiła swój dwór malowanymi tarczami?

— To na Baldra czeka miód na dworze Hel — odpowiedziała mu zmarła Volva — i dla niego ściany ozdobiono tarczami. A mimo to Asowie wciąż weselą się w Asgardzie i na równinie Idy. Powiedziałam to wszystko wbrew mej woli; nic więcej już nie powiem.

— Przemów jeszcze raz, mądra Volvo — rozkazał Odyn — albowiem muszę wiedzieć wszystko. Powiedz mi, kto będzie sprawcą śmierci Baldra? Kto odbierze życie najukochańszemu synowi Odyna?

— Hodr jest posłańcem przeznaczenia — odparła Volva. — To on będzie sprawcą śmierci Baldra, odbierze życie najukochańszemu synowi Odyna. Powiedziałam to wszystko wbrew mej woli; nic więcej już nie powiem.

— Przemów jeszcze raz, mądra Volvo — rozkazał Odyn — albowiem muszę dowiedzieć się więcej. Powiedz mi, kto zemści się na Hodrze, jak każą Norny; kto złoży zabójcę na pogrzebowym stosie?

— W zamku na zachodzie zrodzi się syn Odyna — odparła Volva. — Będzie się zwał Wali i to on zabije mordercę Baldra. Nie umyje rąk, nie uczesze włosów, dopóki nie złoży go na pogrzebowym stosie. Nim jedną noc przeżyje, pomści najukochańszego syna Odyna. Powiedziałam to wszystko wbrew mej woli; teraz naprawdę nie powiem już nic więcej.

— Przemów jeszcze raz, mądra Volvo — rozpaczliwie zawołał Odyn. — Kto nie uroni łzy, gdy wszyscy będą opłakiwać Baldra?

— Teraz już wiem, że nie jesteś Vegtatem, mądrym wędrowcem — odrzekła Volva. — Jesteś Odynem, bo nikt inny nie zadałby tego pytania. Jedź teraz do domu i próbuj ocalić Baldra przed tym, co mu przeznaczone. Mnie nie ujrzy już żaden człowiek, dopóki Loki nie zerwie łańcuchów i pogromcy Asów nie przyjdą w dniu ragnaröku.

Po tych słowach Volva powoli zapadła do grobu i ziemia zamknęła się nad

jej głową.

Odyn dosiadł Sleipnira i zasmucony pojechał z powrotem do Asgardu, zastanawiając się, jak odwlec przeznaczenie lub zmienić splecione przez Norny pasmo i przedłużyć życie Baldra... Zastanawiał się, jak to możliwe, aby Hodr zabił brata, którego kocha bardziej niż kogokolwiek innego we wszystkich dziewięciu światach... Myślał o tym, że mógłby wysłać Hodra daleko od Asgardu albo trzymać Baldra z daleka od niebezpiecznego towarzysza.

Jednak gdy dotarł do swojej niebiańskiej siedziby, zastał żonę Frigg siedzącą w Fensalir, sali w chmurach, z oczami jaśniejącymi szczęściem.

— Baldr jest bezpieczny! — zawołała. — Związałam przysięgą wszystko, co rośnie na ziemi. A także wszystko, co się w niej znajduje: kamienie, metale i nawet samą glebę, oraz wszystko, co żyje na ziemi: od Asów, olbrzymów i trolli aż po zwierzęta i węże, ptaki latające w powietrzu i wszystkie morskie stworzenia, a nawet same fale. Tak, nawet trucizny i zabójcze choroby przysięgły nie skrzywdzić Baldra. Tak więc nasz ukochany syn jest bezpieczny.

To uspokoiło Odyna. Chociaż wiedział, że Baldr jest zgubiony, gdyż nie można zmienić wyroków losu, teraz myślał, że wiele czasu upłynie, zanim Norny znajdą inny sposób pozbawienia go życia.

Tymczasem Asowie odkryli, że żaden oręż nie może zranić Baldra, i w słodkich gajach Idy zaczęli nową zabawę. Na przykład Tyr doskakiwał do Baldra i trzymanym silnie w dłoni mieczem zadawał cios, jakby chciał rozplatać go na dwoje, lecz ostra klinga wyginała się i odchyłała, a Baldr pozostawał nietknięty. Albo Thor z krzykiem rzucał Mjollnirem, lecz młot, który zabił tylu olbrzymów i roztrzaskał kamienną głowę Hrungnira, wracał do jego dłoni, nie uderzywszy Baldra. Albo też Ullr, niezrównany strzelec, wypuszczał strzałę za strzałą, a one odbijały się od Baldra, jakby ten nosił niewidzialną zbroję, i upadały na ziemię, nie raniąc go.

Wśród otaczających Baldra Asów był Loki i kiedy odkrył, że ani zatruty nóż w jego ręce, ani powleczony jadem wilczy kiel nie wyrządzą Baldrowi żadnej szkody, o mało się nie udławił kipiącą w sercu złością. Nagle niegodziwa strona jego natury wzięła górę. Zawsze nienawidził Baldra, ponieważ ten był piękny, dobry i bez skazy, ale teraz myślał już tylko o tym, jak go skrzywdzić. Wszystko na świecie kochało Baldra — wszystko poza Lokim. Nawet najzłośliwszy troll i najokrutniejszy olbrzym nie chciał go skrzywdzić. Nawet kamień na drodze, nawet wąż w trawie.

Oszalały z nienawiści i wściekłości niekochany Loki oddalił się od gromadki szczęśliwych Asów bawiących się na jasnych łąkach Idy, po czym zaczął knuć zdradę i obmyślać zawzięcie podstępny jak nigdy przedtem.

Pewnego dnia, gdy królowa Frigg, której serce przepełnione było radością i wdzięcznością, siedziała w pałacu Fensalirze i przedła, myśląc, że Baldr jest bezpieczny, przyszła do niej stara kobieta wsparta o laskę i pokłoniła się jej.

— Słyszę radosne głosy i śmiechy dolatujące z jasnych łąk Idy — zagadnęła ją królowa. — Czy możesz mi powiedzieć, co tam robią Asowie, że tak się radują?

— To bardzo dziwne — wymamrotała staruszka. — Zabawiają się jakimiś czarami. Baldr stoi roześmiany, a inni Asowie rzucają w niego kamieniami lub wypuszczają strzały albo atakują go rozmaitym orężem. Jego jednak nic nie rani i na ziemi wokół leżą miecze, młoty, włócznie i strzały, których na próżno usiłowano przeciw niemu użyć.

— Ach! — wykrzyknęła Frigg z twarzą rozpromienioną radością. — To dlatego, że żadna broń nie może wyrządzić Baldrowi krzywdy! Kazałam przysiąc wszystkiemu, co żyje, rośnie lub porusza się na ziemi, wszystkiemu, co z niej wychodzi lub w nią wnika albo pływa w wodach, że nie uczyni mu krzywdy.

— I naprawdę wszystkie drzewa i krzewy, rośliny, kwiaty i trawy przysięgły nie skrzywdzić Baldra? — zapytała stara kobieta.

— Wszystko, cokolwiek wyrasta z ziemi — potwierdziła Frigg.

— Na zachód od Walhalli — powiedziała stara — stoi dąb, z którego wyrasta roślina zwana jemiolą. Ona nie wyrasta z ziemi. Czy również przysięgła, że nie skrzywdzi Baldra?

— Istotnie, nie pomyślałam, żeby odebrać przysięgę od jemioli — odparła Frigg. — Jest taka słaba, wiotka i młoda, z pewnością nie mogłaby nikomu zaszkodzić.

— To prawda — przytaknęła staruszka. — Małeńka roślina, która nie ma własnych korzeni, więc musi wspierać się na dębie, nie potrzebuje składać przysięgi, bo nie mogłaby nikomu zaszkodzić.

Po czym skłoniwszy się nisko, stara kobieta powoli pokuszyła z powrotem, a królowa pochyliła się znów nad swymi krosnami, tkając obłoki. Teraz jednak jakby padł na nią cień, jak gdyby słońce schowało się za jedną z utkanych przez nią chmur.

Wyszedłszy z Fensaliru, Loki wrócił do własnej postaci, pospieszył

do samotnego dębu rosnącego na zachód od Walhalli i ściął gałązkę żyjącej na drzewie jemioly. Oliwkowozielony pęd był słaby, wiotki i wyglądał zupełnie niewinnie, ale Loki przyciął go i uformował grot, po czym szepcząc złowrogie zaklęcie runiczne, dmuchnął nań, a pęd natychmiast stał się twardy i ostry jak strzała.

Ukrywszy pod płaszczem strzałę z jemioly, Loki ukradkiem wrócił na łąki Idy, gdzie Asowie wciąż jeszcze otaczali Baldra, atakując go nierobiącym mu szkody orężem. Ponadto, za specjalnym zezwoleniem Asów, przybyła tam niewielka grupka trolli: te rzucały w niego swymi kamiennymi młotami i piszczały z uciechy, gdy pociski odbijały się od Baldra i spadały na ziemię. Tu i ówdzie można było również dostrzec karła lub czarnego elfa z przemyślnie sporządzonym orężem, wyostrzonym, zahartowanym i niezawodnym dzięki rzuconym nań czarom. Jednak nawet ich czary nie były w stanie zaszkodzić Baldrowi, ulubieńcowi świata.

Tylko ślepy Hodr nie brał udziału w tej dziwnej rozrywce. Oparty o pobliskie drzewo smętnie słuchał radosnych okrzyków i śmiechów.

— Dlaczego nie strzelasz do Baldra? — zapytał kusiciel Loki, chyłkiem podszedłszy do niego.

— Nie widzę, gdzie stoi Baldr — z westchnieniem odparł Hodr. — A poza tym jako ślepiec nie mam żadnej broni.

— Ach, cóż to za wstyd, że ty jeden ze wszystkich Asów nie możesz uhonorować swego brata, rzucając w niego orężem, który nie uczyni mu krzywdy — oburzył się Loki. — Jeśli chcesz, mogę wetknąć ci tę różdżkę w dłoń i pokierować nią tak, żebyś mógł rzucić nią w Baldra.

Wtedy Hodr zgodził się, by Loki umieścił strzałę z jemioly w jego rękę i tak nią pokierował, żeby rzut był celny. Następnie zamachnął się i z całej siły rzucił strzałą, a ta przeszła ciało Baldra i jasny bóg runął martwy na ziemię. Było to największe nieszczęście, jakie kiedykolwiek zdarzyło się wśród bogów i ludzi.

Gdy Asowie ujrzeli, że Baldr osuwa się martwy, zapadła głęboka cisza. Ręce im opadły, tak że nawet nie zdołali go podtrzymać. Patrzyli po sobie z przerażeniem w oczach, a gdy próbowali coś powiedzieć, płacz odbierał im mowę.

Tylko Hodr nie płakał. Stał tam, gdzie zostawił go Loki, a jego przerażenie i ból były tak wielkie, że nie był w stanie uronić łzy.

Wkrótce wszyscy Asowie dowiedzieli się, kto rzucił śmiercionośną strzałę, a chociaż Hodr nie zamierzał skrzywdzić Baldra, wiedzieli — zarówno oni,

jak i mimowolny zabójca — że musi teraz umrzeć, gdyż tak nakazywało prawo Północy, którego nie wolno było łamać nikomu, a przede wszystkim Asom. Jednak nikt nie uderzył Hodra, ponieważ wszyscy przysięgali, że nigdy nie podniosą ręki na siebie nawzajem, a ponadto na równinie Idy i przed pałacem Breidablik nie mogło dojść do rozlewu krwi.

Kiedy ochłonęli z pierwszego przerażenia i ucichł pierwszy wybuch płaczu, Frigg przemówiła do Asów:

— Kto z was chce zaskarbić sobie moją łaskę i wieczystą miłość? Kto pojedzie drogą do Helheimu, odszuka Baldra i dowie się, czy Hel przyjmie okup, żeby mój syn mógł wrócić do Asgardu?

Przez chwilę panowała cisza, gdyż wszyscy wiedzieli, że była to uciążliwa podróż, a droga straszna.

Po chwili wystąpił Hermod, najszybszy z Asów, ich śmigły posłaniec i wybrany towarzysz Odyna.

— Ja pojedę do Niflheimu — zawołał — i wejdę na dwór Hel! O tak, nie ulęknię się jej strasznych wrót, jeśli w ten sposób zdołam sprowadzić mojego brata Baldra z powrotem na światło dnia.

— Ruszaj więc — rozkazał Odyn. — I weź Sleipnira, mego ośmionogiego rumaka, aby szybko niósł cię do celu. Tylko ja jeden w pełni zdaję sobie sprawę, jak wielkim ciosem i stratą jest śmierć Baldra dla nas, tu w Asgardzie.

Hermod nałożył lśniąca zbroję, wetknął hełm na głowę, wskoczył na Sleipnira i pomknął jak błyskawica.

Natomiast Asowie zanieśli martwego Baldra nad brzeg morza. Tam przyholowali jego statek, Hringhorn, największy ze wszystkich statków, owiązali linami i wyciągnęli na brzeg. Ułożyli na nim potężny stos pogrzebowy, a na stosie umieścili bezcenne klejnoty i wspaniałe haftowane szaty.

Teraz jednak okręt był tak obciążony, że nie mogli zepchnąć go na wodę. Wezwali więc na pomoc olbrzymkę Hyrrokkin, która przyjechała, siedząc okrakiem na olbrzymim wilku, z uzdą ze źmii. Zeskoczyła ze swego rumaka, a Odyn kazał go przytrzymać czterem najdzielniejszym wojownikom z Walhalli, lecz nie byli w stanie tego uczynić, dopóki nie obalili wilka na ziemię.

Wtedy Hyrrokkin podeszła do okrętu i zepchnęła go jednym potężnym dmuchnięciem, tak silnym, że zatrzęsała się ziemia i zapaliły belki, po których się stoczył.

Sądząc, że znieważyla zmarłego, Thor chwycił za młot Mjollnir, żeby zadać druzgoczący cios, lecz Odyn pospiesznie powstrzymał swego porywczego syna.

Następnie wyniesiono ciało Baldra i złożono je na pokładzie. A gdy słodka Nanna, jego żona, płacząc, pochyliła się, aby ucałować męża po raz ostatni, pękło jej serce i umarła, Asowie zaś ułożyli ją u boku Baldra i podpalili stos.

Gdy Thor odsuwał się po roznieceniu ognia, przebiegł przed nim maleńki karzeł, Lit, a półprzytomny z żalu Gromowładny kopnął go i zabił. Martwe ciało karła wpadło w ogień i spłonęło wraz z ciałami Baldra i Nanny.

Teraz płonący statek był gotów odpłynąć w ciemność, a Asowie stali na brzegu, patrząc nań ze łzami w oczach. Nie byli jedynymi żałobnikami, gdyż z Wanaheimu brzegiem nadjechał w swoim rydwanie Frej, a i Freja przybyła powozem zaprzężonym w koty. Za Odynem i Frigg przyszły walkirie, było też wielu olbrzymów szronu i innych olbrzymów z Jotunheimu, przyszły trolle i elfy z Alfaheimu oraz wielu karłów z podziemnych pieczar.

Gdy statek począł się oddalać od brzegu, Odyn włożył na palec Baldra pierścień Draupnir i pochyliwszy się nad zmarłym synem, szepnął mu do ucha słowo nadziei, to słowo, które pragnie poznać każdy z żyjących na jednym z dziewięciu światów.

A kiedy statek odpływał po ciemnym oceanie, głuchy jęk żalu wyrwał się z piersi zebranych i przeleciał przez świat. Statek oddalał się coraz bardziej, a gdy dotarł do linii horyzontu, zdawało się, że morze i niebo goreją wraz z nim.

Po chwili blask znikł i ciemność niczym żałobny całun spowiła świat.

Tymczasem Hermod gnał do celu — przez dziewięć nocy i dni, przez mroczne doliny i wąwozy — aż dotarł do ognistej rzeki Gjoll i przerzuconego nad nią złotego mostu.

— Któż to z żyjących przejeżdża po moście, po którym jedynie zmarłym wolno przechodzić? — zapytała strażniczka Modgud, panna śmierci. — Zaledwie wczoraj przejechało po nim pięć zastępów umarłych, lecz most nie dudnił głośniej niż pod tobą, który chociaż żywy, jesteś trupioblady. Dlaczego przybywasz tutaj, drogą Hel?

— Przysłano mnie z Asgardu — odpowiedział Hermod — i kazano wjechać do Helheimu, aby poszukać pięknego Baldra. Może widziałaś, jak podążał tędy do zamku Hel?

— Po moim moście przeszedł piękny Baldr ze swoją żoną Nanną —

odpowiedziała Modgud — a za nimi biegł mały karzeł. Są we dworze Hel; idzie się tam dalej i na północ.

Po czym odsunęła się, przepuszczając Hermoda, a strudzony Sleipnir podążył mroczną drogą przez Żelazny Las, aż dotarł do wrót Hel, gdzie zastąpił im drogę wielki pies Garm o krwawej piersi.

Hermod zsiadł z rumaka i podciągnął popręg. Potem znów dosiadł konia i spiął go ostrogami, a wielki rumak skoczył tak wysoko, że przesadził wrota i znalazł się w Helheimie.

Posłaniec podjechał do dworu Hel, zeskoczył z konia przed bramą i wszedł do środka. Tam na honorowym miejscu siedział jego brat Baldr, Nanna napełniała mu puchar, a karzeł Lit im usługiwał.

Hermod odpoczął przez noc, zjadłszy wieczerzę z Baldrem w chłodnej siedzibie zmarłych, a rano udał się do wielkiej sali, w której Hel sądziła wszystkich, którzy przybyli do jej królestwa.

Zadrżał, ujrzawszy jej upiorną twarz: na pół żywą, a w połowie martwą, i stał, słuchając syku wielkiego kotła Hvergelmiru oraz szczęku mieczy w lodowych wodach rzeki Sid. Słyszał, jak Hel osądza zmarłych, i widział, jak źli zostają wygnani do Nastrandiru, trupiego wybrzeża, gdzie brodzili w lodowato zimnych, zatrutych strumieniach, po czym wrzucano ich do kotła Hvergelmiru, żeby posłużyli za pokarm dla straszliwego Nidhogga, który przerywał nadgryzanie korzeni jesionu Yggdrasillu, aby żywić się ich kośćmi.

Widział smutek i rozpacz nawet w domach cnotliwych, którzy zmarli we własnych łóżach, i zrozumiał, że o wiele lepiej paść w boju i iść do Walhalli, gdzie mieszkają bohaterowie.

W końcu sam ukląkł przed Hel i powiedział jej, z czym przyszedł. Opowiedział, jak wielki smutek ogarnął Asów i wszystkich żyjących z powodu śmierci Baldra, i prosił, żeby bratu pozwolono odjechać do Asgardu razem z nim.

— Baldr powróci do was — orzekła Hel swym zimnym spokojnym głosem — jeżeli wszystko, co na świecie żyje i co jest martwe, będzie go opłakiwać. Jeśli jednak będzie choć jeden wyjątek, Baldr zostanie ze mną.

Tak więc Hermod wyruszył w powrotną drogę z radością w sercu, wioząc Odynowi pierścień Draupnir jako podarunek od Baldra. Był pewien, że nikt i nic na świecie nie pożałuje łez, aby wyrwać Baldra z krainy śmierci.

W końcu przybył do Asgardu i opowiedział o wszystkim, co widział i słyszał. Asowie rozesłali gońców po dziewięciu światach, prosząc, żeby

łzami wydostano Baldra z Helheimu i Niflheimu z powrotem do Asgardu, na świat jasności. Razem z Asami opłakiwali Baldra wszyscy ludzie i wszystkie żywe stworzenia. Płakała sama ziemia, kamienie, drzewa i metale — tak jak płaczą, gdy się je przeniesie z mrozu w gorąco.

Wydawało się, że cały świat opłakuje Baldra, gdyż nawet olbrzymi ronili łzy, zapominając o odwiecznej waśni z Asami.

Jednakże Baldr wciąż pozostawał w Helheimie, więc Hermod jeździł po całym świecie, daleko i blisko, prosząc wszystkich i wszystko o łzy i jeszcze raz o łzy.

Zapuszczał się coraz dalej w głąb zimnego Jotunheimu, aż pewnego dnia zobaczył wejście do jaskini, a przed nim olbrzymkę, która nie płakała.

— Kim jesteś, że nie opłakujesz pięknego Baldra? — zapytał.

— Jestem Thokk — odparła olbrzymka. — A kim jest Baldr, że bym go opłakiwała?

Wtedy Hermod opowiedział jej o pięknym Baldrze i o obietnicy Hel, że uwolni go, jeżeli cały świat będzie opłakiwać jego stratę.

Lecz olbrzymka Thokk zaśmiała się grubiańsko.

— Thokk nie uroni ani jednej łzy po Baldrze! — zawołała. — Nie dbam o to, czy Baldr, syn tego pyszałka Odyna, będzie żywy czy martwy. Niech Hel go sobie zatrzyma, skoro ma go już u siebie.

Hermod kilkakrotnie prosił Thokk, żeby opłakiwała Baldra, ale nadaremnie. Wreszcie ze smutkiem odjechał, zostawiając wciąż śmiejącą się olbrzymkę, i wrócił do Asgardu.

Kiedy opowiedział o tej rozmowie Asom, Odyn na chwilę pogrzyżył się w smutnej zadumie.

— Tak więc Baldr musi pozostać w zamku Hel — rzekł w końcu — i pozostać wśród zmarłych do dnia ragnaröku, który, jak się obawiam, jest już bliski... Jeśli zaś chodzi o olbrzymkę Thokk, to wydaje mi się, że był to nie kto inny, tylko Loki, który wyrządził najwięcej zła Asom... To on, który był naszym bratem, a teraz jest najzacieklejszym wrogiem.





13

WALI MŚCICIEL

Baldr nie żył, a nad Asgardem zbierały się chmury. Troska zagościła na twarzach Asów i Odyn czuł, że dzień ragnaröku nagle znacznie się przybliżył. Jednak dzień ostatniej wielkiej bitwy był wciąż kwestią odległej przyszłości, natomiast święty obowiązek zemsty już wymagał dopełnienia.

Hodr, który rzucił śmiercionośną strzałę z jemioly, musi umrzeć, gdyż tak głosi niezmiennie prawo bogów i ludzi, choć rzucił ją całkowicie niewinnie, nie chcąc skrzywdzić brata, którego bardzo kochał.

Nikt z Asów jednak nie mógł go zabić z powodu wiążącej ich przysięgi, a ponadto Hodr za dnia przebywał w Breidabliku, opłakując Baldra, a tam w żadnym razie nikt nie mógł podnieść nań miecza. Natomiast nocą, gdy przemierzał ciemne lasy, nikt nie zdołałby go znaleźć.

Jednakże Odyn wiedział z przepowiedni Volvy, że jeszcze nie narodził się mściciel, który zabije Hodra. Wiedział również, że będzie to syn jego i śmiertelnej kobiety, którą musi zdobyć pod postacią śmiertelnika, i że ten syn będzie się zwał Wali i przeżyje dzień ragnaröku.

Jedyne, czego nie wiedział, to to, która ze śmiertelnych kobiet będzie jego żoną, i ani własna mądrość, ani mądrość głowy Mimira nie były w stanie mu tego podpowiedzieć.

Wreszcie wezwał swego syna Hermoda, śmigłego posłańca Asów.

— Włóż swoją lśniącą zbroję i hełm — rozkazał. — Osiodłaj Sleipnira i udaj się na najdalej na północ wysunięty kraniec Midgardu. Znajdziesz się na ziemi Finów, którzy mocą swych czarów zsyłają zimne burze na świat ludzi. Mieszka wśród nich czarownik imieniem Hrossthjof, który jako jedyny z żyjących ludzi może widzieć przyszłość. Jedź spiesznie do niego i dowiedz się, która z kobiet zrodzi Walego mściciela.

Wtedy walkirie zapięły na Hermodzie jego lśniącą zbroję i wręczyły mu wysoki hełm, a on wskoczył na ośmionogiego Sleipnira i miał już ruszać w drogę, ale Odyn zatrzymał go na chwilę.

— Pamiętaj — rzekł — że Hrossthjof to najokrutniejszy i najprzebieglejszy z czarowników. Ma w zwyczaju czarami zwabiać niewinnych podróżnych do swego lodowego zamku, aby tam rabować ich i zabijać. Dlatego trzymaj w dłoni moją laskę z runicznymi znakami, gdyż niewątpliwie, gdy się dowie, że przybywasz ode mnie, użyje całej swej czarnoksięskiej mocy, żeby cię pokonać lub przegnać.

Hermod wziął runiczną laskę Odyna i wyruszył w tę niebezpieczną misję. Przejechał po moście Bifrost, przy którym pełnił straż Heimdall w białej

zbroi, trzymając w dłoni róg Gjallar, by weń zadać, kiedy się pojawią wrogowie Asgardu. Przez Midgard przejechał Hermod, szybki jak wicher lub zacinający deszcz, a tu i ówdzie ktoś dostrzegł go mknącego na ośmionogim rumaku, przetarł oczy ze zdumienia i spojrzawszy ponownie, ujrzał tylko szalejącą burzę. Jechał przez dzikie, spowite mgłą góry, gdzie grad grzechotał pod kopytami Sleipnira, a w głębokich dolinach za nimi schodziły z łoskotem śnieżne lawiny.

W końcu dotarł do krainy wiecznego zmroku, w pobliżu najdalej na północ wysuniętego cypla ziemi, gdzie czarownik Hrossthjof miał swój zamek z zielonego lodu. Tam Hermod pojął, że go zauważono i rzucono nań urok, gdyż Sleipnir gnał w tym kierunku, jakby przyciągał go magnes, a on w żaden sposób nie mógł go zatrzymać.

Jednakże cudowny rumak Odyna stąpał równie pewnie jak zawsze, raz po raz nagle przystając i zwinnie przeskakując pułapki, jakie na niego zastawił Hrossthjof: lodowe szczeliny pokryte cienką warstwą śniegu, zasy tak głębokie, że starczyłby jeden nieostrożny krok, żeby koń wraz z jeźdźcem pogrążyli się w śniegu, obluzowane tafle lodu, z którymi Hermod i jego rumak zsunęliby się po śliskim zboczu góry w przepaść.

W końcu pojawiły się szare i widmowe monstra o mrozącym krew w żyłach wyglądzie i zdało się, że zmiażdżą przybyszów swymi potężnymi i licznymi łapskami lub rozszarpia ogromnymi kłami. Jednak Hermod uniósł się w strzemionach i uderzył je runiczną laską, którą dał mu Odyn, a one skuliły się i jęcząc, znikły w śnieżnej zamieci.

W końcu ruszył na niego sam czarownik Hrossthjof pod postacią olbrzyma, wymachując grubą liną, chcąc spętać konia i jeźdźca. Lecz kiedy się zbliżył, Hermod powalił go uderzeniem laski i związał własną liną, zaciskając ją tak mocno na szyi czarownika, że Hrossthjof jęknął z przerażenia i wykrztusił:

— Wysłanniku Odyna, powiem wszystko i nie będę już próbował cię skrzywdzić ani oszukać. To, co ci teraz pokażę, jest prawdą, przysięgam na czarną rzekę Helheimu, Hleyptir, na którą nikt w dziewięciu światach nie ośmieli się krzywoprzysięgać.

Hermod poluzował sznur na szyi Hrossthjofa i rzekł:

— Mów więc, czarowniku Północy. Odyn pyta, z kogo ma się zrodzić Wali mściciel, ten, który musi zabić Hodra.

Hrossthjof powoli wstał i zaczął kreślić dziwne runy na zmarzniętym śniegu. Po chwili wyciągnął w górę ręce i zaczął rzucać straszliwe zaklęcia.

Nagle świat pociemniał, gdy słońce schowało się za czarne chmury, ziemia zadrżała i zatrzęsła się, a huraganowe wichry wyły i jęczały jak wygłodniałe wilki i konający ludzie.

— Spójrz! — nagle zawołał Hrossthjof, wyciągając swe długie ramię i sinym palcem pokazując coś na śniegu.

Hermod spojrzał i zobaczył, że w oddali mgły rozeszły się, ukazując nagi szczyt góry. Nagle na śniegu ukazała się krew, która zdawała się spływać po zboczach i plamić całą ziemię. Potem ze śniegu powstała piękna kobieta, trzymając niemowlę w ramionach. Dziecko niemal natychmiast zeskoczyło na ziemię i bardzo szybko urosło, aż stało się postawnym młodzieńcem z kołczanem na plecach i łukiem w dłoniach. Chłopiec błyskawicznie wyciągnął strzałę, nałożył ją na cięciwę i wypuścił; przez moment jarzyła się jak ogień, po czym znikła w ciemnościach.

Mgła znów opadła i Hermod nie widział już nic poza niewyraźnymi konturami skutych lodem pagórków i okrytych śniegiem szczytów, majających upiornie i szaro w wiecznym półmroku Arktyki.

— To, co widziałeś — przerwał ciszę Hrossthjof — to krew Baldra, która plami ziemię. Potem przyszła Rinda, córka Billinga, króla Ruthenian. Ona ma zostać matką Walego mściciela, który wypuści ze swego łuku strzałę i powali ociemniałego Hodra. Teraz wróć do Asgardu i powiedz Odynowi, że jeżeli chce być ojcem Walego, musi pod postacią śmiertelnika zdobyć względy Rindy i pojąć ją za żonę.

Powiedziawszy to, Hrossthjof zawrócił i zanurzył się we mgle, a odchodząc w ciemność, wydawał się równie wielki i straszliwy jak każdy olbrzym.

Hermod natychmiast dosiadł Sleipnira i wyruszył w długą drogę powrotną do Asgardu, a dojechawszy tam, znów ukląkł przed Odynem i opowiedział mu to wszystko.

Wtedy wszechojciec Asów wstał z tronu i odłożył na bok swój boski majestat. Wyruszył do Midgardu, kryjąc niewidzące oko pod rondem nisko nasuniętego na czoło kapelusza. Otulił się błękitnym płaszczem, a w ręku zamiast laski dzierżył włócznię Gungnir.

W tym przebraniu podążył na zachód, gdzie panował król Billing, któremu zaoferował swoje usługi jako wojownik wielce doświadczony w wojennej sztuce.

Król Billing nie posiadał się z radości, gdyż w tym czasie groźny wróg zamierzał z wielką armią najechać jego królestwo.

— Nie mam wodza, który poprowadziłby moje wojska — lamentował król Billing — a sam jestem za słaby i za stary, żeby stanąć na czele moich ludzi. Och, gdybym miał syna! Jednak nie mam nawet zięcia, ponieważ moja córka Rinda nie chce wyjść za mąż. Nie z braku konkurentów, gdyż jest młoda i piękna, ale ponad wszystko pragnie zostać jedną z panien Odyna i jeździć z walkiriami na jego dzikie łowy, więc pogardliwie traktuje i obraża wszystkich konkurentów.

— Choć jestem już stary — rzekł udający zwykłego śmiertelnika Odyn, głaszcząc się po brodzie — może ja również spróbuję zdobyć rękę pięknej Rindy. Najpierw jednak muszę dowieść mojej wartości, prowadząc twoje wojska do zwycięstwa.

Stanął więc na czele wojsk króla Billinga i tak dobrze dowodził, że najeźdźca został rozgromiony i nigdy już nie śmiał stanąć na ziemi Ruthenian.

Tajemniczy dowódca natchnął wojska króla Billinga taką odwagą, że nikt nie zdołał dotrzymać im kroku, i mówiono, że sam zwyciężył wroga w ostatniej bitwie, atakując w pojedynkę i wymachując włócznią — na co nieprzyjaciel rozpierzchnął się i uciekł w popłochu.

Król Billing nawet nie podejrzewał, kim jest jego wybawca, a gdy wojna się skończyła, wezwał go i rzekł:

— Szlachetny panie, tobie zawdzięczam zwycięstwo, koronę — nawet moje życie. Wszystko, co posiadam, jest twoje, tylko powiedz, jak mam cię wynagrodzić.

— Proszę tylko o jedno — odparł udający śmiertelnika Odyn. — O rękę twojej córki Rindy.

— Choć jesteś już niemłody, nie mógłbym życzyć sobie lepszego zięcia — odparł król. — Niestety, moja córka nie jest osobą, której można by coś nakazać. Będzie twoją, powiadam, ale tylko jeśli zdołasz uzyskać jej zgodę.

Król Billing posłał po Rindę i po chwili przyszła do sali najśłodsza, najbardziej pociągająca dziewczyna na świecie.

— Moja córko — łagodnie rzekł do niej ojciec. — Ten szlachetny pan, który pokonał wszystkich naszych wrogów i uchronił nas przed klęską, śmiercią lub niewolą, prosi o jedną tylko nagrodę: o twoją rękę. Decyzja należy do ciebie, gdyż moją całkowitą zgodę już ma. Chyba nagrodzisz szlachetnego zbawcę naszego kraju?

— Taką tylko mu dam odpowiedź — zawołała Rinda — i tylko w taki sposób rękę!

Mówiąc to, zrobiła krok naprzód i uderzyła Odyna w twarz. Potem z pogardliwym uśmiechem odwróciła się, poszła z powrotem do swojej komnaty i zarygłowała drzwi.

Odyn jednak nie zniechęcił się tym. Pożegnawszy króla Billinga, który ze szczerym smutkiem przyjął jego odjazd, jeszcze raz wyruszył w drogę.

Wkrótce jednak wrócił do kraju Ruthenian, tym razem udając złotnika Hrossthjofa, barczystego mężczyznę w sile wieku, o inteligentnej i dystyngowanej twarzy, lecz nadal miał tylko jedno oko.

Natychmiast otworzył swój warsztat i niebawem zasłynął w całym kraju z wyrobu pięknych przedmiotów z brązu i złota, a także cudownych ozdób i naszyjników dla niewiast.

W końcu zrobił bransoletę oraz komplet pierścionków piękniejszych niż kiedykolwiek widziano, po czym zaniósł je w darze królownie Rindzie, prosząc w zamian o jej miłość.

Jednak Rinda znów wpadła w gniew. Cisnęła bezcennymi klejnotami o posadzkę i uderzyła w twarz złotnika Hrossthjofa, krzycząc:

— Żaden mężczyzna nie zdobędzie mej miłości i żaden nie kupi moich względów!

Niezrażony tym — ponieważ wiedział, jak ważne jest, aby urodził się Wali — Odyn znowu opuścił kraj Ruthenian, ale tylko po to, żeby powrócić raz jeszcze w zmienionej postaci — tym razem jako młody i przystojny wojownik. Nigdy nie widziano urodziwszego młodzieńca, choć miał jedną skazę, której usunąć nie mógł nawet wszechojciec Asów: brak jednego oka.

Uderzył w konkury do królowny, jak przystało młodzikowi, popisując się przed nią zręcznością i odwagą, przynosząc bogate dary i śpiewając jej słodkie pieśni o swojej miłości.

W końcu wydawało się, że Rinda jest mu przychylna, pewnego dnia bowiem, gdy odśpiewał nową pieśń i klęknął przed nią, szepnęła:

— Przyjdź do mnie dziś w nocy, jeżeli chcesz ze mną rozmawiać. Jednak zachowaj to w tajemnicy, gdyż nikt nie może wiedzieć o naszej miłości.

Tak więc w środku nocy Odyn, wciąż pod postacią młodzieńca, skradał się przez uspioony pałac, aż w końcu dotarł tam, gdzie spała piękna jak słońce córka Billinga. Jednak do jej łóżka był przywiązany pies, który na widok Odynda zaczął głośno szczekać, a ona zerwała się, wzywając pomocy, i wtedy wszyscy domownicy, którzy tylko udawali śpiących, pobiegli do jej pokoju, wymachując mieczami i pochodniami.

To w końcu wzburzyło Odyna, który pojął, że miłymi słowami

i uczciwymi konkurami nie zdobędzie upartej dziewczyny.

Kiedy żołnierze króla Billinga dobiegali już do drzwi, Rinda uderzyła Odyna i wrzasnęła, że w jej pokoju znajduje się rabuś, lecz on wyjął spod płaszcza laskę z runami, po czym lekko dotknął nią piersi i czoła królowny. Rinda natychmiast upadła, sztywna i nieruchoma jak trup, prosto w ramiona tych, co przybiegli jej na ratunek, a Odyn skrył się za zasłonami łoża i znikł, zanim tam dotarli.

Kiedy Rinda odzyskała przytomność, król Billing z przerażeniem spostrzegł, że córka oszalała. Niebawem jej stan pogorszył się tak, że niemal nie opuszczała swoich pokoi.

Wtedy do pałacu przysłała mądra kobieta imieniem Vekkja i zaoferowała swoje usługi, twierdząc, że zna się na sztuce medycznej i może wyleczyć nawet szaleństwo. Król Billing natychmiast kazał jej zająć się Rindą i po zastosowaniu uzdrawiających kąpeli i kojących napoi, które okazały się nadzwyczaj skuteczne, Vekkja powiedziała:

— Mój królu, gwałtowne szaleństwo wymaga radykalnego leczenia, a ponadto muszę pozostać sama z moją pacjentką i żaden dźwięk nie powinien jej niepokoić, kiedy będę pracować. Tak więc jeśli chcesz, abym uwolniła twoją córkę od tej choroby, musisz pozostawić mnie z nią samą od zachodu do wschodu słońca i rozkazać wszystkim przebywającym na twym dworze, żeby w tym czasie nie zbliżali się do jej sypialni.

— Będzie tak, jak radzisz — rzekł król Billing i zawiadomił wszystkich domowników.

Wówczas z nadejściem nocy Vekkja udała się samotnie do mrocznej komnaty, w której leżała piękna jak słońce królowna Rinda, pogrążona w spokojnym śnie. Tam Odyn porzucił przybraną postać i ukazał się jako wszechojciec, życzliwy, lecz straszny w swoim majestacie.

Dotknięciem laski z runami zbudził Rindę, a ona otworzyła oczy uwolniona od szaleństwa i powoli usiadłszy na łożu, poznała, kto przed nią stoi.

— Królowno Rindo — rzekł Odyn swoim łagodnym głosem. — Zawsze pragnęłaś zostać jedną z moich wojowniczek, moich walkirii, jeżdżących ze mną w burzy i wybierających spośród poległych w bitwie tych, którzy powiększą mój zastęp bohaterów w Walhalli, czekających na dzień ragnaröku. Tak się stać nie może, ponieważ Norny uprzedły dla ciebie znacznie ważniejszy los. Tobie jednej ze śmiertelnych kobiet Midgardu jest przeznaczone zostać matką jednego — najmłodszego — z Asów. Twój syn



będzie zwany Walim i pomści pięknego Baldra, zanim zajmie jego miejsce w Asgardzie. I nie zginie w ostatniej wielkiej bitwie, choć polegną w niej bogowie i ludzie!

Wtedy królowna Rinda potulnie skłoniła głowę, a gdy ją podniosła, jej oczy były pełne łez radości z powodu zaszczytu, jaki miał ją spotkać. I już nie odmówiła Odynowi, gdy znów ją poprosił, żeby została jego żoną.

Jednak nie minęło wiele czasu, a Odyn pożegnał swą śmiertelną żonę Rindę i wrócił do Asgardu, gdzie czekała na niego prawdziwa żona, królowa Frigg, która powitała go, nie okazując zazdrości, ponieważ знаła wyroki losu.

Życie w Asgardzie płynęło jak dawniej, ale Hodr wciąż nie został ukarany za fatalny rzut strzałą, która uśmierciła Baldra. Nadal opuszczał Breidablik tylko po zmroku, gdyż dla niego, niewidomego, noc niczym nie różniła się od dnia i błąkał się po wielkich lasach na równinach Idy, dopóki pierwsze ptasie śpiewy nie obwieściły mu świtu.

Teraz nosił na ramieniu tarczę ciemności, którą wykuł dla niego leśny troll, Mimring, a u boku miał magiczny miecz, aby nikt nie odważył się napaść go ciemną nocą.

Aż pewnego dnia, gdy Heimdall pełnił straż przy wrotach Asgardu, przyszło po moście małe dziecko z łukiem i kołczanem pełnym strzał.

— Żadne dziecko z potarganymi włosami i brudnymi rączkami nie przejdzie tędy do Asgardu! — zawołał Heimdall.

— Zaprowadź mnie do Odyńa wszechojca, który siedzi w Walhalli! — rozkazało dziecko tak dziwnym głosem, że Heimdall usłuchał, ani myśląc się sprzeciwiać.

Przyszli do Walhalli i tam zatrzymał ich Hermod.

— Żadne dziecko z potarganymi włosami i brudnymi rączkami nie przejdzie tędy do Walhalli! — zawołał. — Nie wejdzie tam nikt z Midgardu, kto nie ma ran ani śladów krwi świadczących, że poległ w bitwie!

— Zaprowadź mnie do mojego ojca Odyńa! — odpowiedziało dziecko, a jego głos już brzmiał donośniej, niż gdy odezwało się po raz pierwszy do Heimdalla. Podobnie jak strażnik Bifrostu, tak i strażnik Walhalli nie zakwestionował władczygo tonu dziwnego dziecka. Odsunął się i chłopiec wszedł prosto do Walhalli, gdzie Asowie gapili się na niego ze zdumieniem, a einherjarowie — polegli bohaterowie — dziwowali się, aż stanął przed tronem Odyńa.

— Witaj! — zawołał Odyn, wstając. — To jest Wali, syn mój i księżniczki Rindy. On jest tym, który narodził się, żeby dokonać świętego dzieła zemsty



za śmierć Baldra.

— Jak ten chłopiec zdoła pokonać silnego Hodra, z jego tarczą ciemności i mieczem przerażenia? — pytali Asowie.

— To prawda, że urodziłem się zaledwie wczoraj — odparł Wali — jednak nim ta noc minie, będę już dorosły. I jak delikatna wiosna rośnie w siłę i pokonuje potężną zimę, tak ja pokonam Hodra!

I gdy wszyscy zdumiewali się jego szybkim wzrostem — na ich oczach bowiem zmienił się z chłopca w młodzieńca, a z młodzieńca w mężczyznę — Wali wyszedł z Walhalli do otaczających ją ciemnych lasów.

Tam błąkał się zrozpaczony i samotny Hodr, a w jego sercu, które dotychczas znało tylko miłość, zaczynała wzbierać nienawiść. Nagle usłyszał czysty głos, wołający donośnie:

— Zabójco Baldra, nadchodzi twoja godzina! Strzeż się, zbliża się bowiem mściciel!

Hodr rozpaczliwie osłonił się tarczą ciemności i wymachując mieczem przerażenia, pognął w kierunku tego głosu. Strzała przeszła ciemność, potem druga i trzecia i Hodr osunął się na ziemię nieżywy.

Wtedy tryumfalny okrzyk Walego odbił się echem w całym Asgardzie, a gdy Asowie przybiegli do miejsca, gdzie leżał nieżywy Hodr, ujrzeli stojącego nad nim wielkiego wojownika w lśniącej zbroi.

Tymczasem w ponurej krainie Hel Hodr ze zwieszoną głową przeszedł przez most Gjoll i stanął w mrocznej sali, smutny i samotny.

Wtedy Baldr wstał od stołu i podszedł, witając go z otwartymi ramionami, z uśmiechem radości i przebaczenia.

— Witaj, drogi bracie! — zawołał. — Teraz, kiedy przyszedłeś, Helheim stał się znacznie mniej przygnębiającym miejscem... Wprawdzie nie ty byłeś sprawcą mojej śmierci, tylko niegodziwy Loki, lecz nie żałuję, że to twoja ręka trzymała strzałę z jemioly, bo inaczej nie przyszedłbyś tu dzielić ze mną mojej samotności. Teraz jesteśmy razem i nie smuć się, spędzimy czas, jaki jeszcze pozostał do dnia ragnaröku, gdy jest nam przeznaczone znów ujrzeć światło życia.



14

LOKI UKARANY

Choć Odyn rzadko się teraz uśmiechał, a Frigg często płakała, tkając chmury w Fensalirze, życie w Asgardzie toczyło się niemal tak samo jak przed śmiercią Baldra. Dzień ragnaröku się przybliżył, rzucając na nich cień mroczny i straszny, lecz conocne biesiady w Walhalli były równie wesołe jak zawsze, w Midgardzie wypowiedano i toczono wojny, walkirie jeździły na kolejne bitwy, a zastęp einherjarów, wybranych bohaterów, stale rósł.

Baldra i Hodra już nie było wśród Asów, a choć teraz przybył do nich Wali, brakowało jeszcze jednego — Lokiego.

Od śmierci Baldra nie odważył się on przyjść do Asgardu. Chociaż nie wymierzono mu żadnej kary, zdawał sobie sprawę, że ta go czeka. Odyn musiał wiedzieć, że to jego dłoń wystrugała śmiercionośną strzałę z jemioly i pokierowała ręką Hodra. Co więcej, Asowie z pewnością domyślili się, że to on przybrał postać olbrzymki Thokk, która nie chciała łzami wykupić Baldra z Helheimu.

Jednak gdy czas mijał i nikt nie podnosił na niego ręki, Loki znudził się czynieniem zła w Midgardzie, a w dodatku poczuł się zlekceważony i opuszczony. Wydawało się, że Asowie zupełnie o nim zapomnieli, a przecież on, Loki, był równie wielki jak każdy z nich i dokonał czynu, na jaki nie odważyłby się nikt inny w dziewięciu światach.

Tak więc gdy nadeszło następne święto plonów, choć nie był tak bezczelny, żeby pokazać się w Asgardzie, i dobrze wiedząc, iż jego zaprzysięgły wróg, Heimdall, nie przepuściłby go przez most Bifrost, Loki udał się do zamku Aegira na wyspie w cieśninie Kattegat.

Tam Asowie ucztowali jak co roku, od kiedy Thor przyniósł wielki kocioł, lecz on sam — o czym Loki dobrze wiedział — znajdował się tym razem w dalekim Jotunheimie, gdzie olbrzymi znów zaczynali się burzyć i spiskować przeciwko bogom i ludziom.

W drzwiach zamku Loki napotkał kucharza Aegira, Eldira.

— Powiedz mi, Eldirze — zagadnął — o czym rozmawiają Asowie, siedząc przy biesiadnym stole Aegira?

— Mówią o broni i swych walecznych czynach — odrzekł Eldir. — I żaden z obecnych tutaj Asów czy Wanów nie powiedział o tobie dobrego słowa.

— W takim razie wejdę i zajmę należne mi miejsce pośród nich — oznajmił Loki. — Przynajmniej będę mógł domieszać goryczy do ich napojów i trucizny do miodu!

— Bądź pewien, że jeżeli obrzucisz ich pomówieniami i zniewagami, srogo ci za nie odpłacą — ostrzegł go Eldir.

Loki jednak odrzekł ze wzgardą:

— Za dużo mówisz, ale mnie nie przegadasz, gdyż mam odpowiedź na wszystko!

Z tymi słowami minął go i wszedł do sali.

Na widok Lokiego Asowie zamilkli, z pogardą i nienawiścią patrząc na niepożądanego gościa.

— Przybywam tu spragniony i zmęczony długą podróżą — wyzywająco zawołał Loki — a żaden z Asów nawet nie proponuje mi kielicha dobrego miodu. Dlaczego wszyscy milczycie? Czyż nawet nie poprosicie mnie, żebym usiadł z wami do stołu?

— Nie ma już dla ciebie miejsca na żadnej z uczt Asów — rzekł Bragi. — Ponieważ wszyscy dobrze wiedzą, co uczyniłeś i na co zasługujesz.

— Odyne, czy nie pamiętasz, coś poprzysiągł? — zawołał Loki, zwracając się do wszechojca. — W zaraniu czasu zmieszaliśmy naszą krew i przysiągłeś, że nigdy nie odmówisz mi napitku z pucharu, który podniesiesz do ust.

— To prawda — spokojnie odparł Odyn. — Dlatego też, Widarze, mój synu, przesun się tak, żeby mógł usiąść ojciec wilka Fenrira. Niech nikt nie powie, że Asowie zapomnieli przysięgi.

Loki usiadł i pociągnął tęgi łyk miodu z kielicha. Jednak nie potrafił zapanować nad swym jadowitym językiem, a nienawiść i złość tak w nim wezbrały, że dłużej nie mógł się powstrzymać.

— Pozdrawiam was, potężni Asowie! — zawołał. — Pozdrawiam was wszystkich prócz tchórzliwego Bragięgo, który nie chciał pozwolić, abym zajął należne mi miejsce wśród was.

— Dam ci jednego z moich rumaków i miecz, a także pierścienie — cicho powiedział Bragi — jeśli tylko przestaniesz obrażać Asów, jeżeli nie będziesz zakłócał spokoju na tej uroczystej uczcie.

— Bragi, ty tchórze! — wrzasnął Loki. — Nigdy nie walczyłeś w żadnej bitwie, nie walczyłeś mieczem i nie siedziałeś na koniu. Nie, zawsze się chowałeś w obawie, że trafi cię zbłąkana strzała!

— Bądź pewien, że gdybyśmy znajdowali się na zewnątrz, a nie jako goście na uczcie Aegira — gniewnie odparł Bragi — w kilka minut miałbym w rękę twoją odciętą głowę!

— Proszę cię, na naszą miłość, nie prowokuj teraz Lokiego — szepnęła

piękna Idunn, kładąc jedną rękę na ramieniu męża, a drugą na ramieniu Lokiego.

— Wstrzymaj się, Idunn — rzekł Loki. — Uważam cię za bardzo złą kobietę, skoro kładziesz dłoń na ramieniu tego, kto zabił brata twego męża.

— Ja tylko usiłuję utrzymać spokój — załkała Idunn. — Za nic nie chcę, żebyście pobili się z Bragim tutaj, w biesiadnej sali Aegira!

— Chyba upiłeś się lub oszalałeś, Loki — upomniał go Odyn — że tak się zachowujesz. Lepiej już nic nie mów, jeżeli nie mają to być słowa pokoju.

— To ty, Odynie, powinieneś się wstydzić, wtrącając się w sprawy wojowników! — wrzasnął Loki. — Każdy wie, że nieraz dawałeś zwycięstwo w bitwie tchórzom, a potrząsałeś Gungnirem nad głowami ludzi odważniejszych od ciebie. Co więcej, sam postąpiłeś tchórzliwie na wyspie Samsey, zmieniając się w czarownicę i robiąc niegodziwe rzeczy, jakie przystoją tylko czarownicom!

— Nie powinieneś mówić o czynach popełnionych na początku świata, gdy i ty, i Odyn byliście jak bracia — pospiesznie powiedziała Frigg, starając się utrzymać spokój.

— Bądź cicho, niewierna Frigg — wrzasnął Loki. — Wszyscy wiedzą, że byłaś kochanką Wilego i We, gdy ich brat Odyn wyjechał!

Mówienie czegoś takiego o bogini małżeńskiej miłości i wiary było taką niedorzecznością, że wszyscy Asowie wybuchnęli śmiechem, lecz Frigg zawołała:

— Gdyby był tutaj mój syn Baldr, nie ośmieliłbyś się tak mnie znieważać!

— Baldr już nigdy nie zasiądzie na żadnej z waszych uczt — zadrwił Loki — gdyż ja go uśmierciłem i zatrzymałem w Helheimie!

— Zamilcz, pijany pyszałku — gniewnie zawołała Freja. — Nie jesteś mężczyzną, ale półbabą!

— Obmierzła stara wiedźmo! — wykrztusił Loki, gdyż słowa Frei były najgorszą zniewagą, jaką można było wypowiedzieć na Północy. — Nie ma Asa, który nie byłby twoim kochankiem, i dobrze wiem, co robiłaś z karłami, żeby zdobyć naszyjnik Brisingów!

Teraz niejeden As chwycił za miecz i zerwał się z ławy, aby ruszyć na Lokiego. Jednak na znak Odyna usiedli z powrotem i milczeli.

Po chwili Loki, który nie mógł znieść, że go ignorują, znów zaczął:

— Ha, oto widzę mego przyjaciela Tyra! — zawołał. — Wielki wódz Tyr! Cóż to za wojownik, bez jednej ręki! Mój słodki syn, wilk Fenrir, ją odgryzł.

— Ten wilk leży spętany na krańcu ziemi — spokojnie powiedział Frej. —

Jeśli nie będziesz zważał, co mówisz, Loki, ty także poczujesz na sobie nasze łańcuchy.

— A kimże jesteś, żeby drwić z mojego syna Fenrira? — zawołał Loki. — Ty, który kupiłeś sobie kobietę, córkę Gymira, za swój miecz. Gdy Fenrir rzuci się na ciebie w dniu ragnaröku, z łatwością pożre wojownika, który stracił miecz.

— Jesteś pijany, Loki, i nie wiesz, co mówisz — spokojnie powiedział Heimdall. — Wyjdź na dwór, jak powinien uczynić przyzwoity mężczyzna, gdy się upije. Czasem ktoś plecie bzdury nad kielichem, ale wszyscy o tym zapominają — jeśli zamilknie w porę.

— A więc przyszedłeś na ucztę, tchórzliwy sługo Asów — zadrwił Loki. — Pewnie zmęczyło cię sterczenie w deszczu na moście Bifrost bez chwili snu!

Wtedy Skadi odezwała się zimnym, jakby z oddali płynącym głosem, gdyż spadł na nią dar proroctwa i przez chwilę mogła ujrzeć przyszłość.

— Ten pies Loki! — rzekła. — Ten pies Loki! Już niedługo będzie chodził wolny, machając ogonem! Widzę go związanego przez Asów na ostrej jak miecz skale, spętanego ścięgnaми wilka, zakutego w żelazo, spętanego przez własnego syna!

— A oto Skadi, córka olbrzyma, śmie tak do mnie mówić! — krzyknął Loki. — Zapomina, że ja najbardziej przyczyniłem się do śmierci jej ojca, Thjaziego! Pamięta tylko, że była kiedyś moją kochanką!

— Teraz wypij kielich starego miodu i zaprzestań tej bezsensownej gadaniny oraz tych nieprawdziwych opowieści — łagodnie powiedziała złotowłosa Sif, podejmując ostatnią próbę utrzymania spokoju w czasie uczty. — Wypij i przestań wymyślać Asom.

Lecz Loki już zupełnie stracił umiar.

— A oto Sif! — zawołał. — Sif, której kiedyś ukradłem włosy! Nawet ona okazała się niewierną żoną i trzymała mnie w swych ramionach!

Zaledwie to powiedział, a grom przetoczył się po niebie, ziemia zadrżała i do sali wkroczył Thor. Jego ruda broda jeżyła się z gniewu.

— Zamilcz, nikczemniku! — ryknął. — Mjollnir, mój potężny młot, odbierze ci mowę, jeśli powiesz jeszcze choć jedno kłamliwe słowo.

— Ha, wreszcie jest i rudy parszywiec! — zadrwił Loki, kierując się jednak do drzwi. — Grozisz mi teraz, potężny Thorze, ale inaczej zaśpiewasz, kiedy spotkasz się z moim synem, wilkiem Fenrirem, w dniu ragnaröku!

— O tym zdecydują Norny — odpowiedział Thor. — Ale odezwij się raz jeszcze, a rzucę cię na sam kraniec Arktyki, gdzie nikt cię już nie zobaczy.

— Nie wspominasz o podróży do Jotunheimu! — zakpił Loki. — Wszyscy wiemy, jak się chowałeś w paluchu rękawiczki Skrymira! A co do rzucania mną, to wiemy także, że nawet torba Skrymira była tak mocno zawiązana, iż nie mogłeś jej rozwiązać i musiałeś obyć się bez kolacji.

— Młot, który zabił Hrungnira, zabije i ciebie! — ryknął Thor, zamierzając się Mjollnirem. — Poślę cię do Nastrandiru i będziesz się gotował w Hvergelmirze jako strawa Nidhogga!

— Mówiłem tylko prawdę, ale już was opuszczam! — krzyknął Loki. — Pamiętam z dawnych czasów, że Thor nie panuje nad sobą! Co do zamku Aegira to mam nadzieję, że pójdzie z ogniem, zanim rok minie!

Powiedziawszy to, wyszedł, lecz straszliwie rozgniewani Asowie od razu odbyli naradę i przysięgli, że nie spoczną, dopóki Loki nie zostanie schwytyany i związany. Gdy tylko skończyła się uczta, rozeszli się po świecie, szukając go.

Loki dobrze wiedział, że Asowie mu nie wybaczą i nie pozwolą czynić więcej zła, tak więc zaczął się rozglądać za bezpieczną kryjówką.

Przez jakiś czas szukał jej, wędrując po Midgardzie, aż wreszcie wybrał pewną wyniosłą górę, z której mógł widzieć okolice na wiele mil wokół. Tam w pobliżu wodospadu Frananger zbudował sobie dom z czterema wejściami, często też zamieniał się w łososa i krył w głębokiej rzece lub za kurtyną spadającej wody.

— Tu nigdy mnie nie złapią! — chełpił się pewnego dnia, siedząc przy ogniu w domu i czujnie spoglądając na wszystkie drzwi. — Zobaczą ich z daleka, zamienię się w łososa i tak dobrze się ukryję w wodospadzie Frananger lub w rzece, że żaden z nich mnie nie znajdzie... Gdyby pożyczili sieć Ran, mogliby mnie złapać, tak jak ja złapałem karła Andvariego. Jednak Ran jest moją przyjaciółką; oboje nas cieszy czynienie zła i nigdy nie pożyczą im sieci... Asowie zaś nigdy nie wpadną na pomysł, żeby taką upleść. A gdyby nawet o tym pomyśleli, nikt z nich nie umiałby tego zrobić. Nawet dla mnie byłoby to trudne, choć oczywiście nie ma niczego, czego nie potrafiłbym zrobić. Myślę, że zacząłbym od...

Wziął kawałek sznurka i zaczął przemyślnie splatać go i wiązać, tworząc oczka sieci. Po chwili, przypadkiem oderwawszy od niej wzrok, ujrzał w oddali gromadę Asów z Thorem na czele, wchodzących na górę.

Z przekleństwem cisnął w ogień na wpeł gotową sieć, wymknął się

drzwiami po drugiej stronie domu i zamieniwszy się w łososa, wskoczył do rzeki, po czym skrył się pod wodospadem Frananger.

Kiedy Asowie weszli do jego domu, nie zastali Lokiego ani nie zdołali go dostrzec nigdzie w pobliżu.

— A jednak był tutaj — upierał się Thor. — Ponieważ ojciec Odyn widział go, kiedy spoglądał na świat z Hlidskjalfu. Loki siedział w tym domu przy wodospadzie.

Wzmianka o wodospadzie przypomniła coś Hoenirowi, który wrócił do wnętrza domu, żeby długo i uważnie przyjrzeć się palenisku.

— Spójrzcie — powiedział. — Ten popiół układa się we fragment takiej sieci, jaką Ran ściąga marynarzy na dno morza. Pamiętam, jak kiedyś Odyn, Loki i ja wędrowaliśmy po Midgardzie i Loki złapał karła Andvariego w sieć Ran, gdy karzeł zamienił się w rybę i ukrył pod takim samym wodospadem jak ten. Sądzę, że Loki ukrywa się pod wodospadem Frananger jako ryba, a zanim tu przyszliśmy, próbował, czy można spleść taką sieć. On dobrze wie, że Ran nigdy nie pożyczyłaby swojej sieci do złapania jednego z jej krewniaków, olbrzymów. Zatem spróbujmy, czy zdołamy sami zrobić taką sieć i złowić Lokiego!

Asowie natychmiast wzięli się do pracy, naśladowując wzór pozostały w popiele, i wkrótce mieli sieć długą na całą szerokość rzeki.

Thor ujął jeden jej koniec, a pozostali Asowie drugi i przeciągnęli ją przez rzekę i przez wodospady. Wprawdzie Loki uciekł i ukrył się między dwoma kamieniami, lecz dotknął sieci i Asowie wiedzieli, że coś jest w wodzie.

Tak więc obciążyli sieć, żeby nic nie mogło pod nią umknąć, i ponownie przeciągnęli ją od wodospadu w dół rzeki, aż doszli do morza. A kiedy Loki zobaczył wielki ocean, gdzie nie może żyć żaden łosoś, przestraszył się i nagle przeskoczył przez sieć, po czym popłynął z powrotem w górę rzeki, aby się ukryć pod wodospadem Frananger.

Jednak oni go zobaczyli i raz jeszcze przygotowali się do przeczesania siecią rzeki. Tym razem rozdzielili się na dwie grupy, chwytając za oba końce sieci, a Thor brodził w rzece tuż za nią. Tak rozstawieni szli ku morzu i Loki zrozumiał, że ma tylko dwie możliwości ucieczki — znów przeskoczyć nad siecią, licząc, że Thor go nie złapie, albo narazić się na niebezpieczeństwa oceanu.

Tego przeląkł się w ostatniej chwili, ponieważ wiedział, że Aegir, pan morza, każe tam czekać na niego wielu potworom. Dlatego nagle znów przeskoczył przez sieć.



Jednak Thor go spostrzegł i głośno krzyząc, złapał za ogon i mocno trzymał, ściskając tak, że łososie do dziś mają wąskie ogony.

Teraz Loki znów przybrał swoją własną postać, a ponieważ złapano go poza Asgardem i w takim miejscu, gdzie nie chroniły go prawa gościnności, wiedział, że od Asów nie może oczekiwać niczego innego, jak sprawiedliwej kary za zamordowanie pięknego Baldra.

Zaciągnęli Lokiego do jaskini, daleko od świata ludzi, po czym osadzili w ziemi trzy ostre kamienne płyty, do których go przywiązali. Jeden kamień miał pod łopatkami, drugi pod udami, a trzeci pod łydkami.

Aby uzyskać pęta, które by go utrzymały, Asowie zamienili złego syna Lokiego, Walego, w wilka, a ten natychmiast zagryzł swego brata Narfięgo i rozszarpał go na strzępy. Z żył Narfięgo splekli postronki, którymi związali Lokiego, przeciągając pęta przez dziury, wywiercone w każdym z kamieni. A później za pomocą czarów zamienili te więzy w żelazne druty.

Dla dopełnienia kary Skadi zawiesiła nad głową niegodziwego Lokiego jadowitego węża, tak by trucizna kapała na niego i żeby skręcał się z bólu.

Jednak nawet Loki miał na świecie jedną osobę, która go kochała, a była nią jego wierna żona, olbrzymka Sigyn. Pospieszyła do niego i trzymając kubek w ręku, zbierała weń krople trucizny. Lecz kiedy kubek był pełny, musiała się odwrócić, aby go opróżnić, i ilekroć to robiła, jad kapał Lokiemu na twarz, a on skręcał się z bólu i cała ziemia trzęsała się i drżała.

Tylko raz mieszkaniec Midgardu znalazł drogę do jaskini, gdzie leżał Loki, czekając na dzień ragnaröku. Tym człowiekiem był Thorkil, wielki podróżnik. Płynął z towarzyszami po ciemnych wodach, gdzie nie świeciło słońce, gdzie nocą nie błyszczały gwiazdy, a za dnia panował głęboki mrok. W końcu mieli tak mało opału, że zmuszeni byli jeść surowe mięso. Potem spadła na nich zaraza i wielu umarło, aż wreszcie, gdy pozostali przy życiu stracili wszelką nadzieję, ujrzeli w oddali ogień i po pewnym czasie dopłynęli do nadmorskiej jaskini, gdzie siedzieli dwaj olbrzymi, gotując ryby.

Thorkil przepłynął koło nich, mając przymocowany do grotmasztu klejnot, który odbijał światło. Zadali mu szereg zagadek, ale był dostatecznie bystry, żeby je rozwiązać, i zdołał dopłynąć do niezbadanych akwenów za krańcem świata, po których nikt jeszcze nie żeglował.

W głębokim mroku przybił do brzegu i szedł wraz z towarzyszami, aż ujrzeli przed sobą ogromną skałę. Tam kazał swoim ludziom skrzesać ogień krzemieniem o żelazo, po czym zobaczył wejście do jaskini.

Thorkil wszedł do niej przez wąską szczelinę w skale, a jego ludzie nieśli

poходnie przed nim i za nim, omijając pełzające lśniące węże. Przekroczyli leniwy strumień czarnej wody i dotarli do miejsca, gdzie w cuchnącej i ponurej jaskini leżał przywiązany do trzech skał Loki.

Ujrzeni wielkiego i straszego olbrzyma, spętanego potężnymi łańcuchami, z włosami sterczącymi na głowie jak gałęzie dzikiego derenia. Kiedy wyciągnęli ręce, aby wyrwać jeden z tych włosów na dowód, że Loki naprawdę żyje, poruszył się w swych pętach i natychmiast czarna trucizna ogromnego węża zaczęła skapywać z sufitu jaskini.

Przerażeni, Thorkil i jego towarzysze okryli się płaszczami i odwrócili, żeby uciec z tej strasznej pieczary. Jednak tylko pięciu wyszło z niej cało. Gdyż jeden z nich wyrzwał spod swego płaszcza i trucizna kapnęła mu na głowę, która odpadła jak odcięta mieczem. Drugi spojrział przez palce i natychmiast oślepl, a trzeci, który wyciągnął rękę, ratując się przed upadkiem, natychmiast stracił tę kończynę.

Thorkil i jego towarzysze z trudem wrócili na statek i wiele długich tygodni płynęli w ciemnościach. Statek rozbił się w drodze powrotnej i tylko Thorkil przeżył, żeby opowiedzieć, że gdzieś w północnej części świata widział niegodziwego Lokiego, przykutego do trzech głązów.

I tak leży Loki, w okowach, których nie da się rozerwać aż do dnia ragnaröku, kiedy zostanie uwolniony, aby walczyć przeciw Asom w dniu ostatniej wielkiej bitwy.



15  
RAGNARÖK

Odyn wiedział od początku świata, a inni Asowie dowiedzieli się niebawem i z czasem nawet do mieszkańców Midgardu dotarła wieść, że cały świat zginie pewnego dnia: w dzień ragnaröku, zagłady bogów, w dzień ostatniej wielkiej bitwy. Nie żył Baldr i Hodr również. Loki był w pętach, a Walhalla zapełniała się wybranymi bohaterami. Nad Asgardem zbierały się chmury, w Jotunheimie zaś olbrzymi burzyli się i wydawali groźne pomruki. Mieszkańcy Midgardu zwrócili się ku złu, którego nauczył ich Loki, tak że pleniły się wśród nich zdrada, chciwość i pycha.

Odyn sporo wiedział o tym, co miało nastąpić, gdy nadejdzie ragnarök, ale wielu spraw nie znał, gdyż nawet on nie mógł zajrzeć w przyszłość. Jeśli Norny ją znały, nie chciały jej wyjawić; ich zadaniem było snuć przędziwo losu każdego człowieka, a nie całego świata.

Jednak tu i ówdzie rodziła się lub umierała jakaś dziwna kobieta, która umiała przewidzieć przyszłość — przeważnie bliską i dotyczącą mało ważnych spraw — ale niektóre z nich posiadały naprawdę wybitny dar jasnowidzenia. Taki miała zmarła Volva, którą Odyn wywołał z grobu, aby mu powiedziała o śmierci Hodra. Podobna do niej urodziła się i spędziła całe życie w Midgardzie. Nazywała się Heid i słynęła ze swych przepowiedni.

Siedząc na Hlidskjalfie, skąd mógł widzieć wszystko, co działo się w dziewięciu światach, Odyn obserwował Heid, mądrą wróżbitkę, wędrującą od domu do domu w Midgardzie. Nagle pojął, że to osoba mądrzejsza nawet od Volvy, która może mu wyjawić to, co najbardziej chciał wiedzieć.

Zstąpił więc do Midgardu w swym zwykłym przebraniu: w kapeluszu z szerokim rondem, błękitnym płaszczu i z długą laską. Zanim wyruszył na poszukiwanie Heid, odwiedziły ją walkirie, przynosząc dary, jakie zwykli dawać panowie Asgardu: przebiegłe zaklęcia do odnalezienia skarbów, laski runiczne i wróżebne różdżki.

Odyn stanął przed Heid, gdy siedziała samotnie przed jaskinią, spoglądając na rozległe równiny Danii i błękitne wody Sundu. Przyszedł do niej jako człowiek, przynosząc w darze pierścienie oraz bransolety i prosząc, aby wyjawiała mu przyszłość. Ona jednak od razu go poznała i przemówiła głębokim, dźwięcznym głosem:

— Czego ode mnie chcesz? Dlaczego mnie kusisz? Wiem wszystko, Odynie: tak, wiem, że schowałeś swoje oko w świętym źródle Mimira. Widzę wszystko: zarówno początek świata, jak i jego koniec. Widzę Ginnungagap, taką, jaka była, zanim synowie Bora stworzyli z niej Ziemię.

Znam olbrzyma Ymira i krowę Audumłę... Widzę strzałę śmierci z jemioly ściętej przez Lokiego z dębu, której grot przebił serce Baldra, widzę Frigg płaczącą w Fensalirze...

— Znasz przeszłość, a tę i ja także znam — rzekł Odyn. — Ponieważ jednak ty jako jedyna posiadasz ten dar, spójrz w przyszłość, mądra Heid, ty, którą my w Asgardzie nazywamy Vollą. Spójrz i powiedz mi o końcu świata; opowiedz mi o ragnaröku i wielkiej bitwie na równinie Vigrid.

Potem stanął za Heid i położył dłonie na jej głowie, szepcząc runiczne zaklęcia mądrości, aby jego wiedza mieszała się z jej mądrością.

Oczy Heid rozszerzyły się i stały nieobecne, gdy spoglądała na ziemię i wodę, nie widząc ni jednej, ni drugiej, tylko rzeczy niewidzialne.

— Przyjdzie straszliwa zima Fimbul — zawołała — gdy ludzka nieprawość sięgnie szczytu. Gdyż brat będzie zabijał brata, syn nie oszczędzi ojca, a ludzie utracą honor. Tej strasznej zimy śnieżne zamiecie nadlecą ze wszystkich stron, mróz nie zelżeje, powieją ostre wiatry, a słońce nie da ciepła. Ta zima Fimbul będzie trwała trzy lata.

Na wschodzie, w Żelaznym Lesie, siedzi stara wiedźma, lęgną się szczenięta Fenrira i wilk, który połknie słońce. I będzie się żywił skazanymi na śmierć śmiertelnikami, których krwią spryska niebiosa.

Ragnarök się zbliża: widzę go w odległych dniach, które mają nadejść. Jednak dla mnie, jasnowidzącej, ten dzień jakby był dzisiaj i wszystkie przyszłe wydarzenia, które widzę, dla mnie dzieją się teraz. Widzę je i mówię ci, co widzę i słyszę, gdy dostrzegam to tak, jakby przyszłość i terażniejszość były jednym.

Widzę wilka Skolla, który w tym odległym dniu połknie słońce, i księżyc też jest połknięty, a gwiazdy zbroszone krwią. Ziemia się trzęsie, drzewa i skały pękają i wszystko się rozpada.

Daleko w Jotunheimie czerwony kogut Fjalar głośno pieje, a inny kur o złotym grzebieniu pieje nad Asgardem. Wtedy wszystkie więzy zostają zerwane, wilk Fenrir się uwalnia, morze wdziera się na ląd, gdy Jormungand, wąż Midgardu, wypływa na brzeg. Zrywa się z kotwicy statek Naglfar, a jest zrobiony z paznokci zmarłych, tak więc gdy ktoś umiera, obcinajcie mu paznokcie, żeby budowano ten statek jak najdłużej. Teraz jednak widzę, jak unosi się na wodach potopu, a steruje nim olbrzym Hymir. Fenrir zbliża się z rozdziawioną paszczą, Jormungand zaś zatruwa jadem morze i powietrze, w swej straszliwej postaci stając obok wilka Fenrira.

Rozwierają się niebiosa i w płomieniach schodzą z nich synowie

Muspellsheimu. Wiedzie ich Surtr ze swym ognistym mieczem, a gdy jadą po Bifroście, most załamuje się pod nimi i spada na ziemię potrzaskany w kawałki. Loki także zostaje uwolniony i przybywa na równinę Vigrid, aby wraz z Hymirem poprowadzić do boju olbrzymów szronu. Niemal wszyscy poplecznicy Hel idą za Lokim: Garm, pies piekieł, wściekle ujada przed jaskinią Gnipahelir, a jego pysk ocieka krwią.

Słyszę, jak Heimdall przy bramie Asgardu dmie w róg Gjallar. Jego czyste i donośne dźwięki rozbrzmiewają we wszystkich światach, ogłaszając dzień Ragnaröku. Gromadzą się Asowie i Odyn po raz ostatni jedzie do źródła Mimira. Trzęsie się Yggdrasill, drzewo świata, i lęka się wszystko na niebie i ziemi.

Teraz widzę, jak Asowie wkładają zbroje i jadą na pole bitwy. Pierwszy jedzie Odyn w złotym hełmie i jasnej zbroi, siedząc na rumaku Sleipnirze i trzymając w ręku włócznię Gungnir. Naciera na wilka Fenrira, a Thor staje u jego boku, potrząsając Mjollnirem, lecz nie może pomóc Odynowi, gdyż wkłada wszystkie siły w walkę z Jormungandem. Frej walczy z Surtrem i ta walka trwa długo, lecz w końcu Frej pada. Ach, nie poległby, gdyby miał w dłoni swój miecz, ale oddał go Skirnirowi. Och, jak głośno szczeka Garm w pieczarze Gnipahelir! W tej chwili zerwał się z uwięzi i skoczył na Tyra; gdyby ten miał dwie ręce, źle byłoby z Garmem, ale teraz obaj wzajemnie się zabijają.

Thor zabija węża Midgardu. Większego czynu nie dokonano nigdy przedtem ani potem. Odchodzi z miejsca swej walki, lecz przeszedłszy zaledwie dziewięć kroków, pada na ziemię i umiera, tak zabójczy jest jad, którym prysnął na niego Jormungand.

Odyn i Fenrir wciąż walczą ze sobą, ale w końcu wilk odnosi zwycięstwo i pożera Odyna. Widar rusza pomścić ojca i przydeptuje stopą dolną szczękę Fenrira. Na tej nodze ma but ze skrawków ludzkiej skóry ścinanej z palców lub pięt, tak więc jeśli ludzie chcą pomóc Asom, powinni ją często ścinać i odrzucać. Widar chwytą wilka za górną szczękę i rozdziera mu paszczę. Taki jest koniec Fenrira.

Loki toczy bój z Heimdalem i w tym ich ostatnim starciu zabijają się nawzajem i obaj giną.

Surtr zsyła ogień na ziemię i wszystko, co na niej żyje, ginie w płomieniach. Zapada mrok i nie widzę już nic więcej.

Głos Heid powoli cichł, lecz nadal siedziała nieruchomo ze wzrokiem wbitym w pustkę, oglądając przyszłość szeroko otwartymi, niewidzącymi

oczyma.

Stojącemu za nią Odynowi wydało się, że stopniowo, powoli spływa na niego jej moc. Jego jedyne oko zamgliło się i przestało cokolwiek widzieć, a po chwili nagle zaczął patrzeć dwójgłębem oczu — należących do Heid, nie swoich własnych.

Z początku widział tylko bezmiar wód, kłębiących się i rozlewających się po całym świecie. Jednak na jego oczach z wód wynurzyła się nowa ziemia, zielona i żyzna, z wiecznie zielonymi lasami i pięknymi łąkami, roześniana w blasku nowego słońca. Potem wody opadły, tworząc szerokie rzeki, skrzące się wodospady i nowe błękitne morze wokół lądów.

Potem na równinach Idy, gdzie przedtem znajdował się Asgard, Odyn ujrzał Widara i Walego, dwóch Asów, którzy przeżyli ragnarök. Dołączyli do nich dwaj synowie Thora, Magni i Modi, niosąc Mjollnir. Wówczas rozwarła się ziemia i z Helheimu powrócił piękny Baldr, trzymając za rękę brata Hodra.

Usiedli razem i rozmawiali o wszystkim, co się wydarzyło, o uśmierceniu Fenrira i Jormunganda oraz innych złych stworzeń. Potem dostrzegli błyszczące w trawie i kwieciu prastare złote figury szachowe Asów i pozbierawszy je, zaczęli znów grać na szachownicy życia.

Po pewnym czasie z Wanaheimu przyszedł do nich Hoenir, przynosząc nowym Asom wielką mądrość. Na jego skinienie powstały na równinie Idy wspaniałe pałace, czekające na dusze zmarłych ludzi z Midgardu.

Albowiem do Midgardu też wróciło życie. Głęboko pod wzgórzem Hoddminira dwoje ludzi ocalało z ognia Surtra. Tą parą byli Lif i Lifthrasir. Teraz ocknęli się ze snu i odkryli, że za pożywienie wystarcza im poranna rosa. Zrodzili wiele dzieci, tak więc Midgard znów się zaludnił. Urodziły się też dzieci w Nowym Asgardzie, który był nazywany Gimle, Łąka Klejnotów, i miał złote dachy. Tam wybrani spośród ludzi mieszały się z nowymi Asami, nowe słońce świeciło jasno i odrodzony świat wypełniały światło i pieśń.

Odyn zapłakał z radości, a gdy łzy jeszcze spływały mu po twarzy, wizja zbladła i znikła w szarości zimnego świata Północy, gdzie ragnarök dopiero przyjdzie. Wiatr zawodził na śnieżnych równinach, wilki wyły w odludnych górach, po morzu zaś sunęła długa i obwieszona tarczami łódź, a w niej płynęli wikingowie, by rabować, zabijać i podpalać.

Stara wróżbitka siedziała samotnie przed jaskinią, nucąc prorocze słowa Voluspy, najpiękniejszej ze wszystkich północnych pieśni, jakie jeszcze

pamiętają ludzie.

Odyn zaś spokojnie przeszedł przez Midgard aż do mostu Bifrost i po jego lśniącym łuku, tam gdzie stał na straży Heimdall. Przyniósł dobrą nowinę Asom.

Znał teraz bowiem znaczenie tajemniczych słów, które szepnął do ucha Baldrowi, gdy jego zmarły syn leżał na pogrzebowym stosie. Słów „powtórne narodziny”, które miały przynieść pociechę i nadzieję zarówno ludziom w Midgardzie, jak i bogom Asgardu.



# Kto jest kim w *Mitach skandynawskich*

## **Bogowie i boginie**

**Asowie** — „bogowie nieba”, a wśród nich wojownicy: Odyn, Thor, Tyr, Baldr i Heimdall, mieszkający w Asgardzie, najwyższym poziomie Yggdrasillu, drzewa świata.

**Baldr** — miły i łagodny, ukochany syn Odyna i Frigg.

**Bragi** — syn Odyna, który poślubił Idunn, piękną pannę rozdającą jabłka młodości.

**Forseti** — rozstrzygający spory, mądry syn Baldra.

**Frej i Freja** — Wanowie, dzieci Njorda i Skadi. Frej był panem pogody i rolnictwa, a Freja — boginią miłości i piękna oraz małżonką Odra.

**Frigg** — żona Odyna oraz najważniejsza bogini miłości i małżeństwa. Matka bliźniaków, Baldra i Hodra.

**Heimdall** — bystrooki strażnik Asów, znany ze swej lojalności i sumienności; został wysłany przez Odyna, aby werbować wojowników do ostatniej bitwy z olbrzymami.

**Hodr** — brat bliźniak Baldra.

**Hoerir, Wili i We** — bracia Odyna.

**Loki** — niegodziwy kuzyn Odyna i Hoerira, półolbrzym, który czasem pomagał, a czasem szkodził bogom.

**Njord** — Wan, który sprzymierzył się z Odynem przeciwko olbrzymom.

**Odyn** — wielki wszechojciec bogów, bóg poezji, bitew i śmierci.

**Sif** — żona Thora, której złote włosy obciął Loki, niegodziwy kuzyn Thora.

**Thor** — mocarny syn Odyna, władca gromu. Posiadacz ogromnego młota Mjollnira, którego bali się olbrzymi.

**Tyr** — dzielny strażnik bogów, któremu wilk Fenrir odgryzł prawą dłoń.

**Ullr** — bóg zimy, śmierci, łucznictwa i polowania.

**Wali** — syn Odyna, zrodzony, by zgładzić Hodra za zabicie jego brata bliźniaka, Baldra.

**Walkirie** — nieśmiertelne panny Odyna, jeżdżące w chmurach i szukające poległych bohaterów, którzy zasiadali w Walhalli.

**Wanowie** — ziemscy bogowie płodności, bogactwa i mądrości, a wśród nich Njord, Frej i Freja.

**Widar** — syn Odyna, milczący bóg wojny i pan lasów.

## **Olbrzymi (śmiertelni wrogowie bogów)**

**Aegir** — olbrzym, władca mórz.

**Bergelmir** — jedyny z pierwszych olbrzymów (ojców wiedźm i czarowników), którego pozostawiono przy życiu po zabiciu Ymira. Odyn i jego bracia oszczędzili Bergelmira, ponieważ był mądry i sprytny.

**Buri** — znaleziony przez prakrowę Audumłę, która go wydobyła, zlizując lód ze zbocza góry.

**Burr** — syn Buriego, który razem ze swoją żoną zasadził drzewo świata, Yggdrasill.

**Geirrod** — olbrzym, król trolli.

**Gullveig** — olbrzymka, która podstępem skłaniała Wanów do wypowiedzenia wojny Asom.

**Gunnloda** — nierozgarnięta córka Suttunga, którą Odyn podstępem namówił, by dała mu wypić napój natchnienia.

**Hrungnir** — górski olbrzym.

**Mimir** — najstarszy i najmądrzejszy z olbrzymów, strażnik źródła mądrości. Mimir pozwolił Odynowi napić się z tego źródła w zamian za jedno jego oko.

**Norny** — potężne olbrzymki znające przeznaczenie bogów i ludzi, widzące przeszłość, teraźniejszość i przyszłość.

**Pierwsi olbrzymi** — olbrzymi szronu, ojcowie wiedźm i czarowników.

**Skrymir** — posłaniec Utgardalokiego.

**Suttung** — posiadacz napoju natchnienia, zrobionego z krwi mądrego Kwasira.

**Thjazi** — jeden z olbrzymów burz, którym jest także Loki.

**Thrym** — władca olbrzymów burz.

**Utgardaloki** — król Utgardu.

**Vafthrudnir** — najmądrzejszy z olbrzymów.

**Ymir** — pierwszy i największy ze wszystkich olbrzymów.

## **Potwory**

**Fenrir** — najstarsze z dzieci Lokiego. Przeznaczeniem Fenrira, największego i najdzikszego wilka, było zabijać Asów.

**Hel** — córka Lokiego, w połowie żywa, a w połowie martwa, którą Odyn uczynił królową zmarłych.

**Jormungand** — syn Lokiego, złowrogi wąż, którego Odyn cisnął w morze.

## **Miejsca**

**Asgard** — kraina Asów, gdzie bogowie i boginie mieszkają w swych rezydencjach i pałacach; Asgard leży naprzeciw Midgardu (krainy ludzi), na drugim końcu Bifrostu, tęczowego mostu.

**Bifrost** — tęczowy most łączący Asgard i Midgard.

**Jotunheim** — kraina olbrzymów.

**Midgard** — Śródziemie, zamieszkane przez ludzi.

**Muspellsheim** — kraina ognia.

**Niflheim** — kraina mgieł i wielkich jaskiń.

**Svartalfaheim** — ojczyzna karłów i elfów.

**Thrymheim** — królestwo wiatrów i zgiełku w krainie olbrzymów.

**Utgard** — miasto olbrzymów w głębi Jotunheimu.

**Walhalla** — wielka sala, w której Odyn podejmuje bohaterów (ludzi poległych w bitwach).

**Wanaheim** — główna siedziba Wanów.

**Yggdrasill** — wielkie drzewo świata.